



---

***Rock Joanne***

---



***Kodeks uczuć***

# Rozdział pierwszy

Poitiers, Francja Wiosna 1174

*...sprzedana za mąż, by mnożyć dziedziców, pod trosk brzemieniem szlochała w ukryciu.*

---

Ivy Rutherford czytała głośno swój nowy poemat z nadzieją, że słowa, które tak niedawno spłynęły z jej pióra, poruszą serca dam dworu zgromadzonych w ogrodowej altanie królowej Eleonory. Przerwała na chwilę, wzięła głęboki oddech, by opanować drżenie głosu wywołane tremą, i podjęła recytację:

*Aż przybył rycerz znany z dworności, spowity nimbem szlachetnej godności. Gdy lanca miłości przeszła jej duszę...*

---

Lady Gertruda prychnęła, skrobiąc po łebku nieznośnego miniaturowego psiaka, który spoczywał na jej kolanach.

- Założę się, że ta lanca miłości przeszła nie tylko jej duszę.

W altanie rozległy się śmieszki. Ivy wbiła wzrok w per gamin. Kosztowny arkusz, kurczowo ściskany w rękach, był już nieco pomięty. Poczekała, aż wybuchy śmiechu ucichną i, pragnąc mieć to jak najszybciej za sobą, przeczytała kolejny wers:

*Amor zaś spiesznie naciągnął swą kuszę. Wenus odkryła przed nimi swe wdzięki...*

---

Śmiechy wybuchły na nowo.

- Wystarczy już. - Z ławki stojącej pośród kwitnących krzewów podniosła się Marie, księżna Szampanii. Jedno jej gniewne spojrzenie wystarczyło, by zgromadzone damy natychmiast ucichły.

Wysoka i elegancka Marie sama pisała wiersze i dzięki temu, lepiej niż inne dwórki, rozumiała twórcze męki młodej artystki. - Skoro Ivy zechciała zabawić nas dziś swoją poezją, powinniśmy okazać jej przynajmniej tyle uprzejmości, by wysłuchać jej w ciszy.

Ivy była wdzięczna księżnej za to wystąpienie, ale w ciągu swego krótkiego pobytu na dworze zdążyła się już przekonać że damy dworu gromadzą się jak sępy wokół każdej istoty na tyle słabej, by potrzebowała czyjejs obrony. Nieme lekceważenie audytorium dźwięczało jej w uszach równie wyraźnie jak świergot skowronka wysoko nad dachem altany. Jak córka zwykłego kupca śmiała uzurpować sobie prawa do szlacheckości i swobodnego przestawania z wysoko urodzonymi?

Z pierwszego rzędu odezwała się przysadzista, przejrzała już w latach lady Gertruda. Po jej ponurej twarzy ślizgały się cienie ażurowych listew. Pies, trzymany na kolanach, zawarczał złowrogo.

- Od kiedyż to musimy na dworze Waszej Wysokości udawać, iż bawi nas kiepska poezja?

Ivy skrzywiła się boleśnie. Cios był celny i okrutny, ona zaś nie zdążyła jeszcze nabrać odporności na krytykę. Poezja była dla niej najważniejsza na świecie, a życie na dworze królowej Eleonory stało się szansą, by w pełni oddać się temu, co ceniła sobie najbardziej, czyli sztuce rymotwórczej.

Królowa spojrzała na Gertrudę, marszcząc znacząco brwi.

- Nie próbuj się przypocholebiać. Grubiaństwo nigdy nie znajdzie wybaczenia na moim dworze, choćby wypowiadały je najszlachetniej urodzone usta.

Ivy z trudem skryła uśmiech, zerkając na władczynię, która siedziała na jedynym krześle w altanie, otoczona gromadą dam dworu. To, że królowa pokazała Gertrudzie, gdzie jest jej miejsce, sprawiło jej ogromną satysfakcję, ale jeszcze większą przyjemnością było obserwowanie Eleonory Akwitańskiej w akcji. Pod względem bystrości umysłu niewielu ludzi mogło się z nią równać. Niezależna, pewna siebie i utalentowana królowa była

uosobieniem wszystkiego, co Ivy podziwiała i do czego sama dążyła. Przez większą część swego pięćdziesięciodwuletniego życia Eleonora pełniła obowiązki królowej tego czy innego kraju i w ciągu tych lat nie uroniła publicznie ani jednej łzy. Gdy rozniosły się plotki, iż jej małżonek, król Anglii, ma gorący romans tuż pod jej nosem, królowa zadziwiła świat, porzucając wiarołomnego męża, i urządziła własny dwór w rodzinnym Poitiers, po drugiej stronie kanału La Manche.

Gertruda z szacunkiem skłoniła głowę przed Eleonorą.

- Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość.

Pozostałe damy, które również śmiały się z poematu Ivy, także skłoniły głowy, choć dziewczyna podejrzewała, że uczyniły to bardziej z obawy przed utratą łask królowej niż z powodu prawdziwych wyrzutów sumienia. Mimo wszystko poddała się przelotnemu uczuciu triumfu.

- Poza tym mylisz się, Gertrudo, twierdząc, że sztuka Ivy jest marnego gatunku - dodała Eleonora, spoglądając życzliwie na swą najnowszą truwerkę.

Bogu dzięki, że królowa doceniała jej wysiłki. Dopóki Eleonora była zadowolona, pozycja Ivy na dworze pozostawała bezpieczna. Dziewczyna wciąż hołubiła nadzieję, jakkolwiek naiwną, że dzięki sztuce uda jej się kiedyś osiągnąć wyższy status społeczny.

- Ivy pisze poematy, by podnieść mnie na duchu - ciągnęła Eleonora - i nadal będzie to robić.

Młoda poetka omal nie pękła z dumy. Pochwały królowej nigdy nie były tylko pustymi słowami.

- Niedociągnięcia tego, co nam dzisiaj zaprezentowała, nie były skutkiem miernych umiejętności w zakresie rymotwórstwa, lecz braku doświadczenia, jeśli chodzi o naturę miłości.

Żadna z dam nie odważyła się roześmiać, choć Ivy wyczuwała ich skrywane rozbawienie. W ciągu ostatnich dwóch tygodni, odkąd pojawiła się na dworze, już kilkakrotnie wytknięto jej zupełny brak doświadczenia w kontaktach z mężczyznami.

Królowa powiodła bystrym wzrokiem po otaczających ją twarzach.

- Zdecydowałam się sprowadzić Ivy do Poitiers ze względu na jej świetny umysł. Większość z was znalazła się na tym dworze ze względu na urodzenie, Ivy zaś jest tu, ponieważ stała się osobą szlachetną własnym wysiłkiem, pomimo tego, iż jej pochodzenie skażone jest małżeństwem szlachetnie urodzonej matki z człowiekiem pospolitym.

Damy jak jeden mąż opuściły wzrok na kolana obciążone barwnym jedwabiem sukien. Dokoła słychać było brzęczenie pszczoł.

*Mon Dieu!* Wszystkie dwórki na pewno poczuły w tej chwili niechęć do córki kupca, jednak tymi kilkoma słowami królowej udało się zaszczerpić w Ivy więcej wiary w jej sztukę niż jej ojciec uczynił to przez całe życie. Wiedziała, że do końca swoich dni będzie za to wdzięczna Eleonorze.

Księżna Marie, przycupnięta na stołku nieco niższym od krzesła królowej, skinęła głową na znak, że w pełni zgadza się z tym, co powiedziała jej matka.

- Jak mogłybyśmy pomóc Ivy, by jej poezja miłosna stała się mniej sztuczna i konwencjonalna, matko? - zapytała po odczekaniu odpowiednio długiej chwili. - Sama zauważyłaś, że jej poematy o miłości nie są tak dobre jak inne. Czy powinniśmy wydać Ivy za mąż, by poznała, czym jest miłość?

Królowa roześmiała się.

- Większość z nas może chyba własnym przykładem zaświadczyć, iż małżeństwo nie uczy kobiety niczego o miłości.

Była to smutna prawda. Obserwując katastrofalne małżeństwo rodziców, Ivy przekonała się, że uświęcony przez kościół związek mężczyzny i kobiety nie sprzyja pielęgnowaniu czułych uczuć. W głębi duszy żywiła jednak nadzieję, że któregoś dnia otrzyma ten rzadki dar i pozna smak prawdziwej miłości, takiej, jaką trubadurzy opiewali w swoich balladach. Na samą myśl o tym jej młode i naiwne

serce zaczynało śpiewać jak ptak.

Marie mrugnęła do niej, a potem znów zwróciła się do królowej.

- To prawda, co mówisz, matko, ale gdy Ivy będzie już mężatką, inni mężczyźni będą mogli otwarcie ją adorować, nie czując się skrępowani jej dziewictwem.

Kilka dam pokiwało głowami. Czyżby rzeczywiście tak myślały? Ivy wiedziała, że jej marzenia mogą być nieco nierealistyczne, nie zamierzała jednak wychodzić za mąż bez miłości. Nawet dla dobra sztuki nie mogłaby ścierpieć męża, który nie żywiłby do niej żadnych uczuć. Woląca już los starej panny.

Eleonora przechyliła na bok posrebrzoną głowę.

- A może Ivy mogłaby przez następny miesiąc czy dwa uczestniczyć w posiedzeniach naszego Sądu Miłości?

Pośród dworek rozszedł się szmer zdziwienia, a może dezaprobaty? Sądy Miłości królowej Eleonory były to zgromadzenia, na których przyjmowano podróżników i gości przybywających do Poitiers przez cały okrągły rok, a zwłaszcza na wiosnę. Zakochani przedstawiali swoje problemy uczuciowe i oddawali je pod osąd zasiadających w zgromadzeniu dam. Praktyka ta była źródłem rozrywki, a także nauki, posiedzenia te bowiem stawały się często forum, na którym żywo dyskutowano ideały miłości dworskiej, jaką miejscowi trubadury opiewali w swych pieśniach.

- To doskonały pomysł, matko - uśmiechnęła się Marie. - Nie ma lepszego miejsca, gdzie Ivy mogłaby się dowiedzieć, czym jest namiętność. Rzecz jasna, oprócz gorących ramion mężczyzny.

Lady Gertruda prychnęła z oburzeniem, zaciskając pulchne palce na łebku psiny. Zwierzę pisnęło żałośnie.

- Sama przecież powiedziałaś, pani, że ta dziewczyna nic nie wie o miłości. Co miałyby wnieść do naszych dyskusji?

- Nie musi niczego do nich wnosić, wystarczy, że będzie obserwować i uważnie słuchać. - Eleonora rzuciła Ivy znaczące spojrzenie. - Nasza Ivy dobrze się czuje w roli cichego obserwatora. Czyż nie, moja droga?

Ivy miała wrażenie, że cała ta gromada światowych dam za wszelką cenę próbuje okazać jej swą wyższość. Za każdym razem, gdy jako nadworna truwerka musiała stawać przed nimi i publicznie odczytywać płynące prosto z serca wersy, czuła się bezbronna pod ostrzałem przenikliwych, nieżyczliwych spojrzeń. Teraz jednak z trudem powstrzymała się, by nie zaklaskać w dłonie z radości. Sądy Miłości były głośne w całym kraju. Pomyśleć tylko, że ona również miała brać w nich udział! Cóż za wspaniała pożywka dla poezji!

- Tak, Wasza Wysokość - szepnęła, starając się ukryć entuzjazm.

- W takim razie wszystko ustalone - oznajmiła królowa z uśmiechem i jej piękna twarz, na której upływ lat nie poczynił większych szkód, rozjaśniła się radością. - Spotkamy się jutro rano, by wysłuchać kolejnego przypadku. Kto tym razem będzie naszym gościem, Mario?

- Lord Roger Stancliff, który właśnie przybył z Anglii, pani. Z miejsca, gdzie zgromadziły się młodsze damy dworu rozległy się piski.

- Sądzę, że przybył tutaj, by uwodzić damy i pić z dżentelmenami, aż pospadają pod stół - prychnęła królowa, ignorując narastającą falę szeptów i chichotów.

Marie roześmiała się. Jej dobroduszny humor wyraźnie kontrastował z ironicznym dowcipem matki.

- Jego wady czynią z niego godne wyzwanie dla twej siły, Wasza Wysokość. Jeśli okaże się, że Sąd Miłości potrafi przemienić Rogera Stancliffa w dwornego kawalera, to nasza sława rozniesie się szerzej niż dotychczasowa reputacja lorda Rogera.

Ivy wstrzymała oddech, zdumiona poparciem księżnej dla tak ryzykownego przedsięwzięcia. Trubadurzy propagowali ideę dworskiej miłości w duchu bezgranicznego oddania i czystego podziwu, Roger Stancliff był zaś, jak się zdawało, skończonym łajdakiem, antytezą romantycznych ideałów, które Ivy nosiła głęboko w sercu.

Królowa zatrzymała wzrok na twarzy córki.

- Czyżbyś i ty padła ofiarą uroku Stancliffa?

Ku zdumieniu Ivy wyrafinowana, światowa Marie, księżna Szampanii, oblała się rumieńcem.

- Oczywiście, że nie! - wymamrotała, czyniąc dłonią niesprecyzowany gest. - Wiesz przecież, że oddałam już serce komuś innemu.

- Nie twoje serce mam na myśli, jeno ciebie samą. Księżna zeszywniała. Przez dłuższą chwilę śledziła wzrokiem przelatującego kolibra, aż w końcu odrzekła:

- W takim razie, Wasza Wysokość, niepotrzebnie się troszczy. Chciałabym tylko, byśmy miały okazję wypróbować siłę naszych argumentów na jednym z najsłynniejszych kochanków całego chrześcijańskiego świata.

Królowa odchrząknęła, nic już jednak nie powiedziała, dała tylko sygnał do zakończenia spotkania, pozwalając damom dworu przejść się po ogrodzie albo wrócić do pałacu.

Kilka kobiet pozostało jeszcze przez chwilę w altanie. Zbierając pergaminy, Ivy usłyszała słowa Marie skierowane do królowej:

- Przybył tu, by zmienić swoje postępowanie, droga matko.

Obok nich przeszła lady Gertruda, głaszcząc swego źle wychowanego pupila i mrużąc pod nosem:

- Bardziej prawdopodobne, że przybył tutaj, by znowu zmienić kochankę.

Damy dawno już rozeszły się po ogrodzie. W altanie pozostała jeszcze tylko jedna postać: na ławce siedziała samotnie młoda dziewczyna o jasnej, kremowej cerze. Roger Stancliff wpatrywał się w nią z zachwytem. W lekkim wietrze jej długie, jasne włosy wymykały się spod przytrzymującego je kółka, a biała suknia, haftowana w pędy bluszczu, sprawiała, że dziewczyna wydawała się wtapiać w otoczenie. Jej anielski profil intrygował go równie mocno jak to, że już dłuższą chwilę siedziała w altanie sama i nic nie wskazywało, by na kogoś czekała. Albo nie przywykła do



dworskiego życia, albo też była typem buntowniczką. Z jego punktu widzenia obydwie te warianty miały swoje zalety, poszukiwał bowiem na dworze Eleonory kogoś, z kim mógłby się zaprzyjaźnić i kto dostarczałby mu potrzebnych informacji.

„Zaprzyjaźnić” - to słowo brzmiało dziwnie. Zaledwie rok wcześniej bez wahania uwiódłby taką dziewczynę; teraz jednak, ze względu na rozkazy króla, który stanowczo polecił mu zważać na swe poczynania, gdyż inaczej nie zostanie przyjęty na dworze Eleonory, musiał poprzestać na zwykłej przyjaźni z tą niewinną istotą. Niech diabli wezmą Henryka!

W tej kwestii król obstawał przy swoim i nie chciał iść na żadne ustępstwa. Roger otrzymał wyraźnie określone zadanie: pod pretekstem zgłębiania tajników dworskiej miłości, wyrefinowania i szlachetnych manier miał zbadać polityczne intrygi i knowania, jakie z pewnością pieniężyły się swobodnie w Poitiers. Tylko pod tym warunkiem miał otrzymać tytuł własności ziem należących wcześniej do jego rodziny. Gdyby misja się nie powiodła, Roger miał zatrzymać tytuł księcia, jednak większość ziem Stancliffów przeszłaby na własność ich sąsiada, Williama Montcalma, którego rodzina nadal pałała chęcią zemsty na Rogerze.

Dziewczyna przeciągnęła się jak młoda rozkoszna kotka i znów opadła na oparcie ławki. Roger odsunął od siebie ponure rozmyślenia. Teraz albo nigdy, pomyślał. Królewska misja była dla niego szansą, by dowieść swej wartości i udowodnić światu, że jest kimś więcej niż tylko rozwiązłym łajdakiem, za jakiego wszyscy uważali go od czasu śmierci narzeczonej.

Powoli zbliżył się do altany, zastanawiając się, jak najlepiej zacząć znajomość. Dziewczyna siedziała nieruchomo, z głową odrzuconą do tyłu i przymkniętymi oczami. Na jej ustach rysował się błogi uśmiech. Wyglądała na bezgranicznie szczęśliwą. A niech to! Dlaczego już na samym początku musiał trafić na tak atrakcyjną istotę? Poczynając od pełnych, różowych ust, aż do delikatnie zadartego nosa, ta dziewczyna wyglądała, jak wyjęta prosto z

misteriów dionizyjskich, upojona pięknem natury i życia.

Wziął głęboki oddech i skupił się na czekającym go zadaniu.

- Czy posiadasz prawo wyłączności do tej altany, pani, czy inny śmiertelnik również może tu spocząć?

Spod powiek otoczonych ciemnymi rzęsami spojrzały na niego niezwykle zielone oczy, o identycznym odcieniu jak pędy bluszczu wyhaftowane na jej szacie. Dziewczyna nie odezwała się ani słowem, tylko patrzyła prosto na niego.

- Pani - powtórzył, nieco rozbawiony, usiłując przypomnieć sobie, kiedy po raz ostatni komuś odjęło mowę na jego widok.

- Jestem Ivy, panie - odrzekła wreszcie. Wyprostowała plecy, a jej policzki zaróżowiły się nieco.

- Czy pozwolisz, bym się do ciebie przyłączył?

Z obawy, by dziewczyna nie czmychnęła spłoszona na dźwięk jego nazwiska, Roger nie przedstawił się. Miał nadzieję, że okaże się zbyt zmęczona lub też zbyt dobrze wychowana, by zwrócić na to uwagę.

- Proszę - powiedziała takim tonem, jakby przed chwilą przebudziła się ze snu.

Usiadł naprzeciwko niej i wyciągnął nogi przed siebie, uważając jednak, by jej nie dotknąć. To miała być tylko przyjaźń. Jego spojrzenie zatrzymało się na pergaminie, który dziewczyna trzymała w ręku. To mógł być dobry początek rozmowy.

- Jesteś artystką? - zapytał, wskazując pergamin ruchem głowy.

Popatrzyła na niego z takim wyrazem twarzy, jakby wciąż jeszcze była w półśnie. Po chwili przeniosła wzrok na długie pióro, które trzymała w ręku, jakby dopiero teraz sobie o nim przypomniała.

- Och, tak, jestem truwerką, panie.

- Poetka? - Może nie była tak niewinna, jak się wydawało na pierwszy rzut oka? - Pozwolę sobie zauważyć, pani, że nie wyglądasz tak, jak można by tego oczekiwać od trubadurki.

- Nie? - zdziwiła się, unosząc wyżej głowę. W jej głosie pojawiła się zaczepna nuta.

- Nie chciałbym cię urazić, ale trubadurzy, jakich miałem okazję spotkać, byli niewątpliwie mężczyznami, i ich głównym celem było uwodzenie słuchaczek pięknym słowem - wyjaśnił, zastanawiając się przelotnie, czy dziewczyna byłaby skłonna uwieść go erotyczną liryką.

Otworzyła szeroko oczy i wyprostowała się dumnie. Nie sprawiała w tej chwili wrażenia podatnej na uwodzenie.

- Rzeczywiście, nieliczne kobiety praktykują tę sztukę - stwierdziła - ale mogę cię zapewnić, panie, że wiele spośród nas ceni sobie poezję, a królowa Eleonora jest wielką patronką wszelkich sztuk, nic zatem dziwnego, że do Poitiers przybywa tylu poetów.

Roger stwierdził, że tą drogą nie uda mu się zbliżyć do obdarzonej wyraźnym temperamentem poetki, i postanowił zacząć jeszcze raz.

- Może miałabyś ochotę na spacer po ogrodzie, pani? - zaproponował, podając jej ramię.

Wstydlivość nakazywałaby odmówić, Roger podejrzewał jednak, że trubadurka Ivy od czasu do czasu odważała się przeciwstawić konwenansom. I rzeczywiście, nie pomylił się, rzuciła mu bowiem przelotny uśmiech i przyjęła ramię.

- Bardzo chętnie się przejdę.

Zaraz po wyjściu z altany wypuścił jej palce. Znaleźli się u wejścia do niewielkiego, ogrodowego labiryntu.

- Czy mogę zapytać, jakiego rodzaju poezję piszesz, pani?

- Proszę cię, panie, nazywaj mnie po prostu Ivy - odrzekła, rumieniąc się.

- Jak sobie życzysz, Ivy.

Roger poczuł się zdziwiony tą nagłą przystępnością. Czyżby była aż tak niewinna? Prowadził ją wzdłuż krętego żywopłotu, strzegąc się, by nie dotykać jej częściej, niż to było konieczne. Nie było sensu prowokować pokusy.

Przechodzili przez wąskie tunele między zielonymi żywopłotami, przez zacienione miejsca, w których panował intymny nastrój.

Dziewczyna przez cały czas trzymała się blisko niego. Roger próbował wciągnąć ją w rozmowę. Od czegoś przecież trzeba było zacząć zbieranie informacji.

- Powiedz mi coś o swojej poezji.

- Próbuję różnych form - odrzekła z ciepłym uśmiechem, z którego łatwo się można było domyślić, że jest oddana całym sercem swoim eksperymentom. - Przybyłam tu z Anglii, żeby się przekonać, jak wyglądają idee miłości dworskiej wcielone w życie. To jest temat, na który najbardziej lubię pisać.

Roger jęknął w duchu z nadzieją, że nie jest to zawołowana propozycja pod jego adresem. Z jego punktu widzenia miłość dworska była niczym innym jak tylko eleganckim określeniem cudzołóstwa. Buntownicze damy zgromadzone na dworze Eleonory mogły sobie do woli idealizować ów koncept, głosząc pochwałę platonicznej adoracji, zwykle jednak rezultatem takich związków było poszukiwanie uczucia poza małżeństwem.

Nie miałby nic przeciwko temu, by zmienić zapatrywania Ivy i dać jej nawet więcej materiału do poezji, niż potrzebowała, ale jeśli chciał zapobiec przejściu ziem Stancliffów przez ród Montcalmów, musiał zachować powściągliwość. Nie mógł sobie pozwolić na poddanie się urokowi wdzięcznej trubadurki.

- Miłość dworska? - Pomyślał, że najlepiej będzie udawać, iż nigdy nie słyszał, co się zwykle kryje pod tymi słowami.

- Tak. - Zatrzymała się obok żywopłotu i ucisnęła jego ramię. - Pragnę ujrzeć miłość w jej najczystszej postaci, a potem przelać to doświadczenie na pergamin i tworzyć poezję, która będzie inspirować innych.

Jej dotyk sprawił, że ogarnęła go fala gorąca. Jeszcze przed rokiem wyszeptałby jej do ucha, że chętnie zabierze ją w miejsce, gdzie obydwójce odnajdą miłość w najczystszej postaci i z pewnością okaże się to dla niej inspirującym doświadczeniem, ale teraz nie mógł tego zrobić.

- To rzeczywiście ekscytujące - mruknął, szarpnięciem

rozluźniając kołnierz tuniki, nieco zdziwiony, że wiosna we Francji jest aż tak ciepła.

Miał świadomość, że to, co powiedział było rozpaczliwie banalną uwagą, ale od jej dotyku mąciło mu się w głowie. Dopiero gdy cofnęła rękę i ruszyła dalej, udało mu się odzyskać oddech.

- Myślę, że nie wszystkim wydaje się to ekscytujące, ale ja o tym marzę - westchnęła.

A niech to! Zranił jej uczucia, choć chciał ją sobie zjednać. Na widok jej smutno opuszczonych ramion ogarnęło go przygnębienie. Bardziej mu się podobała, gdy była ożywiona i radosna.

- Może zrozumiałbym to lepiej, gdybyś któregoś dnia zechciała przeczytać mi coś ze swojej poezji?

Zatrzymała się na ścieżce. Modlił się w duchu, by tym razem zechciała utrzymać rękę przy sobie.

- Naprawdę? - zapytała z entuzjazmem, znów ściskając go za ramię.

Roger nie mógł oderwać oczu od złotego naszyjnika na jej falujących piersiach. Z łańcuszka zwieszał się niewielki medalion z nieznanym mu wzorem. Miał wielką ochotę wziąć go do ręki albo dotknąć lady Ivy w jakikolwiek inny sposób. Pomimo swej reputacji, już od dawna nie dotykał żadnej kobiety.

- Oczywiście, bardzo pragnąłbym usłyszeć twoje wiersze. Twarz dziewczyny zachmurzyła się.

- Czytuję ją czasem na dworze, ale nie jest to łatwe przed tak dużą grupą słuchaczy.

Wyraźnie nie ustawała w wysiłkach, by znaleźć okazję do spotkania z nim sam na sam.

- Może więc zechciałabyś przeczytać je tylko mnie któregoś popołudnia? - podsunął niewinnie.

Twarz Ivy rozjaśniła się uśmiechem.

- Z największą przyjemnością - odrzekła, cała w rumieńcach, jakby ta gra była dla niej nowością.

Roger jeszcze nigdy w życiu nie widział bardziej przekonującego

spektaklu. Uznał, że jak na początek poradził sobie całkiem nieźle. Teraz jednak musiał oddalić się jak najszybciej, nim dziewczyna znowu zacznie dopraszać się o lekcję czystej miłości. Wyprowadził ją z labiryntu najkrótszą możliwą drogą.

- W takim razie spotkajmy się tu jutro po południu, lady Ivy.

Pochylił się nad jej dłonią i ucałował ją szybko. Aksamitna skóra młodej kobiety pachniała lawendą.

Ivy patrzyła za oddalającym się od niej najprzystojniejszym mężczyzną na świecie, mając nieodparte wrażenie, że unosi się w powietrzu. Całą siłą woli powstrzymywała się od euforycznych westchnień.

Wyglądał jak wcielenie romantycznych fantazji o dwornym rycerzu. Ciemne włosy otaczały twarz, którą sam Bóg musiał stworzyć w pięknym śnie. Jego oczy miały srebrzysty odcień; z całą pewnością były srebrne, a nie zwyczajnie szare. Był tak wysoki, że musiał się nieco pochylić, by wejść do altany. Przede wszystkim jednak emanowała od niego siła i energia życiowa.

Gdy już oddalił się na sporą odległość, pozwoliła sobie w końcu na głębokie westchnienie. Już teraz nie mogła doczekać się jutrzejszego popołudnia.

Zainteresował się jej poezją!

Perspektywa udziału w porannej sesji Sądu Miłości bładła wobec nadziei na to, że po południu będzie czytać swoje wiersze temu mężczyźnie o srebrzystych oczach. Nawet gdyby nie był tak niewiarygodnie przystojny, sama już chęć, by posłuchać jej poezji, wystarczyłaby, aby Ivy bez reszty oddała mu serce.

Pomyślała, że popatrzy, jak damy dworu nie pozostawiają suchej nitki na tym łajdaku Rogerze Stancliffie, a potem przyjdzie do ogrodu, by czekać na mężczyznę ze swoich snów.

---

## Rozdział drugi

---

**N**ajdroższa Córko!

W swoich listach nie wspominasz nic o tym, czy poczyniłaś jakieś postępy w szukaniu szlachetnie urodzonego męża. Nie trać celu z oczu. Poniosłem znaczne koszty, by sfinansować Twoją ekspedycję i w zamian oczekuję, że zapewnisz mi koligacje, które pozwolą rozwinąć skrzydła w interesach. Musisz poszukać na dworze pośród najniżej urodzonych takiego, któremu brakuje gotówki. Jeśli tego nie uczynisz, będę zmuszony wydać cię za kogoś, kogo sam wybiorę. Może nie będzie to człowiek szlachetnego urodzenia, z pewnością jednak wybiorę kogoś, kto zna się na interesach. Dla mnie byłoby to równie dobre wyjście, chciałbym jednak jak najszybciej usłyszeć o Twoich poczynaniach.

Ściskam Cię

Ojciec

---

Choć od chwili, gdy Ivy otrzymała list od ojca, minęło już kilka godzin, na samą myśl o nim policzki wciąż paliły ją z oburzenia. Natychmiast podarła pismo na strzępy i wrzuciła w płomień kominka w gotowalni. Poczucie wstydu nie opuszczało jej jednak przez całe przedpołudnie, aż do chwili, gdy zasiadła w wielkiej sali, czekając na rozpoczęcie popołudniowej sesji Sądu Miłości.

Przyszła tu ze względu na swoją poezję. Powodem, dla którego Eleonora zwróciła na nią uwagę, był talent, a nie pieniądze ojca. On jednak nie chciał tego przyznać i zamierzał wykorzystać jej pobyt wśród wysoko urodzonych do własnych celów.

Zdecydowanie odsunęła od siebie myśli o małżeństwie. Było jej wszystko jedno, czy potencjalny mąż będzie szlachcicem, czy kupcem, o ile tylko miałoby to być małżeństwo zawarte z miłości, a nie dla interesu. Gdyby zaś okazało się, że miłość nie jest jej pisana, wówczas Ivy wolałaby pozostać na dworze.

Całą duszą chłonęła panującą w sali atmosferę wyczekiwania. Zgodnie z protokołem Sądu Miłości wyznaczono jej miejsce z tyłu, przy bocznej ścianie, za plecami wszystkich ważniejszych dam dworu. Nie czuła się tym w żaden sposób upokorzona, przeciwnie: cieszyła się, że w ogóle dane jej było znaleźć się w tym miejscu. To, co ją dzisiaj czekało, mogło przynieść spełnienie i nieprzeczuwane nawet możliwości, należało tylko wyrzucić z umysłu słowa ojca. Wiedziała, że przed wyjazdem z Poitiers będzie musiała znaleźć jakiś sposób, by odwdziżyć mu się za hojność, nie zamierzała jednak czynić tego przez zawarcie lukratywnego kontraktu małżeńskiego.

Z niecierpliwością wyczekiwała kolejnego spotkania ze srebrnookim rycerzem, ale radość sprawiała jej również myśl, że najpierw będzie miała okazję obserwować, jak najświetniejsza w świecie królowa przewodniczy posiedzeniu własnego sądu.

Wielka sala w zamku Poitiers w niczym nie przypominała typowego pomieszczenia pełnego dymu, zbłąkanych rycerzy i włóczących się wszędzie psów gończych. Cały zamek, elegancko odnowiony, był miejscem godnym swej królowej.

Ivy nie mogła winić króla za to, że życzył sobie powrotu żony do domu, szczególnie teraz, gdy po śmierci arcybiskupa rozpoczęły się bratobójcze walki między synami Henryka, a ewentualne podziały groziły rozbięciem jedności królestwa. Eleonora cieszyła się szacunkiem i podziwem poddanych; jej obecność u boku króla niewątpliwie dałaby mu wielką przewagę. Dlaczego jednak królowa miałaby bez słowa protestu spełniać życzenia męża, skoro on sam oskarżył ją wcześniej, że wraz z synami spiskuje przeciwko niemu?

Sala wypełniła się po brzegi na długo przed przybyciem lorda Stancliffa. Kobiety wszelkich stanów, młodsze i starsze pospołu, stały w drzwiach z nadzieją, że uda im się choćby rzucić okiem na człowieka, którego nazwisko głośnie było w całym królestwie. Damy dworu siedziały pośrodku na pluszowych poduszkach. Ivy powtarzała sobie, że musi to być pierwszej wody łajdak, ale gdy patrzyła na gromadę przybocznych towarzyszek królowej, które



czekały na Stancliffa niczym stado wygłodzonych wilczyc, zaczynała współczuć każdemu, kto będzie musiał stanąć przed tym sądem.

Jej pióro raz za razem zanurzało się w inkauscie. Ivy miała nadzieję, że przyniosła ze sobą wystarczającą ilość pergaminu. Status truwerki dawał jej prawo do pisania w obecności królowej, choć brak stołu znacznie to utrudniał. Butla z inkaustem stała na podłodze, obok jej stóp. Spisując wrażenia, podziwiała jednocześnie widok, który miała przed sobą. Starła się zapamiętać każdy szczegół, by móc go potem opisać szlachetnemu rycerzowi, który od poprzedniego popołudnia nie schodził jej z myśli.

Na samym środku, w pierwszym rzędzie, siedziała lady Gertruda, bez wątpienia przygotowując w myślach pociski ironii i drwin, jakimi zamierzała obrzucić Stancliffa. A może szykowała się, by poszczuć go swym uperfumowanym ulubieńcem? Psiak z entuzjazmem rzucał się z zębami na każdego, kto nie podobał się Gertudzie. Księżna Marie, która nigdy nie dbała o poklask, jednak za sprawą swego uroku zawsze przyciągała publiczność, siedziała ze swymi ulubienicami na końcu sali. Tron królowej, z wysokim, prostym oparciem i nogami wysadzonymi klejnotami, wciąż pozostawał pusty. Misternie rzeźbiony w sceny z pielgrzymki Eleonory do Ziemi Świętej, górował nad porozkładanymi na posadzce poduszkami, przypominając wszystkim o hierarchii społecznej, której na dworze ściśle przestrzegano.

Ivy przestała pisać i zaczęła się zastanawiać nad ową hierarchią. Popatrzyła na swoją śliczną błękitną, jedwabną suknię, haftowaną w zielone pędy bluszczu. Patrząc na nią, nikt by nie odgadł, że pochodzenie jej właścicielki pozostawia cokolwiek do życzenia. Była doskonale wychowana, potrafiła śpiewać, grać na lutni i pisała całkiem zręczne, jeśli nie błyskotliwe wiersze. Ojciec zadbał również o to, by umiała czytać po łacinie, była biegła w rachunkach i by potrafiła tańczyć wszystkie chyba znane ludzkości tańce, zarówno kołowe, jak i korowodowe. A jednak wszyscy na dworze królowej Eleonory, z wyjątkiem przybysza, wiedzieli, że Ivy jest tu intruzem.

Choć jej matka wywodziła się ze szlacheckiego rodu, niskie pochodzenie ojca obniżało jej wartość w oczach pozostałych dworzan.

Należała do klasy kupieckiej, była obcym elementem na świętym terytorium arystokracji. Czuła się jak oszustka.

Lady Katherine de Blois wyrwała ją z zamyślenia, wyjmując pióro z jej ręki.

- Uważaj teraz, Ivy. Odłóż to pióro, bo umknie ci cała zabawa.

Katherine, drobnej postury, lecz silnego charakteru, mogła się poszczycić najlepszym urodzeniem na dworze zaraz po Marie i królowej Eleonorze, egzotyczną urodą oraz oszałamiającej wielkości posagiem w złotym kruszcu. Dzięki tym atutom nawet przyjaźń z osobą niższego pochodzenia, taką jak Ivy, nie mogła obniżyć jej pozycji towarzyskiej. Łamała zresztą protokół przy każdej okazji i teraz również nie miała nic przeciwko temu, by usiąść z tyłu, obok przyjaciółki. Ivy uwielbiała ją za to, nawet jeśli czasami, tak jak teraz, Katherine próbowała nią rządzić. Odebrała swej pięknej przyjaciółce pióro i dyskretnie szturchnęła ją w bok.

- Niczego nie tracę. Wszystko widzę i zapisuję. Później, gdy już znajdzie się sama w swojej niewielkiej komnacie, przeczyta te zapiski raz jeszcze, by powtórnie przeżyć te wspaniałe chwile. W przyszłości notatki miały stać się punktem wyjścia do napisania poematu.

Katherine zajrzała jej przez ramię, sykając ze zniecierpliwienia. Spod jej welonu wysuwały się długie, ciemne włosy.

- Pomyśl o wszystkich niuansach, które tracisz, gdy pochylasz głowę i patrzysz na pergamin. Nie zauważysz wówczas wymownego uśmiechu albo mrugnięcia okiem. A wierz mi, nie będziesz chciała nawet na chwilę oderwać oczu od lorda Stancliffa.

Ivy powoli odłożyła pióro i spojrzała na najbogatszą dziedziczkę w Anglii z zainteresowaniem. Katherine była inteligentna i choć czasem mogło się wydawać, że zbyt często w swych opiniach kieruje się uprzedzeniami, to jednak zaskakująco rzadko się myliła.

- Czy on naprawdę jest tak przystojny?

Uśmiech młodej dziedziczki Blois stał się dwukrotnie szerszy.

- Czy twoim zdaniem Eleonora wygląda na królową?
- Nikt na całym świecie nie może się z nią równać.
- W takim razie rozumiesz chyba, co mam na myśli.

Ivy roześmiała się na głos i jej zaciekawienie wzrosło jeszcze bardziej, choć była przekonana, że osławiony Roger Stancliff nie może się równać z mężczyzną, którego spotkała poprzedniego dnia w altanie. Skoro jednak obyta w wielkim świecie przyjaciółka uważała go za przystojnego...

- Czy widzisz w nim potencjalnego kandydata do twojej ręki?

Katherine wstrzymała oddech i jej twarz przybrała komiczny wyraz grozy.

- Mój ojciec przed rokiem ostrzegł moją siostrę, że ją wydziedziczy, jeśli poważy się choćby uśmiechnąć do Stancliffa. Z całą pewnością nie jest to partia dla mnie.

Odrzuciła na bok jedwabny welon, starając się nadać twarzy obojętny wyraz, Ivy jednak przejrzała ją na wylot.

- I tak się do niego uśmiechniesz, jeśli nadarzy się choćby cień okazji - stwierdziła z rozbawieniem.

- Poczekaj tylko, aż sama go zobaczysz, a wtedy od razu zrozumiesz - odrzekła Katherine i, nie siląc się już na udawanie obojętności, uściśnęła ramię przyjaciółki.

Większość dam dworu była zamężna. Katherine i Ivy, jako jedne z nielicznych wyjątków, często omawiały zalety mężczyzn przebywających w Poitiers i zastanawiały się, czy mogliby oni stać się idealnymi, dwornymi kochankami. A choć wysoko ceniły intelekt oraz szarmancki stosunek do kobiet, to jednak męskie walory były w tych rozważaniach równie istotne.

W sali podniosła się wrzawa. Katherine puściła ramię Ivy i odwróciła głowę w stronę drzwi, by spojrzeć na mężczyznę, który próbował wejść do środka, przeciskając się przez tłum pokojówek, służących, nianie i handlarek, które zbiegły się tu z całego zamku.

Ivy nigdy jeszcze nie widziała takiego podniecenia, chociaż kiedyś miała okazję obserwować poruszenie, jakie wywołała w okolicy procesja pielgrzymów niosących drzazgę z Krzyża Pańskiego prosto z Ziemi Świętej.

Przybysz krótko skinął głową swoim nisko urodzonym adoratorom, skłonił się przed szlachetnymi damami zasiadającymi w sądzie i stanął pośrodku sali. Ivy nie zdawała sobie sprawy, że usta ma otwarte ze zdumienia, dopóki Katherine nie ujęła jej pod brodę i delikatnie ich nie zamknęła. Na widok oczu Rogera Stancliffa, najbardziej znanego uwodziciela w całym chrześcijańskim świecie, serce przestało jej bić i poczuła się tak, jakby otrzymała zniecierpliwionego cios w żołądek.

- Nie do wiary! - wymamrotała.

- A nie mówiłam? - zachichotała Katherine, nie zdając sobie sprawy, z jakiego powodu przyjaciółka jest aż tak wzburzona.

Gwałtowny ból przenikał duszę i ciało Ivy niczym zdradzieckie ostrze, które po zadaniu ciosu w samo serce zagłębia się coraz dalej. Cała jej istota stała się jedną wielką raną pulsującą gniewem, wstydem i rozczarowaniem, a nie były to jedynie sformułowania na użytek przyszłego poematu, o nie!

Koniec złudzeń i naiwnych marzeń. Ten rycerz tylko się nią bawił, ona zaś bez zastanowienia poddała się jego urokowi. Oczy ją piekły, ale nie mogła sobie pozwolić na opłakiwanie lekcji, na którą zasłużyła z powodu własnej żalosnej naiwności. Lepiej się stało, że odkryła prawdziwą naturę Stancliffa teraz, zanim jeszcze zdążyła rozsnuć sieć romantycznych nadziei wokół mężczyzny, który na to nie zasługiwał.

W każdym razie jeszcze jej nie dostrzegł. Był zbyt zaabsorbowany tłumem admiratorek, by zwrócić uwagę na Ivy Rutherford, siedzącą w samym końcu sali. Wyglądał równie pociągająco jak poprzedniego dnia, ale wydawał się bardziej ożywiony. Wczorajszą szatę podróżną z czarnego jedwabiu zastąpił strojem w kolorze głębokiego burgunda. Na szyi miał srebrny medalion; łańcuch

medalionu przytrzymał wierzchnią suknię narzuconą na tunikę. Subtelne szczegóły stroju sprawiały, że robił wrażenie człowieka mniej przystępnego i znacznie wyższej rangi niż poprzedniego dnia. Jego wyraźne, mocno zarysowane brwi w jednej chwili unosiły się do góry w wyrazie ironicznego rozbawienia, a w następnej marszczyły się ze skupieniem, gdy nasłuchiwał szeptów poruszonych kobiet.

Marzenia Ivy o tym, że uda jej się podbić serce szlachetnego dworzanina, w jednej chwili przysły jak bańka mydlana Roger Stancliff pozostawał poza jej zasięgiem już choćby ze względu na swe wysokie urodzenie, a poza tym otaczała go zła sława. Współczucie, jakim Ivy z góry obdarzyła człowieka, który miał tego popołudnia stanąć przed sądem dworskim uleciało razem z romantycznymi fantazjami, a w jego miejsce pojawiła się nadzieja, że lady Gertruda poszczuje na przybysza swego nieznośnego kundla.

Od drzwi rozległ się głos Eleonory i gromadka kobiet rozbiegła się na swoje miejsca. Królowa weszła do sali, krótko skinęła głową przybyszowi i zasiadła na tronie. Ivy odsunęła od siebie myśli o Stancliffie i straconych złudzeniach, po czym skupiła się na obserwowaniu władczyni; tej przyjemności nie zamierzała sobie odmawiać.

Eleonora odchrząknęła, krótko zatrzymała wzrok na Stancliffie, a potem przeniosła spojrzenie na swoją córkę.

- Kogóż to widzimy dzisiaj przed sobą, Marie?

To powitanie było celowo lekceważące. Punkt dla Eleonory. Stancliff jednak uśmiechnął się szeroko; może nie był świadomy tego, że znalazł się w jaskini lwa. A ściślej mówiąc - lwicy.

Marie spojrzała na matkę z naganą, odpowiedziała jednak głosem pełnym szacunku:

- Wasza Wysokość, oto lord Stancliff, który właśnie przybył z Anglii.

- Porzuciłeś dwór mego męża w Anglii, by przyłączyć się do nas?

Królowa pochyliła się do przodu i wyczekująco uniosła brwi, patrząc na rycerza tak, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu, zupełnie jakby cały dwór nie plotkował o nim zaledwie poprzedniego dnia.

Stancliff skłonił się nisko. Najwyraźniej, pomimo swojej skandalicznej reputacji, dobrze znał zasady etykiety.

- Wasza Wysokość, pod twoją nieobecność dwór króla Henryka znacznie stracił na znaczeniu i kolorycie. Przyjechałem tu, by poszukać urozmaicenia i rozrywki. Twój Dwór Miłości słynie z tego, że zapewnia jedno i drugie.

- Podobnie jak damy, które w nim zasiadają - odrzekła królowa, wskazując gestem salę pełną kobiecych twarzy.

Stancliff znów się uśmiechnął.

- Wasza Wysokość, dla nikogo chyba nie jest tajemnicą, że wysoko cenię sobie tego typu dobra.

Co za bezczelny typ, pomyślała Ivy, krzywiąc się boleśnie. Jak to możliwe, by choć przez chwilę uznała go za uosobienie ideału? Zerknęła na Eleonorę, ciekawa, jak królowa zareaguje na taki tupet, i z olbrzymią satysfakcją dostrzegła chmurę na królewskim obliczu.

- Poitiers nie jest składem towarów i nie życzę sobie, by ktokolwiek używał takich określeń.

- Wasza Wysokość ma absolutną rację. - Mężczyzna stojący przed królową potrząsnął głową z żalem, który mógł sprawiać wrażenie szczerego, gdyby nie to, że Ivy zdążyła dostrzec dołeczek, który na krótką chwilę pojawił się na jego policzku. - To jeszcze jeden powód, dla którego przyjechałem do Francji.

O co mu chodziło? Czyżby to była jakaś gra?

- Przyjechałeś tu, by obrażać mnie i moje damy dworu? - zdumiała się królowa.

- Nie, Wasza Wysokość. Przyjechałem, by poszukać na twym dworze wskazówek, które pomogłyby mi stać się lepszym człowiekiem. Mówią: najprościej, chciałbym zostać dwornym kawalerem. - Od jego uśmiechu serca wszystkich chyba

zgrupowanych kobiet zaczęły bić w szybszym rytmie. Był wręcz niedorzecznie przystojny. - W całym chrześcijańskim świecie panuje opinia, że szlachetne damy na twoim dworze doskonale potrafią sobie radzić z takimi zadaniami.

W całej sali rozległy się stłumione pomruki. Niektórym kobietom pochlebiała sława ich sądu, inne wydawały się oburzone tupetem Stancliffa. Katherine szturchnęła Ivy pod żebro.

- Roger Stancliff dżentelmenem? - szepnęła z wyraźnym rozczarowaniem.

- Może teraz twój ojciec uzna go za odpowiedniego konkurenta?  
- odszepnęła Ivy, ale Katherine tylko prychnęła ironicznie.

- Proszę o spokój. - Głos królowej natychmiast uciszył zgromadzenie. Eleonora znów zwróciła się do Stancliffa: - Czy to oznacza, że przybyłeś tu, aby szukać nauki? Czy chciałbyś doskonalić się w sztuce miłości dworskiej?

- Z tego przecież słynie twój dwór, pani.

Marie spojrzała na matkę, wzrokiem prosząc o pozwolenie, by się odezwać. Gdy królowa skinęła głową, księżniczka wstała.

- Rozgłos zdobyły nasze dyskusje i debaty dotyczące natury dworskiej miłości, sir. Nigdy jednak nie próbowałyśmy jej uczyć jako jednej z form sztuki.

- Skoro tak, pozostaje mi mieć nadzieję, że zechcecie teraz wypróbować swoje teorie w praktyce. - Stancliff zakołysał się na piętach. Wyglądał w tej chwili jak obraz czystej, męskiej arogancji.

Ha, pomyślała Ivy, ten człowiek to nieuleczalny przypadek. Nigdy w życiu nie uda mu się zmienić w romantycznego herosa.

- Takie przedsięwzięcie wymagałoby mnóstwo czasu, sir. - Królowa Eleonora potrząsnęła głową i po całej sali rozbiegły się promienie słońca odbite od jej wysadzonej szafirami korony. - Sąd Miłości nie może skupić wszystkich swoich wysiłków jedynie na tobie.

- Jednak, być może, doświadczona nauczycielka... ? - wtrąciła księżniczka Marie z lekkim rumieńcem.

Lady Gertruda poruszyła się niespokojnie, trącając rozłożystymi biodrami siedzące obok damy.

- Wasza Wysokość, przecież ten człowiek najdalej w tydzień uwiedzie każdą nauczycielkę, jaką mu przydzielimy. Nie można powierzać dobrego imienia uczciwej kobiety mężczyźnie o takiej reputacji.

Ivy zarumieniła się, myśląc o tym, jak niewiele brakowało, by ona sama została uwiedziona. Wiedziała, że wówczas natychmiast musiałaby opuścić dwór, a jej powrót do domu w niesławie byłby wielkim ciosem dla ojca. Utrata dobrego imienia oznaczałaby, że już nigdy nie odwdzięczy mu się za szczodrość, jaką okazał, wysyłając ją na dwór królewski.

Zerknęła w stronę królowej i ze zdumieniem zauważyła na twarzy władczyni wyraz głębokiego zastanowienia.

- Chyba że...

Królowa Eleonora zawiesiła głos i rozejrzała się po sali. Pod jej spojrzeniem Marie wyprostowała się godnie, a Roger Stancliff leniwie uniósł brwi. Ivy uważnie obserwowała każdy szczegół tej sceny, gotowa przenieść swe spostrzeżenia na pergamin, gdy naraz wzrok królowej zatrzymał się na jej twarzy. Oto ona: córka kupca, Ivy Rutherford, przyczajona w kącie, z piórem w rękę.

W sali zapanowało milczenie pełne napięcia. Królowa i truverka patrzyły na siebie. Oczy wszystkich obecnych skupiły się na nich. W końcu Ivy zrozumiała, na co się zanosi, i wstrzymała oddech, myśląc: nie, tylko nie to!

Twarz Eleonory rozbłysła triumfem.

- Chyba że roli nauczycielki zechciałaby się podjąć na przykład młoda Ivy Rutherford.

- Ja? - wykrztusiła Ivy, chociaż gardło wyschło jej na wiór ze zdenerwowania.

*Mon Dieu*, jak mogłaby się na to zgodzić? Serce podeszło jej do gardła, a policzki zapłonęły żywym ogniem. Dlaczego królowa chciała jej to zrobić? Czyżby ostatnie wiersze były aż tak kiepskie?



Lady Gertruda omal się nie zakrztusiła. Katherine de Blois otworzyła usta ze zdumienia.

- Dziewica! - zaklaskała w dłonie Marie, księżniczka Szampanii.

Upokorzenie Ivy sięgnęło dna. Teraz modliła się tylko, by ziemia rozstąpiła się pod jej stopami i pochłonęła ją, najlepiej wraz z pergaminem i inkaustem.

Królowa skinęła głową.

- Przy tak niewinnej istocie lord Stancliff stanowi nieco mniejsze zagrożenie. Nawet on nie jest na tyle cyniczny, by skraść pierwszą noc młodej kobiety, doskonale bowiem wie, jak dalece zostałyby wówczas potępiony przez cały dwór i każdego szlachetnie urodzonego człowieka.

Na krótką chwilę wzrok Ivy napotkał oczy Rogera Stancliffa. Na jego twarzy pojawił się nieklamany wyraz zgrozy i choć rycerz szybko opanował ten grymas, udając zadowolenie, było jasne, że dla niego ta sytuacja jest równie trudna do zniesienia, jak dla niej.

Upokorzona tak otwartą dyskusją Ivy przeniosła wzrok na królową w nadziei, że ta zmieni zdanie.

- Ależ to córka kupca! - jęknęła lady Gertruda, wystawiając i tak już mocno stargane nerwy Ivy na jeszcze większy szwank.

Królowa jednak spokojnie podniosła się z krzesła, podeszła do dziewczyny i wyciągnęła do niej rękę.

- Dzięki temu nie będę musiała wysłuchiwać lamentów nadopiekuńczego ojca, ubolewającego, że wydałam jego ukochaną córeczkę w szpony powszechnie znanego uwodziciela - stwierdziła z satysfakcją. - A poza tym zdaje się, że zupełnie zapomniałaś, Gertrudo, iż matka Ivy była wyżej urodzona niż ty.

Nawet ta pochlebna wzmianka o pochodzeniu matki nie poprawiła nastroju Ivy i nie zmniejszyła rozczarowania postępowaniem uwielbianej władczyni. Posłusznie ujęła dłoń królowej, pozwalając jej się prowadzić. Obraz zaciekawionych kobiecych twarzy po jednej stronie sali i jednej męskiej twarzy - jego twarzy - po drugiej, rozmazywał jej się w oczach. Boże Wszechmogący!

Królowa ostrym tonem zwróciła się do Stancliffa:

- Mimo wszystko życzę sobie, byś dał mi słowo, że nie okryjesz niesławą tej niewinnej dziewczyny.

Cała sala wstrzymała oddech. Królowa nie mogłaby bardziej obrazić księcia, nawet gdyby uderzyła go w twarz.

- Oczywiście, Wasza Wysokość. Masz na to moje najświętsze słowo.

Ivy, zdziwiona spokojem w głosie Stancliffa, odważyła się na niego zerknąć. Stał o kilka kroków od niej, mocno zaciskając szczęki. Na jego twarzy nie było już ani śladu uśmiechu.

Eleonora roześmiała się głośno, jakby udał jej się dosko-nały żart.

- W takim razie, panie i panowie, na tym zakończymy nasze dzisiejsze spotkanie - obwieściła, popychając Ivy w stronę czarnowłosego olbrzyma stojącego po jej lewej stronie.

Dziewczyna potknęła się, ale Stancliff w porę pochwycił ją za łokieć. Poczowała ciepło rozchodzące się po całym ciele.

- Daję słowo, że nie gryzę - szepnął, ale przez mgnienie oka w jego wzroku pojawił się szatański błysk.

Czy to możliwe, że zaledwie poprzedniego dnia, uwieszona jego ramienia; otwierała przed nim całe swoje głupie serce? Sceny z ogrodu jasno stawały przed jej oczami, po raz kolejny wywołując rumieniec palącego wstydu.

Stancliff zapłaci jej jeszcze za to upokorzenie!

Eleonora objęła szerokim gestem stojącą pośrodku sali parę.

- Nasza Ivy Rutherford spróbuje przemienić zbłąkanego księcia w ideał dwornego rycerza.

Prędzej udałoby mi się oswoić piekielnego smoka, pomyślała Ivy. Jak w odrętwieniu przyjmowała życzenia powodzenia od wychodzących z sali dam. Stancliff, który również opanował już pierwszy wybuch gniewu, wymieniał uściski dłoni i pocałunki w policzki z kolejnymi znajomymi, w każdym calu czarujący i szarmancki. Ivy w duchu zgrzytała zębami, pewna, że już nigdy

więcej nie da się nabrać na jego urok. Co za oszust! Z całą pewnością rzekome powody, dla których przybył na dwór Eleonory, były fałszywe; tym bardziej absurdalna wydawała się prośba o lekcje dwornego zachowania. Jak to możliwe, by królowa mu uwierzyła?

Ivy rzadko traciła panowanie nad sobą, ale tego popołudnia emocje przelały czarę. Wiedziała jednak, że wybuch złości niczego nie rozwiąże; przekonała się o tym już w dzieciństwie, obserwując liczne kłótnie między rodzicami. Musiała wymyślić jakiś inteligentny sposób, by zemścić się na Rogerze Stancliffie za to, że beztrąsko próbował zawrócić jej w głowie i że za sprawą swej arogancji zdeptał jej romantyczne ideały. W niczym jej nie ubliżył, ale wiedziała, że złamał wiele wrażliwych serc i zniszczył reputację licznych dziewcząt.

Przysięgła sobie w duchu, że da mu nauczkę. Wyprostowała się dumnie, obmyślając lekcję, której książkę nie zapomni do końca życia.

---

## *Rozdział trzeci*

---

**N**ie mógł uwierzyć, że dworskie życie mogło go kiedykolwiek bawić. Ignorując spływającą mu po plecach stróżkę zimnego potu, skłonił się uprzejmie przed salą pełną przerażających kobiet. Jak to możliwe, że nigdy wcześniej nie zauważył w ich oczach żądzы krwi? Zebrały się tu, by zmienić jego życie w pasmo tortur i szukać zemsty za każde, najmniejsze nawet uchybienie, jakie w ich głębokim przekonaniu popełnił. Sam stworzył im po temu doskonałą okazję. Wymyślony poprzedniego wieczoru plan, by zdać się na łaskę i niełaskę Sądu Miłości, wydawał mu się najlepszą drogą do zyskania akceptacji na dworze. Jakże bowiem Eleonora mogła podejrzewać o nieczne zamiary mężczyznę, który przybył do Poitiers, by pobierać lekcje miłości? Teraz jednak zrozumiał, że mając za towarzyszkę Ivy, będzie tym baczniej obserwowany.

W duchu przeklął króla. To wszystko przez Henryka.

- Oczywiście najpierw musicie się poznać.

Nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia dam opuszczających salę, Eleonora pochyliła się i obleczonym w aksamit ramieniem objęła barki nowo mianowanej nauczycielki. Lady Ivy, a właściwie nie żadna lady, tylko córka kupca, lekko zeszywniała w odpowiedzi na ten przyjazny gest królowej. Choć udało jej się przebrnąć przez sesję sądu z dyplomatycznym wdziękiem, jej palce mocno zaciśnięte na arkuszu pergaminu zdradzały lęk. Biedna Ivy!

Honor nakazywał Rogerowi zwrócić się do królowej. Odchrząknął i rzekł z pewnością siebie, nabytą podczas długich lat spędzonych na dworze:

- Wasza Wysokość, ja sam nie mam nic przeciwko twojej decyzji, wydaje mi się jednak, że pozwalasz sobie na okrutny żart

wobec tej niewinnej dziewczyny.

Obydwie, Ivy i królowa, usztywniły ramiona w absurdalnie podobny sposób. Po bliższym przyjrzeniu się, Roger zauważył, że w zachowaniu Ivy kryło się coś jeszcze oprócz lęku. To urocze stworzenie, które zaledwie poprzedniego dnia promieniało zachwytem, gdy zainteresował się jej poezją, teraz kipiało z niechęci i oburzenia. Czy te uczucia skierowane były do niego, czy też do królowej?

- Ivy jest silniejsza niż ci się wydaje, Stancliff. - W głosie Eleonory brzmiało wyraźne ostrzeżenie. Wysadzana szafirami korona wydawała się tak ciężka, że mogłaby złamać kark każdej normalnej kobiecie. Królowa jednak nosiła ją z wdziękiem osoby, która już dawno przywykła do swej pozycji. - A ponadto - dodała, mrugając znacząco - bardzo jej się przydadzą lekcje, jakich ty z kolei możesz jej udzielić.

Ivy pobladła i uniosła głowę jeszcze wyżej. Roger zrozumiał, że to on, a nie królowa, jest obiektem jej gniewu i poczuł się zaintrygowany. Lady Ivy zaprzętała większość jego myśli od poprzedniego popołudnia; jego umysł knuł bezwstydne intrygi, przemyśliwując, jak najlepiej rozwinąć flirt, by król o niczym się nie dowiedział. To jednak nie było już możliwe.

Skoro wszyscy wiedzieli, że Ivy jest niewinna, to z pewnością jej zachowanie poprzedniego popołudnia nie mogło być, jak mu się wydawało, zaproszeniem do romansu.

Kilka tygodni, jakie miał spędzić w jej towarzystwie, zapowiadało się bardzo interesująco. Rozwiązywanie zagadki sprzecznych zachowań dziewczyny mogło uczynić jego misję szpiegowską bardziej zajmującą, niż początkowo sądził.

Królowa powiodła wzrokiem po niemal zupełnie już opustoszałej sali i znów zwróciła się do stojącej przed nią pary.

- Możecie odbywać lekcje w mojej altanie. Będziecie tam mieli spokój, a jednocześnie cały dwór będzie miał was na oku. Może nawet ktoś zechce przyłączyć się do waszych dyskusji.

- Doskonale. - Roger nade wszystko pragnął wrócić wreszcie do swoich komnat i na kilka godzin porzucić zasady dworskiego protokołu. Ciężyła mu własna reputacja; zachowywanie pozorów wymagało wiele wysiłku. - W takim razie, czy pierwsza lekcja mogłaby się odbyć jutro przed południem?

Eleonora spojrzała na Ivy pytająco. Dziewczyna zarumieniła się i skinęła głową.

- Tak, odpowiada mi to.

- Jestem przekonana, że uda wam się doskonale porozumieć - dodała Eleonora. - O ile tylko dotrzymasz danego mi słowa, Stancliff.

- Ja również jestem o tym przekonany - skłonił się Roger. Zastanawiał się teraz, czy legendarna królowa zdążyła już przejrzeć go na wylot i czy celowo przydzieliła mu nauczycielkę spoza kręgu swych najbliższych towarzyszek, by utrzymać go na dystans.

Przy pierwszej okazji wysunął się z sali, poszedł do baszty i zrzucił krępujący, formalny strój. Z dala od dusznej o każdej porze roku, dworskiej atmosfery oddychał swobodniej. Dzień był ciepły, toteż z wielką przyjemnością wybrał się na przechadzkę po królewskich ogrodach. Poruszając ramionami, by rozluźnić napięte mięśnie, szedł przez schludnie utrzymane trawniki w stronę prywatnej altany, gdzie poprzedniego dnia spotkał Ivy i gdzie miał ją teraz widywać codziennie.

Grube pędy dzikiego wina, oplatające ażurową konstrukcję, nie były przeszkodą dla postronnych oczu, jednak mimo to stwarzały wewnątrz klimat odosobnienia i intymności. Ciekawskie damy mogły wprawdzie obserwować odbywające się w altanie lekcje, ale Roger wiedział, że nie zazna spokoju, będąc tak blisko kuszącej lady Ivy.

Usiadł na jednej z drewnianych ławek i przypomniał sobie jej słowa: „Proszę, nazywaj mnie Ivy”. Nie zrozumiał jej wówczas; sądził, że prosząc, by zwracał się do niej po imieniu, chce go

zachęcić do poufałości. Cóż za głupiec z niego! Czyżby zupełnie odebrało mu rozum? Wyglądało na to, że Ivy znalazła się na dworze ze względu na swój talent poetycki, a nie na wysokie urodzenie. Musiał przyznać, że nigdy jeszcze nie spotkał tak elokwentnej i bezpretensjonalnej córki kupca. Bogaci kupcy, żywiący nadzieję, że uda im się wydać córkę za mąż za szlachetnie urodzonych konkurentów, zazwyczaj nakłaniali je do jak najbardziej bezpośredniego zachowania wobec mężczyzn. Wiele spośród tych dziewcząt z radością akceptowało pozycję kochanki arystokraty. Ivy była jednak inna; wszyscy na dworze wiedzieli o jej niewinności, a mimo to królowa uznała, że dziewczyna potrzebuje lekcji, jakich Roger mógłby jej udzielić. Cóż to, na Boga, miało znaczyć?

Poczuł narastający ból głowy. Szpiegowanie było obce jego naturze, a przecież zaledwie rozpoczął swoją misję. Miał przeniknąć najpilniej strzeżone sekrety królowej Eleonory, ale jak mógł tego dokonać, skoro już przy pierwszej próbie znalezienia sobie miejsca na dworze w Poitiers, poczuł się niczym jeleni sprytnie osaczony przez doświadczonych myśliwych?

Niespokojnie wstał z ławki. Świeże powietrze ogrodu nie zdołało zmniejszyć jego napięcia po spotkaniu z damami dworu. Nic dziwnego, że w Poitiers tak niewielu było mężczyzn. Któż byłby w stanie wytrzymać dłużej w takiej atmosferze?

Miał tylko jeden dzień, by zdecydować, jak powinien się zachowywać wobec Ivy. Mógłby wykorzystać tę znajomość, by wyciągnąć od niej jak najwięcej informacji na temat królowej, ale jeśli oburzenie, jakie ujrzał w jej oczach po sesji Sądu Miłości, mogło być miarodajnym wskaźnikiem jej nowej opinii o nim, to obawiał się, że niełatwo mu przyjdzie pokonać jej opór i uprzedzenie. Należało dobrze wyważyć między dworną oględnością, która poprzedniego dnia zyskała mu podziw dziewczyny, a bezpośredniością, jakiej przez ostatnie lata wszyscy nauczyli się od niego oczekiwać. Wiedział przy tym, że zbyt gwałtowna zmiana w jego zachowaniu może wzbudzić podejrzenia bystrej Eleonory.

Z nadzieją, że konna przejażdżka przejaśni mu myśli, skierował się do stajni. Szedł szybkim krokiem, a w jego głowie zaczynał się rysować coraz wyraźniejszy plan. Uznał, że może sobie pozwolić na niewinny flirt z Ivy - w ten sposób sprawi wrażenie, iż naprawdę potrzebuje jej instrukcji - musi jednak dotrzymać danego Eleonorze słowa i nie nadużyć niewinności dziewczyny. Wiedział, że oparcie się pokusie będzie wymagało od niego sporej dawki siły woli, ale był na to zdecydowany i szczerze zamierzał zmienić swoje postępowanie.

Ból w plecach przesunął się w stronę karku i zatrzymał u podstawy czaszki. Roger wszedł do stajni, odnalazł swojego konia i wskoczył na grzbiet. Przynajmniej na kilka godzin zamierzał uciec od przeklętej misji szpiegowskiej, od sprytnej królowej, która widziała za dużo, oraz od niewinnej truwerki, której opinia mogła zaważyć na całej jego przyszłości.

Ivy niecierpliwie wbiła szpilkę we włosy, po raz czwarty usiłując nadać upartym lokom pożądany kształt. Wydawało jej się, że powinna dołożyć starań, by wyglądać jak najlepiej. Spodziewała się, że cały dwór przyjdzie pod altanę, by zobaczyć pierwszą lekcję miłości. Nie łudziła się, że taki koneser kobiecej urody jak Roger Stancliff może zwrócić na nią uwagę, ale chciała wyglądać jak dama nie tylko schludna, ale i biegła w podkreślaniu walorów swej urody.

Poprzedniego dnia damy dworu niemiłosiernie kpiły z jej nowej funkcji. Było jasne, że nie przeoczą żadnej szansy, by się przyglądać, jak córka kupca pada ofiarą uroku Stancliffa. Nie mogły jednak wiedzieć o tym, że Ivy jest już przeciwko niemu uzbrojona. Wpadła w sidła pierwszego dnia, dała się nabrać na jego przystojną twarz i czarujące maniery, i nie zamierzała kolejny raz powtórzyć tego błędu. Była przekonana, że w środku Stancliff jest zimny jak kamień, gdyby bowiem miał w sobie choć odrobinę wrażliwości, nie mógłby złamać tylu serc i zyskać sobie tak złej reputacji. W każdym razie u niej nie miał już żadnych szans.

Plan nauki był gotowy. Zamierzała przedstawić mu zbiór zasad dotyczących miłości dworskiej, które miały skutecznie ograniczyć



jego zapędy. Chciała również przedstawić ten plan wszystkim damom dworu, by pomogły jej temperować Stancliffa.

W pełni sobie na to zasłużył.

Znów wyciągnęła szpilkę z włosów, wrzuciła ją do szuflady komody i narzuciła na włosy biały welon przytrzymany srebrną opaską. Pojedyncze pasma włosów wymykały się spod welonu bez względu na liczbę użytych szpilek. Trudno, nie zamierzała dłużej walczyć z naturą. Pospiesznie chwyciła spisane na pergaminie notatki i pobiegła do drzwi.

W progu zderzyła się ze Stancliffem.

- Och! - wyjąkała zmieszana, upuszczając pergamin.

- Przyszedłem po ciebie - wyjaśnił, ukazując w uśmiechu proste, białe zęby. Wydawał się rozluźniony i rozbawiony. Pod jego wzrokiem Ivy poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- Nie musiałeś tu przychodzić - zmarszczyła brwi. - Właśnie szłam do altany.

Pochylił się i podniósł pergamin, nie zważając na to, że skraj jego szkarłatnej, jedwabnej tuniki zamiata zakurzoną posadzkę.

- Pomyślałem, że przychodząc po ciebie, okażę dobre maniery. To chyba dobry początek przy nauce dworności - mrugnął i z ukłonem podał jej ramię.

*Mon Dieu*, już na pierwszy rzut oka widać było po nim doświadczenie w tej grze. Gdyby Ivy nie była w pełni świadoma, że Stancliff stara się być czarujący, mając na celu kolejne zdobycze, być może udałoby mu się poruszyć jej serce.

- Doskonale - odrzekła, niechętnie przyjmując jego ramię.

Wyszli z zamku przez północne drzwi, prowadząc uprzejmą konwersację. Rozmowa bardzo różniła się od tej, którą odbyli zaledwie dwa dni wcześniej. Wówczas Ivy widziała w tym mężczyźnie ucieleśnienie wszystkich swoich marzeń; dzisiaj już wiedziała, że jest zupełnie przeciwnie.

- Jesteśmy na miejscu - rzekł, zatrzymując się przed pustą altaną i wiodąc wzrokiem po opustoszałych trawnikach. - Eleonora

chyba uprzedziła wszystkich, by pierwszego dnia zostawili nas w spokoju. Od czego zaczniemy, pani nauczycielko?

Ivy wysunęła dłoń spod jego ramienia i unikając jego wzroku, weszła w cień dzikiego wina. Usiadła na jednej z drewnianych ławek i rozwinęła pergaminy. Nawet bez publiczności obecność księcia straszliwie ją onieśmielała, była jednak zdecydowana nie pokazać tego po sobie. Wyobraziła sobie, że jest Eleonorą, władczą królową, która potrafi się odnaleźć w każdej sytuacji. Wzięła głęboki oddech i powiedziała stanowczo:

- Proszę, usiądź, sir. Bez względu na to, czy ta sytuacja podoba się nam, czy też nie, spróbuję cię uczyć, zgodnie z wolą królowej.

- Eleonora ma spore poczucie humoru, prawda?

Roger wszedł do altany, pochylając głowę, by ominąć zwisające pędy dzikiego wina, i usiadł tuż obok niej, nie dalej niż na odległość dłoni. Ivy spojrzała na niego wymownie i z westchnieniem przeniosła się na ławkę naprzeciwko. Podzielała jego zdanie na temat władczyni, ale nie była gotowa, by w czymkolwiek przyznać mu rację.

- Niewątpliwie królowa chce dla ciebie jak najlepiej. Stancliff napotkał jej wzrok.

- Także i dla ciebie, jeśli dobrze pamiętam jej słowa. Auu! Ivy długo zastanawiała się nad tym, co powiedziała

Eleonora, i szczerze mówiąc, miała nadzieję, że Stancliff tego nie dosłyszał.

- To przecież ty przybyłeś do Poitiers z pragnieniem, by się czegoś nauczyć - odrzekła.

- I jestem pewien, że potrafisz zaspokoić moje pragnienia.

Ogarnęła ją fala gorąca. Ten dwuznaczny, wypowiedziany gładkim tonem komentarz świadczył, że jej uczeń nie zabrał się jeszcze poważnie do reformowania swojego charakteru.

- Może zaczniemy już lekcję? - zapytała, chcąc zmienić temat rozmowy.

- Jak sobie życzysz, lady Ivy. Ivy zazgrzytała zębami.

- Wiesz przecież, panie, że nie mam prawa do tego tytułu.
- Ja jednak cenię cię równie wysoko, jeśli nie wyżej, niż wszystkie szlachetnie urodzone kobiety, jakie znam - rzekł, pochylając się w jej stronę. Powstrzymała odruch, by się odsunąć, postanowiła jednak, że nie pozwoli mu się wyprowadzić z równowagi. - Ten tytuł bardzo do ciebie pasuje - ciągnął Stancliff - i królowa zapewne jest tego samego zdania, skoro powierzyła twojej pieczy takiego recydywistę jak ja.

- Cóż, możliwe, że miała to być jakaś forma kary.

Stancliff zeszywniał. Błysk zdziwienia w jego oczach dostarczył Ivy chwili triumfu. Nie miała zamiaru znów poddać się jego czarowi, przeciwnie, chciała odpłacić mu za to, że wcześniej padła ofiarą własnych złudzeń. Zemsta miała być powolna i subtelna, ale skuteczna. Ivy zamierzała trafić Rogera Stancliffa w najwrażliwsze miejsce - w zmysłową część jego natury.

- Chyba nie, choć może się wydawać, że to kara - odrzekł, zakładając ręce na piersiach.

- Jestem pewna, że jakoś sobie poradzimy, gdy tylko zaczniemy się lepiej rozumieć.

- Naturalnie - skinął głową, jakby przyznając jej punkt w tym starciu dwóch charakterów.

Doskonale. Teraz była już gotowa do rozpoczęcia krucjaty, która miała zreformować charakter Stancliffa. Inaczej mówiąc, gotowa była zacząć lekcję.

Przyjmując postawę podpatrzoną u swej wzbudzającej respekt nauczycielki tańca, panny Drusilli, Ivy stanęła prosto i uniosła pergamin do góry.

- Myślę, że na początek powinnam wymienić cechy, które uważam za najważniejsze u rycerskiego mężczyzny.

- Czyli u dwornego kochanka.

- Co wychodzi na jedno, moim zdaniem. - W swoich wierszach Ivy używała słowa „kochankowie” na określenie zakochanych, wiedziała jednak, że Roger rozumie je dosłownie.

- Nie zgadzam się. Ja rozróżniam te dwie sprawy. - Roger rytmicznie postukiwał palcem o usta z udawanym namysłem. - Przedmiotem mej troski nie jest bycie mężczyzną, lecz związki z kobietami, rola kochanka.

Ivy wstrzymała oddech. Stancliff wytwarzał wokół siebie atmosferę intensywności, w której kobieta czuła się tak, jakby była jedyną istotną dla niego osobą na świecie. Jego osobowość wypełniała całą przestrzeń altany, ona tymczasem...

A niech to! Przymknęła oczy. Zawsze tak robiła, gdy ojciec próbował jej narzucić swoją wolę, a ona nie miała zamiaru jej ulec, choć nie mogła otwarcie zaprotestować.

- Dajmy na razie pokój sporom o słowa, panie, bo nie uda nam się ruszyć z miejsca. Jestem pewna, że w miarę postępów dojdziemy do porozumienia i w tej sprawie. Tymczasem jednak może skupimy się na dzisiejszej lekcji?

Na ustach Rogera pojawił się cień uśmiechu.

- Oczywiście, masz rację. Słucham uważnie.

- Doskonale. - Ivy wytoczyła swoje pierwsze działo. - Lekcja numer jeden brzmi następująco: powinieneś zachowywać stosowny dystans w obecności każdej kobiety, która nie jest twoją ukochaną.

Znów zobaczyła kpiący uśmiech, który poprzedniego dnia pojawił się na jego twarzy przed Sądem Miłości.

- Niewiele takich kobiet jest na świecie. Co za łajdak!

- Nie wydaje mi się, by należało się tym szczycić, panie.

Uśmiech Rogera zniknął.

- To tylko kiepski żart, lady Ivy. A ponadto daleki od prawdy. Przyjmij moje przeprosiny.

Podniosła się z ławki, zirytowana zachowaniem ucznia i sfrustrowana myślą, że będzie go tu spotykać każdego dnia. Jej zadanie byłoby znacznie łatwiejsze, gdyby nie owo feralne pierwsze spotkanie, na wspomnienie którego za każdym razem oblewała się rumieńcem wstydu. Widok Stancliffa nieustannie przypominał jej o ekscesach własnej wybujałej wyobraźni, o marzycielstwie, któremu

dała się porwać. Jej ojciec uważał, że porywy wyobraźni są całkowicie bezużyteczne i nie przystoją prawdziwej damie. A skoro Ivy w cichości ducha sama przyznawała, że ojciec może mieć pod tym względem trochę racji, to jak miała pisać egzaltowaną poezję miłosną?

- Czy sądzisz, że jestem zbyt bezpośredni wobec kobiet? - zapytał książe.

Ivy przez dłuższą chwilę nie odpowiadała, tylko w milczeniu patrzyła na ogród powoli wypełniający się damami, które zwabione słoneczną pogodą wybrały się na przechadzkę, szukając popołudniowej rozrywki w towarzystwie gości królowej. Rozległe trawniki mogły dostarczyć licznych przykładów dwornego zachowania. Jakaś para szła obok siebie ramię w ramię. Pięć kobiet stało w grupce, szepcząc coś do siebie i wskazując sobie innych gości przechodzących nieopodal. Księżniczka Marie śmiała się z czegoś, co powiedziała lady Katherine.

Ivy nie miała najmniejszej ochoty opuszczać najelegantszego i najbardziej wyrafinowanego dworu w Europie, toteż musiała wypełnić obowiązek nałożony na nią przez królową. Włożyła wiele wysiłku w to, by się tu dostać. Ciężko pracowała nad swą poezją, w pocie czoła wykuwając kolejne wersje poematów, i skoro już osiągnęła swój cel, nie mogła pozwolić, by złośliwe uwagi lady Gertrudy czy sugestywne komentarze Stancliffa zniszczyły jej marzenia.

Zastanowiła się, jak najlepiej przekazać dzisiejszą lekcję.

- Masz zwyczaj przelotnie dotykać prawie każdej kobiety, która obok ciebie przechodzi - rzekła w końcu.

Roger wydawał się autentycznie zdziwiony.

- Naprawdę?

Ivy znów usiadła naprzeciwko niego.

- Po wczorajszym posiedzeniu Sądu Miłości ściszałeś dłonie prawie wszystkich kobiet, choć w większości wypadków zupełnie wystarczyłby ukłon.

Na czole Stancliffa pojawiła się zmarszczka.

- Przypuszczam, że masz rację.
- A dzisiaj, gdy wszedłeś do altany, usiadłeś o wiele za blisko mnie.

Roger zerknął na nią z ukosa.

- Chciałem sobie zjednać nauczycielkę.
- Nie ma potrzeby wchodzić w tak intymny kontakt z kobietą, która nie jest panią twojego serca. Zachowując dystans, okażesz jej większy szacunek. - Nerwowo szarpnęła brzeg żółtej szaty pokrytej zielonym haftem. - Unikniesz również wzbudzania w kobiecie złudnych nadziei, że jesteś nią zainteresowany.

Wzrok Stancliffa zatrzymał się na jej twarzy. Popatrzył na nią pytająco. Ivy z zażenowaniem odwróciła spojrzenie. Wydawało jej się, że jest to odpowiedni moment, by zmienić temat.

- Pozwól, że zobrazuję ci to na przykładzie par, które przechadzają się po tutejszym ogrodzie.

Wskazała na jeden z trawników. Romantyczna ścieżka obsadzona drzewami służyła za azyl flirtującym parom. Panował tu znacznie mniejszy ruch niż w innych częściach ogrodu.

Stancliff usiadł obok niej na ławce, z której mógł wygodnie obserwować. Ivy zauważyła, że tym razem zachował stosowną odległość, choć nadal siedział na tyle blisko, że wyczuwała ciepło jego ciała i sandałowy zapach. Wskazała na przechadzającą się nieopodal parę wdowców.

- Zauważ, jaką odległość lord Maven zachowuje między sobą a lady Helen.

- Tylko czeka, aż obydwójce znajdą się za najbliższym drzewem - zauważył Roger, wzruszając ramionami. - Założę się, że wybierze ten gruby dąb.

- Z lady Helene? Nigdy w życiu! - Stancliff wyobrażał sobie chyba, że wszyscy na świecie są równie niemoralni jak on. - Naprawdę nie rozumiem, dlaczego sądzisz, że...

Para zniknęła za drzewem i na długą, o wiele za długą, chwilę

znikła z widoku. Ivy czekała.

- Może lady Helen potknęła się i zrobiła sobie krzywdę?
- Ależ oczywiście, poczekajmy, aż stamtąd wyjdą - rzekł

Stancliff kpiąco.

- W takim razie chyba powinniśmy poszukać innych przykładów.
- Ivy rozejrzała się po ogrodzie, szukając jakiejś pary, co do której nie byłoby wątpliwości, że przestrzega wszystkich zasad amorów dworskich. - O, spójrz tam, panie. - Wskazała dwoje ludzi zbliżających się do siebie z dwóch przeciwległych krańców trawnika.
- Lord Barrington i lady Anna.

Ukradkiem zerknęła na Stancliffa, który w milczeniu obserwował rozgrywającą się przed nim scenę. Z brodą w zgięciu łokcia, oparty o niską, drewnianą ściankę, która otaczała zachodnią część altany, jak zwykle wydawał się zupełnie swobodny, naturalnie zakorzeniony w świecie, do którego ona nigdy nie miała prawdziwie należeć.

- Anna wpadła Barringtonowi w oko - zauważył z rozbawieniem.
- Sądzę jednak, że nie zachowują się wobec siebie tak nienagannie jak przypuszczasz.

Ivy była zupełnie pewna, że Anna przestrzega wszelkich zasad właściwego zachowania, toteż zignorowała ten komentarz i skupiła się na obserwacji. Barrington skłonił się nisko i ujął dłoń lady, po czym z wyraźnym szacunkiem podniósł ją do ust i złożył na niej pocałunek. Szli teraz obok siebie, nie dotykali się jednak i Barrington zachowywał stosowną odległość od swej lady.

- Widzisz? - zawołała Ivy, niezdolna powstrzymać nuty triumfu w głosie.

- Och, tak, doskonale to widziałem - mruknął Stancliff, cynicznie unosząc brwi. - Zastanawiam się tylko, czy obydwójce dostrzeżliśmy to samo?

- Cóż można było zauważyć więcej oprócz uprzejmości i szacunku, jaki mężczyzna zwykle okazuje kobiecie? - oburzyła się.

Jak on śmiał dopatrywać się czegoś niegodnego w tym niewinnym spotkaniu? Była to właśnie taka scena, jaką Ivy mogłaby

opisać w swoim poemacie.

Przysunął się do niej bliżej, nie na tyle, by złamać zasady, które przed chwilą usiłowała mu wpoić, ale wystarczająco, by poczuła się obiektem jego zainteresowania.

- Czy zauważyłaś ten pocałunek?
- Był zupełnie niewinny i nie dostrzegłam w nim niczego niewłaściwego.

Stancliff szeroko otworzył oczy.

- A czy zwróciłaś uwagę, gdzie dokładnie ją pocałował i w jaki sposób to uczynił?

Ivy nie rozumiała, o co mu chodzi. Czego tu można było nie zauważyć?

- Ucałował jej dłoń. Oczywiście, że to zauważyłam. - I ten pocałunek wydał ci się niewinny?

Nie miała pojęcia, do czego zmierza ta rozmowa, ale nie mogła dać się onieśmielić. Wiedziała przecież tę scenę na własne oczy.

- Tak, jestem absolutnie pewna - oświadczyła z przekonaniem.
- To znaczy, że mnie również wolno całować kobiety w ten sposób? - zapytał Stancliff z triumfalnym błyskiem w oczach.

W głowie Ivy dzwony zaczęły bić na alarm. Nie potrafiła jednak skończyć tej dyskusji inaczej, niż broniąc swej pozycji, nie miała innego wyjścia. Nie mogła stracić twarzy już podczas pierwszej lekcji.

- Nie widzę żadnego powodu, dla którego nie mógłbyś tego robić. To powszechnie przyjęty sposób witania się z damą.

- Zauważyłem jednak w tym powitaniu coś, co być może umknęło twoim niewinnym oczom. Pozwól, lady Ivy, że pokażę ci, co ja tam dostrzegłem. - Wyciągnął dłoń i wziął ją za rękę. - A w każdym razie, co podejrzewam, że tam było.

- Jak sobie życzysz - odrzekła i jej serce zaczęło bić szybciej. Nie mogła się już wycofać, nie tracąc wiarygodności jako nauczycielka.

Roger zamknął jej dłoń w swojej z podobnie czułym szacunkiem, jaki wcześniej zauważyła u lorda Barringtona. Ten gest okazał się



nieoczekiwanie intymny. Jego palce lekko i zmysłowo przesuwają się po jej palcach, przesycając je ciepłem dotyku.

Pochwycił jej wzrok i pochylił się nad ich splecionymi dłońmi. Ivy wstrzymała oddech. Na chwilę przed tym, zanim jego usta dotknęły grzbietu jej dłoni, obrócił jej rękę i umieścił pocałunek w samym środku wrażliwego wnętrza.

Oszołomiona patrzyła na jego nisko pochyloną głowę i na lśniące w słońcu czarne włosy. Barrington z pewnością nie zrobił czegoś takiego! Stancliff jednak miał jeszcze w zanadrzu kolejną niespodziankę. W następnej chwili poczuła we wnętrzu dłoni jego język i odniosła wrażenie, że cała jej istota skupiła się w tym jednym fragmencie skóry.

Czas zatrzymał się na chwilę. Było to niezwykle uczucie.

Z jej piersi wyrwało się krótkie westchnienie. Stancliff uśmiechnął się szeroko.

- Sądzę, że obydwójgu nam wystarczy już tej pierwszej lekcji, lady Ivy.

---

## *Rozdział czwarty*

---

**N**ie doszły do mnie żadne pogłoski o spiskach przeciwko Waszej Wysokości, jedynie o intrygach wymierzonych w cały rodzaj męski. Tutejsze kobiety mówią wiele i śmiało z błogosławieństwem królowej, więcej jednak czasu zajmują im debaty o przewagach jednego rodzaju poezji nad innym, niż rozprawianie o polityce. Przynajmniej, o ile udało mi się zauważyć...

---

Roger siedział w bawialni apartamentu, który przydzielono mu w Poitiers. Pióro, odrzucone gwałtownie na bok, przeleciało nad kamienną powierzchnią stołu, a potem opadło na podłogę. Nie mógł się skupić na pierwszej wiadomości dla króla, całą jego uwagę bowiem zaprzętał powracający obraz rozczarowania w zielonych oczach Ivy Rutherford.

Co go opętało, by flirtować, lekceważąc zupełnie misję, z którą tu przybył? Król nakazał mu prowadzić się przyzwoicie, on sam zresztą również pragnął zmienić swoje zachowanie, a jednak już przy pierwszej okazji nie potrafił się oprzeć pokusie, by dotknąć jej miękkiego ciała.

Podniósł do ust puchar z grzany winem i, wpatrując się w pergamin w migoczącym świetle łuczywa, zastanawiał się, czy stare nawyki znów przejmują nad nim władzę. Teraz już nie było dla niego żadnego wytłumaczenia. Miał za sobą okres paraliżującej rozpacz i gniewu, kiedy to zabawiał się z wieloma chętnymi kobietami. Pewność, że mógł zapobiec śmierci narzeczonej, gdyby tylko wcześniej wziął z nią ślub, stała się źródłem wielu bezsennych nocy i poczucia winy. Ale gdy rozniosły się plotki o stanie Alice...

Czy Ivy słyszała te plotki? A jeśli nie, to czy odsunie się od niego, gdy je usłyszy? Roger nie miał żadnych złudzeń; był pewien, że kobiety na dworze nie będą jej chronić przed prawdą, a w każdym

razie przed taką prawdą, jaką same znały. Plotki kwitły na wszystkich dworach, a szczególnie tutaj, pod skrzydłami królowej, która bardzo ceniła sobie rozrywki oraz sztukę konwersacji.

Oczywiście sytuację pogarszało jeszcze to, że Roger w żaden sposób nie próbował zaprzeczać podłym pogłoskom dotyczącym jego związku z narzeczoną. Okres pijaństwa, w jakie popadł po jej śmierci, umocnił tylko powszechne przekonania dotyczące jego charakteru. Niewłaściwość jego zachowania zraziła do niego zarówno króla, jak i ojca narzeczonej, niedosłego teścia, Williama Montcalma. Roger jednak nie był już tym samym lekkomyślnym młodzieńcem co kiedyś. Śmierć Alice wpędziła go w wyrzuty sumienia, a wydarzenia, które nastąpiły później, nauczyły go, jak wysoką cenę płaci się za pobłażanie własnym zachciankom.

W takim razie dlaczego tak trudno było mu oprzeć się pokusie, jaką niewątpliwie była niewinna Ivy? Zamiast rozwijać z nią bliższą znajomość, powinien raczej wypytywać ją o dworskie plotki - o te, które nie dotyczyły jego samego.

Z rozmachem odstawił puchar na stół. Wino chlapnęło na pergamin. Przeklinając na głos, Roger zaczął wycierać list i nie zauważył, że ktoś wchodzi do komnaty. Dopiero gdy usłyszał chrząknięcie za plecami, odwrócił się, zaskoczony.

- Wybacz, panie, ale czyżbyś pałał aż taką niechęcią do gości? - zapytał wysoki, jasnowłosy mężczyzna stojący w progu.

Przybysz miał na sobie granatową szatę ze srebrnym obrzeżem, odpowiednią dla prostego rycerza. Wydawał się o kilka lat starszy od Rogera. Obok niego stał giermek taszczący kilka toreb podróżnych.

Roger wytarł ostatnie krople wina z pergaminu i przykrył arkusz drugim, czystym. Nie chciał wzbudzać podejrzeń przybysza, choć tamten nawet nie zapukał do drzwi.

- Zapewniam cię, panie, że te przekleństwa nie były skierowane do ciebie. Czy chciałeś się ze mną zobaczyć?

Nieznajomy roześmiał się i gestem nakazał giermkowi postawić

bagażę pod ścianą.

- Nie bardziej niż ty chciałeś zobaczyć się ze mną, ale zdaniem naszej dobrej królowej nie mamy innego wyjścia i musimy dzielić tę komnaty. Lady Gertruda pokazała mi ten pokój wcześniej, gdy ciebie nie było. Zdaje się, że wyszedłeś na lekcję.

Roger poczuł się nieswojo. Jak miał prowadzić swoją misję, dzieląc komnatę z obcym? Czyżby królowa przejrzała jego prawdziwe motywy?

- Ach, tak - mruknął. - Nazywam się Roger Stancliff.

- James Forrester - przedstawił się obcy. - Miło mi cię poznać, panie.

Krótko uścisnęli sobie dłonie, po czym James zatrzymał wzrok na stole, przy którym Roger wcześniej siedział.

- Wybacz, jeśli przerwałem ci w nieodpowiednim momencie.

- Nie - uspokoił go Roger. Coraz mocniej podejrzewał, że Eleonora przysłała tu tego człowieka, by miał na niego oko. Z pewnością w Poitiers były jeszcze jakieś wolne komnaty. - Lady Gertuda na pewno pokazała ci drugą sypialnię przylegającą do tej sali.

- Tak.

James wskazał giermkowi drogę do sypialni, a sam rozejrzał się po bawialni, którą mieli dzielić. Roger miał wielką ochotę podejść do stołu i usunąć pergaminy z zasięgu ciekawskich oczu, powstrzymał się jednak.

Przybysz zatrzymał się przed malowidłem na jednej ze ścian. Obraz przedstawiał scenę z polowania.

- Słyszałem, że panna Ivy udziela ci lekcji.

- Lady Ivy - poprawił go Roger natychmiast, zaraz jednak zastanowił się, czy takie publiczne okazywanie szacunku dziewczynie ma jakikolwiek sens.

Jego opinia nie mogła wpłynąć na niczyje podejście do córki kupca. Z drugiej strony tytuł lady pasował do niej doskonale. Roger jeszcze nigdy nie spotkał kobiety, która zwracałaby tak wielką

uwagę na maniery, znał za to wiele wysoko urodzonych dam, które zupełnie nie przejmowały się formami, co nieodmiennie wprawiało go w złość.

- Rzeczywiście, sprawia wrażenie, jakby ten tytuł należał się jej z urodzenia - zgodził się James, przesuając palcem po obrazie, jakby chciał sprawdzić, czy farba jest jeszcze świeża. Roger zaraz po przybyciu pierwszego dnia zrobił dokładnie to samo. - Spotkałem ją przelotnie dzisiaj po południu i muszę wyznać, że jestem pod jej urokiem. Nieczęsto spotyka się młodą kobietę tak pewną siebie, a zarazem do gruntu skromną.

Roger zazgrzytał zębami.

- Doprawdy? Moim zdaniem jest nieco zbyt sztywna.

- Ach. - James napotkał jego wzrok i przez chwilę uważnie patrzył mu w twarz, a potem odsunął się od malowidła. - W takim razie dobrze się składa, że nie będziemy wdychać do tej samej damy - rzekł z przyjaznym uśmiechem. - Lady Ivy jest bardzo wyrafinowana, ale mimo to bliższa pozycji rycerza niskiego stanu. - Skłonił się przed Rogerem. - Jestem pewien, że zobaczymy się później. Słyszałem, że po kolacji Sąd Miłości ma odpowiadać na pytania dworzan.

Wyszedł z bawialni, zamykając za sobą drzwi. Pozostawiony sam Roger zaczął się zastanawiać, w jaki sposób utrzymać tego adoratora z dala od Ivy. Co za łajdak! Kimże był, by w ten sposób publicznie omawiać zalety dziewczyny? Jeśli będzie opowiadał o niej wszystkim, to wkrótce całe Poitiers zahuczy od plotek.

Musiał ostrzec swoją nauczycielkę przed tego rodzaju ludźmi. Ivy, z głową pełną romantycznych fantazji, prawdopodobnie dałaby się błyskawicznie omotać Jamesowi Forresterowi, toteż Roger miał zamiar szybko interweniować. Pogratulował sobie tej nowej, szlachetnej misji, schował pióro i pergamin i poszedł przebrać się przed wieczerzą. Musiał pojawić się w jadalni wcześniej niż James, by zapewnić sobie miejsce obok dziewczyny.

Po raz pierwszy od lat poczuł nastrój niespokojnego wy-

czekiwania, powiedział sobie jednak, że wynika to tylko z altruistycznego dążenia, by chronić niewinną istotę.

Ivy siedziała w wielkiej sali, tępo wpatrując się w czysty arkusz pergaminu, na którym nie chciały pojawić się żadne składne wersy ani romantyczne frazy. Niesławny Roger Stancliff jednym dotknięciem ust odebrał jej niewinność i odarł z naiwnych wyobrażeń o miłości.

Przeklęty recydywista! Dlaczego musiał jej to zrobić? Pocałunek w altanie nie tylko rozbudził w niej namiętności, których istnienia wcześniej w ogóle sobie nie uświadamiała, ale także zniszczył jej czyste wyobrażenia o tym, co może łączyć kochanków. Wcześniej sądziła, że romans jest przyjemnym, lecz w zasadzie łagodnym stanem, szlachetną więzią niezachwianej lojalności. Tymczasem pocałunek Rogera zburzył tę wizję. Ivy zaczęła rozumieć, że romans prowadzi do namiętności, namiętności zaś nie miały nic wspólnego z powściągliwą sympatią. Uczucia budzące się w duszy wywoływały rumieniec wstydu na jej policzkach.

A w dodatku nawet nie była pewna, czy go lubi.

Wielka sala zaczęła wypełniać się gośćmi królowej. Przez zamyślenie Ivy przedarł się głos lady Katherine:

- Wygląda na to, że muza cię dzisiaj opuściła. - Przyjaciółka usiadła obok niej, przy długim stole na kozłach, ruchem głowy wskazując na czysty pergamin. - Wcześniej zawsze, gdy cię spotykałam, byłaś pochłonięta bezustannym pisaniem.

Ivy podniosła głowę i dopiero teraz zauważyła, że sala jest już prawie pełna. Pomiędzy stołami chodziła służąca z misą pełną wody do obmycia rąk.

- To długa historia.

Słowa utknęły Ivy w gardle, zauważyła bowiem Stancliffa. Przeszedł szybko pomiędzy stołami, ignorując kilka kobiet, które próbowały zwrócić na siebie jego uwagę. Jego wzrok utkwiony w jej twarzy wyraźnie świadczył, że zmierza w ich stronę.

- Dobry wieczór, lady Katherine, lady Ivy - skłonił się przed nimi

oficjalnie i wskazał na puste miejsce obok Ivy. - Czy zechcesz wyświadczyć mi ten zaszczyt i zezwolisz usiąść obok siebie, pani?

Bez słowa skinęła głową. Zainteresowanie Stancliffa wytrącało ją z równowagi. Dlaczego nie flirtował z innymi kobietami?

Najwyraźniej nie tylko ona się nad tym zastanawiała, ze wszystkich stron bowiem wędrowały ku nim zaciekawione spojrzenia. Jedynie Katherine pozostała nieporuszona i powitała towarzysza wieczerzy ze zwykłą swobodą.

- Dobry wieczór, panie. Mam nadzieję, że twoja dzisiejsza lekcja okazała się owocna?

Można było mieć pewność, że wygadana przyjaciółka natychmiast trafi w samo sedno. Ivy miała wielką ochotę zabrać się za rysowanie bazgrołów na pergaminie albo zająć się czymkolwiek innym, co pozwoliłoby jej wyłączyć się z rozmowy.

- Prawdę mówiąc, właśnie dlatego usiadłem obok swojej nauczycielki. Chciałem jej pokazać, jak dobrze przyswoilem sobie dzisiejsze nauki - odrzekł Roger. Pochylił się nad stołem w stronę Katherine, bardzo jednak przy tym uważał, by nie zbliżyć się zanadto do Ivy. Katherine obdarzyła rycerza szerokim uśmiechem, a jednocześnie pod stołem lekko kopnęła przyjaciółkę w kostkę.

- Założę się, że nie tak łatwo jest wywrzeć wrażenie na lady Ivy.

- Bez wątpienia masz rację, pani, ja jednak nadal będę próbował wkraść się w jej łaski.

Ivy rozpaczliwie szukała jakichś słów, które pozwoliłyby odciągnąć rozmowę od jej osoby. Z tej niezręcznej sytuacji wybawił ją miły, męski głos, który zapytał:

- Czy pozwolicie, panie, bym się przyłączył do waszego towarzystwa?

Sir James Forrester skłonił się przed nimi nisko. Miał falujące, jasne włosy i ciemnobrązowe oczy. Do kolacji przebrał się w białą tunikę i wierzchnią suknię z błękitnego jedwabiu, na której nicią w kolorze indygo wyhaftowany był herb rodowy przedstawiający lwa. Ivy poznała go już wcześniej i natychmiast poczuła do niego

sympatię. Nie wytrącał jej z równowagi tak jak Roger. W jego towarzystwie czuła się swobodnie.

- Oczywiście. Twoje towarzystwo, panie, będzie dla nas wielką przyjemnością. - Wskazała mu wolne miejsce obok Katherine i dopiero teraz zauważyła niezadowoloną minę przyjaciółki. Zdziwiło ją to, zwykle bowiem chętnie witała nowych rozmówców.

Forrester znów się skłonił.

- Jeśli lady Katherine nie ma nic przeciwko temu.

Ivy patrzyła z zainteresowaniem na tych dwoje. Przez dłuższą chwilę bez słowa mierzyli się wzrokiem. W końcu Katherine skinęła głową, ale nic nie powiedziała. Ivy przygotowała się w duchu do rozpoczęcia rozmowy z Jamesem, by zatrzeć niezręczne wrażenie po niezwykle chłodnym powitaniu przyjaciółki, gdy naraz Roger uścisnął jej palce i poczuła, że nie jest w stanie wykrztusić ani słowa. Ogarnęła ją fala gorąca. Natychmiast zapomniała o Jamesie i Katherine i zwróciła się w stronę źródła tego ciepła.

- Sądziłam, panie, że wzięłeś sobie do serca moją lekcję i zamierzasz trzymać się na stosowną odległość od kobiet - powiedziała, starając się nadać głosowi obojętne brzmienie.

W kącikach jego ust zadrgał uśmiech. Szybko opuścił rękę.

- Chciałem tylko zwrócić ci uwagę na służbę kredensową - skinął głową w stronę dziewczyny, która niosła rzeźbioną akwamanilę do polewania rąk wodą i nieduże wiaderko.

Zażenowana Ivy wyciągnęła dłonie przed siebie i wpatrzyła się w spływającą po palcach wodę. Dlaczego całe jej życie było serią niezręczności i potknięć? Dobrze przynajmniej, że nie było tu jej ojca; z pewnością próbowałby ją namówić, by natychmiast zaprezentowała Rogerowi całą swą kolekcję klejnotów. W jego mniemaniu był to najlepszy sposób, by zainteresować sobą dwornego kawalera!

Naczynie, z którego dziewczyna wylewała wodę, rzeźbione było w kształt nagiej kobiety siedzącej na plecach równie nagiego mężczyzny.



- Zdaje się, że Eleonora lubi miłosne tematy w dekoracjach wnętrz. Z drugiej strony, trudno się temu dziwić. Nie darmo ten dwór nazywa się Dworem Miłości - zauważył Roger niewinnym tonem.

- Im dłużej tu przebywam, tym bardziej się zastanawiam, czy ta nazwa jest odpowiednia. Trafniejszym określeniem byłoby chyba: Dwór Lubieżności albo Rozwiąźłości - odrzekła chłodno, wycierając dłonie w ręcznik podsunięty przez służkę. Dopiero teraz odważyła się spojrzeć na Stancliffa. Jego uśmiech wydawał się zupełnie spontaniczny.

- Może Dwór Chytrości i Intryg albo, w najbardziej precyzyjnej wersji, Dwór Pożądania?

Ivy stłumiła śmiech.

- Musisz przyznać, że rzadko widuje się tyle posągów i malowideł przedstawiających nagich ludzi, co w Poitiers.

- Być może przywykłem do innego otoczenia niż ty, bo zupełnie mnie to nie dziwi. - Roger przyjął z rąk służącego drewnianą tacę, ostrożnie odsunął pergamin Ivy na bok i postawił między nimi chleb. - Poitiers jest wyjątkowe tylko dlatego, że tutaj kolekcjonerką tego rodzaju sztuki jest kobieta. W moim doświadczeniu zwykle to mężczyźni mają skłonność do obrazów przedstawiających nagie postaci.

Ta rozmowa była wysoce niestosowna, Ivy jednak nie czuła się wytrącona z równowagi. Widocznie przywykła już trochę do sposobu bycia Rogera. Poza tym, choć kpili z dworu Eleonory, Ivy w pełni doceniała fakt, że to miejsce było źródłem inspiracji dla wielu poetów, artystów i muzyków, których zdążyła już tu spotkać.

Udało się w końcu odwieść rozmowę od tematu nagości i wieczera minęła przyjemnie, choć zdaniem Ivy między lady Katherine i sir Jamesem wciąż panowało nienaturalne milczenie. Jednak za każdym razem, gdy Ivy próbowała powiedzieć coś, co rozproszyłoby sztywność atmosfery, Roger ściągał jej uwagę na siebie jakimś kolejnym komentarzem.

W końcu służący zaczęli zbierać naczynia. James Forrester pochylił się w stronę Ivy.

- Czy będziesz dzisiaj czytać nam swoje wiersze, pani? Zauważyła, że za przykładem Rogera wszyscy na dworze zaczęli się tak do niej zwracać, nawet Katherine. Ojciec byłby niezmiernie uradowany.

- Nie. Jej Wysokość zwolniła mnie z tego obowiązku na czas, kiedy zajmuję się edukacją lorda Stancliffa.

- A także swoją własną - dodał Roger, podnosząc się i wyciągając do niej rękę. - Może usiądziemy bliżej podwyższenia?

Czy tylko jej się wydawało, czy też rzeczywiście chciał ją odciągnąć od Forrestera? Katherine również podniosła się pośpiesznie.

- Ivy, czy mogłabyś najpierw zamienić ze mną słowo? - Widząc zdziwienie na twarzy przyjaciółki, szybko dodała: - Nie zajmę ci dużo czasu.

Nie czekając na odpowiedź, pociągnęła ją za rękę i wyprowadziła z sali.

- Proszę, nie zostawiaj mnie z nim samej - szepnęła, gdy znalazły się w przyległym, pustym korytarzu.

- Z kim mam cię nie zostawiać? - zdziwiła się Ivy. Jeszcze nigdy nie widziała przyjaciółki w stanie takiego

wzburzenia. Ona sama z lada powodu potrafiła wybuchnąć łzami, Katherine jednak zawsze zachowywała stoicki spokój.

- Z Jamesem Forresterem. - Przyjaciółka pochwyciła ją za ramię i w jej głosie zabrzmiała desperacja. - Na wszystkich świętych, czy nie widzisz mojej niechęci do niego?

- Dlaczego czujesz niechęć do tak miłego mężczyzny? - Ona sama była w jego towarzystwie swobodniejsza niż w towarzystwie wielu innych mężczyzn przebywających na dworze. Forrester był skromny i miał bezpośredni sposób bycia. Sprawiał wrażenie silnego mężczyzny, ale przez jego maniery przebijała łagodność.

- Skoro tak ci się podoba, to sama przy nim usiądź! - Katherine

puściła jej ramię i zniknęła w sali, kierując się w miejsce jak najbardziej oddalone od sir Jamesa.

Dzwon oznajmił początek posiedzenia sądu. Dobry obyczaj wymagał, by Ivy wróciła na swoje miejsce obok Rogera i Jamesa, ale zabrakło jej na to odwagi. Znalazła nierzucające się w oczy miejsce za królową i tam usiadła, zaraz jednak, słysząc uprzejmą wymianę słów między Marie, księżną Szampanii i królową, przekleła brak pergaminu. Zostawiła przybory do pisania na stole, przy którym jadła wieczerzę, a teraz mogła zapisywać cenne szczegóły wyłącznie w pamięci.

- Sir James Forrester chciałby dziś poprosić o opinię Waszej Wysokości - powiedziała naraz Marie.

Te słowa przykuły uwagę Ivy. O cóż mógłby pytać sir James? Wyglądał na pewnego siebie, dwornego rycerza. W niczym nie przypominał Rogera, o którym cały dwór plotkował jeszcze na długo przed jego przybyciem.

James podniósł się i powitał zgromadzenie oficjalnym, nieco sztywnym ukłonem.

- W istocie chciałbym usłyszeć zdanie Waszej Wysokości i zebranych tu dam w pewnej sprawie - zaczął.

Nieco potargane, jasne włosy opadały mu na czoło. Ivy poszukała wzrokiem Katherine, zastanawiając się, czy przyjaciółka wyszła z sali. W końcu ją dostrzegła. Katherine wpatrywała się w Jamesa wzrokiem bardzo dalekim od niechęci. Prawdę mówiąc, twarz niewzruszonej na ogół dziewczyny rozplýwała się w wyrazie tkliwego rozmarzenia.

- Ciekaw jestem, jaka jest opinia sądu na temat miłości przekraczającej bariery społeczne - ciągnął James.

Z twarzy Katherine natychmiast zniknęła łagodność. Choć dzieliła je prawie cała sala, Ivy doskonale wyczuwała konsternację przyjaciółki. Skupiła się na słowach Forreстера. Katherine ten temat być może nie interesował, ale w życiu Ivy kwestia miłości przekraczającej bariery społeczne była stale obecna. Jej ojciec

oszczędziłby swej rodzinie wielu cierpień, gdyby nie poślubił kobiety znacznie lepiej urodzonej. Ivy od najwcześniejszego dzieciństwa czuła się rozdarta między dwoma światami. W połowie była córką swej matki, dzielającą jej upodobanie do wszystkiego, co wyrafinowane i eleganckie, a w połowie dzieckiem swego ojca, dla którego ciężka praca była najlepszym sposobem prowadzącym do osiągnięcia celu.

- Adorowanie osoby stojącej wyżej w porządku społecznym jest zupełnie naturalne - zauważyła Marie. - A nawet pożądane, zachęca bowiem niższe klasy do naśladowania bardziej cywilizowanych wzorców niesionych przez wyższe.

- Co prowadzi do uszlachetnienia - zgodziła się królowa.

- Ale czy dotyczy to również małżeństwa? - dopytywał się sir James.

Sala zatrzęsała się z oburzenia.

- Z całą pewnością mężczyzna powinien próbować zdobyć kobietę posiadającą ziemię i tytuły, które mogą mu przynieść korzyści - zawyrokowała Marie. - Ale tutaj, w Sądzie Miłości, rzadko zaprzątamy sobie głowę tak przyziemnymi sprawami jak małżeństwo. Już we wcześniejszych dysputach stwierdziłyśmy jasno, że małżeństwo i miłość mają ze sobą niewiele wspólnego.

- Zgadza się jednak, że mężczyzna może pokochać kobietę stojącą wyżej od niego? - ciągnął James, pochylając się do przodu.

- I może nawet próbować ją poślubić?

- Nie zgadzam się - rozległ się głos Rogera i Stancliff wstał. Ivy zeszywniała. Nic dziwnego, pomyślała, że Roger nie akceptuje miłości przekraczającej bariery społeczne. Z pewnością nie chciałby, aby równi mu urodzeniem wiązali się z tymi, którzy dopiero próbują wznieść się na drabinie społecznej, jak na przykład sir James albo ona.

- A dlaczegoż to, lordzie Stancliff? - zapytała królowa kwaśno. Zazwyczaj w dysputach sądu brały udział wyłącznie kobiety.

- Jeśli mężczyzna nie potrzebuje tytułu albo posagu damy, to

powinien pokochać taką, która urodziła się niżej od niego.

Sala zadrżała. Ivy zignorowała lekki dreszcz, który przebiegł jej po plecach, gdy usłyszała tę deklarację, czuła się jednak oszołomiona. Czyżby Stancliff żartował? Z pewnością miała to być jakaś intryga, wymierzona w nią.

- Niewątpliwie zdajesz sobie sprawę, że twoje słowa są zdradą wobec szlacheckiego stylu życia - stwierdziła królowa, uciszając wrzawę. - Czy zechciałbyś uzasadnić jakoś swoje poglądy? A może wolisz powściągnąć buntowniczą stronę swojej natury i odwołać to stwierdzenie?

Ivy wstrzymała oddech.

- Podtrzymuję to, co powiedziałem, Wasza Wysokość - odparł Roger. Przez salę przeszła kolejna fala pomruków. - Mężczyzna, który nie potrzebuje pieniędzy ani tytułów, lepiej uczyni, żeniąc się z silną kobietą niższego stanu, wzmocni przez to bowiem swój ród.

- Masz na myśli wieśniaczkę? - Marie wydawała się wstrząśnięta. Ivy wyobraziła sobie żonę Rogera - chłopkę o potężnych ramionach i udach grubych jak pień drzewa - i na jej ustach pojawił się uśmiech.

- Nie. Po prostu niezależną kobietę, która przywykła do tego, że ma jakieś obowiązki. Myślę o skromniejszej szlachcie albo na przykład o córce bogatego kupca.

Ivy zakryła usta dłonią. Córka kupca. Co to miała być za gra? W sali wciąż rozlegały się protesty. Podłoga trzęsła się pod ławkami, na których siedziały rozsierdzone damy.

- Jak zwykle wprowadzasz zamęt, sir - powiedziała Eleonora, po raz kolejny uciszając zgromadzenie.

- Proszę o wybaczenie. - Roger skłonił się nisko. - Z mojego doświadczenia wynika, że niektóre szlacheckie urodzone kobiety zupełnie pozbawione są hartu ducha. Poddają się przy najmniejszej przeszkodzie w życiu. Rzecz jasna, nie mam na myśli Waszej Wysokości, która, choć wychowana w najszlachetniejszym otoczeniu, ma jednak w sobie wewnętrzną siłę mogącą służyć za

wzór zarówno dla kobiet, jak i dla mężczyzn.

Eleonora wybuchnęła śmiechem.

- Doprawdy, sir, jesteś przewrotnym człowiekiem. Udało ci się obrazić cały mój dwór, a przy tym pochlebić królowej. Dzisiaj uważam to za zabawne. - Zatrzymała na nim wzrok i rozbawienie znikło z jej twarzy. - Nie próbuj jednak tego więcej. Sir James, wracając do twojego pytania, nie sądzę, by było coś niewłaściwego w tym, iż mężczyzna niższego pochodzenia próbuje poślubić dziewczynę wyższego stanu. Wydaje mi się jednak, że nie ma na to większych szans, jeśli ojciec dziewczyny ma choć odrobinę rozsądku.

Księżna Szampanii podniosła się z miejsca, by wygłosić kilka ostatnich uwag, Ivy jednak zupełnie jej nie słuchała. Wyobrażenia wiodła ją w daleką podróż. Przed oczami stawały jej najrozmaitsze scenariusze, które mogły uzasadniać gorycz, z jaką Roger odnosił się do kobiet swojego stanu. Tego wieczoru zupełnie nie przypominał gładkiego dworzanina, który stanął przed Sądem Miłości poprzednim razem. Który z tych dwóch mężczyzn był prawdziwy: ten przepełniony niechęcią, który oburzył swym wystąpieniem cały dwór, czy galant o gładkiej mowie, którą potrafił oczarować każdą dziewczynę?

Zgromadzenie zaczynało się już rozchodzić, wymieniając po drodze komentarze na temat niedorzecznych stwierdzeń lorda Stancliffa. Ivy pomyślała, że musi poznać prawdę. Układając w głowie plan następnej lekcji w altanie, zdecydowała się umieścić to pytanie na samym początku swojej listy. Książę nie będzie mógł już dłużej ukrywać się za barierą gładkich manier.

---

## *Rozdział piąty*

---

Sępy zgromadziły wszystkie siły.

Ukryta w gąszczu zarośli Ivy obserwowała Gertrudę i jej zauszniczki, zajmujące wygodne pozycje dokoła altany. Specjalnie wyznaczyła termin dzisiejszej lekcji wcześniej, by uniknąć zgromadzenia, ale i to nie pomogło.

Lady Faith i lady Grace, którym chyba wydawało się, że wdzięczne imiona przydają wdzięku również ich aparycji, zablokowały wejście do prywatnej altany królowej. Lady Isabelle, o której mówiono, że wpędziła wszystkich trzech swoich mężów do grobu i która, najwyraźniej z tego właśnie powodu uznawała się za specjalistkę w sprawach miłości, zajęła miejsce na ławce i wyciągnęła wrzeciono, by zająć czymś ręce. Ivy odniosła wrażenie, że lady Isabelle niezauważalnie szturcha czubkiem buta pieska lady Gertrudy pod żebra, za każdym razem, gdy zwierzę podejdzie bliżej. Bystra kobieta, pomyślała.

Gertruda ze swojej strony nawet nie próbowała udawać, że zajmuje się czymkolwiek. Z ramionami skrzyżowanymi na piersiach obleczonych w suknię z różowego jedwabiu, która dosłownie pękała w szwach, wyraźnie rozglądała się po ogrodzie, czekając na nadejście Rogera i Ivy.

Ivy niespokojnie szarpała rąbek spódnicy. Nie lubiła wzbudzać kontrowersji ani ściągać na siebie uwagi, tymczasem od dnia przyjazdu do Poitiers miała aż nadto jednego i drugiego. Nie porzucała jednak nadziei, że kiedyś stanie się uznaną poetką, a skoro droga do sławy miała prowadzić przez opiekę nad znanym uwodzicielem albo stawianie czoła stado arystokratek bez serca, to, na wszystkich świętych, zamierzała to zrobić.

Gotowa na nowe starcie, wyszła z bezpiecznych zarośli i zbliżyła

się do altany. Na jej widok Gertruda usiadła prosto, jakby gotowała się do bitwy.

- Dzień dobry, panno Ivy. Ivy dygnęła skromnie.

- Dzień dobry, lady Gertrudo. Mam nadzieję, że twoja obecność oznacza, iż przyłączysz się dzisiaj do dyskusji z sir Rogerem.

W oddali zabrzmiał grzmot. Faith i Grace, chyba przestraszone oznakami nadciągającej burzy, usiadły po obu stronach przyjaciółki. Obydwie miały na sobie zielone suknie. Ten dobór kolorów, w połączeniu z różowym strojem Gertrudy, sprawiał, że całe trio niemal zupełnie stapiało się tłem, jakie stanowiły obsypane bujnym kwieciem krzewy naparstnicy. Powietrze przesyczone było zapachem kwiatów.

Grace prychnęła lekceważąco, unosząc w górę patrycjuszowski nos.

- Nie mogliśmy przeoczyć takiej okazji, panienko. Zdaje się, że udało ci się już wpoić biednemu lordowi Stancliffowi kilka herezji dotyczących porządku społecznego.

Biedny lord Stancliff? Usta Ivy rozciągnęły się w coś na kształt uśmiechu.

- Przeciwnie, wygląda na to, że dotychczas nie udało mi się nauczyć księcia niczego - odrzekła, płonąć rumieńcem na myśl o tym, czego ona sama nauczyła się podczas ostatniej lekcji.

Dziś jednak zamierzała być ostrożniejsza i nie pozwolić się znów przyłapać w momencie roztargnienia.

Lady Faith pogroziła jej palcem przed samym nosem.

- Daj spokój, panienko. Wczorajsze słowa Stancliffa - że córka kupca może być obiektem uczuć szlachetnie urodzonego mężczyzny - dobitnie świadczą o tym, że wtłoczyłaś mu do głowy swoje absurdalne fantazje.

Ivy poczuła, że kręci jej się w głowie, i aż cofnęła się o krok. Oskarżenie było rażąco niesprawiedliwe. Czy lady Faith rzeczywiście tak rozumiała słowa Stancliffa, czy też chciała tylko wykazać się okrutną złośliwością?



Uświadomiła sobie jednak, że pochodzenie ciąży na niej bardziej niż przypuszczała. Choćby była najlepiej wykształcona i nosiła najpiękniejsze stroje, to jednak brakowało jej doświadczenia, które pozwalałoby bezpiecznie żeglować po zdradliwych wodach życia dworskiego.

Gertruda przymrużyła oczy.

- Mam nadzieję, moja droga, że rozumiesz, iż lordowi Stancliffowi zależy jedynie na zdobyciu miejsca w twoim łóżu.

- Aprobaty. - Donośny głos Rogera zagłuszył insynuacje lady Gertrudy. Pojawił się nie wiadomo skąd i stanął obok Ivy, uśmiechając się szeroko do zaskoczonych kobiet. - Chciałbym zdobyć aprobatę panny Ivy oraz satysfakcję z tego, że zgłębiając słynne zasady dworności, mogę stać się lepszym człowiekiem.

Serce dziewczyny zabiło mocniej ze zdenerwowania i gniewu. Jak mogła odpowiedzieć na grubiańską uwagę Gertrudy? Co by zrobiła, gdyby Roger się nie pojawił? A może w tej sugestii kryła się odrobina prawdy? Mądra kobieta powinna się strzec awansów ze strony Stancliffa, szczególnie, gdy wyglądał tak jak teraz, ubrany w czarną kolczugę i wąskie nogawce opinające muskularne uda. Ciemne kolory jego stroju wyraźnie kontrastowały z barwnym zgromadzeniem w ogrodzie. Faith pierwsza odzyskała głos.

- Szczerze mówiąc, panie, nie dziwię się, że potrzebujesz lekcji dobrych manier, skoro nawet nie pamiętasz o tym, by przywitać się z damą.

Roger skłonił się nisko, a potem ujął Ivy pod ramię.

- Jak zwykle czegoś nie potrafię. Witam was, panie. Mam nadzieję, że zechcecie przyłączyć się do naszej dzisiejszej lekcji. Ivy obiecała mi, że nie potrwa ona długo, po południu bowiem mam wziąć udział w polowaniu z królową.

Pociągnął Ivy za sobą, w stronę altany. Nadal wzburzona wcześniejszą wymianą zdań nie zauważyła nawet, że nie zachował przepisowej odległości; chętnie przyjęła jego ochronę przed barwnym stadem, które podreptało do altany w ślad za nimi.

Roger posadził ją na nagrzanej słońcem ławce i zanim puścił jej dłoń, dyskretnie uściskał palce. Pozostałe kobiety usiadła obok lady Isabelle w cieniu rzucanym przez dzikie wino pnące się po belkach.

Gertruda odchrząknęła.

- Powiedz nam, panie, o czym będziecie dzisiaj rozmawiać? Może będziemy mogły dołożyć coś od siebie?

- O tym zdecyduje moja nauczycielka - odrzekł Roger, nie spuszczać oczu z twarzy Ivy.

Nie chcąc dopuścić do kolejnych protestów ze strony Gertrudy, Ivy natychmiast przeszła do rzeczy. Nie słyszała wcześniej o żadnym polowaniu z królową, ale w obliczu tak licznie zgromadzonej publiczności skrócenie lekcji nie było dla niej żadnym problemem. Przypuszczała, że Roger wymyślił tę wymówkę po to tylko, by jak najbardziej ograniczyć czas, który musieli spędzić w towarzystwie Gertrudy i jej przyjaciółek.

- Chciałabym dzisiaj wyjaśnić lordowi Stancliffowi, że dworny kawaler wybiera tylko jedną kobietę, by stała się obiektem jego uczuć.

Lady Isabelle odłożyła na kolana wrzeczono z nawiniętą złotą nicią i ostre rysy jej twarzy rozświetlił uśmiech. Choć była już nie pierwszej młodości, w tej chwili wyglądała całkiem ładnie.

- To szlachetny cel, moja droga.

Ivy napotkała jej spojrzenie i wyczuła, że znalazła sojuszniczkę. Z nieco większą pewnością siebie zwróciła się do Rogera i ciągnęła przemowę, którą wymyśliła sobie poprzedniego wieczoru przed zaśnięciem.

- Mężczyzna może zatem adorować tylko jedną kobietę, panie.

Roger skinął głową, z fascynacją wpatrując się w pokrytą mchem podłogę altany. Ivy była zupełnie pewna, iż jego uwaga błądzi gdzieś indziej.

- Jedna z podstawowych zasad miłości dworskiej mówi, że skupiamy się tylko na jednej osobie - ciągnęła. - Jeśli chcesz podążać ścieżką dwornego kawalera, panie, to musisz widzieć tylko

jedną kobietę, słyszeć tylko jedną kobietę i tylko jedną kobietę słać.

Tym razem, gdy podniósł na nią wzrok, na jego policzku pojawił się dołek, a w szarych oczach szyderczy błysk, taki sam, jaki widziała u niego w dniu, gdy po raz pierwszy stanął przed Sądem Miłości.

- To, co mówisz, pani, prowadzi mnie do nieuchronnego wniosku, że prawidła dworskiej miłości honorują świętą instytucję małżeństwa wraz z jego zasadą wyłączności.

Gertruda prychnęła, natomiast lady Grace zachichotała.

- Mój panie, nie udawaj głupszego, niż jesteś.

Ivy stłumiła chęć, by strzepnąć nieistniejący kurz ze skraju sukni lub zrobić cokolwiek innego, co pozwoliłoby jej uniknąć spojrzenia Stancliffa. Jego komentarz przypominał o jej własnych wątpliwościach dotyczących kodeksu miłości dworskiej. Wydawało się jej niemoralne kochać kogoś poza małżeństwem, zasady głosiły jednak, że w tego typu związku miłość nie może zostać fizycznie skonsumowana. A czyż można było mieć coś przeciwko uczuciu w tak czystej formie?

- Nie, panie. Osoba obdarzona uczuciem nie może być z nami związana małżeństwem.

Pod wzrokiem Rogera policzki zaczęły ją palić. Wychowała się w domu, gdzie między rodzicami brakowało miłości, toteż niezbyt podobał jej się ten aspekt dworskich amorów. Z drugiej strony jednak nie była szlachcianką, toteż nie musiała sobie zawracać głowy dylematami tego typu małżeństwa.

Faith wybuchnęła śmiechem.

- Panna Ivy ma zupełną rację. Uwielbiana kobieta nie może być twoją żoną, a co więcej, musi społecznie stać wyżej od mężczyzny.

- Ale ty, panie, nie pochwalasz adorowania kobiety o wyższej pozycji społecznej, prawda? - Grace wtrąciła swój komentarz niczym wąż w rajskim ogrodzie. Uniosła głowę i popatrzyła na Rogera z góry. - Wczoraj wieczorem z wielkim przekonaniem

przedstawiałaś zalety nisko urodzonych kobiet.

Roger uśmiechnął się. Ivy zauważyła jednak w jego oczach ostry błysk.

- Moim zdaniem każda dyskusja zyskuje na temperaturze, jeśli znajdzie się ktoś, kto wyraża przeciwne zdanie - odparował. - Czy zgodzisz się ze mną, panno Ivy?

Na szczęście dramatyczne westchnienie lady Isabelle po części rozproszyło napięcie i uwolniło Ivy od konieczności odpowiadania na pytanie. Isabelle znów wzięła do ręki wrzeciono i zaczęła nawijać nić.

- Jakie to szczęście, że żaden z moich mężów nie znał zasad rycerskiego postępowania. Byliby zdruzgotani, gdyby się dowiedzieli, że nie wolno im mnie kochać.

Roger podniósł się gwałtownie i skłonił przed Isabelle.

- Ja również byłbym zdruzgotany na miejscu twojego męża, pani. - Obrócił się na pięcie i skłonił teraz przed Ivy. - Pozwolę sobie pożegnać was teraz, panie, i przemyśleć dzisiejszą naukę w samotności, uważam bowiem ten punkt kodeksu za szczególnie istotny. Mam nadzieję, że zobaczymy się wieczorem?

- Oczywiście.

Sądząc po tym szorstkim pożegnaniu, nie zawsze czuł się tak swobodnie na dworze, jak mogłoby się wydawać, pomyślała Ivy.

Gdy Stancliff się oddalił, Grace zaatakowała Isabelle:

- To, co powiedziałaś, mogło sprawić wrażenie, że urodziłaś się z nisko postawionych rodziców.

- Może chciała przypochlebić się lordowi, wiedząc, że lubi on kobiety z niższych sfer - wtrąciła Faith.

Piesek Gertrudy zaskowyczał w proteście. Właścicielka postawiła go na ziemi i podniosła się, otrzepując spódnice. Psina coraz głośniej szczekała na Isabelle.

- Nie bądź śmieszna. Ojciec Isabelle był równie szlachetnie urodzony jak ty czy ja. Choć jej matka miała w sobie bardziej rozcieńczoną krew, nie znaczy to jeszcze, że nie można jej zaliczyć

do dobrze urodzonych.

Isabelle mrugnęła do Ivy tak, że nikt poza nimi dwiema tego nie zauważył.

- Chodźcie, moje drogie - zawołała Gertruda do Faith i Grace. - Przejdźmy się po ogrodzie. Opowiedzcie mi, co zamierzacie włożyć na wieczorne przyjęcie. Myślę, że powinnyśmy zostawić pannę Ivy samą, by mogła w spokoju popracować nad strategią, która nakłoniłaby jej ucznia do pilniejszej nauki. Przyda jej się to bardzo na przyszłość, sądząc po dotychczasowych mizernych efektach jej nauczania.

Przerzuciła welon przez ramię i wymaszerowała z altany. Jej towarzyszki ruszyły w ślad za nią. Tylko Isabelle została na swoim miejscu, powoli zbierając złotą kądziel.

- Twoje pochodzenie, panno Ivy, podobne jest do mojego - wyznała, gdy zostały same. - Żadna z nas nie znalazłaby się na dworze, gdyby królowa nie uznała że wyróżniamy się wychowaniem i talentem. - Poglądziła Ivy po dłoni, po czym ona również wstała. - Nie pozwól sobie o tym zapomnieć - dodała na odchodnym.

Najgorsze chyba minęło. Ivy poczuła się nieco lepiej i pogratulowała sobie, że udało jej się przetrwać inspekcję Gertrudy. Bez wątpienia Roger czuł się podobnie i dlatego tak szybko zniknął. Niestety, ze względu na publiczność, Ivy nie mogła go zapytać o to, co powiedział poprzedniego wieczoru. Dlaczego wygłaszał przed sądem tak niedorzeczne stwierdzenia, dobrze wiedząc, że rozwścieczy tym zgromadzone kobiety?

Oczywiście chciała to wiedzieć wyłącznie z ciekawości, przysięgła sobie jednak, że znajdzie jakiś sposób, by zapytać go o to wieczorem.

Roger podał swoje nazwisko strażnikom przy bramie i opuścił mury Poitiers pieszo. Przeszedł przez wąski, drewniany mostek nad fosą. Suche sosnowe deski skrzypiały przy każdym kroku.

Dotychczas jego misja okazała się kompletną porażką. Nie owijając w bawełnę, napisał to królowi w zaszyfrowanym liście,

który teraz oddał posłańcowi ukrytemu w zaroślach za mostem. Posłaniec miał tu czekać na Rogera w każde środowe popołudnie, a potem zanosić wiadomości do zamku Gisors w Normandii. Roger szybko wysłał posłańca w drogę, a potem wrócił na mostek, oparł się o poręcz i rozejrzał po okolicy. Widok chłopów pracujących na polach oraz gorzki zapach unoszący się nad fosą pomogły mu nabrać dystansu do sytuacji. Wewnątrz pozłacanych murów dworu królowej Eleonory można było niemal zupełnie zapomnieć, że za tymi murami toczy się życie, proste i zwyczajne. Życie, które nie kieruje się dworskimi zasadami. Roger nie mógł sobie pozwolić na to, by zatracić się w blasku dworu czy w podziwieniu dla Ivy i zapomnieć o swoich celach.

A jednak przez ten krótki czas, który spędził w Poitiers, pozwolił się odciągnąć od swojej misji do tego stopnia, że porzucił starannie odgrywaną rolę i zaczął bronić instytucji małżeństwa. Z całą pewnością jego chęć zmiany własnego życia była szczerą, nie należało jednak wzniesić zamętu w dworskim towarzystwie sugestią, że mężczyzna może kochać swoją żonę. Mówił bzdury z powodów, których sam nie potrafił zrozumieć, zdawał sobie jednak sprawę, że Ivy Rutherford okazała się nieprzewidzianym elementem sytuacji. Od czasu śmierci Alice żadna kobieta nie pociągała go równie mocno.

To było jednak najmniejsze z jego zmartwień. Niestety, chęć, by ją chronić i bronić przed złem całego świata, wciąż stawała na drodze jego planom. Zamiast wciągać potencjalnych informatorów w rozmowy, przy posiłkach siadał obok niej w obawie, by nie padła ofiarą uroku Jamesa Forrestera. Zamiast biernie przysłuchiwać się debatom Sądu Miłości, szukając w nich wskazówek, które pozwoliłyby mu wywnioskować, co naprawdę dzieje się wśród dam dworu królowej, wygłaszał przemowy, sławiąc zalety nisko urodzonych kobiet.

Jak miał zdobyć czyjekolwiek zaufanie, skoro głosił tak niepopularne poglądy? Z pewnością jednak zdobywał sobie zaufanie

Ivy. Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, z dnia na dzień traktowała go życzliwiej. Naturalna ciekawość wygrywała z jej zdrowym rozsądkiem. A poza tym rzeczywiście próbowała czegoś go nauczyć. Kiedy po raz ostatni ktoś uznał, że Roger wart jest takiego wysiłku?

Rozmasował napięte mięśnie karku, przyglądając się, jak służba kuchenna wylewa zepsute jedzenie do fosy. Żałował, że nie może w równie prosty sposób pozbyć się własnych błędów. Z każdym dniem spędzonym w służbie Henryka coraz mocniej żałował wyborów, które poczynił w życiu. A jednak w chwili śmierci Alice nie widział innego sposobu, by poradzić sobie z rozpaczą. Jego potrzeba, by chronić Ivy, z pewnością miała źródło we wcześniejszych doświadczeniach. W swoim czasie nie był w stanie ochronić Alice przed siłami zepsucia mocno zakorzenionymi w świecie, który na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie szlachetnego i wyrafinowanego.

Córka kupca musiała się o tym przekonać na własnej skórze. Bez względu na opinię Eleonory, edukacja Ivy nie leżała w zakresie obowiązków Rogera. Najlepiej byłoby, gdyby udało mu się zapomnieć o wdziękach dziewczyny i skupić się na wieczornym przyjęciu, była to bowiem doskonała okazja do zdobycia pożytecznych informacji i przekonania Henryka, że Roger, pomimo swej burzliwej przeszłości, wart jest pokładanego w nim zaufania.

Po raz ostatni wciągnął w płuca zapach gnijącej wody, opuścił głowę i spojrzał pod nogi. Dość już tych fantazji, zabaw w galanta adorującego niewinną truwerkę. Od tej chwili zamierzał skupić się na naprawianiu bałaganu we własnym życiu.

- Trzymaj, Jeanette - zawołała lady Katherine do pokojówki Ivy, przekopując się przez garderobę pełną pięknych strojów. Wyciągnęła z garderoby zieloną suknię i rzuciła w stronę dziewczyny.

- A może tę? - Położyła na ramieniu Jeanette suknię z jedwabiu w kolorze kości słoniowej i przez chwilę wpatrywała się w nią z

podziwem. - Jakim sposobem jedna kobieta może mieć aż tyle sukni, Ivy? Twój ojciec chyba przez cały dzień nie robi nic innego, tylko zamawia stroje dla ciebie.

Ivy w zamyśleniu pogładziła importowany jedwab.

- Dużo uwagi poświęca też mojej edukacji. Przy załatwianiu interesów zwykle wypatrzy jakąś belę materiału, w którym jego zdaniem byłoby mi do twarzy. On chyba nie zdaje sobie sprawy, że jestem już beznadziejnie rozpieszczona.

- Ty w ogóle nie jesteś rozpieszczona. - Katherine rzuciła kremową suknię na łóżko, a zieloną wepchnęła z powrotem do garderoby i rozejrzała się po izbie w poszukiwaniu odpowiednich butów. - Mówię szczerze, Ivy. Masz wielkie szczęście, że ojciec poświęca ci tyle czasu. Na dworze jest wiele kobiet, których rodzice traktują jak ludzi drugiej kategorii. Ważniejsi są ich bracia.

Ivy nie zamierzała niszczyć obrazu Thomasa Rutherforda, jaki Katherine sobie stworzyła, i wyjawiać prawdziwych powodów, dla których wysłał swoją jedyną córkę do Poitiers. Zastanawiała się, jak wyjaśni ojcu, że nie ma tu żadnych perspektyw na małżeństwo. Tymczasem zaś poddała się zabiegom przyjaciółki, która przy pomocy pokojówki ostrożnie nakładała jej suknię, starając się nie zepsuć częściowo już ukończonej fryzury.

Katherine była już ubrana na wieczór. Jak zawsze wyglądała doskonale. Mówiła więcej niż zwykle i od chwili, gdy pojawiła się w komnacie Ivy, nie potrafiła usiedzieć spokojnie na miejscu.

- Dlatego właśnie na dworze Eleonory jest tak przyjemnie. Nikt nas tu nieustannie nie ucisza.

- Denerwujesz się czymś? - zapytała Ivy.

- Oczywiście, że nie - odrzekła Katherine nieco zbyt szybko i roześmiała się o wiele za głośno. - Po prostu nie mogę się już doczekać przyjęcia. A czy ty jesteś zdenerwowana?

Ivy stała nieruchomo. Jeanette nakładała jej na głowę szmaragdowy diadem.

- Ja na dworze denerwuję się przez cały czas.



- Czym się denerwujesz, skoro masz szarmanckiego lorda, który cię chroni? - Katherine przerwała przegląd garderoby i podniosła głowę, patrząc na Ivy z uśmiechem.

- Co takiego? - wyjąkała dziewczyna, momentalnie sztywniejąc.

- Ivy, nawet twoja naiwność musi mieć swoje granice. Stancliff najwyraźniej cię adoruje.

- To niedorzeczne, co mówisz.

- Chcesz powiedzieć, że wczoraj, podczas sesji sądu, omawiał zalety kobiet z niższych stanów tylko dla rozrywki?

Ivy potrząsnęła głową.

- Nie, kryło się w tym coś więcej i zamierzam się dowiedzieć co. Może miał jakiś problem w przeszłości?

- Jestem pewna, że Stancliff miał wiele problemów w przeszłości - zaśmiała się Katherine, odprężona po raz pierwszy tego wieczoru. - Ale w tym wypadku wydaje mi się, że po prostu podoba mu się jego nowa nauczycielka.

- Gertruda próbowała mi nawet wmówić, że wychwalał kobiety niskiego stanu tylko po to, by zdobyć sobie miejsce w moim łóżku. - Ivy znów poczuła rumieniec na policzkach, ale musiała komuś wreszcie o tym powiedzieć. Ta myśl dręczyła ją przez cały dzień.

Katherine zaniemówiła.

- Nie ośmieliłaby się czegoś takiego powiedzieć. Naprawdę to zrobiła?

Ivy uśmiechnęła się na widok oburzenia przyjaciółki.

- Próbowała, ale Stancliff dosłownie ją zakrzyczał. Katherine opadła na łóżko, zanosząc się śmiechem.

- Wiele bym dała, żeby zobaczyć wtedy twarz tej żmii doczepionej do pudelka. No widzisz? Jesteś pod dobrą ochroną!

- Tym razem jednak zamierzam spojrzeć na sytuację bez sentymentów i muszę się zgodzić z Gertrudą. Jeśli Stancliff próbuje zwrócić na siebie moją uwagę, na pewno nie ma w tym żadnego szlachetnego celu. - Wyciągnęła rękę do przyjaciółki i podniosła ją z łóżka. - Poza tym moim obowiązkiem jako jego nauczycielki jest

zniechęcać go do tego rodzaju niestosownych zachowań.

Katherine z westchnieniem wygładziła spódnice.

- Co tam obowiązki! Myślałam, że jesteś romantyczką.
- Tylko w marzeniach - odrzekła Ivy z uśmiechem pełnym żalu.

Wzięła przyjaciółkę pod ramię i razem wyszły na korytarz, kierując się w stronę dziedzińca. Żałowała, że nie jest tak odporna na urok Rogera, jak udawała przed Katherine. Adoracja szlachetnego rycerza była bardzo romantyczna, Ivy wiedziała jednak dobrze, że jego podziw był równie cienki jak jej pergamin i znacznie bardziej nietrwały.

RRS

---

## *Rozdział szósty*

---

**R**oger wyszedł na taras, na którym odbywało się wieczorne przyjęcie. Przyjął puchar z winem z rąk manewrującego wśród gości podчасzego i z uznaniem pociągnął łyk. Akwitania szczyliła się niezrównanymi winnicami, a piwnice Eleonory pełne były najznakomitszych trunków.

We wszystkim było tu widać rękę królowej. Poitiers w niczym nie przypominało typowej zadymionej posiadłości pełnej psów gończych i zwałów brudnej trzciny na podłodze. Był to piękny, zadbany dwór. Rządy kobiet sprzyjały rozwojowi sztuki, muzyki, umiejętności oratorskich i pouczających dyskusji. Tuż za kręgiem pochodni prezentowali swe umiejętności żonglerzy i akrobaci. Wśród tłumu przechadzał się minstrel z fujarką i bębenkiem, stwarzając przyjemne tło dla rozmów, które stawały się swobodniejsze po każdym kolejnym przejściu podчасzego.

Taras ozdabiały gałęzie złotokapu pokryte pąkami. Rozłożyste kasztanowce, na których ustawiono białe świece, tworzyły liściasty dach nad całym miejscem, w którym odbywało się przyjęcie. Żywego obrazu dopełniały barwne suknie kobiet i iskrzące się klejnoty.

W pierwszym roku po śmierci Alice Roger podróżował po całej Anglii i Europie. Przyjmowano go w najwytworniejszych rezydencjach. Aby zagłuszyć poczucie winy, nieustannie przemieszczał się z miejsca na miejsce, korzystając z gościnności każdego zamku, który nie był jego domem. Poznał wiele dworów i dobrze wiedział, że pod względem piękna i elegancji żaden zamek na całym kontynencie nie mógł się równać z posiadłością Eleonory w Poitiers.

Na tarasie pojawiła się Ivy ze swą energiczną przyjaciółką u boku.

Razem tworzyły interesującą parę. Roger spotkał już wcześniej lady Katherine, ale to spotkanie nie odcisnęło się zbyt wyraźnie w jego pamięci. Z drugiej strony dobrze wiedział, że nigdy nie zapomni pierwszego zetknięcia z Ivy.

Z wysiłkiem oderwał od niej wzrok, w samą porę, by zauważyć Jamesa Forrestera, który przedzierał się przez tłum. Roger nie rozszyfrował jeszcze powodu, dla którego Eleonora umieściła go w sąsiedniej izbie i zmusiła ich do dzielenia bawialni. W każdym razie jednak Forrester na co dzień nie narzucał mu się ze swoim towarzystwem.

- To jest raj na ziemi dla człowieka o takich prostych gustach jak ja - zauważył James, podchodząc do niego i krzyżując ręce na piersiach.

- To jest raj na ziemi dla każdego - zgodził się Roger, dodając w myślach: zwłaszcza gdy można nasycić wzrok wdziękami Ivy Rutherford, widokiem jej długiej, eleganckiej szyi i jasnej skóry.

- Ale ty urodziłeś się wśród takich wspaniałości, ja zaś, choć mam w żyłach kilka kropel szlacheckiej krwi, mogę cię zapewnić, że moja rodzina żyła znacznie skromniej.

- Nikt nie żyje na co dzień tak jak królowa.

- Owszem, ci, którzy przebywają z nią na stałe. Zdaje się, że cały jej dwór przyzwyczajony jest do królewskiej ekstrawagancji.

- Całe szczęście, że królowa nie ma uprzedzeń co do swoich dworzan. Wydaje się, że ceni talent i inteligencję wyżej niż przypadkowe urodzenie.

- Moja obecność tutaj również o tym świadczy. Podobnie jak obecność panny Ivy - rzekł James, patrząc w kierunku Ivy i Katherine. Oderwał wzrok od kobiet i dodał: - Życzyłbym sobie tylko, by pozostali dworzanie królowej byli równie pozbawieni uprzedzeń jak ich władczyni.

Skłonił się lekko i podszedł do Ivy. Roger zaperzył się. Czyżby Forrester nadal próbował zakraść się w jej łaski?

Nie zamierzał tego tolerować, choć Bóg świadkiem, nie miał

pojęcia, dlaczego tak go to obchodzi.

Jeśli swoboda poruszania się w ekstrawaganckim stroju mogła być miarą szlachectwa kobiety, to niskie pochodzenie Ivy stawało się boleśnie oczywiste. Wysadzany klejnotami pas opinał jej biodra tak ciasno, że zaczynała się obawiać o zdrowie swych przyszłych dzieci. A w dodatku zamyślane spojrzenie Rogera Stancliffa wytrącało ją z równowagi jeszcze bardziej niż zazwyczaj. Przez to ani chwili nie potrafiła ustać spokojnie, co jeszcze pogarszało sprawę.

Po dzisiejszej lekcji nie rozmawiali już ze sobą i Ivy obawiała się kolejnego spotkania, odkryła bowiem, że mają ze sobą coś wspólnego, a mianowicie przekonanie, że miłość i małżeństwo nie muszą się wzajemnie wykluczać. Odkrycie, że Stancliff nie jest pozbawiony pewnych zalet, nie przypadło jej do gustu, tym bardziej że były to zalety godne szacunku.

Im więcej czasu spędzała w jego towarzystwie, tym wyraźniej dostrzegała w nim zarówno jego dobre, jak i złe cechy.

Odstawiła pusty róg na tacę podczaszego i usłyszała obok siebie głębokie westchnienie. Katherine, stojąca po jej prawej stronie, nagle zeszywniała. Przypominała w tej chwili jeden z ogrodowych posągów Eleonory.

- Czy dobrze się czujesz? - szepnęła Ivy, ale przyjaciółka nie zdążyła odpowiedzieć, obok nich bowiem, jak spod ziemi, wyrósł sir James.

- Dobry wieczór paniom - skłonił się nisko.

Wyglądał wspaniale, jak zwykle ubrany w ciemne, przytłumione kolory. Uśmiech wystarczał mu za wszelkie ozdoby. Ivy przypomniała sobie, że podobne wrażenie odniosła przy pierwszym spotkaniu z Rogerem.

- Dobry wieczór, sir James - pozdrowiła go, zastanawiając się, dlaczego Katherine milczy jak zaklęta, poprzestając tylko na chłodnym skinieniu głową.

W tej chwili rzeczywiście sprawiała wrażenie rozpieszczonej,

bogatej dziedziczki. Czyżby pogardzała Jamesem z powodu jego niskiego pochodzenia? Ivy nie była w stanie w to uwierzyć; Katherine nie miała przecież żadnych oporów, by zaprzyjaźnić się z nią, kupiecką córką. Wyczuła napięcie między przyjaciółką a Forresterem, z uprzejmości jednak nie skomentowała tego głośno.

Niezrażony James skłonił się jeszcze raz przed Katherine.

-Widzę, pani, że pary przygotowują się już do tańców. Czy zechciałabyś uczynić mi ten zaszczyt i zostać moją partnerką?

Katherine, zwykle tak pewna siebie i śmiała, teraz z wahaniem przygryzła usta.

- Nie, panie, dziękuję - wykrztusiła w końcu, okraszając swoją odmowę ledwo dostrzegalnym dygnięciem.

Ivy nie potrafiła jej zrozumieć. Jak można było odrzucić uprzejmą prośbę tak miłego mężczyzny? Forrester z kolei, najwyraźniej chcąc ocalić swoją godność, skłonił się teraz przed nią.

- Panno Ivy, czy zechciałabyś użyć mi swej dłoni?

W jego błękitnych oczach malowała się prośba. Widać było, że odmowa Katherine mocno go uraziła.

- Oczywiście. - Ivy skłoniła głowę i, rzucając przyjaciółce spojrzenie pełne nagany, pozwoliła się poprowadzić na trawnik.

Ale gdy już dotarli do tej części ogrodu, gdzie odbywały się tańce, zupełnie zapomniała o tym, że Katherine tak ją rozzłościła. Kobiety ustawiły się w rzędzie po jednej stronie, mężczyźni po drugiej. Partnerzy stali twarzami do siebie, w odległości kilku kroków, czekając, aż minstrele uzgodnią, co i jak mają grać.

- Przynieście jeszcze kilka dzbanów wina dla minstreli! -zawołał James do podczaszego.

Tancerze wybuchnęli śmiechem i po chwili muzyka zaczęła grać. Starannie odliczając kroki, tak jak nauczyła ją panna Drusilla, nauczycielka tańca, Ivy zbliżyła się do Jamesa, który uśmiechnął się do niej szeroko.

- Umiesz doskonale liczyć, pani.

Rozdzielili się i każde z nich okrążyło najbliższą stojącą osobę, po

czym znów spotkali się pośrodku.

- Obawiam się, że lepiej liczę niż tańczę - odszepnęła Ivy.

Wciąż zdumiewało ją, jak swobodnie czuła się przy Jamesie, mimo że musiała tańczyć na oczach najświetniejszego dworu w Europie.

James uniósł rękę i Ivy położyła dłoń na jego rękawie.

- Ależ skąd! Niezmiernie się cieszę, że jesteś tak dobrą tancerką.

Zastanawiała się, dlaczego nie potrafiła się w nim zakochać. Bóg świadkiem, że był jak dla niej stworzony. Dworny rycerz, pozostający w łaskach u królowej, uosabiał wszystko, co miała nadzieję znaleźć w mężczyźnie, a jednak nie potrafiła poczuć do niego nic ponad zwykłą sympatię i życzliwość. Skoro już raz doświadczyła uczuć, jakie Roger Stancliff potrafił wzbudzić w kobiecie, jej idealistyczna natura nie była w stanie zadowolić się niczym innym.

Oderwała myśli od Rogera, starannie odliczyła kroki do środka kręgu i wyciągnęła dłoń, by położyć ją w zgięciu ramienia sir Jamesa, ale ku jej wielkiemu zdziwieniu, zamiast na czarnym płótnie, jej dłoń spoczęła na szkarłatnym jedwabiu.

- Dobry wieczór, lady Ivy - uśmiechnął się do niej Roger, wyraźnie rozbawiony zmieszaniem, jakie musiało się pojawić na jej twarzy.

Rozejrzała się dokoła, szukając wzrokiem Jamesa, ale ten zmierzał już w stronę Katherine.

- Nie rozpraszaaj się za bardzo, pani - szepnął jej partner - bo pomylisz kroki.

Ivy zgromiła go wzrokiem, po czym natychmiast obróciła się w niewłaściwą stronę, próbując podejść do partnera, którego w tym miejscu nie było. Aby zatuszować pomyłkę, szybko zwróciła się w przeciwnym kierunku, ale jej kroki nie chciały się zgodzić z rytmem muzyki. Dopiero wtedy, gdy kobiety zgromadziły się w środku, odzyskała rytm, ale zanim zdążyła położyć dłoń na rękawie Rogera, ten objął ją w talii i poprowadził przez kolejne kroki. Ciasny pas nie

pozwalając jej oddychać, a dotyk jego dłoni przepalał suknię.

Zachwiała się nagle i zakręciło jej się w głowie.

- Czy dobrze się czujesz, Ivy? - Na dźwięk głębokiego głosu przeszył ją kolejny dreszcz. Nie potrafiła skupić spojrzenia.

Wszystko rozmywało się jej w oczach. - Ivy?

Roger wyprowadził ją z tanecznego kręgu, dalej od muzyki, pochodni i woni kwitnących drzew. Nocne powietrze było chłodne i kojące. Dotarli na skraj ogrodu, gdzie drzewa nie tłoczyły się już tak gęsto, i Ivy powoli odzyskała równowagę.

- Dobrze się czuję, panie - szepnęła w końcu, zastanawiając się, czy udałoby jej się rozluźnić pas tak, by on tego nie zauważył.

W półmroku szkarłat jego szaty nie wydawał się już tak oślepiający. Zaniepokoiło ją jednak to, że dość znacznie oddalili się od towarzystwa.

- Chciałabym się czegoś napić.

Znawali się na rozległym trawniku, oświetlonym blaskiem księżyca. Roger zatrzymał wzrok na jej twarzy i ujął ją pod brodę. Ivy poczuła kolejny dreszcz. Czyżby zamierzał ją pocałować?

- Źrenice masz nadal rozszerzone. Na pewno czujesz się lepiej?  
- zapytał z troską.

Przeklęła swoją wyobraźnię, a także wilgotną trawę. Jej najlepsze pantofle zupełnie już przemokły od rosy.

- Czuję się doskonale - odrzekła, odsuwając jego dłoń ze swego policzka. - Powinniśmy chyba wrócić na taras. Katherine będzie się zastanawiać, gdzie zniknęłam.

Roger roześmiał się na cały głos.

- Chyba raczej Forrester będzie się zastanawiał, gdzie zniknęłaś.

Gdyby te słowa wypowiedział jakikolwiek inny mężczyzna, Ivy zastanawiałaby się, czy przemawia przez niego zazdrość, ale przed nią stał przecież Roger Stancliff, który jednym spojrzeniem mógł uwieść każdą kobietę, jakiej by zapragnął.

- Nie, panie. To Katherine będzie się o mnie martwić. Sir James poprosił mnie do tańca dopiero wtedy, gdy ona mu odmówiła, sądzę



więc, że nie traciłby czasu na martwienie się moim zniknięciem.

- Nadal jesteś tak samo naiwna? - prychnął Stancliff, idąc przez trawnik. - Nawet po lekcji, której udzieliłem ci pierwszego dnia w altanie, wciąż wierzysz, że mężczyźni i kobiety na tym dworze pragną tylko rozmawiać o poezji i sztuce?

Obrócił ją twarzą do dobrze stąd widocznego zgromadzenia. O jakieś dziesięć metrów od nich przyjęcie trwało dalej, jak gdyby nigdy nic.

- Ale tak nie jest - ciągnął Roger ponad jej ramieniem. - Oni wszyscy znaleźli się tu po to, by knuć polityczne intrygi i romansować. Szukają złota i łask królowej, a w drodze do osiągnięcia tych celów nie pogardzą bardziej namacalnymi łaskami jej dam dworu. - Obrócił ją twarzą do siebie. - Teraz rozumiesz?

Niezdolna powstrzymać impulsu, Ivy położyła dłoń na jego piersi. Szkarłatna jedwabna szata przyodziewała mężczyznę, który wcale nie był takim lekkoduchem, za jakiego pragnął uchodzić.

- Czy właśnie dlatego wychwalałeś zalety kobiet niższego stanu, panie? Czy to kobiety równe ci urodzeniem napełniły cię tą nieznośną goryczą?

Roger wydawał się bardziej zdumiony, niż gdyby uderzyła go w twarz. Zdziwiona własną śmiałością, przesunęła palcami po jego piersi. Ten gest wydawał jej się dziwnie na miejscu. Szóstym zmysłem wyczuła, że ten mężczyzna potrzebuje zwykłej życzliwości, o którą jednak sam nigdy by nie poprosił.

Roger pochwycił jej palce.

- Czy nie słyszałaś plotek, Ivy? A może jesteś do tego stopnia cnotliwa, że twoje uszy nie przyjmują gadaniny, której ten zamek jest pełen aż po blanki?

Próbowała uwolnić dłoń, on jednak tylko mocniej ścisnął jej palce, jakby chciał zadać jej ból.

- Zapewniam cię, panie, że mam bardzo dobry słuch, choć być może brakuje mi doświadczenia.

- W takim razie na pewno wiesz, że to, co powiedziałem przed

sądem, stało się źródłem wielu plotek krążących po Poitiers.

Ivy zeszywniała.

- Mówią, że był to mój sposób na zadeklarowanie skłonności do ciebie, Ivy.

Wstrzymała oddech. Roger uśmiechnął się.

- Mówią też, że wyznanie uczucia do córki kupca przed całym dworem było bardzo śmiałym krokiem z mojej strony.

Podniósł jej palce do ust. Ivy wyrwała je szybko, obawiając się, by nie zasłabnąć z wrażenia, i skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Nie mów głupstw, panie. Obydwoje wiemy, że niczego takiego nie chciałeś powiedzieć.

Tym razem dłoń Rogera sięgnęła po kosmyk jej włosów i wsunęła go za ucho.

- Czy rzeczywiście? Nie wiem, w jaki sposób mogłabyś przeniknąć moje myśli, Ivy.

Znów zwrócił się do niej po imieniu. Zeszywniała. Brzmiało to zbyt boleśnie i intymnie. Woląла już formę „lady Ivy”.

- Proszę cię, panie... nic dziwnego, że swoim zachowaniem sprawiasz, że wszyscy wokół biorą cię na języki, skoro nie zwracasz się do kobiety, używając odpowiedniego dla niej tytułu. Być może powinno się to stać tematem naszej kolejnej lekcji. Skoro do tego stopnia nie dbasz o maniery, to może należałoby poprosić lady Gertrudę o dodatkowe...

Roger pochylił się nad nią tak blisko, że zamilkła, niezdolna dokończyć zdania.

- Może chciałem zwrócić uwagę całego dworu na to, że się tobą interesuję? - powiedział bardzo cicho, po czym skrzywił się. - Choć James Forrester najwyraźniej okazał się zbyt tępy, by to zrozumieć - dodał.

Muzyka fletu i bębenka ucichła i rozległy się aplauzy gości. W pobliżu rozśpiewał się słowik. Była to pieśń, z którą nie mogły się równać żadne ludzkie instrumenty. Tego wszystkiego było już za wiele. Ivy nie miała pojęcia, o co właściwie chodzi Rogerowi, bez

wątpienia jednak posunął się o wiele za daleko. Odsunęła się, chcąc wprowadzić dystans pomiędzy nimi i wrócić na bezpieczny taras. Śpiew słowika był zachwycający, ale w tym momencie rozsądniej było wsłuchać się w prostsze melodie.

- Wystarczy już tego, panie. Nie pozwolę, byś się mną bawił. Królowa wyraźnie cię ostrzegła... - Byś nie próbował mnie uwieść, dokończyła w myślach, ale nie była w stanie wypowiedzieć tych słów na głos.

- Przed czym? - Uśmiech wrócił na jego twarz. - Chyba zapomniałem.

Uwodziciel. Czy chciał wprawić ją w jeszcze większe zmieszanie? Uniosła wyżej głowę, próbując przybrać władcą pozę, której królowa używała z tak doskonałym skutkiem.

- Powiedziała ci, byś się mną nie bawił, panie. Proszę więc, skończ te głupstwa, bo będę musiała poskarżyć się na ciebie.

- Z pewnością nie chciałbym, abyś to uczyniła - odrzekł, kpiąco unosząc brwi. Zupełnie nie wyglądał na skruszony. Czy sądził, że Ivy pozbawiona jest charakteru i że zabraknie jej odwagi, by się poskarżyć królowej?

- Doskonale, panie - skinęła głową i obróciła się w stronę tarasu. Zdążyła jednak uczynić zaledwie dwa kroki, gdy jego głos znów ją zatrzymał.

- Nie rozumiem jednak, co królowa mogłaby mieć przeciwko temu, że staram się podążać za wskazaniami mojej surowej nauczycielki dotyczącymi zasad dworskiej miłości?

Stała na mokrej trawie rozdarta między pragnieniem powrotu na taras, gdzie mogła anonimowo i cicho skryć się w jakimś zakątku, a chęcią usłyszenia, jakież to absurd Stancliff zamierza wygłosić. W końcu zmusiła się do cierpliwości i powoli zwróciła twarzą do niego, unosząc brzeg sukni, by uchronić delikatny jedwab przed poplamieniem trawą.

- Cóż to znowu ma znaczyć?

Roger potarł ręką podbródek, udając namysł. Pomimo dzielącej

ich odległości, w słabym blasku księżycy doskonale widziała szkarłatną plamę jego kaftana.

- Nie rozumiem, dlaczego królowa miałaby protestować, skoro staram się tylko jak najlepiej wypełniać twoje zalecenia, moja nauczycielko.

W głowie Ivy rozległ się sygnał ostrzegawczy. Już raz dała się nabrać w podobny sposób - wtedy, gdy pozwoliła mu ucałować swoją dłoń. Teraz znów najwyraźniej chciał uczynić coś, czego nie była w stanie przewidzieć, wiedziała jednak, że nie powinna na to pozwolić.

- Jak możesz twierdzić, że wypełniasz moje zalecenia? Odciągnąłeś mnie z dala od towarzystwa, ja zaś mówiłam ci wyraźnie, że dworny dżentelmen pozwala damie zachować pewien dystans.

Sądziła, że tego argumentu Roger nie będzie w stanie zbić, ale zobaczyła błysk białych zębów w uśmiechu.

- Miałem na myśli inne zalecenie, pani nauczycielko. To, które mówiło, że powinienem oddać się tylko jednej osobie.

Ivy znów poczuła chęć, by rozluźnić opinający ją pas.

- Wybacz, panie, ale chyba nie rozumiem. Czerwona plama jedwabiu przysunęła się bliżej.

- Czy nie mówiłaś mi sama, że powinienem ograniczyć swój podziw do jednej osoby? - przesunął dłońmi po jej ramionach i zatrzymał się na wysokości łokci. - Że powinienem widzieć tylko jedną kobietę, słyszeć tylko jedną kobietę i sławić zalety tylko jednej kobiety?

Serce Ivy zaczęło nierówno łomotać.

- Tak, ale...

Roger wziął ją za rękę i położył na swojej piersi. Była zbyt ogłuszona, by protestować. W uszach wciąż brzmiał jej śpiew słowika, równie hipnotyczny, jak logika Stancliffa.

- Wybrałem już tę kobietę, Ivy. Kobietę, która będzie centrum mojego świata. Kobietę, którą będę wysławiał ponad wszystkie inne.

Zbyt późno dostrzegła, do jakiej konkluzji prowadziło jego powikłane rozumowanie, i zbyt późno uświadomiła sobie, że on chce uczynić jej życie jednocześnie piekłem i rajem.

- A tą kobietą jesteś ty, Ivy Rutherford.

RRS

---

## *Rozdział siódmy*

---

**R**oger ze znużeniem włókł się po wysypanej żwirem ścieżce w stronę altany. Od chwili, gdy poinformował swoją truwerkę, że będzie wychwalał jej przymioty ciała i ducha ponad zalety wszystkich innych kobiet, minęły dwa dni. Chyba nie było to najmądrzejsze posunięcie, bo zaraz potem Ivy zniknęła z przyjęcia. Żałował, że wystraszył ją tak bardzo, aż zrezygnowała z zabawy, która niewątpliwie sprawiała jej przyjemność. Miał nadzieję, że uda mu się dojść z nią do porozumienia następnego dnia, ona jednak wykazała niezwykłą pomysłowość w unikaniu go i przyszło mu czekać aż do tego popołudnia.

Honor nie pozwoliłby jej opuścić dzisiejszej lekcji bez względu na to, jak nieswojo się przy nim czuła. Roger dobrze o tym wiedział; wiedział również, że dziewczyna pominie jego wyznania milczeniem, jakby nie miały dla niej najmniejszego znaczenia.

Dostrzegł ją, gdy wchodziła do altany od przeciwnej strony. Zastanawiał się, gdzie była wcześniej i co robiła. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak niebezpieczne intrygi knuto w Poitiers tej wiosny, i między innymi z tego właśnie powodu zdecydował się na ową deklarację podczas przyjęcia. Kobieta, która miała stanowić centrum jego wszechświata, nie powinna ani na chwilę oddalać się od jego boku. Przynajmniej w teorii.

- Witaj, pani - zawołał.

Ubrana była w błękitną suknię z grubego jedwabiu o rękawach zdobionych naszywanymi perłami i złotą nicią. Prosty wykrój dekoltu przyciągał uwagę do doskonałych proporcji jej twarzy. Ivy była niezwykle piękna kobietą. Miała doskonałą cerę i szlachetny układ kości czaszki, który gwarantował, że będzie piękna również za dziesięć, dwadzieścia, a jeśli Bóg pozwoli, także i za pięćdziesiąt lat.

W tej chwili jednak, zmierzając w jego stronę wzdłuż idealnie przyszyżonego żywopłotu, nie wyglądała na zadowoloną.

- Nie nazwałabym tego dnia dobrym. Swymi niestosownymi żartami zupełnie zniszczyłeś moją reputację. - Rozejrzała się dokoła i gdy zauważyła, że nikogo nie ma w pobliżu, na jej twarzy odbiła się ulga. - Chciałabym porozmawiać z tobą, panie.

- Co do tamtego wieczoru...

- Nie będę mówić o tym tutaj, gdzie w każdej chwili ktoś może nadejść. Albo zajmiemy się lekcją i nie będziemy wracać do tego tematu, albo też .. - znów obrzuciła wzrokiem kilka osób snujących się po krętych ścieżkach i labiryntach między klombami kwiatów i fontannami - albo też pójdziemy w jakieś miejsce, które zagwarantuje nam odrobinę spokoju i prywatności.

Dopiero teraz, gdy podeszła bliżej, zauważył cienie pod jej oczami i czerwone obwódki. Czyżby nie spała dobrze?

- Możemy się przespacerować po ogrodzie. - Nie czekając, aż Ivy cofnie swoją propozycję, ujął jej ramię i splótł ze swoim, pociągając ją w kierunku zachodnim. - Znam tu pewną odludną ścieżkę.

- Mam nadzieję, że nie jest aż tak odludna, by wywołać kolejną falę szeptów na nasz temat - powiedziała, z trudem za nim nadążając.

Szli między dwoma rzędami grusz, pod dachem utworzonym przez liście. Roger czuł zapach skóry Ivy, bardziej pociągający niż zapach wiciokrzewu rozciągniętego na ozdobnym płócie wzdłuż ścieżki. Czuł się tak doskonale, mając ją u swego boku, że mógł sobie niemal wyobrazić... ale to były niedorzeczne myśli. Wiedział, że gdy odkryje prawdę dotyczącą politycznych intryg Eleonory, stanie się największym wrogiem królowej i nigdy więcej nie zobaczy na oczy żadnej z dam jej dworu.

- Postawię sobie za punkt honoru dopilnować, by nie dosięgły cię żadne niepoehlebne plotki - rzekł, zwalniając kroku. Znajdowali się już w odosobnionej części ogrodu.

- Przestań. - Ivy zatrzymała się na ścieżce, grzebiąc czubkiem buta w żwirze. - Obydwoje wiemy, że plotki nie mają dla ciebie żadnego znaczenia. Gdyby było inaczej, to nie prowokowałbyś całego dworu swoimi komentarzami na temat kobiet niższego stanu ani też nie nalegałbyś, by uczynić mnie obiektem swych westchnień.

- Sądzisz, pani, że nie mówiłem szczerze? - Nie przyszło mu dotychczas do głowy, że Ivy potrafi być tak bezpośrednia, i nie był pewien, jak ma to rozumieć.

- Wiem, że nie mówiłeś szczerze. - Cofnęła się. - Nie zapominaj, że słyszałam, co mówiłeś przed Sądem Miłości. Byłam tam, gdy przyznałeś przed obliczem królowej, że przybyłeś tu, ponieważ jej dwór znany jest z obfitości kobiet.

Roger skrzywił się boleśnie. Tajemnica związana z jego przyjazdem bardzo mu ciążyła.

- Ivy, czy miałaś kiedyś wrażenie, że znajdujesz się w pułapce między dwoma światami? - Pociągnął ją pod rozłożystą gruszę. - Wydaje mi się, że powinnaś dobrze rozumieć, jak to jest, gdy stoi się jedną nogą w jednym towarzystwie, a drugą w zupełnie innym.

- Tak, ale nie widzę tu żadnego podobieństwa - rzekła, wydymając usta.

- Ja również jestem w takiej sytuacji. Jestem rozdarty nie między światem kupców a szlachty, lecz między własną przeszłością a teraźniejszością. Nie należę w pełni ani do jednego, ani do drugiego. - Była to prawda, ale niepełna. Mógłby zrzucić kajdany wiążące go z przeszłością znacznie szybciej, gdyby nie żądania Henryka oraz Montcalma i gdyby nie poczucie winy, od którego wciąż nie potrafił się uwolnić.

- Twoja przeszłość? Przeszłość uwodziciela, który nie ma prawa do żadnej kobiety. - Ivy z wyraźnym napięciem skrzyżowała ramiona na piersiach. - A twoja przyszłość? Jaka przyszłość? Co zamierzasz zyskać, udając dwornego kawalera, panie? Oprócz dobrej zabawy moim kosztem?

- Tego z pewnością nie pragnę. - A niech to, nigdy nie zamierzał



zranić jej w ten sposób. - Szczerze chciałbym stać się lepszym człowiekiem, Ivy. Szaleństwa młodości rzadko bywają dla mężczyzny podstawą prawdziwego szczęścia w późniejszym życiu, ale jest również prawdą, że nie wierzę w twoje ideały dworskiej miłości. Nie wierzę, by mogły one być znaczące i wartościowe.

Ivy oparła się plecami o powykręcany pień drzewa.

- Już raz powiedziałaś coś podobnego. Wtedy, w altanie, gdy siedziała z nami Gertruda. Powiedziałaś, że miłość dworska nie dopuszcza prawdziwego uczucia w małżeństwie i że to budzi twój sprzeciw. - Opuściła ręce i spojrzała na niego ze szczerym zainteresowaniem. - Czy naprawdę szczerze wierzysz, że mąż i żona mogą odnaleźć romantyczną miłość w związku zawartym, by połączyć ze sobą ziemię i koligacje?

- Tak - rzekł Roger z ogniem, rzeczywiście bowiem tak było. Nie mógł rozmawiać z nią szczerze o wielu innych sprawach, przy tej jednak nie miał się czego obawiać. - Uważam za niegodne, że zasady miłości, jakie się tu ustala, wymagają, by mężczyzna adorował i czcił kobietę, która nie jest jego żoną.

- Ta kobieta jest panią jego serca. - Ivy odwróciła głowę i spojrzała na tłustą przepiórkę, która wyfrunęła ze swojego gniazda pod drzewem. - Jego wybawicielką. Osobą, która inspirowała go do szlachetnych celów i wzniosłych ideałów.

Mówiła jak gorliwa wyznawczyni nowych poglądów, a jednak w jej głosie nie słyszał zaczepności ani obrony. Wydawało się, że Ivy szczerze pragnie zrozumieć jego punkt widzenia. Być może nie w pełni zgadzała się z teoriami, które głoszone na dworze. Czyżby w głębi duszy ona również pragnęła legalnego związku, w którym znalazłoby się miejsce na namiętność? Te intrygujące sprzeczności w jej charakterze pociągały go niemal równie mocno, jak smukła figura i miękkie, pełne usta.

- Być może tak jest w idealnym świecie. - Nie potrafił się powstrzymać; zbliżył się do niej o krok. - Ale związki mężczyzn i kobiet nie są zawierane w idealnym świecie, Ivy. Choćbyśmy tego

najmocniej pragnęli.

Sięgnął po jej dłonie wiszące beładnie u boków i splótł palce z jej palcami, pozwalając, by dotyk przemówił do niej bardziej niż słowa.

- Mężczyzna nie może czcić kobiety z daleka, ponieważ nie jest ona zimnym posągami, tak jak i on sam. Obydwoje są żywymi istotami, które oddychają, czują, obydwój zostali obdarzeni nieograniczoną zdolnością do przeżywania uniesienia i namiętności. To, co zaczyna się jako niewinny podziw, w nieunikniony sposób musi prowadzić do gorętszych pragnień, bo jesteśmy tylko ludźmi.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, zawahała się jednak. Roger natomiast nie wahał się ani chwili. Pochylił się nad twarzą dziewczyny, która pojawiała się w jego marzeniach za każdym razem, gdy zamykał oczy.

Ivy w równym stopniu bała się tej chwili, co jej wyczekiwała. Poczula na swych ustach jego pocałunek, pierwszy pocałunek w swoim życiu, i odkryła, że nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby odtrącić Rogera. Jej usta miękko ugięły się pod jego wargami, na nowo wzbudzając wszystkie tęsknoty, które odpychała od siebie przez cały ostatni tydzień. W chwili oślepiającej jasności umysłu uświadomiła sobie, na czym polega namiętność, którą poeci opisywali z takim zapałem. To doświadczenie było zupełnie nieoczekiwane i prowadziło na kompletnie nieznaną jej dotychczas tereny, przynosząc jednocześnie satysfakcję i poczucie niespełnienia.

Naraz Roger odsunął się od niej i z jego ust padło przekleństwo.

- Wybacz mi - rzekł szorstko, wytrącając ją z upojnego zamętu.

W swoich fantazjach Ivy ściągała już kolczugę z jego ramion i przesuwała dłońmi po jego nagiej piersi. Widok kropelek potu na jego czole stał się dla niej pewną pociechą. Na pewno nie były one wywołane temperaturą otoczenia, choć bowiem dzień był dosyć ciepły, to między drzewami wiał lekki, wiosenny wietrzyk.

Najwyraźniej Roger był wytrącony z równowagi równie mocno jak i ona.

Postanowiła, że zachowa się dojrzałe. Będzie rozsądna. Byłoby to znacznie łatwiejsze, gdyby przez cały czas nie wyobrażała go sobie półnagiego. Całe szczęście, że nie miała pojęcia, jak właściwie wygląda zupełnie nagi mężczyzna, wówczas bowiem tak właśnie wyglądałyby jej wizje.

- Nie mam ci czego wybaczać - westchnęła, pewna, że nigdy już nie będzie w stanie pisać tak naiwnych wierszyków miłosnych jak dotychczas. - W gruncie rzeczy wyświadczyłeś mi wielką przysługę.

- Jaką przysługę? - Roger niecierpliwie przesunął ręką po włosach. - Złamałem słowo dane królowej. Obiecałem, że cię nie dotknę, a tymczasem całowałem cię jak kochanek, choć sam snuję idealistyczne wizje namiętności istniejącej jedynie między mężem a żoną. Udowodniłem ci właśnie, że wszystkie cyniczne plotki na temat mojego charakteru są prawdziwe.

Słuchała w milczeniu, zdumiona tym wybuchem. Uświadomiła sobie, że bez względu na pozę, jaką przybiera na dworze, Roger Stancliff ma pewne zasady i sumienie. Gdyby tak nie było, zwykły pocałunek nie doprowadziłby go do takiego wzburzenia. Wszyscy poeci przebywający w Poitiers pisali o niezwykłej radości i uroku całowania. Z pewnością w tym, co przed chwilą uczynili, nie mogło być niczego złego.

- To był tylko pocałunek, nic więcej - stwierdziła ze zdziwieniem. - Pomogłeś mi odkryć tajemnicę pocałunków. Od kilku tygodni, odkąd znalazłam się na dworze jako truverka pisząca poezję miłosną, czułam się, jak oszustka, bo nigdy nie doświadczyłam takiej namiętności, którą tak naiwnie próbowałam opisać na pergaminie.

- Dobry Boże! - Roger z napięciem odsunął się od niej o kilka kroków. - Chcesz oceniać ten pocałunek z punktu widzenia twojej sztuki?

- Domyślam się, że wiele kobiet w takiej sytuacji po prostu rzuciłoby się w twoje ramiona, prawda? - Rozumiała tę pokusę, ale nawet jeśli zaczynała już dostrzegać, że Stancliff nie jest takim

łajdakiem, jak malują go dworskie plotki, to jednak przez cały czas pamiętała, że ten mężczyzna pozostaje poza jej zasięgiem. Zakochiwanie się w nim i hołubienie jakichkolwiek nadziei byłoby z jej strony po prostu głupotą. - Ale mnie wystarczy, że mogę przekształcić emocje tego pocałunku w poezję. Potrafię sobie już wyobrazić, jak poruszającym doświadczeniem byłoby to dla pary, która żywi dla siebie najwyższy, wzajemny podziw.

- Niech to wszyscy diabli, kobieto! Jeśli zamierzałaś przeprowadzić analizę moich zalotów, to powinnaś mnie była najpierw uprzedzić! - Przyciągnął ją do siebie i oparł dłonie na jej talii. - Domagam się rewanzu.

Wydawało się, że elegancki ogród zastygł, jakby cała natura czekała na odpowiedź Ivy. Poruszyła się lekko i jej ciało niczym gałąź na wietrze skłoniło się w jego stronę, choć umysł nakazywał jej odwrót.

- To nie jest konieczne - wyrwało jej się, zanim zdołała pozbierać myśli. Jej głos przypominał zduszony szept. - Naprawdę.

- Nie obawiaj się, Ivy. - Roger patrzył w jej oczy z bezpośredniością kochanka. Na chwilę zapomniała o grze, którą prowadzili. - Tym razem to tylko w celach badawczych.

Nie mogła oderwać wzroku od jego oczu. Widziała w nich nieskończoną łagodność, cierpliwość i zrozumienie. Przez kilka krótkich, skradzionych momentów czuła, że naprawdę znajduje się w centrum wszechświata Rogera Stancliffa. Przymknęła oczy i wbiła palce w jego ramiona, szukając oparcia w świecie, który zaczął raptownie wirować wokół niej. Roger nie był niedoświadczonym młodzieńcem. Całował, jakby tylko do tego został stworzony, spijając do ostatniej kropli przyjemność z każdej mijającej chwili.

Ivy przez cały czas powtarzała sobie, że zaraz się odsunie. Jeszcze tylko odrobina, tylko jedna chwila, kiedy może się łudzić, że nie jest jedynie córką kupca, intruzem, uzurpatorką ani niechcianą nauczycielką. Jeszcze przez jedną, krótką chwilę chciała sobie wyobrazić, że ten pocałunek jest prawdziwy i wyjątkowy.

Już miała zamiar odsunąć się naprawdę, gdy Roger uczynił to pierwszy i położył palce na jej ustach, nakazując jej milczenie. Spojrzała na niego zdezorientowana, gotowa wysunąć się z jego ramion, on jednak przytrzymał ją mocno.

Jakaś para szła ścieżką za nimi, rozmawiając przyciszonymi głosami. .

- ...a Richard nie zawsze skłania się do jej woli, tak jak ona by tego chciała. Może się więc okazać, że czeka ją niespodzianka, gdy Poitiers przestanie być już bezpiecznym schronieniem.

To był męski głos. Teraz z kolei odezwał się kobiecy:

- Nie sądzisz chyba, że Richard otwarcie wystąpi przeciwko niej? Dotychczas był niezwykle lojalny.

Para oddaliła się i rozmowa ucichła. Ivy spojrzała na Rogera pytająco, ale wyraz jego twarzy był tak zdumiewający, że zaczęła się zastanawiać, na ile dobrze zna tego człowieka. Dworny uwodziciel znikł; w oczach Stancliffa lśniła mroczna intensywność, jakiej Ivy jeszcze nigdy u niego nie widziała.

Przekradł się wokół drzewa i popatrzył w kierunku, w którym oddalili się rozmawiający. Po chwili, wyraźnie usatysfakcjonowany, wrócił do niej i poprowadził ją w przeciwną stronę.

Ivy poszła za nim między rzędami niskich żywopłotów, a potem przez obrosnięty pnącymi różami trejaż do bardziej reprezentacyjnej części ogrodu. W popołudniowym słońcu przechadzało się tu kilka dam.

- Roger? - odezwała się Ivy. Zatrzymał się i rzekł:

- Porozmawiamy o tym, gdy nikt nie będzie mógł nas usłyszeć.

- W ogrodzie? - Ivy zerwała kwiat i przyłożyła miękkie płatki do policzka, by uspokoić podekscytowane nerwy. Była spięta i sama nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć. - Chyba nie spodziewasz się znaleźć odosobnionego miejsca w królewskiej rezydencji, panie? O ile pamiętasz, szliśmy tą ścieżką właśnie po to, by znaleźć się na osobności, i zobacz, co się zdarzyło.

- Powinienem bardziej żałować tego, co się zdarzyło, ale w tej

chwili nie jestem w stanie. Rozumiem jednak, o czym mówisz. Nigdy nie jesteśmy tu sami, zawsze ktoś nas obserwuje - uśmiechnął się smutno i jego twarz nieco złagodniała.

- Albo podsłuchuje.

Zamierzała poczekać na pierwszą okazję, by zadać Rogerowi przynajmniej niektóre z dręczących ją pytań, ale już się przekonała, że sam na sam z nim popełnia nieodwracalne błędy. Dziś na przykład planowała dać mu nauczkę, złajając go za to, co powiedział podczas przyjęcia, a tymczasem bez żadnego oporu wpadła w jego ramiona.

- Na to wygląda. - Roger rozejrzał się dokoła, jakby chciał zapamiętać wszystkich, którzy znajdowali się w zasięgu wzroku, a potem przysunął się do niej bliżej. - Powiedz mi, Ivy, jak długo jeszcze zamierzasz pozostać na dworze?

Ten gwałtowny zwrot w rozmowie zdziwił ją i wzmocnił przypuszczenia, że pod jego gładką powierzchownością kryją się jakieś bardziej mroczne i intrygujące warstwy. Roger Stancliff nie był człowiekiem, jakim wydawał się na pierwszy rzut oka.

- Może do Wszystkich Świętych. A dlaczego pytasz?

Wiedziała, że będzie żałować każdej chwili spędzonej z dala od tej idyllicznej przystani, jaką był dwór Eleonory, zwłaszcza że poznała już niemal nieograniczone możliwości, jakie otwierały się tu przed artystami, poetami, pisarzami i min-strelami. Tak wiele było tu inspiracji, a teraz, gdy pocałunek Rogera wrył się tak mocno w jej pamięć, oczekiwała nowego przyływu weny twórczej. Ta krótka chwila z pewnością zasługiwała, by ją opisać na pergaminie.

- Zalecałbym ci wcześniejszy powrót do domu. Czy w ogóle nie interesuje cię polityczna sytuacja w Poitiers?

Przypomniała sobie przyciszone słowa, jakie usłyszeli na ścieżce.

- Nie sadzę, by Eleonora przebywała tutaj z powodów politycznych. To, co udało jej się osiągnąć na tym dworze, będzie miało większy i trwalszy wpływ na nasze społeczeństwo niż jakiegokolwiek manewry wojsk czy oddziałów.

- Wierzysz w to, bo jesteś poetką, ale zapewniam cię, że Eleonora nie przebywa tu wyłącznie dlatego, że jest patronką sztuk.

- Ujął ją za łokieć i poprowadził do jednego z niskich labiryntów utworzonych z żywopłotu okrytego drobnymi, białymi kwiatuskami. - Była żoną dwóch królów i matką kilku następnych. Wierz mi, Ivy, naszą królową bardzo interesuje polityka, szczególnie polityka Henryka. Jak sądzisz, czy długo jeszcze uda jej się utrzymać ten dwór, podczas gdy jej mąż żyje w innym kraju? Z pewnością Henryk zechce wkrótce odzyskać żonę.

- Od czterech lat nie zrobił nic, by ściągnąć ją do siebie. Dlaczego miałby to uczynić teraz?

- A dlaczego nie? Im więcej kobiet przebywa na tym dworze, tym więcej mężczyzn pozostaje samotnie w domach. Mężczyzn, którzy żałują, że nie mają żon pod swoim dachem, tam gdzie ich miejsce.

Zwolnił kroku, czekając, aż Ivy dobrze zrozumie jego słowa.

- Sądzisz, że mężczyźni są przez to nieszczęśliwi? - zapytała.

Była pewna, że jej ojciec nie odczuwałby braku żony, gdyby obowiązki odciągnęły ją z dala od domu. Z drugiej strony jednak małżeństwo jej rodziców nie było spokojnym połączeniem rodów, lecz burzliwą i często pełną goryczy wymianą statusu na pieniądze. Jej matka, Rosamunde Burkshire Rutherford, często opowiadała swoim nielicznym przyjaciółkom, że z nich dwojga to ona zrobiła lepszy interes, ponieważ jej rodzina od razu otrzymała pieniądze. Tymczasem status Thomasa Rutherforda nie poprawił się od tego, że wziął sobie za żonę zubożałą arystokratkę.

- Mniejsza o szczęście. Taka sytuacja rani przede wszystkim dumę mężczyzny.

- Męska duma. Zdaje się, że to bardzo delikatna materia. - Im dłużej Ivy przebywała na dworze, tym więcej dowiadywała się o naturze ludzkiej, a szczególnie o mężczyznach. W końcu mężczyźni byli ulubionym tematem rozmów dla większości kobiet. - Powiedz mi jednak, czy ty zamierzasz wkrótce wyjechać z Poitiers?

Wydawało jej się, że to bardzo osobiste pytanie, Roger jednak wcześniej zapytał ją o to samo bez żadnych wahań.

- Ja nie mam wyboru, muszę tu zostać. Gdyby nie to, pierwszy zaproponowałbym, że odwiozę cię bezpiecznie do domu.

Ponad jego ramieniem Ivy zauważyła dużą grupę dworzan zmierzającą w ich stronę. Na czele maszerowała Gertruda. Jej demoniczny pies szczekał jak nakręcony, jakby wyczuwał zbliżającą się bitwę.

- Ale skoro ty tutaj będziesz, to z całą pewnością nic mi nie grozi. Czyż nie jestem centrum twojego wszechświata, panie? - zapytała kpiąco.

- Właśnie dlatego tak bardzo zależy mi na twoim bezpieczeństwie - odrzekł, kłaniając się lekko, zapewne po to, by ukryć zgrzytanie zębami.

- To bardzo dobrze brzmi, wydaje mi się jednak, że okazujesz mi swoje bezgraniczne oddanie tylko wtedy, kiedy ci to odpowiada. - Ivy ujęła go pod ramię. Dostrzegła, że Roger zdziwiony był tym gestem, nie chciała jednak, by dopadła ich Gertruda. - Nie wyjaśniłeś mi jeszcze, dlaczego uznałeś za stosowne zaszczyć mnie tamtego wieczoru swoją deklaracją?

Roger również zerknął przez ramię i widocznie zauważył nadciągające stado arystokratek, bo przyspieszył kroku.

- Wydaje mi się, że moje powody powinny być dla ciebie oczywiste. - Szedł szybko, ale Ivy nie mogła narzekać, ponieważ ona również za wszelką cenę pragnęła uniknąć zetknięcia z Gertrudą. - Zdziwiony jestem twoją znajomością rytuałów dworskiej miłości. To klasyczny przypadek studenta, który zakochuje się w swojej nauczycielce.

- Może jestem niewinna, ale nie aż tak naiwna - prychnęła Ivy. - Jeśli wolisz, możesz zachować swoje tajemnice dla siebie. Myślę jednak, że wkrótce nadejdzie dzień, kiedy nie będziesz chciał już dłużej samotnie dźwigać ciężaru potajemnych knowań i być może wtedy odkryjesz, że nie jestem aż tak ślepa na to, co się dzieje



dokoła mnie, jak sądzisz.

Dotarli do bram zamku w rekordowo krótkim czasie. Ivy wymówiła się od lekcji. Zbyt wiele miała już tego dnia wrażeń i nie czuła się na siłach odgrywać roli nauczycielki. Miała nadzieję, że królowa to zrozumie. Poszła do swojej komnaty, by w samotności wspominać pocałunek i przełać wszystkie zainspirowane przez Rogera emocje na pergamin. Stancliff nie chciał dzielić z nią swoich sekretów, obdarzył ją jednak darem zmysłowej mądrości.

I choć w głębi duszy pragnęła od niego czegoś więcej niż tylko przelotnego zainteresowania, jakim prawdopodobnie obdarzał tuziny innych kobiet, uznała, że pocałunek powinien jej wystarczyć aż nadto.

---

## Rozdział ósmy

---

**Z**dożyłem dowody na wywrotową działalność królowej. Zmierzam w stronę Poitiers z najwyższym możliwym pośpiechem. Od tej chwili jedyną twoją misją jest zatrzymać dwór na miejscu jak najdłużej. Gdy królowa odpowie za swoje zbrodnie, otrzymasz nagrodę w postaci ziem twego ojca.

---

Notatka nie była podpisana, ale Roger dobrze wiedział, kto nakreślił te słowa. Henryk zbliżał się do dworu Eleonory i o ile nie wydarzy się nic nieprzewidzianego, co mogłoby zakłócić przemarsz jego wojsk, miał dotrzeć do Poitiers przed Zielonymi Świątkami.

Zmiał pergamin w rękę i wrzucił do kominka, gdzie o zmierzchu rozpalono ogień. Król nakazał mu pozostać na miejscu, dopóki nie podporządkuje sobie dworu żony. Był w życiu Rogera okres, kiedy tak właśnie by uczynił, ale lojalny i idealistycznie nastawiony poddany, jakim był kiedyś, odszedł wraz ze śmiercią narzeczonej. Teraz Roger nie zamierzał już ślepo wykonywać swych obowiązków kosztem osób, które były mu bliskie.

Powinien był wówczas zwolnić narzeczoną ze słowa, ale był zbyt dumny, a przede wszystkim głęboko przekonany, że z czasem Alice zaakceptuje ich układ. Dręczące go wyrzuty sumienia i poczucie winy zmalały nieco w ciągu ostatniego roku, ale nie na tyle, by mógł sobie teraz pozwolić na powtarzanie starych błędów. Istniał jednak sposób, by wypełnić wolę Henryka, a zarazem nie dopuścić, by Ivy na tym ucierpiała. Gdy król nadciągnie ze swoją armią, zostanie dwór pełen ludzi, ale nie będzie wśród nich niewinnej truwerki, która pragnęła jedynie zapełniać pergaminy swoją poezją.

Ta decyzja przyniosła mu ulgę, ale pociągała za sobą cały szereg innych decyzji i nowych trosk. Sam nie wiedział, dlaczego chce zaryzykować swoje posiadłości, swoją przyszłość, a być może nawet

tytuł księcia dla kobiety, która zapewne nigdy nie będzie należała do niego. Pocałunki Ivy były bardzo kuszące, ale gdyby król odkrył, że Roger wykradł ją z dworu przed przybyciem armii, nie pozostałoby mu nic, co mógłby jej zaoferować. Król uznałby to zapewne za zdradę, odebrałby mu ziemię i tytuł.

Chyba że poślubiłby Ivy i w ten sposób objął ją swoją ochroną, zanim król zdążyłby ją oskarżyć o jakiegokolwiek niecne postęпки. Ta myśl napełniała go jednak niepokojem, obawiał się bowiem, że nie potrafi zaufać kobiecie, nawet tak godnej szacunku jak Ivy. Ale gdyby honor Ivy został zakwestionowany przez którąś z tych cynicznych starych kwok, które lubiły skandale jeszcze bardziej niż najlepsze wino, Roger nie wahałby się ani chwili, by zapewnić jej wszelką możliwą ochronę.

Lata spędzone na dworze nauczyły go, że romantyczne serce jest skarbem rzadszym i cenniejszym niż wszelkie klejnoty. Na własnej skórze poznał moc ostrych języków i cynicznych słów, toteż wiedział, że dobroć i szczerłość to skarby, których należy strzec.

Idąc szerokimi korytarzami w stronę swojej izby po wieczornym posiłku, Ivy miała wrażenie, że ktoś zdjął jej z oczu zasłonę. Jeszcze wczoraj widok dzieł sztuki, ludzi i architektury wzbudzał w niej wyłącznie tęsknotę do świata, do którego nigdy nie miała zupełnie należeć. Dziś zaś, we wszystkim, na co padł jej wzrok, dostrzegała ciemniejsze strony. Przechadzające się w pobliżu, pogrążone w cichych rozmowach pary nie wymieniały dwornych uprzejmości, lecz knuły polityczne intrygi. Wyrafinowana kolekcja dzieł sztuki, pochodzących z całego świata, nie wydawała się już zbiorem bogactw i spełnieniem fantazji bogatej kobiety, lecz dowodem sojuszów królowej Eleonory sięgających daleko poza granice kraju.

Nawet tutaj, w ostatnim fragmencie korytarza prowadzącego do jej komnaty, Ivy zauważyła Katherine zaabsorbowaną rozmową z Jamesem Forresterem. Zważywszy na to, że przyjaciółka nie przepadała za młodym człowiekiem, był to zaskakujący widok. Przypomniwał on jej własne spotkania ze Stancliffem, gdy

nieustannie krążyli wokół siebie, rozdarci między ostrożnością a przyciąganiem.

James gwałtownie odwrócił się na pięcie i odszedł. Po drodze skinął uprzejmie głową w stronę Ivy, wydawał się jednak niezwykle spięty i sztywny. Znów pomyślała o rozmowach z Rogerem, po których tamten odchodził od niej napięty jak struna, i uświadomiła sobie, że przyjaciółka może jej pomóc zrozumieć własne splątane uczucia. W każdym razie mogły się zamknąć razem w komnacie z dala od starszych dam dworu, pośmiać i wypić puchar wina, tak jak robiły to wcześniej, zanim w Poitiers pojawił się pewien uwodziciel.

- Katherine. - Wsunęła dłoń pod ramię przyjaciółki i pociągnęła ją w stronę swojej sypialni. - Jesteśmy przyjaciółkami, prawda?

- Najlepszymi. Jesteś mi równie droga jak każda z moich sióstr.

- Katherine jeszcze raz zerknęła w głąb korytarza, w stronę, gdzie zniknął sir James, a potem weszła za Ivy do komnaty zapchanej po brzegi księgami. - A właściwie bardziej, gdyż moja najstarsza siostra nie należy do moich ulubionych towarzyszek - wzdrygnęła się teatralnie, rzucając porozumiewawczy uśmiech.

- Skoro jesteśmy bliskimi przyjaciółkami - Ivy urwała na chwilę, podeszła do drzwi, a potem zniżyła głos - to dlaczego nie zwierzyłaś mi się wcześniej ze swoich uczuć do sir Jamesa?

Katherine pobladła i z trudem usiłowała coś powiedzieć.

- Kto ci naopowiadał takich niedorzeczności?

- Nikt. - Ivy odsunęła na bok oprawny w skórę zbiór starożytnej poezji rzymskiej i zrobiła miejsce na łóżku, by przyjaciółka mogła usiąść. - Ale nawet jeśli miałam w tej sprawie jakieś wątpliwości, to pozbyłam się ich teraz, patrząc na twoją twarz.

Katherine opadła na łożo, rozgarniając szerokie spódnice.

- Może po prostu przeraża mnie myśl o romansie z tym człowiekiem?

- Nie sędzę. Prowadziłyśmy przecież wiele rozmów o mężczyznach i taka myśl w ogóle cię nie przerażała. - Ivy zdjęła jeszcze kilka cennych ksiąg z łóżka i włożyła je do drewnianego kuferka u

swoich stóp. Nigdy w życiu nie udałoby jej się zgromadzić tak wielkiej kolekcji książek, gdyby ich odpowiednio nie szanowała. Prawdę mówiąc, znacznie bardziej dbała o swoje książki niż o suknie.

- Może rzeczywiście James Forrester trochę mnie pociąga. Miałam jednak nadzieję, że nikt tego nie zauważył.

- Widocznie moje oczy uwrażliwiły się na oznaki rozterek sercowych. - Ivy wołała na razie nie zdradzać powodów tego uwrażliwienia. Najpierw miała nadzieję poznać zdanie Katherine na temat romantycznego przyciągania. Czy przyjaciółka pozwoliłaby mężczyźnie pocałować się w ogrodzie? - Wydaje mi się, że on cię intryguje, a jednak przy każdej okazji starasz się go do siebie zniechęcić.

Bardzo pragnęła poznać motywy zachowania Katherine, by lepiej zrozumieć skomplikowane relacje między mężczyzną a kobietą, nie chciała jednak zbyt naciskać.

- Nie mogę znieść myśli o tym, że znów mógłby stać mi się bliski, bo wcześniej to on mnie odrzucił. Poznaliśmy się poprzedniej wiosny w zamku naszego wspólnego znajomego. Spędziłam tam dwa tygodnie na polowaniach z sokołami i innych rozrywkach. - Katherine oparła się o stertę poduszek i zaczęła okręcać na palcu pasmo kunsztownie ufryzowanych włosów. - Po wielu przyjemnych rozmowach powiedział mi, że nie pasujemy do siebie, bo za bardzo różnimy się pochodzeniem. Nie próbował nawet porozmawiać z moim ojcem ani nie zapytał, co ja myślę na ten temat.

- Widocznie nie chciał wprowadzać cię w błąd. - Ivy zmarszczyła brwi, podciągnęła pod plecy poduszkę obitą aksamitem i usiadła obok przyjaciółki. - Ale co miał na myśli przez różne pochodzenie? Przecież jest synem rycerza, czyż nie?

- Jest czwartym synem rycerza, który ma niewiele posiadłości. Zresztą nie zagłębiałam się tak bardzo w jego pochodzenie. Mój ojciec nie potrzebuje zdobywać przeze mnie koligacji politycznych, bo mam dość siostr, dzięki którym może umocnić wszystkie swoje

sojusze, więc nie miałby nic przeciwko temu, żebym... - Zawiesiła głos i uderzyła pięścią o haftowaną złotą poduszczykę obszytą chwostami. - Ale jakie to ma znaczenie? James nie jest zainteresowany, ja też już nie.

- Może któregoś dnia zostaniesz damą jego serca? Będzie śpiewał pieśni na twoją cześć i tęsknił do ciebie całymi dniami.

- Mam nadzieję, że wyschnie na wiór od tej tęsknoty i cierpienia. - Katherine złożyła ramiona na piersi i wydeła usta, a potem westchnęła. - Rycerz, który umiera z miłości do damy swego serca, to bardzo romantyczny obraz, ale tego rodzaju miłość... no cóż, nie ogrzeje ani łoża, ani serca.

W umyśle Ivy pojawiły się wizje Rogera ogrzewającego łożę kobiety. Nie potrafiła sobie wyobrazić w roli tej kobiety nikogo innego niż siebie. Policzki jej zapłonęły i pomyślała, że musi zachować wobec niego większą ostrożność.

- Ivy?

- Hm? - mruknęła, odrywając się od swych fantazji.

- Czy to, co mówię, krępuje cię? Czasami bywam zbyt bezpośrednia.

- Absolutnie nie - uśmiechnęła się Ivy. Wiedziała, że ona również powinna podzielić się z przyjaciółką swoimi myślami, jeśli chce, by tamta zwierzyła jej się ze swoich rozterek. - Obawiam się, że moje myśli zboczyły w niewłaściwym kierunku. Myślałam o innym mężczyźnie.

Katherine natychmiast usiadła prosto, piszcząc z zachwytu. - Ivy Rutherford przyznaje się do niestosownych myśli? Wielkie nieba! A ja uważałam cię za ideał, który przez miłość rozumie wyłącznie szlachetne i czyste wytwory umysłu i w ogóle nie dostrzega innych jej stron!

- Nie jestem doskonała - potrząsnęła głową Ivy. - Tylko że nigdy nie miałam żadnych inspiracji do tego rodzaju myśli. Odchodzimy jednak od tematu. Miałyśmy mówić o uczuciu Jamesa do ciebie.

- Widzisz? Nie jest przyjemnie być przedmiotem tak osobistej

rozmowy, prawda?

- Obiecuję, że za chwilę wrócimy do tego tematu. Ale powiedz mi najpierw, czy nie masz nic przeciwko temu, że wypytuję cię o tak osobiste sprawy?

Ivy nauczyła się już, że w stosunkach z arystokracją należy zachować ostrożność, sądziła jednak, że jej przyjaźń z Katherine umożliwi przekraczanie granic wyznaczonych przez konwenanse.

- Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu. Wiem, że zależy ci na moim szczęściu, ale jeśli chodzi o Jamesa, nic już nie da się z tym zrobić. Widocznie nie było nam pisane. Ale ty masz szansę znaleźć szczęście z mężczyzną, który od jakiegoś czasu inspiruje cię do wzniosłych myśli.

- Och, nie! - Ivy zaczynała już żałować, że zaczęła tę rozmowę, ale Katherine była jedyną osobą w Poitiers, którą mogła zapytać o przeszłość Rogera. - Nie mam żadnych planów związanych z tym mężczyzną, a nawet gdybym takie miała, to i tak on jest dla mnie nieosiągalny. Zastanawiałam się tylko...

- Nad czym? - Katherine zsunęła buty i usiadła na podwiniętych nogach.

- Czy wiesz coś o przeszłości księcia? Dał mi do zrozumienia, że krąży o nim wiele plotek.

- Stancliff? - Żartobliwy uśmiech Katherine zniknął i między jej brwiami pojawiła się zmarszczka. - Ivy, chyba nie jesteś tak naiwna, żeby...

- Oczywiście, że nie. - Ivy nie była pewna, czy Katherine zamierza wygłosić jej kazanie na temat przeszkód wynikających z pozycji społecznej, czy też o tym, że na nic się nie zda uczucie do znanego uwodziciela, uznała jednak, że sama jest wystarczająco biegła w obu tych tematach. - W ciągu ostatniego tygodnia spędziłam z nim dużo czasu i przekonałam się, z jak lekkim sercem potrafi obsypywać kobietę komplementami.

Z drugiej strony musiała przyznać, że ujął ją swoją pełną ognia obroną świętego węzła małżeńskiego, a także wówczas, gdy

nalegał, aby opuściła dwór dla własnego bezpieczeństwa. Jego troska, o ile była prawdziwa, do głębi poruszyła jej serce.

- To dobrze, bo Staricliff jest pierwszej wody łajdakiem - odrzekła Katherine, bawiąc się czerwoną wstążką przytrzymującą zasłonę łóżka. - Właśnie stąd wzięły się te wszystkie plotki.

- To znaczy, że nie przebiera w kobietach? - Ivy poczuła zaskakująco silne ukłucie zazdrości.

- Jego liczne romanse zaczęły się po tym, jak doprowadził swoją narzeczoną do rozpaczki. Plotki głoszą, że wołała skoczyć z wieży na zamek swojego ojca, niż wyjść za niego.

Ivy nie mogła w to uwierzyć. Roger dość lekceważąco traktował plotki, które o nim krążyły. Czy istniała możliwość, że ta historia była nieprawdziwa?

- Może ta historia została znacznie ubarwiona? - Dobrze wiedziała, jak krzywdzące rzeczy mówiono o jej matce, gdy ta zgodziła się poślubić kupca, by pomóc rodzinie w spłacie długów.

- Może - zgodziła się Katherine. - Ale to, że jego narzeczoną rzuciła się z wieży, to szczerą prawdą. Mąż mojej siostry ma zamek w pobliżu posiadłości Montcalmów. Stancliff również ma tam posiadłości.

Przepełniona niepokojem Ivy nie powiedziała już wiele więcej, choć próbowała nakłonić Katherine, by ta poszła za głosem serca w sprawie Jamesa. Istniała nadzieja, że Forrester uświadomił sobie błąd popełniony poprzedniej wiosny, gdy wycofał się z tej znajomości, wyglądało bowiem na to, że nadal jest zainteresowany najmłodszą dziedziczką rodu de Blois.

Największy niepokój Ivy budziła jednak perspektywa politycznych zamieszek w Poitiers oraz zawirowania w jej relacji z Rogerem. Zaszło między nimi coś nowego, zmysłowa wymiana, której nie dało się już cofnąć. Ivy miała wrażenie, że dostrzegła w Stanclime bardziej honorową stronę charakteru, szlachetność skrytą pod gładką powierzchownością. Czyżby łudziła się tylko i oszukiwała samą siebie, by usprawiedliwić we własnych oczach



swój wybuch namiętności?

Ale nie myliła się przynajmniej co do jednego. Skoro narzeczona Rogera zginęła tragicznie, to w głębi jego duszy z pewnością istniały obszary, o których Ivy nie miała najmniejszego pojęcia.

Ivy siedziała w wielkiej sali nad arkuszem pergaminu. Zamierzała pracować nad szkicem poematu, ale po pewnym czasie z zaskoczeniem zauważyła na pergaminie nakreślone mocnym pociągnięciem pióra nazwisko Rogera. Podniosła głowę i rozejrzała się po sali. Damy dworu zbierały się już na kolejne zgromadzenie Sądu Miłości.

Musiała naprawić swój błąd, nim ktokolwiek zauważy to nazwisko, w przeciwnym bowiem razie obydwójce mogliby mieć kłopoty. Przerobiła dwie pierwsze litery w obraz kwiatu i szybko machając piórem, zabrała się do następnych, gdy naraz, tuż za jej plecami, rozległ się męski głos:

- Muszę z tobą porozmawiać.

Drgnęła i pióro nakreśliło wyraźną krechę w poprzek arkusza.

- Na litość boską! - Zmarszczyła brwi, wycierając mokry atrament szmatką, Jej policzki pokryły się rumieńcem. - Pracuję przecież. Czy to nie może poczekać?

Roger patrzył na pochyloną głowę Ivy. Dziewczyna wytarła rozchlapany inkaust i natychmiast odsunęła pergamin na bok. Nie miał pojęcia, dlaczego wydaje się tak zdenerwowana, zdziwiło go też, że szybko usunęła mu pergamin sprzed oczu, ale nie miał teraz czasu, by się tym zajmować.

- Nie, nie to nie może poczekać. - Pochwycił ją za przegub i pociągnął za sobą. Musieli wyjść z sali przed przybyciem królowej. - Nie słyszałaś wiadomości? Król maszeruje w stronę Poitiers, pałac po drodze wioski.

- Panie i panowie - rozległ się głos Eleonory.

Królowa szybkim, energicznym krokiem weszła do sali pełnej barwnie ubranych kobiet, egzotycznych dekoracji i kolorowych gobelinów, które zdobiły niemal każdy cal ścian. Jeden z wasali

zamknął za nią drzwi.

- Musimy wysłuchać królowej - szepnęła Ivy, uwalniając przegub z uścisku Rogera. - Mam tu obowiązki do wypełnienia.

Nie było żadnej szansy, by wymknąć się z sali niespostrzeżenie, toteż obydwójce usiedli na ławie. Cały dwór poruszony była nagłym wejściem królowej i jej stanowczym tonem. Roger chciał jak najszybciej wywieźć Ivy z Poitiers, ale nie mógł sobie pozwolić na to, by otwarcie wystąpić przeciwko Eleonorze, a tym samym uczynić sobie z niej wroga. Musiał grać na czas.

- Moje drogie panie. Przez te ostatnie lata, gdy żyłam z dala od męża, byłyście dla mnie wielką pociechą. - Eleonora wyminęła krzesło, na którym zazwyczaj siadywała podczas zgromadzeń sądu, i długimi krokami chodziła po sali. Widać było, że przepełnia ją energia do działania. - Dysputy rozpoczęte tutaj, w Poitiers, rozszerzyły się na całą Europę i dotarły aż do Anglii. Jest moim najszczęśliwszym życzeniem, by nasze zasady miłości rozszerzyły się na cały świat, edukując mężczyzn i kobiety we wszystkich krajach.

Roger zazgrzytał zębami. Miał ochotę wstać i wygłosić płomienną przemowę wymierzoną w kodeks, który był kpinią z małżeństwa i zachęcał do szukania uczuć poza świętym związkiem.

- Tak jak prawo dyktuje zachowania społeczne - ciągnęła Eleonora - tak nasz kodeks miłości będzie dyktował zasady zachowania w romantycznych związkach, dzięki czemu zostaną one uszlachetnione, a mężczyźni i kobiety zyskają podstawy do głębszego wzajemnego szacunku.

Roger z ukosa obserwował Ivy, która patrzyła na królową z wyraźnym podziwem. Zresztą nawet najtrzeźwiejsze z dam dworu królowej wydawały się oczarowane jej słowami i ideami. Eleonora Akwitańska niewątpliwie doskonale opanowała sztukę oracji. Jak to jednak możliwe, że skupiała na sobie niezmaconą uwagę nawet wówczas, gdy zachęcała damy dworu do sprzeciwu wobec mężów, a nawet wobec samego króla? Czyżby idee zrodzone w ostatnich latach w Poitiers rzeczywiście były tak rewolucyjne, jak twierdziła? Z

pewnością zdaniem Henryka dogmat miłości stworzony przez kobiety zaczął niebezpiecznie wymykać się spod kontroli, inaczej bowiem król nie traciłby tyle czasu i sił na rozpędzenie dworu żony.

Było prawdą, że Henryk pałał niechęcią do działań Eleonory, która zachęcała swych synów do buntu przeciwko ojcu, ale gdyby było to jej jedyne przestępstwo, król nie wypowiedałby wojny całemu dworowi. A z tego, co Roger wiedział, Henryk był gotowy wziąć Poitiers szturmem.

- Dziś jednak - ciągnęła królowa - z żalem i wdzięcznością muszę nakazać wam wszystkim, byście wracały do domów lub też do miejsc, które uważacie za bezpieczne. Ze swoich źródeł wiem, że Henryk zbliża się do Poitiers, i obawiam się, że czas, który było nam dane spędzić razem, dobiegł końca.

W sali wybuchła wrzawa. Eleonora rozmawiała cicho z kilkoma damami, które stały najbliżej niej. Roger uznał, że jest to doskonała okazja, by zabrać stąd Ivy, zanim Henryk i jego armia pojawią się tu i zechcą wymierzyć karę, jaką uznają za stosowną, wszystkim pozostałym na zamku kobietom. Wstał i wyciągnął do niej rękę, ona jednak nie zwróciła na niego uwagi. Znieruchomiła, z nic nierozumiejącym wyrazem twarzy wpatrywała się w królową. Roger ujął ją za ramiona i podniósł do pozycji stojącej.

- Wiedziałaś o tym?

Nie był to wyrzut, w jej głosie brzmiało raczej zdziwienie. Patrzyła na niego swymi zielonymi oczami, które nie wydawały mu się już tak niewinne jak wówczas, gdy zobaczył je po raz pierwszy.

- Mam wielu przyjaciół w otoczeniu króla. - Nie miał już powodów, by ukrywać przed nią charakter swej misji, chwila jednak nie była odpowiednia, by wyjaśniać jej szczegóły więzi łączących go z królem. - Ponieważ królowa odmówiła powrotu do domu, a także ze względu na spór Henryka z arcybiskupem, wszyscy dworzanie króla byli ostatnio bacznie obserwowani. Henryk chce zgromadzić wokół siebie tylu sojuszników, ilu tylko może zdobyć i w tym celu najpierw zamierza załatwić sprawę Eleonory. Ale bez względu na to,

jakie motywy nim kierują, musimy się pospieszyć.

- My? - potrząsnęła głową, choć jednocześnie zgarnęła welon, pergamin i pióro. - Wyślę posłańca z wiadomością do ojca. Potem jednak nie mogę zrobić nic innego, jak tylko czekać na jego polecenia.

Obok nich przemknęły Faith i Grace, a tuż za nimi Gertruda. Wszystkie trzy zupełnie porzuciły dobre maniery na rzecz szybkiego działania. Roger mógł sobie tylko życzyć, by Ivy zechciała zachować się podobnie. Czuł się jednak zobowiązany wykrzyknąć ponad wrzawą, że damy dworu będą najbezpieczniejsze w zamku. Dzięki temu przynajmniej będzie mógł uczciwie zapewnić Henryka, że próbował powstrzymać exodus i będzie miał na to świadków.

- Czy nie widzisz, co się tu dzieje? - rzekł do Ivy, przepychając ją przez pandemonium, które rozpętało się w sali. Kobiety rozbiegały się we wszystkich kierunkach. - Królowa zwolniła was ze służby. Na swój sposób powiedziała wszystkim: uciekajcie stąd najszybciej, jak tylko konie dadzą radę was ponieść. Wierz mi, pani, lepiej, żeby cię tu nie było, gdy nadciągnie Henryk. Groził, że zaaresztuje wszystkich, których tu zastanie.

- Czy naprawdę może nas zaaresztować? - Ivy przygryzła usta i przyspieszyła kroku. - Zresztą nie odpowiadaj. Przypuszczam, że może zrobić, co tylko zechce. Ale nigdy nie przyszło mi do głowy...

- Tarcza szlactwa chroni tylko do pewnych granic, Ivy. Nawet sama królowa nie może się czuć bezpieczna.

Byli już w korytarzu wiodącym do sypialni Ivy. Roger zauważył Jamesa Forrestera, który prowadził ożywioną rozmowę z lady Katherine przy drzwiach do jej komnaty, po przeciwnej stronie korytarza.

- Może mogłabym pojechać razem z Katherine, przynajmniej przez część drogi? - rzekła Ivy jakby sama do siebie przeciskając się przez korytarz pełen pokojówek dźwigających naręcza dobytku swych pań. Pospiesznie spakowane kufry zagradzały drogę. Atmosfera pełna była napięcia, łzawych pożegnań i wykrzykiwanych

służbie rozkazów.

- Obie będziecie potrzebowały eskorty. - Patrząc na rozmowę Jamesa z Katherine, Roger nie miał wątpliwości, że prowadzą oni zasadniczo ten sam spór, co on i Ivy. - Drogi są niebezpieczne, a Henryk zrównuje z ziemią wszystkie wsie między Poitiers a wybrzeżem.

Słyszając te słowa, Ivy potknęła się i Roger musiał ją podtrzymać. Żałował, że musi ją straszyć, nie mógł jednak teraz przebierać w słowach. Zastanowił się już, co może go czekać jeśli Henryk nie zastanie go w Poitiers, i stwierdził, że warto ponieść ryzyko. Otrzymał rozkazy, by obserwować królową, i wypełnił je. Jego obowiązki nie sięgały dalej, nawet jeśli Henryk oczekiwał teraz, że Roger utrzyma cały dwór na miejscu. W każdym razie ogłosił przecież publicznie, że damy będą bezpieczniejsze w zamku niż na drodze prowadzącej do Poitiers.

- Porozmawiam o tym z Katherine. - Ivy zwolniła i zatrzymała się przy drzwiach swojej sypialni. Roger zauważył, że Jamesowi udało się wejść do komnaty Katherine.

- Do diabła, kobieto! Nie ma teraz czasu na konsultacje z ojcem ani z przyjaciółkami. Musisz wyjechać już, w tej chwili. Czy zdajesz sobie sprawę, co cię czeka, jeśli nie zdołasz wymknąć się stąd przed przybyciem królewskich oddziałów?

- Eleonora jest żoną Henryka, a ja jestem gościem na dworze królewskim.

Roger uświadomił sobie, że niezrozumienie w jej oczach nie wynika z uporu. Ivy po prostu nie była w stanie pojąć, że cały jej świat może tak szybko i nieodwracalnie rozpaść się na kawałki. On sam znacznie wcześniej wiedział, czego może oczekiwać, Ivy zaś myślała wyłącznie o swej sztuce.

- Musisz teraz porzucić swoje romantyczne idee, bo tu rozstrzyga się cała twoja przyszłość. - Otworzył przed nią drzwi komnaty i przepchnął ją przez próg. - Przysięgam na wszystko co święte, że twoja królowa teraz, w chwili, kiedy rozmawiamy, co tchu

ucieka z Poitiers. Z pewnością nie zamierza czekać, aż jej mąż tu dotrze i oskarży ją o podżeganie do buntu.

- Nie wyobrażam sobie, by królowa mogła stąd wyjechać. Jutro są Zielone Świątki.

- A niech cię, Ivy! Henryk nie przybywa tutaj, by świętować, a ja nie pozwolę, byś siedziała tu beczynn timer, czekając, aż zabierze cię do Londynu w towarzystwie uzbrojonych strażników. - Nie czekając, aż ona sama przystąpi do działania, otworzył kufer. - Pakuj to, co chcesz ze sobą wziąć, bo zaraz wyjeżdżamy.

- Naprawdę uważasz, że nie byłoby mądrze tu zostać? Powiedziałeś przecież, że w zamku jest bezpieczniej niż na drodze.

Dostrzegł w jej oczach lęk i zdał sobie sprawę, że w końcu udało mu się przemówić jej do rozumu. Z korytarza dochodziły szybkie kroki kobiet biegających w jedną i w drugą stronę. Masowy exodus trwał.

- Ja nie myślę, ja wiem - odrzekł, przerzucając stos sukien z najszlachetniejszych tkanin w poszukiwaniu czegoś bardziej trwałego i odpornego.

- Wszyscy uważają cię za próżnego uwodziciela. - W jej głosie przebijał lęk, choć próbowała nadać mu niechętne brzmienie. - Skąd możesz znać zamiary swojego władcy?

Roger wrzucił dwie suknie do lekkiej torby i nie siląc się już na dworność, poprowadził ją w stronę drzwi.

- Bo przez ostatnie dwa tygodnie wypełniałem misję, którą otrzymałem od Henryka. Zbierałem informacje, które pozwoliłyby oskarżyć królową o zbrodnie przeciwko koronie, i mogę cię zapewnić, że jej wina jest niewątpliwa.

---

## *Rozdział dziewiąty*

---

Ojciec na pewno ją wydziedziczy, najlepsza przyjaciółka ją porzuciła, a ona sama znalazła się teraz w rękach człowieka, który zdradził jej ukochaną królową.

Idąc za Stancliffem w stronę stajni, a właściwie pozwalając, by ciągnął ją za sobą przez tłum, patrzyła na zielone, sielankowe ogrody Poitiers, pełne teraz kobiet umykających w pośpiechu z zamku, który jeszcze wczoraj był ich domem i intelektualną przystanią. Nigdzie nie udało jej się dostrzec Katherine. Jej izba była pusta, a gdy dotarli do stajni, zauważyła, że w boksie nie było również pełnokrwistej klaczy przyjaciółki.

- Pospiesz się - rzucił Roger niecierpliwie, narzucając siodło na grzbiet konia, którego Ivy widziała po raz pierwszy.

Uświadomiła sobie, że musiał to być jeden z jego koni. Na metalowej sprzączce przy uździe wybity był herb Stancliffów. Podobny herb znajdował się na uździe drugiego wierzchowca, którego Roger wyprowadził z boksu. Oznaczało to, że musiał mieć ze sobą służącego albo też drugi koń miał nieść bagaże. Roger przemówił do zwierzęcia łagodnie, by je uspokoić. Całe jego zachowanie tchnęło skutecznością i opanowaniem, co bezgranicznie irytowało Ivy.

- Mogłabym cię tu i teraz ogłosić zdrajcą - stwierdziła, przyciskając do siebie torbę ze skromnymi zapasami żywności na drogę. Znalazł się tam również jeden jedyny tom jej wierszy, który zdążyła pochwycić z łóżka, wybiegając z komnaty.

- Jestem pewien, że te nowiny niezmiernie zainteresowałyby wszystkich, którzy w tej chwili uciekają stąd na złamanie karku - odrzekł Roger sucho, sadzając ją na siodle. - Proszę cię bardzo, możesz nawet ogłosić to wierszem. Na pewno wszyscy będą

zachwyceni taką rozrywką.

Całe powietrze uszło z Ivy. Nie było o czym dalej dyskutować. Nikogo w tej chwili nie obchodziło, kto dostarczył królowi dowodów na intrygi Eleonory, skoro każdy z obecnych lada moment sam mógł stać się bezpośrednim obiektem królewskiego gniewu.

Opadła bezwładnie na siodło i ujęła wodze. Roger przerzucił nogę przez grzbiet swojego wierzchowca i konie ruszyły. Wyjeżdżała z zamku w towarzystwie człowieka, do którego nie miała zaufania i który mógł nieodwracalnie zrujnować jej reputację. Mimo wszystko była to lepsza perspektywa niż gdyby miała zostać odesłana do domu w eskorcie królewskich strażników. Ta groźba wydawała się aż nadto realna. Poitiers pustoszało w zastraszającym tempie, niczym pole w czasie żniw o zachodzie słońca. Byłaby głupia, czekając tu na przyjazd Henryka, ale jeszcze głupszym wyjściem byłoby uwierzyć, że Rogerowi Stancliffowi chodzi tylko o jej dobro.

Wyjechali z zamku na rozległą łąkę pokrytą wiosenną trawą. Za ich plecami ziały szeroko otwarte bramy zamku. Ivy obejrzała się raz jeszcze i popatrzyła na malejącą w oddali wspaniałą posiadłość, wiedząc, że nigdy już nie ujrzy tych wspaniałości od środka. Największa przygoda jej życia zakończyła się zbyt szybko i gwałtownie, nie zostawiając jej nawet czasu na pożegnanie z ludźmi i miejscami, które zmusiły ją do zmiany wielu dawnych przekonań.

A teraz pozostało jej tylko przygotować się na życie córki kupca, życie bogate i pełne drobnych przyjemności, pozbawione jednak estetycznych i intelektualnych podniet, których potrzebowała bardziej niż nowych sukien. Nawet jeśli uda jej się uciec przed królewskim gniewem, będzie jeszcze musiała stawić czoło złości ojca. Była pewna, że nie wybaczy jej, iż nie udało jej się znaleźć na dworze męża. Jedynym powodem, dla którego Thomas Rutherford zdecydował się ponieść koszty podróży Ivy było to, że była to dla niego szansa na znalezienie utytułowanego konkurenta do ręki córki.

Ivy w każdym razie nie żałowała, że nie udało jej się osiągnąć



tego celu.

- Chyba nie mówisz poważnie? - zapytała, zsuwając się z grzbietu konia. Nogi uginały się pod nią ze zmęczenia, była jednak przekonana, że jej towarzysz musi mieć na widoku jakiś lepszy nocleg niż ten, który właśnie jej zaoferował.

- Niestety, mówię śmiertelnie poważnie. - Roger pozwolił koniom napić się wody ze strumienia, a potem zatrzymał się przy opuszczonym, drewnianym budynku, który dla Ivy był niczym więcej niż ruiną.

- Mój ojciec dostarcza broń wszystkim szlacheckim rodom w tej okolicy. - Starła się mówić spokojnie i logicznie. - Jeśli nikogo tu nie znasz, możemy powołać się na niego, a wówczas staną przed nami otworem drzwi domów, które znacznie bardziej nadają się na nocleg.

Potknęła się o kamień, który stanowił część rozsypujących się fundamentów budynku. Fortecę najwyraźniej porzuciono dlatego, że była już przestarzała. Galeria zamku nikogo nie obroniłaby przed atakiem; najeźdźcy mogliby po prostu podpalić drewniane ściany niczym stos suchego siana.

- Twoja chęć spędzenia nocy w bardziej stosownym miejscu jest rozbrajająca. Sądzę jednak, że miejscowi, których wsie Henryk spalił do cna, bardzo chętnie zamieniliby się z tobą na miejsca. To znaczy ci, którym udało się ująć z życiem po przemarszu wojsk.

Ivy wzdrygnęła się na tę wizję i bez słowa poszła za nim przez niską bramę do wielkiej sali pozbawionej sufitu. Buty natychmiast jej przemokły i było jej zimno w stopy. Aksamit wyszywany koralikami zupełnie nie chronił przed rosą i kamieniami. Spakowała mocniejsze buty, ale w pośpiechu nie zdążyła ich nałożyć.

Wieczorne powietrze nie było jeszcze zimne, Ivy jednak nie wątpiła, że temperatura spadnie przed świtem, a zrujnowany zamek nie był w stanie ochronić ich nawet przed deszczem. Zastanawiała się, jak to możliwe, że Roger z taką łatwością przyspiesza kroku, podczas gdy ona miała wrażenie, że byle powiew wiatru może ją przewrócić.

- Jak możesz znieść myśl, że z powodu tego, co zrobiłeś, niewinni ludzie stracili życie?

Nie zamierzała mówić tego głośno. Słowa wyrwały się z jej ust wbrew woli. Snuła romantyczne wizje na temat Rogera, a tymczasem już po raz drugi okazało się, że padła ofiarą własnych wyobrażeń. Uznała go za rycerskiego dworzanina, a później dowiedziała się, że jest znanym uwodzicielem. A potem, choć opancerzyła już przeciwko niemu swoje serce, wydawało jej się, że udało się jej wyrzucić na nim pewne wrażenie i nieco poprawić jego skandaliczne zachowanie. Ale to również było złudzenie; Roger tolerował jej nauki tylko dlatego, że dzięki nim mógł wypełniać na dworze swoją polityczną misję.

Zatrzymał się tuż przed nią i spojrzał jej prosto w twarz.

- Nie jestem w stanie kontrolować miecza mojego króla, tak jak i ty nie potrafisz kontrolować języka swej królowej. Obydwoje działają zgodnie z własną wolą, pani, i mądrze uczyniłabyś, decydując, komu wolisz dochować lojalności, nim wrócimy do kraju, gdzie możesz zostać wysłana na szubienicę za zdradę wobec korony.

- Czy naprawdę mam przeproszać za to, że pozostałam wierna mojej sztuce i skorzystałam z okazji, by tworzyć poezję? Nie zrobiłam niczego złego. - Ze złości zacisnęła dłonie w pięści. Trudno było jej uwierzyć, że stoi przed nią ten sam człowiek, którego nie tak dawno jeszcze całowała. - Ale ty, ty mogłeś zapobiec niepotrzebnemu przelewowi krwi, ostrzegając dwór przed najazdem Henryka. Naraziłeś na niebezpieczeństwo całe Poitiers!

Żal ścisnął jej serce na myśl o gwałcie zadanym okolicy, która, dotychczas była dla niej źródłem radości. Jej uczucia wobec Rogera wydawały się zupełnie nieistotne wobec przerażających zdarzeń, które rozgrywały się w całym regionie i o których nic wcześniej nie wiedziała.

- Nie mogę zaprzeczyć, że jestem winien, nawet jeśli zawiniłem tylko lojalnością wobec mojego króla. Zrobię, co w mojej mocy, by

przekonać Henryka do sprawiedliwego postępowania z dworem Eleonory. Tyle mogę ci obiecać.

Widziała w jego oczach szczerłość i ciepło i bardzo chciała mu uwierzyć, ale przypomniała sobie słowa Katherine o jego przeszłości i powstrzymała się przed okazaniem mu zaufania po raz trzeci. Gdyby znów ją zawiódł, jakże mogłaby potem spojrzeć sobie w twarz?

Uświadomiła sobie, że są zupełnie sami w mrocznych ruinach. Na okolicznych wzgórzach widać było pasące się owce. W oddali, na niebie, słońce zachodziło purpurowymi smugami. Ta część kraju była odludna.

- Mam nadzieję, że tak się stanie - westchnęła. - Ale nie mam ochoty zastanawiać się dzisiaj nad konsekwencjami powrotu Eleonory do Anglii ani nad tym, że mogę zostać uznana za wroga korony - wzdrygnęła się.

- Jesteś przerażona.

- Dziwi cię to? - wzruszyła ramionami.

Nie zamierzała wyjawiać przed nim wszystkich dręczących ją myśli. Nie chciała teraz rozpatrywać swoich wątpliwości co do jego charakteru. Nie sądziła, by kiedykolwiek miała zatęsknić za lady Gertrudą i jej piskliwym psem, ale w tej chwili z radością powitałaby obecność każdej przyzwoitki.

- Chyba nie powinno mnie to dziwić - przyznał, prowadząc ją z powrotem w stronę, z której przed chwilą przyszli. Ivy szła za nim z zaciekawieniem. Na tym odludziu jego sylwetka wydawała się jeszcze bardziej męska niż w otoczeniu dworu.

- A jednak dziwi cię to - stwierdziła. - Czy sądziłeś, że będę czuła się bezpieczna po opuszczeniu dworu, jadąc przez nieznaną okolicę w towarzystwie mężczyzny, którego reputacja uwodziciela jest niemal równie wielka, jak szeroko znana słabość do...

Urwała, nim zdążyła powiedzieć zbyt wiele, ale Roger chyba sam dopowiedział sobie brakujące słowa, zwolnił bowiem, a po chwili całkiem się zatrzymał.

- Skłonność do czego, Ivy? Truwerka powinna wiedzieć, że nie należy nadmiernie przedłużać pauzy, gdy publiczność wyczekuje następnego słowa. - Spojrzał na jej twarz i w jego przymrużonych oczach pojawił się dziwny błysk. - Do czego, twoim zdaniem, mam słabość?

W ustach jej zaschło. Gdyby potrafiła wymyślić jakieś prawdopodobne kłamstwo, użyłaby go bez wahania, jednak pod jego przeszywającym spojrzeniem nie potrafiła odpowiedzieć inaczej niż szczerze:

- Do niewinnych dziewcząt - szepnęła.

Własny szept wydał jej się głośniejszy niż grzmot, który właśnie zabrzmiał w oddali.

Roger skłonił się przed nią z leniwym wdziękiem, na który zwróciła uwagę już wówczas, gdy po raz pierwszy pojawił się przed Sądem Miłości. Tym razem jednak w jego oczach błyszczał gniew.

- Wybacz mi, pani. Sądziłem, że skoro poznałaś mnie lepiej niż jakakolwiek inna kobieta na dworze, to potrafisz wyrobić sobie opinię na mój temat wyłącznie na podstawie moich czynów, a nie zwietrzałych plotek i niesprawdzonych pogłosek.

Poczuła ukłucie winy i uświadomiła sobie, że Roger nigdy nie dał jej powodów, by miała wątpić w jego prawdomówność i szczerę intencję. Gdyby tamtego dnia pod gruszą chciał od niej czegoś więcej niż tylko pocałunku, chętnie dałaby mu wszystko, czego by tylko zapragnął. On jednak nie naciskał, a nawet wyrzucał sobie brak opanowania.

- Ja...

- Nie wiem, co mógłbym powiedzieć, by zmniejszyć twój niepokój. Niebezpiecznie byłoby jechać dalej. Zapewniam cię jednak, że zrobię, co w mojej mocy, by zapewnić ci lepsze warunki jutro wieczorem, tak byś nie miała powodu martwić się o swoją... - urwał na moment i stłumił przekleństwo, a potem pochylił się w jej stronę i zakończył z naciskiem - niewinność.

Dopiero po chwili dotarło do niej pełne znaczenie jego słów.

Udało się jej nie tylko go rozzłościć, ale również urazić. Zaufał jej na tyle, że pozwolił zobaczyć mężczyznę pod maską dworzanina, ona zaś odwdzieczyła mu się za to, rzucając mu w twarz jego przeszłość - przeszłość, która mogła być lub nie być prawdziwa.

Odwrocił się i zszedł ze wzgórza, na którym stał zamek. Patrząc za nim, Ivy uświadomiła sobie, że słońce już zaszło i znaleźli się w zupełnej ciemności. Sama nie wiedziała, co ma myśleć o swojej sytuacji. Jej życie jako truwerki na dworze królowej Eleonory dobiegło końca, a gdy patrzyła, jak Roger Stancliff oddala się od niej szybkim krokiem, czuła się jeszcze bardziej osierocona.

Mądry człowiek na jego miejscu siedziałby w Poitiers i czekał na przybycie króla. Gdyby Roger zlekceważył los otaczających go osób, a szczególnie pewnej zielonookiej poetki, to zostałby tam, by przyjąć podziękowania od Henryka i dopilnować, by król dotrzymał słowa i oddał mu władzę nad ziemiami Stancliffów.

Poprawił swoje posłanie i wyciągnął spod niego jeszcze jeden kamień. Mądry człowiek nie ciągnąłby niewdzięcznej córki kupca przez pół kraju tylko po to, by spędzić z nią jeszcze trochę czasu, udając przed sobą, że robi to ze względu na jej bezpieczeństwo.

Niech wszyscy święci bronią go przed własną głupotą! Nie sądził, by Henryk miał go zakuć w kajdany za to, że nie dopilnował misji do końca. Istniała jednak możliwość, że król uzna eskortowanie Ivy za zdradę, ponieważ wszyscy nadworni trubadurzy byli z góry podejrzani o popieranie Eleonory i intrygi przeciwko koronie. Roger musiał uważać na królewskie oddziały rozesłane po okolicy celem wyłapania uciekinierów z Poitiers.

Odrzucił kamień na drugą stronę zrujnowanej sali i przez dziurę w dachu wpatrzył się w rozgwieżdżone niebo, próbując nie myśleć o tym, że zaledwie o metr od niego śpi Ivy - miękka, ciepła i bezgranicznie wystraszona tym, że on może ją niecnie wykorzystać.

Nigdy jeszcze do tego stopnia nie żałował swojej przeszłości. Był rozgoryczony do głębi duszy postępkami swojej byłej narzeczonej, wstrząśnięty i oburzony decyzją, jaką podjęła, zupełnie nie myśląc o

nim. Oczywiście jej śmierć również była dla niego wielkim wstrząsem, bardziej jednak żał mu było jej rodziców niż jej samej.

A najbardziej żałował jej nienarodzonego dziecka.

Z wysiłkiem oderwał myśli od przeszłości i skupił się na terażniejszości, która wciąż wydawała się zatruta tym krótkim okresem błędów, których nie był już w stanie naprawić. Miał nadzieję, że czas spędzony w Poitiers stanie się dla niego szansą na nowy początek, tymczasem pobyt na dworze pokazał mu tylko, jak głęboko jego zła reputacja zakorzeniła się w ludzkiej pamięci.

Ivy westchnęła przez sen. Ta dziewczyna pociągała go pod każdym względem, ale nie zamierzał w żaden sposób z tego korzystać.

Pewien, że jej bliskość nie pozwoli mu się zasnąć, wpatrywał się w usiane gwiazdami niebo. Ivy przygotowała sobie miejsce na nocleg w sporej odległości od jego pośłania, lecz gdy usłyszała szczura przebiegającego po kamiennej posadzce, przeniosła się bliżej niego. Myśl, że był jej miłszy od pospolitego gryzonia, dostarczała Rogerowi pewnej pociechy.

W nadziei, że uda mu się zasnąć, zmusił się, by zamknąć oczy i wyrównać oddech. Wdech, wydech, wdech, wydech.

Naraz Ivy podniosła się i przez chwilę siedziała nieruchomo, a potem wyciągnęła przed siebie obie ręce, jakby szukała czegoś na kamiennej posadzce. W słabym świetle księżycy częściowo zasłoniętego chmurami Roger nie mógł dostrzec, czego dziewczyna szuka. Może jakiegoś luźnego kamienia, który ją uwierał? A może wina, które pomogłoby jej usnąć?

A może szukała jego?

Ta myśl sprawiła, że znieruchomiał, choć z drugiej strony był pewien, że tylko się łądzi. Ivy jednak podniosła się. O co jej chodziło?

Zupełnie już rozbudzony, nie odezwał się ani słowem, tylko patrzył. Dziewczyna podeszła do torby ze swoim bagażem. Czyżby chciała się stąd wymknąć po nocy, jak złodziej? Może pożałowała

swojej pospiesznej decyzji, by wyjechać z Poitiers w jego towarzystwie? Musiała jednak wiedzieć, że samotna podróż byłaby bardzo nierozsądnym pomysłem.

Oburzony, że wołała powążyć się na śmiertelne niebezpieczeństwo, niż przyjąć jego ochronę, zaczął już składać w myślach słowa, które miały jej przemówić do rozsądku, gdy naraz zauważył, że Ivy wyjęła z torby coś cienkiego i długiego i zaczęła wsuwać to między prześcieradła swojego pośłania.

Co ona knuła?

- Jeśli miałaś sztylet ukryty w sakwie, to mam nadzieję, że potrafisz wymyślić dobre usprawiedliwienie.

Drgnęła z zaskoczenia i upuściła trzymany w ręku przedmiot. Roger natychmiast po niego sięgnął, by przekonać się na własne oczy, co takiego próbowała przed nim ukryć.

- To nic takiego - powiedziała pospiesznie, on jednak przytrzymał ją za ramię, nie pozwalając uciec ani sięgnąć po broń. Alice też miała przed nim wiele sekretów; było mnóstwo rzeczy, cała strona jej charakteru, o której nic nie wiedział. Nie mógł sobie pozwolić na to, by kobiety na pozór niewinne nieustannie robiły z niego głupca.

- Wolę sam się przekonać, czy to rzeczywiście nic takiego. Zazwyczaj, gdy ktoś coś ukrywa, chodzi o jakiś mroczny sekret, którym lepiej nie dzielić się z innymi.

W ciemnościach obmacywał prześcieradła. Frustracja sprawiała, że zignorował miękkie dotyk ramienia Ivy, choć czuł zapach jej włosów i ubrania. Jego złość była tak wielka, że udało mu się nawet zignorować požądanie, które pojawiło się, gdy jego dłoń otarła się o jej udo.

- Mylisz się - protestowała Ivy, również szukając upuszczonego przedmiotu. W końcu Roger znalazł to, czego szukał, na trawie obok pośłania. Nie był to nóż, lecz lekka, skórzana tuba.

- Co, do wszystkich...

Chciał sprawdzić, co to takiego, ale w tej samej chwili Ivy

pochwyciła przedmiot z drugiej strony. W milczeniu, jakie między nimi zapadło, jakiś nocny ptak rozpoczął swoją pieśń. Księżyc wysunął się zza chmur i otoczył ich blaskiem.

Ivy próbowała ukryć przed nim zwój pergaminu.

- Poezja - rzekła z godnością, jakiej nawet królowa Eleonora nie byłaby w stanie osiągnąć.

Poezja? Niech niebiosy go mają w swojej opiece. Zapewne rzeczywiście tak było, a jednak...

- Cóż to za poezja, która wymaga, by czytać ją w ciemnościach?  
- zapytał i puścił jej ramię, by się zastanowić.

Nie obawiał się już, że Ivy chce od niego uciec. Najwyraźniej zawartość tuby była dla niej bardzo istotna. A jeśli przechowywała tam wiadomości od królowej? W końcu była jej ulubienicą i miała dość rozumu, by uknuć taką intrygę.

- Moja poezja - powiedziała powoli, wypuszczając zwój. - Żaden artysta nie chce pokazywać swoich dzieł światu, dopóki nie są gotowe.

- I pracujesz nad tym po ciemku? - Nadal nie był w stanie jej uwierzyć.

- Gdy temat jest wystarczająco ważny i nie mogę sobie pozwolić na komfort siedzenia we własnej bawialni obok ognia w kominku, by odpędzić nocny chłód, wówczas tak.

Nawet pośród cieni rzucanych przez wysokie drzewa otaczające ruinę Roger dostrzegł, że dziewczyna wyprostowała się dumnie. Ostrożnie wyjął pergamin z tuby.

- Nic tu nie widzę - rzekł wyteżając wzrok, ale nawet, gdy podsunął pergamin pod sam nos, nie potrafił przeczytać żadnej litery.

- Niewiele tu widać, ale nie miałam zamiaru czytać - wyjaśniła tonem, który przekonał go, że mówi prawdę.

Opuścił pergamin na kolana i zastanawiał się przez chwilę.

- Obudziłaś się po to, by pisać po ciemku?

Słyszał o minstrelach, którzy komponowali swoje pieśni po



pijanemu. Być może jej upodobanie do pisania nocą było tylko twórczą ekstrawagancją.

- Gdy właściwe słowa przychodzą mi do głowy, muszę je pochwycić i zapisać bez względu na porę.

- Doskonale. - Odsunął się od niej, dając jej czas, by mogła się pozbierać. - W takim razie zawrzyjmy układ.

- Jaki układ? - westchnęła z frustracją, przysiadając na piętach.

- Jeśli powiesz mi, cóż to za poemat chciałaś zapisać, to uwierzę ci na słowo i oszczędzę upokorzenia, jakiego na pewno doznałabyś, gdybym musiał podejść do ognia i sam się o tym przekonać.

Westchnęła, a potem zamilkła na długą chwilę. To nie wróżyło nic dobrego. Roger zacisnął zęby, znowu zastanawiając się, jakie mroczne intrygi kryje ten kawałek pergaminu.

W tej samej jednak chwili Ivy zaczęła recytować jasnym, donośnym głosem osoby przywykłej do publicznych wystąpień:

**Na widok jego twarzy serce me w mękach kona, lecz w głębi duszy pragnę spocząć w jego ramionach.**

Wydawało się, że milczenie, które nastąpiło, trwało całe wieki. Roger nie potrafił znaleźć słów, zadziwiony tymi śmiałymi słowami. A więc to chciała napisać? Te niepohamowanie zmysłowe wersy? Jego oddech przyspieszył. Zanim jednak dał się ogarnąć fali pożądania, musiał jej zadać jeszcze jedno pytanie.

- Nie zasnę, dopóki się nie dowiem, do kogo jest adresowany ten poemat? - Krew dudniła mu w żyłach, niczym rwący potok po wiosennych roztopach. - Powiedz mi, lady Ivy, do czyich objęć tęsknisz tak mocno, że nie możesz spać po nocy?

---

## Rozdział dziesiąty

---

Ivy czekała, aż serce jej przestanie dudnić jak oszalałe. Nie mogła złapać tchu. Nad ich głowami migotały gwiazdy; dziękowała niebiosom za osłonę mroku, dzięki której Roger nie mógł zauważyć, że jej policzki płoną. Po raz kolejny okazało się, że Stancliff miał mnóstwo do zaoferowania, gdy chodziło o jej romantyczną edukację.

Ona próbowała go przekonać, że miłość ma moc uszlachetniania i wzbogacania życia, on zaś nauczył ją, iż związek między mężczyzną a kobietą nie polega tylko na intelektualnej wymianie i wierności, lecz jest znacznie bardziej skomplikowany. Choć noc była chłodna, Ivy czuła, że ogarnia ją fala gorąca.

W końcu wsunęła się pod prowizoryczną pościel i z trudem wykrztusiła:

- Dlaczego sądzisz, że to ja jestem podmiotem lirycznym tego wiersza?

Chciała wypowiedzieć te słowa swobodnym, lekceważącym tonem, ale język miała zupełnie wyschnięty i z trudem łapała oddech. W duchu przeklinała go za to, że zmusił ją do wyrecytowania kilku linijek jej nowego poematu, ale nie mogła dopuścić do tego, by zobaczył cały pergamin. Zbyt wiele mógłby tam wyczytać między słowami.

- A czy nie na tym polega konwencja twojej sztuki? - Jego gładki, jedwabisty ton jednocześnie irytował ją i podniecał. - Pamiętam, że wiele poematów księżnej Marie zaczynało się od słowa „ja” i dopiero w dalszej części skupiało na jakimś „nim” lub „niej”.

- Nie obowiązują mnie żadne sztywne zasady oprócz tej, by tworzyć poezję, która poruszy słuchaczy.

- A jednak zaczęłaś pisać poemat przepełniony namiętnością. Może w takim razie powinienem zapytać, gdzie znalazłaś inspirację do tak... zmysłowych treści?

- Zawsze pragnęłam poruszać serca słuchaczy - odrzekła wymijająco, próbując zyskać na czasie.

- Wspominałaś o tym już podczas naszego pierwszego spotkania - przerwał jej Roger ostro, z wyraźną irytacją. - Sądzę, że osiągnęłaś swój cel, ten wiersz bowiem rzeczywiście mnie poruszył.

- W takim razie, w dowód uznania dla moich umiejętności, może zechciałbyś mi zwrócić pergamin?

Wyciągnęła rękę i czekała, patrząc na jego majaczący w mroku profil. Ramiona miał szerokie i mocne jak prosty robotnik, zmuszony zarabiać na życie siłą swych mięśni. A choć wcześniej Ivy skarżyła się, że w rozmowie bywa zbyt bezpośredni, to musiała przyznać, że mimo wszystko był znacznie bardziej wyrafinowany niż mężczyźni zaludniający świat jej ojca.

- Przyznam, że ten niewielki fragment, którym łaskawie zechciałaś się ze mną podzielić, narobił mi tylko apetytu na całość - rzekł Roger, nie wypuszczając pergaminu z ręki.

Ivy poczuła narastającą panikę. W końcu ten pergamin był jej własnością. Jednym susem rzuciła się w jego stronę, ale zamiast na gładki zwój, jej palce natrafiły na obciążone nogawkami uda Rogera i ześlizgnęły się po nich w dół. Omal nie upadła na niego całym ciałem, on jednak w porę otoczył ją ramionami i podtrzymał.

Ciepło jego ciała spowijało ją jak kokon. Jedna dłoń Rogera spoczywała na jej ramieniu, a druga pośrodku pleców. Przez długą chwilę nie poruszała się, wchłaniając jego zapach i dotyk.

- Musisz mnie wypuścić - powiedziała w końcu niezamierzenie błagalnym tonem, ale też nie była pewna, czy wystarczyłoby jej siły woli, by samej wyplątać się z jego objęć. Roger miał na sobie tylko suknię spodnią; pod cienką warstwą płótna wyczuwała twarde mięśnie.

- Możesz odejść, kiedy tylko zechcesz - rzekł z ustami tuż przy

jej ustach. Jego oddech ogrzewał jej policzek.

Już zaraz, już za chwilę oderwie się od niego i wróci na swoje posłanie... potrzebowała tylko odrobiny siły woli. Ale w tej samej chwili dłoń Rogera oderwała się od jej ramienia i przesunęła wyżej, w kierunku szyi i twarzy. Ivy leżała nieruchomo, jak zaczarowana, zastanawiając się, co wydarzy się w następnej chwili. W mroku wyczuła, że Roger przysunął się do niej bliżej.

- Ale jeśli wołałabyś zostać - wymruczał prosto do jej ucha - to będziesz tu bardzo mile widziana.

Ivy jeszcze nigdy w życiu nie odczuwała równie mocno siły namiętności, ale jakimś dziwnym sposobem te słowa dały jej impuls, by się odsunąć. Pamiętała, że kodeks miłości nie zezwalał na intymne kontakty.

- Nie mów takich rzeczy! - zawołała, odskakując od niego jak oparzona.

- Dlaczego? Czy wolno nam tylko o nich myśleć? - zapytał Roger, pochylając się w jej stronę. - Albo pisać?

Coś otarło się o jej kolano. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Roger podaje jej pergaminy.

- Dziękuję - wykrztusiła. Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć; w głowie czuła zupełny zamęt.

- Przecież wiesz, że i tak bym ci oddał. - Roger znów opadł na swoje posłanie na kamiennej posadzce i wyrównał koce. - Zawsze dotrzymuję słowa, choć może wydawać ci się, że jest inaczej.

- Jednak ja widzę przed sobą człowieka, który zdradził swoją królową.

- Wiem, że tak myślisz. Nie zapominaj jednak, że już niedługo znajdziemy się w miejscu, gdzie to ty możesz być uważana za zdrajczynię, i wierny poddany króla może ci się bardzo przydać.

Ivy schowała pergaminy w prześcieradłach swojego posłania, przykryła się kocem i zastanowiła się nad tymi słowami. Już wkrótce nie będzie mogła publicznie głosić poparcia dla Eleonory z lęku przed cenzurą lub czymś jeszcze gorszym. Możliwe, że przed

powrotem do Anglii Roger będzie musiał zaświadczyć o jej lojalności wobec króla, w innym bowiem wypadku może ją spotkać ten sam los, jaki Henryk przeznaczył wszystkim dworzanom Eleonory. Mogła tylko mieć nadzieję, że nikt nie zwróci na nią uwagi ze względu na jej niską pozycję społeczną. Po śmierci matki nie pozostały już żadne więzy, które by ją łączyły ze szlachebnymi rodami.

Po raz pierwszy w życiu przyszło jej do głowy, że tego rodzaju anonimowość ma również swoje dobre strony.

Szczęście nie opuszczało Rogera. Po paru dniach wędrówki, niedługo przed południem napotkał na głównej drodze ludzi z angielskiego zamku położonego na terenie Normandii. Znajdowali się teraz w północno-zachodniej części kraju, daleko od Poitiers i oddziałów Henryka, ale konie były już znużone, podobnie zresztą jak i oni sami.

Roger pochylił się nad grzbietem swojej klaczy i popędził ją do przodu. Nie był to koń wyszkolony do bitew, niemniej bardzo szybki. Po kilku dniach i nocach spędzonych tylko w towarzystwie Ivy, Roger pragnął już zakończyć to odosobnienie, które skazywało ich na wzajemną bliskość, i zamierzał zatrzymać się na noc w zamku Beauvais. Wolał nie ryzykować spędzenia kolejnej nocy pod gwiazdami z kobietą, której nie miał prawa dotknąć.

Na dźwięk okrzyku za plecami ściągnął wodze konia, przypominając sobie, że musi dbać również o bezpieczeństwo Ivy. Na odcinkach drogi, które przebiegały przez las, często trafiali się rabusie.

- Próbujesz mnie prześcignąć? - zapytała, zrównując się z nim.  
- Nie, ale ponieważ zwykle to ja ścigam ciebie, pomyślałem, że przyda ci się chwila wytchnienia i że uwolnię cię na moment od obowiązku bycia centrum mojego świata. - Poklepał szyję swojej klaczy, zadowolony z jej szybkości.

Ivy rozejrzała się dokoła. Leśna droga była zupełnie pusta. W oddali zauważyła tylko jelenia, a nad głową kilka ptaków.

- Nie masz tu żadnej publiczności, panie. Nie musisz udawać, że

cokolwiek dla ciebie znaczą. Wiem, że ważniejsze dla ciebie jest utrzymanie pozycji na dworze.

Spuściła głowę i zaczęła skubać rąbek hartowanej sukni.

Roger doznał olśnienia. Nic dziwnego, że nie miała do niego zaufania. Nie dość, że zdradził jej ukochaną królową, to w dodatku uważała całe jego zachowanie za fałszywe.

- A więc sądzisz, że moja adoracja była tylko pozą? - zawołał ze zdumieniem.

Pochwyił wodze jej konia i pociągnął go w bok od drogi. Nie sądził, by ktoś za nimi jechał, ale wolał nie ryzykować spotkania z niepożądanymi ludźmi nawet teraz, gdy byli już daleko od Poitiers.

- Zawsze wiedziałam, że tylko udajesz. - Podniosła na niego zielone oczy, które wydawały się starsze od twarzy, zbyt stare i mądre jak na tak niewinną romantyczkę. - Wszyscy na dworze o tym wiedzieli. Zostałam ci narzucona jako niechciana nauczycielka, ale mogę zrozumieć, że miałeś potrzebę oczarowania mnie na oczach wszystkich, bo to właśnie opinia niepoprawnego uwodziciela sprawiła, że potrzebowałeś lekcji miłości. Nie rozumiem tylko, dlaczego teraz, gdy jesteśmy sami, w dalszym ciągu udajesz, że jesteś we mnie zakochany?

- Nie sądzę, by nasza bystra królowa miała na celu tylko naukę dworskiej miłości, gdy wybrała cię na moją nauczycielkę. Moim zdaniem uznała cię raczej za nieszkodliwą towarzyszkę dla rycerza, którego podejrzewała o to, że przybył na jej dwór jako szpieg. I wierz mi, pani, że jeszcze nie widziałeś mnie w roli kochanka - dodał z uśmiechem.

Ivy zarumieniła się.

- Masz rację. Gdybyś był moim ukochanym, nie pozwoliłabym ci mówić do mnie w taki sposób.

- To znaczy w tak bezpośredni?

- Tak - rzuciła, omijając go wzrokiem.

Popatrzył na nią uważnie. Konie stąpały wolno w cieniu drzew, przedzierając się między krzewami. Skraj sukni Ivy od czasu do

czasu ocierał się o jego nogę; przypominało to lekką, przelotną pieśczętę. Dziewczyna sprawiała wrażenie, jakby urodziła się na koniu i jakby jej naturalne miejsce było tutaj, z dala od ludzkich oczu i całego świata, z wyjątkiem samego Rogera. Jej uroda lepiej komponowała się z naturalnym otoczeniem niż z blaskiem i przepychem dworu. Suknię i płaszcz miała z tkaniny w bardzo kosztownym błękitnym odcieniu, na który tylko nieliczne kobiety mogły sobie pozwolić. Krój sukni nie był ostatnim krzykiem mody, ale Ivy wyglądała w nim znacznie lepiej niż w najmodniejszych fasonach, które karykaturalnie przerysowywały sylwetkę.

- Pewnego dnia przekonasz się, że nie można dyktować zachowania osobie, którą się kocha. - W zamyśle miała to być bezosobowa mądrość zdobyta ciężkim doświadczeniem, ale gdy tylko te słowa wyszły z jego ust, Roger uświadomił sobie, że mają bardzo osobiste zabarwienie. - To jest błogosławieństwo i jednocześnie przekleństwo miłości. Choćbyś jak najstaranniej obmyślała sobie obraz tego, jak miłość powinna wyglądać, to przekonasz się, że twój związek będzie jedyny w swoim rodzaju i zupełnie niepodobny do ideału.

- Brzmi to tak, jakbyś ostrzegał mnie przed rozczarowaniem. - Teraz patrzyła na niego z zaciekawieniem. Jej oczy przypominały oczy kota. - Czy nie sądzisz, panie, że być może ty sam tworzysz problemy w związkach, ponieważ zawsze spodziewasz się rozczarowania?

Roger przez chwilę wsłuchiwał się w równomierne odgłosy stąpania końskich kopyt po ściółce. Krok po kroku zbliżali się do bezpiecznego zamku Beauvais. Zamierzał się tam zatrzymać przynajmniej na jedną noc, a może nawet na dwie.

- Nie potrafię odpowiedzieć, pani, ale wiem, że znacznie lepiej jest oczekiwać rozczarowania, niż mieć wygórowane nadzieje, które potem się nie spełniają.

Wiedział że nigdy nie opuści go poczucie porażki po tym, jak nie udało mu się uszczęśliwić Alice. Większość mężczyzn nie dbała o

zadowolenie żony, a jedynie o wpływy polityczne albo pieniądze, które wносиła im w posagu. Roger jednak miał o sobie lepsze mniemanie.

O ileż prostsze byłoby życie, gdyby w porę zwolnił Alice z przyrzeczenia, pomyślał po raz któryś.

- W każdym razie mówisz teraz szczerze.

Ivy poprowadziła konia dokoła leżącej na ziemi gałęzi. Doskonale radziła sobie z jazdą konną, podobnie jak i ze wszystkimi innymi umiejętnościami, które zazwyczaj były domeną wysoko urodzonych. Roger słyszał gdzieś, że jej matka była córką wysoko postawionego lorda.

- Przez cały czas byłem z tobą szczerzy - zaprotestował. - Od chwili, kiedy się spotkaliśmy, byłem szczerzy we wszystkim, z wyjątkiem misji, którą wykonywałem dla króla.

- Względy, jakie mi okazujesz, panie, nie są szczerze. - Popatrzyła mu surowo w oczy z poważnym wyrazem twarzy. - A ponieważ czuję się z tym nieswojo, wolałabym, byś przestał już udawać. Nie musisz dalej odgrywać swojej roli na dworze.

Pod wpływem tej prostej, jasno wyrażonej prośby Roger zaczął żałować swojej nachalności bardziej, niż gdyby zasypała go oskarżeniami. Choć Ivy nie była wysoko urodzona, jej zasady moralne i bezkompromisowe oddanie wzniosłym ideałom, które Roger kiedyś uważał za naiwne i na które patrzył z góry, sprawiały, że w pełni zasługiwała na miano jednej z najszlachetniejszych kobiet, jakie znał. Jego życie ułożyło się jednak tak, że stał się bardziej cyniczny niż ona.

- Za nic w świecie nie chciałbym cię unieszczęśliwić. - Te słowa brzmiały, jakby wyszły z ust któregoś z zakochanych adoratorów, opiewanych w poematach trubadurów, były jednak zupełnie szczerze. - Twoja przyjaźń stała się dla mnie nieoczekiwanym skarbem w trudnym czasie i obiecuję, że nie będę ryzykował utraty twojego szacunku, o ile jeszcze na jakiś zasługuję w twoich oczach.

Nie mógł jej obiecać niczego więcej. Gdyby Ivy wiedziała, do



jakiego stopnia zdominowała ostatnio jego myśli, stałaby się jeszcze bardziej niespokojna.

- Dziękuję - odrzekła z wahaniem.

Roger wiedział, że nie to spodziewała się usłyszeć. Mimo wszystko wydawała się zdecydowana zachować między nimi pokój i uprzejme stosunki, a być może także odrobinę dystansu.

- I choć ta rozmowa sprawiła mi wielką przyjemność, oczywiście nie nazbyt wielką, żebyś znowu nie zaczęła się ze mną sprzeczać, to myślę, że zmitrężyliśmy tu już wystarczająco długo i jeśli chcesz spędzić noc w prawdziwej izbie, to musimy się pośpieszyć. Od Beauvais dzieli nas jeszcze wiele kilometrów.

Lepiej było pędzić przez pola, niż prowadzić rozmowę, która sprawiała, że Roger wbrew sobie coraz bardziej podziwiał Ivy. Poza tym chciał zapytać swojego przyjaciela Beauva-isa o intrygi na dworze Henryka i o to, co król zamierzał uczynić z damami z Poitiers.

- Zaczekaj jeszcze chwilę. - Ivy spojrzała przed siebie, na krętą drogę, za którą rozciągały się wzgórza i łąki pokryte świeżą zieloną trawą. Słońce grzało ich w plecy, a dokoła unosił się aromat polnych kwiatów. - Powiedz mi najpierw, dlaczego zdecydowałaś się towarzyszyć mi w drodze z Poitiers, choć nie zaproponowałeś podobnej ochrony nikomu innemu?

Kiedy ta kobieta nabrała takiej śmiałości? Im lepiej ją poznawał, tym wyraźniej uświadamiał sobie, że pod jej cichym i pełnym dystansu zachowaniem krył się stalowy charakter. A sądząc po jej poezji, zapewne również bardzo namiętne marzenia.

- Czy potrafisz sobie wyobrazić, że miałbym spędzić w towarzystwie Gertrudy tyle czasu, ile trzeba, żeby odeskortować grupę kobiet do domów? - Wzdrygnął się na samą myśl o tym. - Połowa spośród dam dworu królowej miała ochotę rozdeptać mnie za to tylko, że śmiałem pokazać swoją arogancką twarz w ich królestwie.

- A druga połowa chciała cię uwieść.

Roger szybko obrócił głowę i spojrzał na jej twarz.

- Kim ty właściwie jesteś i co zrobiłaś z moją słodką, niewinną nauczycielką?

Coraz mocniej obawiał się, że to on zacznie się przy niej rumienić ze wstydu. Ona zaś spokojnie siedziała w siodle, bez śladu wyrzutów sumienia i z szerokim uśmiechem na twarzy. Wiatr unosił jej błękitny welon, ukazując ukrytą pod nim długą szyję.

- Twoja nauczycielka została chyba w Poitiers, razem z moimi marzeniami o zdobyciu sławy na stanowisku królewskiej truwerki. Powiedziałam ci przecież, że nie chcę, byś cokolwiek udawał, i mam nadzieję, że skoro już nie jesteśmy na dworze, gdzie plotki rozchodzą się szybciej niż insekty, to ty również przyznasz mi prawo do swobodnego wypowiedzenia własnych myśli. - Pomachała ręką, by odpędzić komara, który krążył wokół jej ramienia. - Jest dla mnie zupełnie jasne, że istnieje więcej kobiet uganiających się za tobą niż takich, za którymi ty się uganiaasz, zastanawiałam się więc, dlaczego nie zaproponowałeś swojej ochrony żadnej innej damie. Czyżby w przeszłości kobiety sprawiły ci zbyt wiele kłopotów?

Jej słowa kryły w sobie więcej prawdy, niż Roger był gotów przyznać.

- Większość kobiet w Poitiers ma mężów, którzy powinni się nimi zająć.

- Ale większość z tych mężów prawdopodobnie stanie po stronie Henryka przeciwko swoim żonom.

- Mimo wszystko nadużyłbym swoich praw, proponując asystę zamężnej kobiecie. Wiedziałem, że ty i Katherine de Blois byłyście niezamężne, i widziałem, że twoja przyjaciółka znalazła opiekuna, który znał ją lepiej niż ja. A ponieważ ty wcześniej zaproponowałaś mi swoją pomoc na dworze, uznałem, że powinienem ci się odwdzięczyć, odwożąc cię bezpiecznie do domu.

Ivy zamilkła, choć Roger nie był pewien, które z jego słów to sprawiły. Wycofała się w głąb siebie, jakby myśl o powrocie do domu na nowo wzbudziła w niej niepokój. A może żałowała utraty swej pozycji na dworze? Może myśl o pozostawieniu za sobą

luksusów królewskiej rezydencji i powrocie do znacznie skromniejszych warunków w domu rodzinnym sprawiała jej cierpienie?

Jakakolwiek była przyczyna jej milczenia, Roger cieszył się, że Ivy przestała go wypytywać o motywy jego postępowania. Powiedział jej o sobie więcej niż jakiegokolwiek innej kobiecie, a jednak ze względu na swą niepewną pozycję nie mógł jej zaoferować nic ponad zwykłą przyjaźń.

Po tym, jak przeszedł piekło ze swoją poprzednią narzeczoną, obawiał się że już nigdy nie będzie potrafił zaufać żadnej kobiecie i uwierzyć w jej wierność, a romantyczna Ivy zasługiwała na coś więcej niż tylko wątpliwości i zazdrość. Zasługiwała na dwornego kochanka, o którym marzyła i do którego pisała wiersze.

Roger nienawidził tego mężczyzny z całego serca.

---

## *Rozdział jedenasty*

---

**Z**amek Beauvais nie przypominał rezydencji królowej, ale Ivy z utęsknieniem wyczekiwała nocy w budynku, który miał cały dach, tym bardziej że gromadzące się na niebie chmury zapowiadały burzę. Co do politycznej burzy, która szalała dokoła, dziewczyna nawet nie próbowała zrozumieć skomplikowanych relacji między Henrykiem a Eleonorą, wiedziała jednak, że ich manewry niewiele mają wspólnego z dworską miłością, bardzo wiele natomiast z walką o władzę.

Choć Eleonora ceniła sztuki piękne i pielęgnowała je na swoim dworze, w głębi serca była równie silna i ambitna jak mąż. Rozdźwięk między Londynem a Poitiers miał wstrząsnąć fundamentami całej Europy. Zamek Beauvais pozostawał lojalny wobec króla, Roger znał jego właścicieli i wiedział, że będą mogli bezpiecznie spędzić w nim noc.

Przybyli do niego niedługo przed zmierzchem. Niebo zaczynało się już pokrywać purpurowymi smugami. Resztki światła słonecznego oświetlały dziedziniec przed masywną kamienną wieżą, w której mieściły się pomieszczenia mieszkalne rodziny Beauvais. Po dziedzińcu, zamiast wytwornych dam, przebiegali uzbrojeni mężczyźni. Na widok mieczy, chartów i dziedzińca służącego do musztry Ivy zdała sobie sprawę, że w Poitiers dane jej było widzieć najelegantszy spośród wszystkich istniejących w jej czasach dworów.

- Wyjaśnię naszą sytuację gospodarzowi - powiedział Roger, pomagając jej zejść z konia. - Rodzina Beauvais od pokoleń wierna była koronie, toteż podczas pobytu tutaj nie należy nadmiernie wychwalać dworu Eleonory.

Ivy skinęła głową, onieśmielona jego poważnym tonem i władczą

postawą. Mrocznie mający zamek, pełen uzbrojonych po zęby żołnierzy, również nie dodawał jej odwagi. Zastanawiała się, czy zostanie tu życzliwie przyjęta, czy też z powodu kupieckiego pochodzenia przyjdzie jej nocować w kwaterach dla służby. Nie widziała dla siebie odpowiedniego miejsca w zamku, w którym nie ceniono sztuk pięknych. Była poetką, a nie służką, nie należała jednak do arystokracji i choć duma nie przeszkodziłaby jej spać na podłodze wielkiej sali w towarzystwie dwóch tuzinów obcych, czułaby się niezręcznie, gdyby Roger został w tym samym czasie potraktowany jako gość. W razie podobnych komplikacji byłaby szczęśliwsza, spędzając kolejną noc pod gołym niebem. W naturze przynajmniej nie istniały bariery stanowe.

Ujęła go pod ramię i razem przeszli przez dziedziniec do szeroko otwartych głównych drzwi. Do zamku eskortowało ich dwóch uzbrojonych strażników. Przez chwilę miała ochotę poprosić "Roger, by stąd wyjechali i spędzili kolejną noc w lesie, ale było już na to za późno, milczała więc, starając się trzymać jak najbliżej niego. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że przez poprzednie noce zbyt pochopnie oskarżała go o nieodpowiednie warunki do noclegu. Powinna była się zatroszczyć o skomplikowaną sytuację polityczną w królestwie i o to, jaki wpływ ta sytuacja może mieć na nią, zamiast rozmyślać o Rogerze i zastanawiać się, co cały świat pomyślałoby o niej, gdyby spędziła noc zbyt blisko niego. Jakie to miało znaczenie, skoro stronnicy Henryka mogli ją zakuć w żelaza jeszcze przed powrotem do domu?

- Jesteś bezpieczna - szepnął jej Roger do ucha, gdy szli korytarzem w stronę wielkiej sali, skąd dobiegały gniewne głosy mężczyzn. - O nic się nie martw.

A więc jednak nie udało jej się ukryć niepokoju. Przez cały czas mocno wbijała paznokcie w jego dłoń. Gdy zbliżyli się do wielkiej sali, nieoczekiwanie usłyszała znajomy kobiecy głos.

- Ivy!

Z mrocznego, wypełnionego dymem pomieszczenia wyłoniła się

Katherine de Blois. Wciąż była ubrana w tę samą suknię, którą miała na sobie, gdy widziały się po raz ostatni w Poitiers. Suknia była już nieco przybrudzona, ale twarz Katherine promieniała radością. Uścisnęły się.

Dyskusja w wielkiej sali, dotycząca zbuntowanych synów Henryka, przycichła i wszyscy mężczyźni zatrzymali wzrok na dwóch kobietach. Strażnik przedstawił głośno Rogera, choć przewodzący obradom mężczyzna, który zajmował miejsce pośrodku, na podwyższeniu, już podnosił się z miejsca, by go powitać jak starego znajomego. Ivy zauważyła, że James Forrester również siedział przy tym samym stole. Tym dziwniejsza wydała jej się obecność Katherine tuż przy drzwiach.

- Stancliff! - Wielki mężczyzna, który podniósł się z za stołu na ich powitanie, z długimi ciemnymi włosami i brodą sięgającą połowy piersi, miał na sobie ciężką kolczugę, choć przebywał we własnym zamku. - Obydwoje, ty i twoja towarzyszka, jesteście tu mile widziani.

Ivy zeszywniała i zaczęła się zastanawiać, czy wymogi honoru każą Rogerowi przedstawić ją zgromadzeniu. Co prawda sama powiedziała mu wcześniej, że najważniejsza między nimi jest szczerść, teraz jednak uświadomiła sobie, że nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby przemilczał jej nazwisko.

- Jesteśmy zmęczeni po podróży i bylibyśmy niezmiernie wdzięczni, gdybyś zechciał zapewnić nam schronienie na noc. Może znajdziesz dla nas jakieś miejsce?

Rogerowi udało się uniknąć prezentacji swojej towarzyszki, nie wydawało się jednak, by jej tożsamość interesowała gospodarza.

- W moim zamku zawsze znajdzie się miejsce dla przyjaciela. Mówiłem to już Forresterowi. - Edward Beauvais wskazał gestem Jamesa, przywołał sługę i poprowadził Rogera do stołu. - Obydwaj jesteście ludźmi króla, może więc uda wam się wlać trochę oleju do głowy tym młodym tumanom. Ich sympatie lokują się po stronie synów Henryka, którzy nie mogą się już doczekać, by objąć tron,

nim jeszcze ich ojciec spocznie w grobie.

Mężczyźni wrócili do przerwanej debaty, wciągając w nią również Rogera i Jamesa. Katherine pociągnęła Ivy za rękę.

- Poszukajmy jakiegoś spokojnego miejsca - szepnęła. - Ja już dostałam komnatę na noc. Możesz tam przenocować razem ze mną.

Wdzięczna za okazję do ucieczki z sali, w której i tak nie przestrzegano zwykłych zasad protokołu, Ivy skinęła głową i sięgnęła po swoje bagaże. Katherine poprowadziła ją w górę wąskimi schodami.

- Martwiłam się o ciebie - wyznała Ivy. Obok nich przemknął szary pręgowany kot. Zapewne ścigał szczura, którego szczęśliwie nie było widać w blasku łuczywa.

- Niepotrzebnie - odrzekła Katherine cicho, lecz z wyraźnym podnieceniem w głosie. - To najwspanialsza przygoda, jaka przydarzyła mi się w życiu.

- Koniec Dworu Miłości? - Ivy zatrzymała się w mrocznym korytarzu. Choć znajdowały się już na piętrze, śmierdziało tu stęchlizną. Ona sama nie potrafiła myśleć spokojnie o tym, co straciła. - Czy James nie powiedział ci, że z powodu lojalności wobec Eleonory wszyscy możemy zostać uznani za wrogów króla?

- Przyznaję, że to niepokojące, choć związki mojej rodziny z Henrykiem powinny wystarczyć do uniknięcia kłopotów. Jeśli już, to ja powinnam się martwić o ciebie. Co się teraz z tobą stanie? - pytała Katherine, jedną ręką otwierając drzwi izby, a w drugiej trzymając łuczywo. Nie rozpalono tu ognia w kominku, toteż było chłodno i pachniało stęchlizną.

Ivy bezradnie potrzęsnęła głową.

- Nie mam pojęcia. Ojciec zapewne oczekuje mnie w domu. - Po to, by jak najprędzej wydać mnie za bogatego kupca, dodała w myślach. Wolała sobie tego nawet nie wyobrażać.

Nałożyły drewna do kominka i zapaliły je wspólnymi siłami, używając do tego łuczywa i kory, której stertę znalazły w kącie. Sądząc po pokrywającej ją warstwie kurzu, kora leżała tu już od

wielu lat, niemniej jednak ogień rozpałił się szybko.

Ivy rozejrzała się po izbie. Zauważyła wyblakłe gobeliny i wysokie okno zdobione oprawnymi w ołów szybami. Widać było, że zamek był kiedyś znacznie bardziej zadbane niż w obecnych czasach. Rzeczy Katherine było tu niewiele. Na wierzchu leżała tylko szczotka i świeża suknia.

- A więc jak wyglądała twoja wspaniała przygoda? Aha, zaraz. .. chyba już wiem - dodała z uśmiechem.

- James - potwierdziła Katherine, przetrzepując prześcieradła. - Zagroziłam mu, że nie ruszę się z Poitiers, dopóki nie przyzna, że nie jestem mu obojętna.

- Ty przewrotna istoto! - Ivy wyciągnęła z torby własne prześcieradło i rzuciła je na wierzch pozostałych. - A czy nie przyszło ci do głowy, że gotów był powiedzieć cokolwiek, byle tylko ochronić cię przed armią Henryka?

- Gdzie się podział twój romantyzm, Ivy? - zdziwiła się Katherine, wyciągając pled ze swojej torby. - Chyba spędziłaś za dużo czasu ze Stancliffem i przesiąknęłaś jego mrocznymi poglądami. Nie, nie obawiam się, że James mnie okłamał, ponieważ przez cały czas znałam jego uczucia do mnie. Po prostu nie chciał się do nich przyznać przed sobą samym.

- Czy zamierza teraz porozmawiać z twoim ojcem? - Ivy zastanawiała się, czy wbrew wszystkiemu, co słyszała na dworze, małżeństwo oparte na miłości jest jednak możliwe.

- Nie wiem. Powiedziałam mu, że bardzo chętnie pozwolę się porwać, więc jeśli chce, może w ogóle uniknąć rozmowy z moim ojcem. - Katherine rozwiązała sznurówkę swojego gorsetu, a potem obróciła się plecami do Ivy i poprosiła o pomoc w rozpięciu haftek. - Gdybym uciekła z Jamesem, moja rodzina nie miałaby innego wyboru i musiałyby dać nam błogosławieństwo.

- A gdyby ojciec cię wydziedziczył? - Ivy rozpięła wysadzany klejnotami pas otaczający talię przyjaciółki. - Rodzina mojej matki przyjęła majątek od ojca w zamian za rękę córki, ale po ślubie nie



chciała mieć z nami nic wspólnego.

Nawet wtedy, gdy matka Ivy w dziesięć lat po jej urodzeniu umierała po ciężkim porodzie, Burkshire'owie nie chcieli mieć żadnego kontaktu z rodziną kupca, choć wcześniej sami sprzedali córkę i skazali ją na sposób życia, który był wbrew jej naturze. Ivy jednocześnie straciła matkę i siostrę oraz uświadomiła sobie, jak bardzo jej dziadkowie żałowali związku z rodziną jej ojca.

- To musiało być bardzo przykre dla twojej matki - zauważyła Katherine, obdarzając Ivy uściskiem. - Dla was wszystkich. Ale moja rodzina nie liczy na to, że korzystnie wyjdę za mąż i nie sądzę, by ojciec robił jakieś problemy z powodu małżeństwa z rycerzem. Nasi przodkowie zdobywali sławę i majątek w bitwach.

- Inaczej mówiąc, James Forrester nie jest kupcem. - Nie było chyba sposobu, by ominąć ten oczywisty fakt. - Rozumiem. Wolałabym tylko upewnić się, czy zdajesz sobie sprawę, na jak poważne konsekwencje możesz się narazić, nie pozwalając, by rodzina wybrała ci męża.

Katherine zsunęła z siebie wierzchnią suknię i pozostała tylko w spodniej, w której zamierzała spać. Było jeszcze wczesnie, ale łóżko było jedynym miejscem w izbie, gdzie mogły wygodnie usiąść. Wsunęła się między czyste prześcieradła i z zastanowieniem przygryzła usta.

- Nie wiem, czy James zamierza się o mnie ubiegać - westchnęła ciężko i opadła na poduszki. Gdyby w komnacie było jaśniej, można byłoby zapewne dostrzec unoszący się z pościeli tuman kurzu. - Jest tak szlachetny, że nie chce, bym musiała wychodzić za mąż za człowieka gorzej urodzonego.

- Chce dla ciebie tego, co najlepsze. - Ivy poczuła ulgę na myśl, że James zapewne nie poważy się na ucieczkę z Katherine. - To znaczy, że jest bardzo wartościowym człowiekiem.

- Zbyt wartościowym. - Katherine wcale nie wydawała się z tego zadowolona. - Nie da się go przekonać, chociaż robię, co mogę.

Ktoś zastukał do drzwi. Ivy otworzyła w samej koszuli, kryjąc się

za framugą. Ponura pokojówka bez słowa wniosła do komnaty wiaderko z wodą i wyszła, zabierając ze sobą łuczywo, które Katherine i Ivy ściągnęły wcześniej ze ściany korytarza. Przez krótką chwilę, gdy drzwi pozostawały otwarte, Ivy słyszała krzyki dochodzące z wielkiej sali. Mężczyźni kłócili się o przyszłość królestwa i o to, który z synów Henryka wydaje się najbardziej zdolny do rządzenia krajem.

- Ta woda chyba nie jest gorąca? - zapytała Katherine spomiędzy prześcieradeł.

- Oczywiście, że nie - odrzekła Ivy z przekonaniem, zanim jeszcze włożyła palec do środka. - I tak powinniśmy się cieszyć, że ktoś o nas pamiętał. Czy sądzisz, że nasi gospodarze karmią przynajmniej mężczyzn?

Wypłukała zęby, resztę wody zużyła do mycia, wytarła się i weszła do łóżka.

- Chyba zbyt są zajęci rozprawianiem o bitwach i polityce, by zwrócić uwagę na brak kolacji. Ja zresztą wolałabym wyjechać stąd najszybciej, jak to możliwe. - Katherine oparła się na łokciu, zbyt ożywiona, by usnąć. - Bardzo cenię sobie twoje towarzystwo i cieszę się z naszego spotkania, ale mam nadzieję, że uda mi się dojść do czegoś z Jamesem, zanim dowiedzie mnie do domu i drugi raz z rzędu złamie mi serce.

- Wspominałaś, że próbowałaś go uwieść?

- Bardzo się o to staram, ale ponieważ nie mam wprawy w uwodzeniu, nie wiem, na ile skuteczne są moje metody mówiła Katherine, splatając włosy w warkocz. Jej egzotyczna uroda nie rzucała się w oczy w Poitiers, gdzie widać było wiele wpływów hiszpańskich i włoskich, wyróżniała się jednak na tle angielskich arystokratek.

- Chyba nie mówisz poważnie? - zdumiała się Ivy. Ciekawa była, czy inne niezamężne kobiety również musiały się uciekać do takich metod. Widziała, jak mężatki na dworze dosłownie rzucały się na mężczyzn, zwłaszcza na Rogera, nie sądziła jednak, by młodsze

kobiety również posuwały się do takiego zachowania.

- Może nie do końca poważnie. - Dłonie Katherine zatrzymały się w ruchu. - Czy sądzisz, że jestem zupełnie zepsuta skoro zastanawiam się nad takim wyjściem?

- Oczywiście, że nie - zapewniła ją Ivy. Czuła się jednak nieswojo, toteż wyznała przyjaciółce prawdę: - Mój własny ojciec sugerował kiedyś, bym w taki sposób zdobyła sobie względy jakiegoś młodego szlachcica. Dzięki temu mogłabym wznieść się wyżej w świecie. Mnie jednak zbierało się na mdłości na samą myśl o tym. W twoim przypadku to zupełnie co innego, ponieważ lubisz Jamesa, a on odwzajemnia twoje uczucia.

- Twój ojciec chciał, żebyś uwiodła jakiegoś mężczyznę na dworze? - Oczy Katherine zaokrągliły się ze zdziwienia. - Nie mogę sobie wyobrazić, by ktokolwiek ośmielił się zaproponować ci coś takiego, a cóż dopiero własny ojciec!

- Ojciec jest chytry i bezlitosny. Typowy sprytny kupiec.

I choć nie mam mu za złe takiej postawy w interesach, to jednak wolałabym, żeby nie rozszerzał swych metod na mnie, bo zupełnie nie pasują one do mojego charakteru.

- Mogłabyś uwieść Rogera Stancliffa w mgnieniu oka.

Ivy zeszywniała i w jej umyśle natychmiast pojawiły się nieprzystojne wizje.

- Nie bądź śmieszna. Wszystkie kobiety na dworze Eleonory zgodnie twierdziły, że to mnie grozi niebezpieczeństwo uwiedzenia, a nie na odwrót.

- Przyznaję, że nie jestem specjalistką, ale z tego, co wiem, w uwiedzeniu biorą udział dwie osoby. - Katherine pochyliła się do przodu i ciemny warkocz opadł jej przez ramię. - Żaden mężczyzna nie uwodzi kobiety, która go nie pociąga, prawda? Wydaje mi się więc prawdopodobne, że skoro jemu samemu przychodziło do głowy, by zaciągnąć cię do łóża, tym samym jest on podatny na twoje wdzięki.

- Zbyt daleko sięgasz wyobraźnią - odrzekła Ivy, przepełniona

obawą, że wizje tego wzajemnego uwodzenia nie pozwolą jej zasnąć tej nocy. - Zresztą to nie ma żadnego znaczenia, bo nigdy nie próbowałabym przekonać mężczyzny tak wysoko urodzonego jak lord Stancliff, by zniżył się do...

- Wręcz przeciwnie, Ivy, to byłoby poniżenie dla ciebie! Roger Stancliff ze swoją reputacją potrzebuje mnóstwo szczęścia, by ożenić się z kimkolwiek istotnym. Jaki ojciec oddałby swoją córkę mężczyźnie, który doprowadził swoją poprzednią narzeczoną do takiego stanu, że odebrała sobie życie? - Katherine przymknęła oczy i opadła na poduszki. - Byłby szczęściarzem, gdyby udało mu się ciebie zdobyć.

Ivy jednak nie była tego taka pewna. Już wcześniej doszła do wniosku, że opinia Rogera nie może być aż tak zła, skoro kobiety rzucały się na niego jedna za drugą. Ale być może flirt był czymś zupełnie innym niż małżeństwo. Współczuła Rogerowi, który z powodu swej mrocznej przeszłości być może nigdy nie miał znaleźć odpowiedniej towarzyszki życia. Nie chciała, by dostał niechętną mu żonę, której rodzina byłaby tak zdesperowana brakiem pieniędzy, by sprzedać ją człowiekowi, który nie był w stanie zdobyć żadnej innej kobiety. Stancliff zasługiwał na więcej.

Gdyby tylko mogła się poszczycić lepszym urodzeniem zaświadczyłaby przed Sądem Miłości, że stał się już innym człowiekiem. Cóż jednak mogło znaczyć słowo córki kupca? Przymknęła oczy, zastanawiając się, czy może istnieć większa kara dla poetki niż świadomość, że jej słowa nie mają żadnej wartości.

Ale chyba jeszcze większą karą było dla niej to, że jej jedyna szansa na romans, choćby krótki, umyka, pozostawiając po so-bie wspomnienia kilku tylko przelotnych chwil.

Następnego ranka Roger zastukał do drzwi Ivy jeszcze przed wschodem słońca. Żałował, że musi obudzić ją tak wcześnie po długiej i ciężkiej podróży w ciągu ostatnich dni ale wiadomości, jakie uzyskał poprzedniego wieczoru od Edwarda Beauvais, zmuszały go do jak najszybszego działania. Musieli natychmiast wyjechać.

- Ivy! - zawołał przez drzwi z nadzieją, że dziewczyna ma lekki sen.

- Kto tam? - zapytała cicho i z wahaniem.

- Roger. - A któż inny mógłby stukać do jej drzwi w środku nocy? Mocniej zacisnął dłonie na łuczywie. - Przykro mi, że muszę ci przerwać wypoczynek, ale musimy wyjechać jeszcze przed świtem. Wszystko ci wyjaśnię, gdy oddalimy się trochę od tego miejsca.

- Czy coś się stało? Obudzę Katherine.

- Nie - szepnął. - Ona będzie bezpieczniejsza tutaj. Ale ty musisz pojechać ze mną.

- Daj mi kilka chwil. - Jej głos dochodził teraz tuż zza drzwi, jakby mówiła z twarzą przyłożoną do futryny. - Ogień w kominku wygasł i nic tu nie widzę. Trudno mi się poruszać po ciemku w obcej izbie.

Roger chciał zaproponować, że jej poświeci, domyślił się jednak, że Ivy wołała, by nie wchodził do komnaty, dopóki się nie ubierze. Lepiej też było, żeby jej wygadana przyjaciółka nie widziała go w sypialni, tym bardziej, że opiekun Katherine był bardziej niebezpieczny niż Roger mógł wcześniej przypuszczać - nie dla dziewczyny, lecz dla niego. A co było najgorsze, James Forrester mógł okazać się bardzo niebezpieczny także i dla Ivy.

- Jestem gotowa. - Pojawiła się przed nim nagle i podała mu swoją torbę, a sama cicho zamknęła drzwi. Ruchy miała nerwowe. - Mam nadzieję, że nie mylisz się co do bezpieczeństwa Katherine.

- Gdyby coś jej naprawdę groziło, nie prosiłbym, byś ją tu zostawiła. - Ujął ją za ramię i poprowadził prędko przez ciemne korytarze. - Cieszę się, pani, że udało ci się uwinąć tak szybko.

Jego matce toaleta zajmowała całe godziny i Roger sądził, że jest to cecha większości kobiet. Ivy jednak wydawała się wyjątkiem. Włosy, niezwiązane ani nieprzytrzymane welonem, luźno opadały jej na ramiona. Sznurówkę wierzchniej sukni miała na wpięt rozwiązaną, a pas przewieszony przez ramię.

- Gdybym była w stanie cokolwiek dostrzec w tych ciem-

nościach, ubrałabym się staranniej, ale po ciemku nie umiałam znaleźć własnych sznurówek - tłumaczyła się. Zarumieniona, z lekko potarganymi włosami, wyglądała bardzo pociągająco. Na lewym policzku widać było jeszcze odcisnięty ślad poduszki. Roger patrzył na nią z czułością.

- Wybacz mi ten pośpiech. Chciałem się zatrzymać dłużej w tym zamku, byś mogła porządnie odpocząć, a tymczasem znów cię okradłem ze snu.

- To nieistotne - odrzekła, ściskając mocniej sznurówkę. Podniosła głowę, napotkała jego spojrzenie i najwyraźniej zrozumiała, co chodziło mu po głowie.

- Jesteś niepoprawny, panie. Wyrzucasz mnie ze snu w środku nocy, twierdząc, że bardzo się spieszysz, a potem stoisz w korytarzu i zabawiasz się nieprzystojnymi myślami.

Roger przyznał jej rację i szybko ruszył przed siebie, unosząc wysoko łuczywo.

- Dlaczego sądzisz, że znasz moje myśli? - Wolał rozmawiać z nią o błahostkach, by nie dopuścić do pytań dotyczących przyczyn wyjazdu. - Sądziłem, że jesteś zbyt niewinna na takie podejrzenia.

- Nie doceniasz mnie, panie.

- Moje myśli w każdym razie były szczere - rzekł, skrywając uśmiech. - O ile sobie przypominam, jeszcze wczoraj twierdziłaś, że szczerłość między nami jest bardzo istotna.

Ivy prychnęła z oburzeniem, idąc za nim po schodach. Przeszli przez wielką salę i główną bramę wyszli na zewnątrz. Roger już poprzedniego wieczoru podziękował gospodarzowi za gościnę i poinformował go, że następnego dnia wyjadą przed świtem.

Sądząc po położeniu księżyca, było rzeczywiście bardzo wcześnie, Roger w ogóle nie spał tej nocy. Nie był w stanie zasnąć pod jednym dachem z mężczyzną, który kopał pod nim dołki i okazał się zdrajcą.

- Roger?

Po raz pierwszy nazwała go po imieniu. Zatrzymał się, zdziwiony.

- Tak.
- Przepraszam - potrząsnęła głową. - Moje zmęczenie nie usprawiedliwia złych manier.
  - Ależ oczywiście, że tak. - Chyba nigdy jeszcze nie słyszała, by ktoś wymawiał jego imię w taki sposób. Brzmiało prosto, a zarazem intymnie. - A poza tym zawiązała się między nimi dość bliska przyjaźń. Cieszę się, że tak o mnie myślisz.
  - Doprawdy, to tylko dlatego, że nie jestem jeszcze całkiem rozbudzona. - Wzruszyła ramionami. Zauważył że pas miała już na swoim miejscu; musiała założyć go po drodze. - Chciałam tylko wspomnieć, że nic nie jadłam i nie chciałabym wyjeżdżać z zamku bez...
  - Spakowałem żywność na drogę. - Wskazał na torbę i pociągnął dziewczynę za sobą. Pragnął jak najszybciej oddalić się od zamku Beauvais. Być może zależało mu również na tym, by mieć Ivy dla siebie jeszcze choćby przez krótki czas, nim zewnętrzny świat wkroczy pomiędzy nich i zerwie łączącą ich wątlą więź. - Zatrzymamy się i zjemy śniadanie zaraz po wschodzie słońca.
- Gdy tylko będzie miał pewność, że nikt za nimi nie jedzie. Kiedy się dowiedział, jakie były prawdziwe przyczyny przyjazdu Jamesa Forrestera do Poitiers, zrozumiał, że jego pozycji w oczach króla znacznie spadła w czasie, gdy przebywał w Akwitanii. Obawiał się, że jeśli nie wróci szybko do Londynu, może się okazać, że nie ma już żadnych posiadłości ani politycznych wpływów, które pozwoliłyby mu ochronić Ivy przed gniewem Henryka skierowanym przeciwko żonie oraz przeciwko wszystkim, którzy mogli zostać uznani za jej popleczników.
- Każde z nich dwojga miało własne powody, by obawiać się królewskich szykan w Londynie, razem jednak stanowili wyraźniejszy cel dla króla. Musieli się rozstać jak najszybciej by chronić własne głowy. Pożegnanie z Ivy mogło być jednak trudniejszym wyzwaniem dla Rogera niż wszystkie bitwy w których dotychczas brał udział.

---

## *Rozdział dwunasty*

---

Ivy zaczęła, aż znaleźli się na pustej polanie i dopiero wtedy zawołała, przekrzykując równomierne dudnienie końskich kopyt:

- Chciałabym wiedzieć, jaki był prawdziwy powód, dla którego wyjechaliśmy z Beauvais pod osłoną nocy.

Długo czekała na okazję, by o to zapytać. Miała nadzieję, że nawiąże się między nimi jakaś rozmowa, ale od wielu już godzin jechali w milczeniu i w końcu jej cierpliwość się wyczerpała.

Wybrzeże było już niedaleko. Północny wiatr niósł ze sobą drażniący zapach słonej wody. Dzień był szary, a niebo pochmurne, ale nawet groźba deszczu nie była w stanie skłonić Rogera do zwolnienia tempa. Ledwie skinął głową grupie pielgrzymów podróżujących do Ziemi Świętej i nie zwolnił nawet po to, by otrzymać błogosławieństwo od księdza albo ofiarować datek na rzecz ich szlachetnej misji. Przyczyna, która wypędziła go z zamku przyjaciela, musiała być na tyle istotna i pilna, że nie pozwalała nawet zatrzymać się na odpoczynek.

Zwolnił konia i rozejrzał się dokoła, jakby zastanawiając się, czy to miejsce jest wystarczająco odludne na rozmowę.

- Jeśli się pośpieszymy, za dwie godziny możemy być na wybrzeżu. Może wolałabyś poczekać z rozmową do tego czasu? Lada chwila może lunąć deszcz. - Ogier niespokojnie rzucił się pod nim, gotów znów puścić się pędem. Patrząc na twarz Rogera, Ivy nie miała wątpliwości, że on również pragnie tego nade wszystko.

- Niebo wygląda tak samo od rana, a ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie wracam do wielkich posiadłości rodowych. Przyjazd do Londynu dla mnie oznacza koniec moich marzeń, koniec życia dworskiej poetki. Dla mojego ojca będzie to początek poszukiwań



odpowiedniego męża, w którym wszystko będzie wzbudzać moją niechęć. - Próbowała odsuwać te myśli od siebie, ale z każdym krokiem wiodącym na północ prawda stawała się coraz bardziej gorzka. - Bez względu na to, czy deszcz spadnie, czy nie, z największą przyjemnością zostałabym na tej polanie aż do wschodu księżyca albo nawet przez dziesięć najbliższych wschodów księżyca.

Obydwaj, Roger i jego koń, uspokoili się nieco, słysząc jej słowa.

- Polowanie na męża. - Roger zastanawiał się przez chwilę, po czym przerzucił nogę nad grzbietem zwierzęcia i zsunął się na ziemię. - Nie zostałaś jeszcze nikomu przyrzeczona?

- Nie. - Ona również zeskoczyła ze swojego wierzchowca, nie czekając na pomoc Rogera, na myśl bowiem o tym, że miałby jej dotknąć, przeszywał ją dreszcz. - Ale nie mówmy o tym. Bardziej interesuje mnie powód naszego pośpiesznego wyjazdu z Beauvais. Nie przyjęto mnie tam chlebem i winem, ale mimo wszystko w towarzystwie przyjaciółki czułam się całkiem dobrze.

Na wzmiankę o Katherine Roger mocno zacisnął zęby. Może zresztą była to reakcja na grzmot, który zadudnił gdzieś w oddali.

- Beauvais powiedział mi, że w pewnej odległości stąd odbywa się jarmark. Stamtąd już niedaleko jest do cieśniny, gdzie wsiądziemy na statek. - Kolejny grzmot wyraźnie zdenerwował konie. - Tam w każdym razie moglibyśmy się schronić przed burzą. Obawiam się, że deszcz nie sprzyja rozmowie.

- Jarmark? - Ivy sama nie wiedziała, czego obawia się bardziej, błyskawic czy też spotkania z ojcem, który często podróżował na jarmarki, gdzie sprzedawał broń i uzbrojenie. O tej porze roku szanse na spotkanie go tam nie były wielkie, ale jednak były.

Roger przyciągnął jej konia do siebie i nim zdążyła zaprotestować, posadził ją na jego grzbiecie, ogrzewając ciepłem swoich rąk. Po raz kolejny Ivy zaczęła się zastanawiać, na ile dobrze zna tego człowieka, który w tej chwili zupełnie nie przypominał uroczego łajdaka, którego spotkała w Akwitanii.

- Nie interesują mnie jarmarki - mruknęła, ale zagłuszył ją

kolejny grzmot.

Niebo pociemniało i poczuła na plecach pierwsze krople deszczu. Nagły poryw wiatru strząsnął liście z gałęzi pobliskich drzew; z konarów posypały się na ziemię drobne patyki. Roger bez dalszych dyskusji popędził obydwie konie w stronę przystani kupców, gdzie z pewnością znajdowało się kilku przyjaciół jej ojca, a być może również i on sam. I choć czas Ivy jako poetki kurczył się w zastraszającym tempie, w jej umyśle zaczęły się krystalizować priorytety.

Wiedziała, że skoro jej czas na dworze Eleonory przeminął, nie uda jej się długo odwlekać małżeństwa. Miała jednak jeszcze szansę przynajmniej raz w życiu posmakować prawdziwej namiętności. Może Roger nie był uosobieniem rycerskości i dworności, ale jego pocałunki mogły rozgrzać nawet najbardziej niedoświadczoną kobietę. Gdyby udało jej się odkryć prawdę o śmierci jego narzeczonej, to może potrafiłaby mu zaufać na tyle, by przed rozstaniem wypowiedzieć swoją ostatnią prośbę.

Uczyła Rogera zasad miłości dworskiej, ale niezmiernie żałowała swego braku doświadczenia, gdy chodziło o prawdziwą namiętność. Była pewna, że on potrafi nauczyć wszystkiego, czego mężczyzna może nauczyć kobietę.

Jarmark na wybrzeżu Normandii nie był tak wielki jak te, które odbywały się pod Paryżem lub w Szampanii, przyciągał jednak wielu kupców, zarówno miejscowych, jak i z zagranicy. Poprzez strugi deszczu Roger dostrzegał rzędy namiotów i tymczasowych zagród dla zwierząt. Czasami zła pogoda odstraszała kupców na tego typu targach, ale dobiegająca spomiędzy namiotów wrzawa, muzyka i śmiech świadczyły o tym, że tym razem deszcz zwabił pod dach także przygodnych podróżnych. Można było schronić się tu przed deszczem pod barwnymi płóciennymi markizami należącymi do mniejszych kupców lub też w stałych budynkach, gdzie handlowano wełną, suknem, korzeniami i drogimi kamieniami.

Konie i inne zwierzęta zgromadzono po wschodniej stronie. Gdy

tam dotarli, Roger zatrzymał swojego wierzchowca z nadzieją, że targowy zamęt zniechęci Ivy do poufnych rozmów. Nie miał ochoty wyjawiać jej spraw, które mogły ją tylko zdenerwować. Znalazł bezpieczne miejsce dla koni, przywiązał je i pomógł dziewczynie zsiąść. Była zupełnie przemoczona, suknię miała pokrytą błotem. Znowu poczuł się winny, że wyciągnął ją z bezpiecznego schronienia w Beauvais.

Niedaleko stąd leżała jedna z jego posiadłości - warowny dom i niewielkie lenno. Tam byliby bezpieczni i mogliby porozmawiać nie niepokojeni przez nikogo. Roger nie miał jednak pojęcia, czy podczas jego nieobecności na dworze Henryk nie rozdzielił już jego ziem, nie był również pewien, czy Montcalm nie przywłaszczył ich sobie. Tutejsza posiadłość nie była wielka w porównaniu z ogromnymi włościami, jakie posiadał na północ od Londynu, ale normańscy wasale Rogera otrzymali odpowiedzialne i strategiczne zadanie: mieli ostrzegać Henryka przed nadciągającymi wojskami.

Jednak nawet gdyby Roger był pewien, że jego posiadłość jest bezpieczna, nie mógł tam zabrać Ivy, ponieważ było to prywatne domostwo. Nie było tam dworzan, którzy mogliby zaświadczyć o nienaganności jego zachowania wobec damy, żadnych świadków, którzy potwierdziliby niewinny charakter jej wizyty.

Ivy potknęła się. Widocznie kolana osłabły jej po wielu godzinach spędzonych na końskim grzbiecie. Roger podtrzymał ją, a potem odsunął kaptur z jej twarzy i przyjrzał się uważniej. Z ulgą stwierdził, że włosy i ramiona miała suche.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Nic mi nie jest - skinęła głową, wchodząc pod duży płócienny dach rozpięty przed miasteczkiem namiotów.

Ziemia była tu wilgotna, ale nie było błota, całe miasteczko bowiem otoczone było kamiennymi rynsztokami, które odprowadzały wodę deszczową. Aromat ciasta i świeżego chleba z piekarni mieszał się z zapachami wilgotnej ziemi i mokrych zwierząt. Roger pociągnął Ivy na lewo, w stronę piekarzy i kupców

korzennych, ona jednak chciała pójść w przeciwną stronę.

- Wolałabym, żebyśmy najpierw zaszli do sukienników - powiedziała z wahaniem i uśmiechnęła się promiennie. - Może znajdę tam suchy płaszcz.

Poprowadził ją w stronę niewidocznego od wschodniej bramy budynku, gdzie handlowano wełną i futrami.

- Byłaś już kiedyś na tym jarmarku?

- W dzieciństwie ojciec czasem zabierał mnie ze sobą, dopóki nie uznał, że należy mnie kształcić.

Zauważył, że Ivy ukradkiem rozgląda się dookoła, i natychmiast zrozumiał, dlaczego to ona chciała wybierać trasę.

- Masz nadzieję, że uda ci się uniknąć spotkania znajomych?

- Wolałabym nie spotkać nikogo ze znajomych ojca.

Weszli na kamienny chodnik, który oddzielał stałe budynki od tymczasowych namiotów. Ze wszystkich stron otaczali ich rzemieślnicy prezentujący swoje wyroby. Garbarze i szewcy rozkładali towary obok starego mnicha, który sprzedawał różańce. Dalej był kupiec jedwabny oraz jaskrawe kramy tkaczy, rozstawione wokół dużego krosna, które ani na chwilę nie przestawało pracować.

- Czy obawiasz się, że gdyby zobaczono cię ze mną, twoja reputacja mogłaby na tym ucierpieć? - zapytał Roger, omijając niewielkie stadko gęsi, które tłoczyły się na wąskiej uliczce.

- Bardziej obawiałabym się o twoją reputację - odrzekła sucho, zatrzymując się przed kramem starej, pomarszczonej zakonnicy. Stolik pełen był pergaminów, zwojów i piór.

- Zapewniam cię, że mojej reputacji nic już nie jest w stanie zaszkodzić. - Zabierając Ivy z Poitiers nie uczynił jej przysługi towarzyskiej, był jednak pewien, że ochronił ją przed możliwymi prześladowaniami ze strony króla. - Wiem, że słyszałaś rozmaite plotki.

- Na dworze pełnym kobiet, które nie mają nic do roboty, słyszy się wiele plotek. - Wzrok Ivy błędził z tęsknotą po stoliku z

pergaminami, ale po chwili ruszyła dalej. - Nie wierzę we wszystko, co usłyszę.

Podniosła na niego wzrok, w którym zaskoczony Roger dostrzegł... zaufanie. Nie zrobił niczego, by na to zaufanie zasłużyć; przeciwnie, sposób, w jaki ją traktował, powinien raczej nakazać jej ostrożność.

- Mądrze zrobiłabyś, słuchając takich ostrzeżeń. - Wziął ją pod ramię i przyśpieszył kroku. - W przyszłości, gdy usłyszysz pogłoski o kiepskiej reputacji jakiegoś mężczyzny, natychmiast bierz nogi za pas i uciekaj w przeciwnym kierunku.

Przed budynkiem kupców wełnianych dwoje małych dzieci o brudnych twarzach zajadało się plackiem z owocami. Ivy zapomniała chyba, że chciała kupić płaszcz, bo ze zmarszczonym czołem ominęła skład.

- Wolałabym porozmawiać o tym na osobności - rzekła, rozglądając się po placu w poszukiwaniu jakiegoś zacisznego schronienia.

- Nasza ostatnia prywatna rozmowa jest najlepszym dowodem, że powinniśmy za wszelką cenę unikać intymnych sytuacji.

Pociągnął ją w sam środek tłumu, rozpychając minstrelki, żebraków i zbieraczy datków. Obiecał sobie, że podczas najbliższej mszy złoży podwójną ofiarę, by odkupić ten pośpiech. Ivy uniosła brwi i spojrzała na niego wyczekująco.

- W takim razie wyjaśnij mi tutaj, w miejscu publicznym, gdzie cały świat może nas usłyszeć, dlaczego dziś rano wyjechaliśmy z Beauvais w takim pośpiechu.

Roger pociągnął ją do wnętrza gospody, z której roznosiły się zachwycające aromaty. Ivy przyprowadziła go tu okrężną drogą, bez wątpienia po to, by uniknąć spotkania z kimś, kogo nie chciała zobaczyć. Zamówił placki z mięsem, chleb, słodycze i piwo na dalszą podróż, a potem zabrał paczkę z jedzeniem na tyły sali. Grupa kupców poprawiała sobie humor nad garncami piwa, trupa aktorów rozbawiała przechodniów, Rogerowi jednak udało się znaleźć wolne

miejsca, gdzie mogli spokojnie zjeść, a może również porozmawiać.

- Wyjechaliśmy z Beauvais wcześniej, bo odkryłem, że James Forrester jest szpiegiem na usługach króla. - Uznał, że najlepiej będzie wyjaśnić jej wszystko wprost i zakończyć tę rozmowę możliwie najszybciej.

Ivy odsunęła chleb, którego nawet jeszcze nie tknęła.

- Tak samo jak ty. Nie rozumiem, w czym problem.

- Henryk nie powiadomił mnie o przybyciu Forrestera. Pozwolił mi myśleć, że tylko ja będę obserwował poczynania królowej. - Sekretne manewry Henryka nie powinny dziwić Rogera, ale mimo wszystko był to bolesny cios. Walczył po stronie króla podczas całej kampanii walijskiej. Owszem, od tamtego czasu popełnił kilka błędów, ale czy rzeczywiście zasługiwał na taki brak zaufania? - Mogę tylko przypuszczać, że król przysłał tu Forrestera po to, by ten obserwował nie tylko Eleonorę, ale również mnie.

Zatrzymał wzrok na grupie kobiet tańczących przed tłustymi kupcami. Nadal nie potrafił pozbyć się ponurych przeczuc, jakie ogarnęły go, gdy usłyszał te wiadomości. Jak miał dojść do ładu z własną przeszłością, skoro wszyscy dokoła uparli się ciągle mu o niej przypominać? Wszyscy - oprócz Ivy.

Wrócił do niej wzrokiem. Siedziała spokojnie, popijając piwo. Ona też patrzyła na tancerki, które wystawiały swój towar przed kupcami, równie wprawne w swoim fachu jak każdy inny handlarz. Sprytna prostytutka mogła zarobić podczas tego jarmarku tyle, że wystarczyło jej to na parę miesięcy spokojnego życia.

- Być może wydarzenia w Poitiers były dla króla tak ważne, że nie chciał zostawiać spraw w rękach tylko jednego człowieka, nawet zaufanego - rzekła Ivy po namyśle.

Sięgnęła pod stół i wyjęła przesiąknięty wodą brzeg spódnicy.

- Na pewno ci zimno - zauważył Roger i przyszło mu do głowy, że powinien ją jednak zabrać do swego domostwa. - Może usiądziemy bliżej ognia.

Wielki kominek zajmował w całości jedną ze ścian gospody. Całą

tę stronę zajęli kupcy, gdyby jednak Ivy zechciała tam usiąść, Roger gotów był rozpedzić całe towarzystwo na cztery strony świata.

Przymknęła oczy i puściła brzeg sukni.

- Nie, tylko trochę przemokłam.

Nie mógł oderwać wzroku od jej twarzy. Była senna. Długie, ciemne rzęsy opadały na jej różowe policzki.

- Ivy Rutherford? - zadudnił naraz męski głos z drugiej strony sali. Ivy ze zdziwieniem otworzyła oczy i spojrzała na przysadzistego mężczyznę w płaszczu lamowanym futrem, który zbliżał się do nich z szerokim uśmiechem na rumianej twarzy. - Córka Thomasa zbrojarza we własnej osobie. Dobrze wyglądasz, dziewczyno.

Oczy wszystkich kupców zatrzymały się na Ivy, ta zaś pobladła i dopiero po chwili zdobyła się na uśmiech.

- Dzień dobry - skinęła głową i wpatrzyła się w swoje piwo z wyraźną chęcią uniknięcia rozmowy.

Niestety, jej znajomy albo nie potrafił, albo nie chciał zrozumieć sygnału.

- Jak Bóg na niebie - ciągnął, podchodząc bliżej. Inni kupcy za jego plecami również podnieśli się ze swych siedzisk. - W tej pięknej szacie mogłabyś uchodzić za arystokratkę.

Roger również wstał, niepewny, czy kupiec stanowi jakieś zagrożenie, rozumiał jednak, że Ivy życzyłaby sobie uniknąć rozmowy. Po pierwsze, wszyscy kupcy wypili już zbyt wiele, a po drugie, Rogerowi bardzo nie podobał się sposób, w jaki na nią patrzyli.

- Wybaczcie, panowie, lecz panna Ivy jest pod moją opieką i nie czuje się teraz dobrze. - Ignorując ich protesty, pociągnął dziewczynę na nogi i zgarnął paczkę zjedzeniem, zostawiając na stole tylko kufle z piwem. - Żegnam.

Któryś z mężczyzn zaklął i wykrzyknął głośno, że ojciec Ivy dowie się wkrótce o jej złych manierach. Nie zważając na to, Roger poprowadził ją w stronę drzwi. Znów przeszli przez środek rynku, unikając strony, po której gromadzili się kowale i kupcy metalowi.

- Nie trzeba było tam się zatrzymywać - mruknął, mądrzejszy o to doświadczenie, i objął Ivy ramieniem. Mijali właśnie kobietę, która ostrym głosem oskarżała kupca korzennego o to, że oszukał ją na ilości pieprzu.

- Teraz sam rozumiesz, dlaczego wcale nie spieszy mi się do domu - uśmiechnęła się Ivy blado.

Roger nie potrafił pohamować współczucia dla tej romantyczki o górnych ideałach, którą wychowano wśród ludzi praktycznych, w każdej chwili trzeźwo patrzących na świat.

- Nie martw się. - Nie zamierzał zmuszać jej do przeprawy przez cieśninę w deszczu. Postanowił zrobić to, co powinien był zrobić już wcześniej. - Mam tu w pobliżu dom. Najbliższą noc spędzimy pod moim dachem.



---

## *Rozdział trzynasty*

---

Czy tu nikt nie mieszka?

Ivy z trudem próbowała dostrzec zarysy domu Rogera w półmroku i cieniach rzucanych przez księżyc w trzeciej kwadrze. Znajdowali się na południowy zachód od Calais, niedaleko morza. Do ich uszu dochodził odgłos fal uderzających o pobliski brzeg. Udało jej się spostrzec zarys prostej wieży otoczonej niskim, rozłożystym dachem.

Po całym dniu spędzonym na końskim grzbiecie bolały ją nogi. Nerwy miała napięte do granic możliwości z lęku, że ktoś doniesie ojcu o jej obecności na jarmarku, a wówczas ten osobiście po nią przyjedzie. Wiedziała, że gdy wróci do domu, zostanie wystawiona na sprzedaż niczym jeden z najlepszych mieczy ojca; jej wartość zostanie zmierzona w złocie i stanie się przedmiotem niekończących się targów. Im więcej czasu uda jej się wygrać do tej chwili, tym lepiej.

- Jest tu garść dzierżawców, którzy doglądają ziem i pilnują stanu murów obronnych - rzekł Roger. Jakby na potwierdzenie jego słów, usłyszeli odgłosy koni zbliżających się do nich przez zarośla. - Przy odrobinie szczęścia okaże się, że to moi ludzie.

Gdy jeźdźcy zbliżyli się do żywopłotu na skraju zarośli, wyjechali im na powitanie. Ivy rozpoznała barwy Stancliffa i jej niepokój zmalął, choć nie zniknął całkowicie. Roger nie był wcześniej pewien, czy to jego ludzie, a więc przypuszczał, że ktoś jeszcze może włóczyć się po tych ziemiach. Zastanawiała się, kogo miał na myśli.

- Dobry wieczór, panie - zawołał pierwszy z jeźdźców. - Nie spodziewaliśmy się ciebie.

- Nie zostaniemy tu długo. Jedną noc, najwyżej dwie - odrzekł Roger, witając się z rycerzem.

Drugi jeździec pojechał prosto przed siebie, w stronę mających w mroku umocnień, najwyraźniej po to, by przygotować dom na ich przybycie, gdy bowiem tam dotarli, pochodnie były już zapalone. Przejechali przez niewielką bramę i znaleźli się na dziedzińcu. Wejście do części mieszkalnej znajdowało się naprzeciwko części wojskowej z wieżą, którą Ivy dostrzegła wcześniej. Jak na dom, który właściwie nie był warowną fortecą, miejsce wydawało się doskonale zabezpieczone.

Ivy nie znała się na obronności, ale wiedziała sporo o broni i uzbrojeniu. Zauważyła, że dwaj rycerze, którzy wyjechali im na powitanie, mieli na sobie doskonałej jakości zbroje i miecze. Roger nie szczędził kosztów, by uzbroić swoich ludzi, być może dlatego, że był ostrożny z natury, a być może miał jakichś wrogów, których się obawiał. Nie mogła go teraz o to zapytać, bo nogi ugiwały się pod nią ze zmęczenia, nie zamierzała jednak wyjeżdżać z tego miejsca, nie uzyskawszy najpierw odpowiedzi na kilka pytań. Pomyślała, że może uda jej się nawet odwlec nieco powrót do Londynu i pozostać tu dłużej jako jego gość. Byłaby to niezwykła prośba jak na niezameżną kobietę; z drugiej strony jednak wszystko, co wydarzyło się od chwili wyjazdu z Poitiers, było niezwykle i nieoczekiwane.

Zbyt szybko i pochopnie osądziła Rogera Stancliffa. Musiała mu jakoś wynagrodzić swój wcześniejszy brak zaufania i miała pomysł, jak to zrobić. Ale zanim ruszy do dzieła, musi dokończyć pewien wiersz.

Roger obudził się w środku nocy z niejasnym przekonaniem, że coś jest nie tak. Dokoła panowała niezmacona cisza. Sądząc po pozycji księżyca widocznego przez szerokie okno wychodzące na kanał La Manche, spał zaledwie dwie godziny. Co go obudziło? Hałas, senna mara?

Naciągnął koszulę i wysunął się z łóżka. Cisza dudniła mu w uszach. Miał pod swoim dachem Ivy, nie mógł więc pozwolić sobie na ten luksus, by nakazać swoim ludziom przeszukanie zamku.

Wciąż miał w pamięci Montcalma, który chciał jego głowy. Król również okazał mu brak zaufania. Roger miał więc wiele powodów, by się obawiać o bezpieczeństwo. A choć posiadał rozleglejsze i bogatsze posiadłości w Anglii, ten dom na wybrzeżu normańskim z militarnego punktu widzenia był najłatwiejszym celem.

Przypiął nogawice do pasa i wsunął stopy w buty na miękkiej skórzanej podeszwie, w których mógł bezgłośnie poruszać się po murach obronnych, nie budząc całego domu. Postanowił, że jeśli nie zauważy nic niepokojącego za murami, nie będzie budził strażników.

Odpalił łuczywo od ognia płonącego w kominku i najpierw sprawdził korytarz galerii na górnym piętrze, a potem zszedł na piętro, na którym spała Ivy. Przydzielił jej komnatę bezpośrednio pod swoją, ponieważ tam również był kominek. Wszystkie szyby kominowe w budynku umieszczone były na jednej ścianie. Pod drugiej stronie, w części wojskowej, kominków było więcej, ale w części mieszkalnej znajdowały się tylko w wielkiej sali i w dwóch sypialniach.

Zatrzymał się przed komnatą Ivy i przez chwilę nasłuchiwał, a gdy niczego nie usłyszał ani nie zauważył żadnego ruchu, przeszedł po cichu przez całe piętro, po drodze wyglądając przez okna, z których rozciągał się widok na całą okolicę. Wartownicy stali na swoich miejscach przy bramie po drugiej stronie dziedzińca; Roger nie zauważył żadnych zbliżających się oddziałów.

Przeszedł już niemal całą galerię na piętrze, gdy w mrocznym korytarzu przed sobą zauważył jakieś światło. Nisko przy podłodze, nieco z boku, w pobliżu otwartego łuku, który wychodził na klify opadające w dół stromym urwiskiem do morza, paliła się lampka. Roger sięgnął do sztyletu przy pasie i przyśpieszył kroku.

Naraz zwolnił. W blasku księżycy wpadającym przez okno zauważył sylwetkę kobiety. Siedziała na posadzce pod otwartym łukiem, oparta plecami o ścianę, nogi miała wyciągnięte przed siebie. Zauważył, że w tym miejscu posadzka z zimnego kamienia

przykryta była grubym ciemnym futrem.

To była Ivy. Roger wstrzymał oddech. W białej nocnej koszuli, owinięta żółtawym prześcieradłem, pochylała się nad trzymanym na kolanach kawałkiem pergaminu. Jej pióro poruszało się szybko, kreśląc litery. Jasne włosy, nie przytrzymane welonem ani żadną inną ozdobą, rozrzucone miała na ramionach. Wyglądała w tej chwili jak obraz niewinności, ale znajdowała się na otwartym podeście, wysoko nad skalnym urwiskiem. Gdyby poruszyła się gwałtowniej albo gdyby ją przestraszył, mogłaby spaść.

Wspomnienie narzeczonej zaćmiło mu umysł, zlewając przeszłość i teraźniejszość w jedno. Zatrzymał się raptownie. Serce biło mu coraz szybciej, a na czoło wystąpiły krople zimnego potu. Boże Świąty!

Nim zdążył się zastanowić, rzucił pochodnię na kamienną posadzkę i gwałtownie szarpnął dziewczynę za ramiona, pociągając w stronę bezpiecznego korytarza. Ivy upadła i podcięła mu nogi, krzycząc ze zdziwienia i lęku. Przewrócił się na nią i dopiero po chwili uświadomił sobie, że ona kopie go w łydkę, próbując wyrwać się spod przygniatającego ją ciała.

A niech to! Jego umysł powoli rozjaśnił się na tyle, że Roger zrozumiał całą sytuację i złagodził uścisk.

- Ivy! - wychrypiał nieswoim głosem. Z wysiłkiem wziął głęboki oddech i spróbował jeszcze raz. - Ivy.

Znieruchomiała nagle, wpatrując się w niego intensywnie w półmroku korytarza. Jej lampka zgasła, gdy Roger przewrócił ją na podłogę. Jego pochodnia, również wygaszona, leżała nieco dalej na posadzce.

- Roger? - zapytała niepewnie. Dotarło do niego, że ona nadal nie rozumie, kto ją zaatakował ani dlaczego.

- Przepraszam - szepnął, ale nie poruszył się, wciąż unieruchamiając ją swoim ciałem.

Powoli zaczął uświadamiać sobie, że oddzielają ich od siebie tylko dwie cienkie koszule. Może udałoby mu się od niej odsunąć, gdyby

nie wspomnienie Alice. Mróz przechodził mu po kościach na myśl, że znów coś złego mogłoby się stać kobiecie, którą miał pod swoją pieczę. Osłabiony wcześniejszym lękiem o jej bezpieczeństwo, nie miał już siły walczyć z pożądaniem, toteż uczynił jedyną rzecz, jaką w tej sytuacji mógł uczynić: pochylił głowę i pocałował ją.

Ivy słyszała wcześniej wyrażenie „obłapiać dziewczkę”, ale aż do tej pory nie miała pojęcia, jak dosłownie należy je rozumieć. Prawdę mówiąc, choć była jeszcze nieco przestraszona nagłym atakiem, stwierdziła, że obłapienie bardzo jej się podoba i że miałaby na nie ochotę jak najczęściej.

Zaplotła ręce wokół jego karku. Teraz, gdy już wiedziała, z kim ma do czynienia, upajała się bliskością jego ciała i wrażeniami, o jakich mogła tylko marzyć wówczas, gdy pisała wiersze przeznaczone wyłącznie dla jej własnych oczu. Przelewanie na pergamin słów tęsknoty dostarczało jej rozrywki, ale spełnienie tych tęsknot okazało się znacznie przyjemniejsze.

Już pierwszy pocałunek w ogrodzie rozbudził w niej pożądanie, przed którym nie potrafiła uciec, ale teraz, gdy oboje ubrani byli jedynie w cienkie płócienne koszule, a w jej umyśle wciąż wirowały wizje rozbudzone przez poezję, miała wrażenie, że popada w zupełne szaleństwo. Nie zamierzała jednak uciekać, na pewno nie teraz, gdy wreszcie otrzymywała edukację niezbędną do pisania miłosnej poezji. Wiedziała, że jej idealistyczne fantazje będą sprawiać radość czytelnikowi tylko wówczas, jeśli uda jej się dogłębnie zrozumieć fizyczny głód, pragnienie ciała i słodkie tortury namiętności. Toteż gdy usta Rogera przesunęły się z jej twarzy na pierś, wykrzyknęła z rozkoszy i przyciągnęła go jeszcze bliżej.

- A niech to! - sapnął Roger, odrywając się od jej ciała i podnosząc głowę. Oddech miał urywany i płytki. - Mógłbym cię zjeść żywcem, a ty nie zrobiłabyś nic, by temu zapobiec.

Wcale nie zamierzała temu zapobiegać, ale ponieważ zdawało jej się to oczywiste, nie odezwała się ani słowem. Roger wyciągnął rękę spod jej pleców i uniósł się na łokciu.

- Gdzie się podziały wszystkie twoje zasady, Ivy? Dlaczego nie domagasz się, bym uszanował twój dystans, tak jak wtedy pierwszego dnia w altanie? Miałem nie zbliżyć się do ciebie za bardzo, pamiętasz?

- Od tamtej pory twoje zasady zaczęły mnie interesować bardziej niż moje własne.

Wciąż go obejmowała i choć dotarło już do niej, że tej nocy nie będzie jej dane rozwiązać do końca zagadki miłości, to jednak chciała doświadczyć jak najwięcej, dopóki jeszcze miała Rogera przy sobie.

- Nie rób tego - ostrzegł, dotykając lekko jej ust. - Nigdy nie mów, że coś ci się we mnie podoba. Twoje zasady pełni są romantycznych ideałów, moje zaś są mroczne i nieprzystające do...

- Są konkretne i prawdziwe. - Wtuliła policzek w jego dłoń. - Przekonałam się też, że nie można idealizować miłości, dopóki nie zrozumie się wszystkich jej aspektów. Jak można docenić poświęcenie w miłości dworskiej, oddanie temu czego nigdy nie będzie się mogło posiąść, dopóki nie zrozumie się w pełni, czego sobie odmawiamy?

- Szlachetna lady Ivy poświęca się dla własnej sztuki - westchnął Roger.

Odsunął się od niej i nakrył ją prześcieradłem, które zabrała ze sobą, wychodząc z komnaty.

- Nie uważam, by przyjemność była tym samym, co poświęcenie. I mam nadzieję, że ty również tak nie uważasz.

Roger przysiadł na piętach, patrząc na nią tak, jakby widział ją pierwszy raz w życiu.

- Mówisz poważnie?

Niedowierzenie na jego twarzy było tak wielkie, że Ivy zmieszała się i zapomniała języka w gębie. Skinęła tylko głową.

- Ale nie wyobrażaj sobie za wiele. - Ściągnął brwi. - Zbyt dużo czasu spędzaliśmy razem, a w dodatku ten księżyc świeci za mocno. Zawiozę cię do domu, gdy tylko trochę odpoczniesz, a potem

obydwoje zapomnimy, że to się kiedykolwiek zdarzyło.

Sztywno zebrał jej rzeczy - pergamin, pióro i inkaust, zarzucił sobie futro na ramię i wyciągnął do niej rękę, zamierzając odprowadzić ją do komnaty. Podniosła się, ale nie czuła się jeszcze gotowa, by odejść. Najpierw chciała mu wyjaśnić kilka rzeczy.

Jego słowa sprawiły jej ból. Gdy usłyszała z jego ust, że to, co ich połączyło, nic nie znaczy, kolana się pod nią ugięły. To odrzucenie nie powinno zranić jej tak dotkliwie, ale emocje i pocałunki sprawiły, że Ivy odczuwała wszystkie bodźce mocniej niż zwykle.

- Być może ty cierpisz z powodu nadmiaru księżycy, panie, ale ja pochodzę z rozsądnych i praktycznych ludzi, którzy niczego nie muszą udawać i nie nazywają pocałunku wypadkiem, tylko po to, by ukryć swe prawdziwe uczucia. - Owinęła się prześcieradłem i ciągnęła: - A ponadto nie czuję się jeszcze wystarczająco wypoczęta, by szybko stąd wyjeżdżać. Jeśli nie potrafisz ścierpieć blasku księżycy, to następnej nocy po prostu pozostań w swojej komnacie.

Obróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie korytarzem w nadziei, że uda jej się trafić do swojej sypialni po ciemku, nie zamierzała bowiem pozwolić, by Roger się do niej zbliżał.

Następnego dnia Roger przekonał się, że Ivy rzeczywiście zamierza zainstalować się na dłuższy czas w jego niewielkiej posiadłości. Późnym popołudniem zszedł na dziedziniec, by porozmawiać ze swymi ludźmi o wzmocnieniu struktur obronnych na wypadek najazdu jakichś uzurpatorów. Po zakończeniu rozmowy spojrzał w stronę części mieszkalnej. Ivy nie pokazała się przez cały dzień. Słońce jeszcze nie zaszło, ale zniżało się już w stronę horyzontu, rzucając złote blaski na wapienne mury.

Nie mógł już dłużej odkładać wizyty w jej komnacie. Wspomnienie tego, co zaszło między nimi ostatniej nocy, aż do tej chwili trzymało go z dala od tej części domu. Czuł się winny, że nie potrafił zachować większej kontroli nad sobą. Ivy była jeszcze tak młoda i niewinna. Obiecał przecież królowej, że to uszanuje i nie

będzie się do niej zanadto zbliżał.

Mimo woli przypomniał sobie, że Alice była kiedyś równie niewinna jak Ivy. Dopiero później lojalność wobec miłości i wobec własnej rodziny rozdarła jej serce i przedwcześnie przecięła nić życia. Nie zamierzał dopuścić do tego, by Ivy miała się pogrążyć w. równie zakłamanych emocjach, bez względu na to, jak bardzo pragnęła doświadczyć prawdziwego życia dla dobra swojej przeklętej poezji.

- Panie! - zawołał jeden z jego ludzi z dołu wieży.

Roger zatrzymał się i, ocieniając oczy dłonią, spojrział w tę stronę. Wołał go strażnik, który właśnie odbywał wartę.

- Od południa zbliża się trzech jeźdźców!

Roger w napięciu wbiegł na wąskie kamienne schodki, które prowadziły na mury obronne. Któż, do diabła, mógł go tu poszukiwać? Chyba tylko ktoś, kto chciał zająć pustą posiadłość i uznać ją za swoją. Normandzkie lenno nie było prawdziwą fortecą, posiadłość wyposażona była jednak w wiele niewidocznych na pierwszy rzut oka struktur obronnych, których istnienia atakujący mógł nawet nie podejrzewać. Roger zaś nie zamierzał oddawać bez walki żadnej ze swych posiadłości, bez względu na to, jakie mogły być życzenia króla w tej kwestii. Przez całą wiosnę zachowywał się jak wzorowy poddany i do czego to go doprowadziło? Henryk dodał mu do towarzystwa drugiego szpiega, do którego miał większe zaufanie.

Wspiął się na wąską półkę na niskich murach obronnych i wpatrzył się w dal. Nad ramieniem najstarszego z jeźdźców powiewała flaga z herbem rodowym Williama Montcalma. Ojcu Alice towarzyszyło dwóch innych mężczyzn. W jednym z nich Roger rozpoznał Stephena Weymoutha, cichego i zamkniętego w sobie przybranego brata Alice, nie był jednak pewien, kim jest ten drugi.

Wszyscy trzej zatrzymali się przed murami domostwa, podnieśli twarze do góry i popatrzyli na Rogera, który stał na górze, z obu stron oskrzydłony przez wartowników.



- Właśnie wracamy ze spotkania z królem - zawołał Montcalm.

Choć był już posunięty w latach, głos miał mocny i czysty. Cieszył się opinią niezrównanego żołnierza, bezlitosnego na polu walki. Był również przebiegły niczym kupiec, o czym Roger mógł się przekonać, gdy negocjował warunki małżeństwa z jego córką.

Polubił wówczas przyszłego teścia od pierwszego wejrzenia i czuł do niego wiele szacunku. Niezmiernie żałował, że śmierć Alice uczyniła z nich śmiertelnych wrogów. Roger słyszał, że przybrany brat Alice w pierwszych tygodniach po jej śmierci pragnął udać się za nim w pościg, pałając żądzą zemsty. Na szczęście starszy Montcalm miał wystarczająco wiele rozsądku, by mu tego zabronić.

- Ja również jestem na królewskiej misji - odkrzyknął Roger, w duchu przygotowując się na konfrontację.

- Pomyśleliśmy, że rzucimy okiem na tę posiadłość, bo już długo nie pozostaniesz jej właścicielem, Stancliff. - Montcalm sięgnął po flagę z herbem swojego rodu, uniósł ją wysoko i wbił drzewce w ziemię obok końskich kopyt, tuż przed frontową bramą domostwa. - Ogłaszam przejęcie tego domu przez ród Montcalmów.

Nawet ze swojego miejsca na szczycie wieży Roger widział w tym geście złość i wściekłość, która najwyraźniej nie zmniejszyła się przez minione od śmierci Alice lata. I choć Roger współczuł starszemu człowiekowi, nie zamierzał już dłużej brać na siebie winy za coś, na co nie miał żadnego wpływu. Chętnie zszedłby na dół i porozmawiał ze starszym mężczyzną twarzą w twarz, gdyby tylko miał pewność, że Montcalm bez zmrużenia powieki nie wbije mu sztyletu między łopatki.

- Nie masz żadnego prawa do mojej ziemi - zawołał.

- A ty nie miałeś prawa do mojej córki.

Cierpienie w głosie Montcalma znów przywołało do niego poczucie winy, które kiedyś już zaprowadziło jego duszę: w głąbiny piekieł. Nie zamierzał jednak wstępować tam po raz drugi.

Spotkanie z Ivy, bardziej nawet niż groźba utraty ziem, pokazało mu, że nie odkupi przeszłych błędów, raniąc kolejne osoby, a to

właśnie próbował uczynić przez lata hulanki i rozpusty.

- Oddałbym wszystko, by przywrócić ją do życia, Williamie, ale Alice nie ożyje, jeśli pozbędę się na twoją rzecz dziedzictwa i owoców ciężkiej pracy moich przodków.

Wykrzyczał te słowa tak głośno, by słyszeli je wszyscy zgromadzeni na dziedzińcu. Już dawno powinien był jasno i wyraźnie ogłosić swoje zdanie w tej sprawie. Zbyt długo krył się przed przeszłością.

Nastąpiła chwila ciszy. Wiatr wiejący od strony morza szarpał jego koszulę.

- Spłacisz mi ten przekłety dług, w ten czy inny sposób. - Starszy mężczyzna zawrócił konia, zbierając się do odjazdu, ale najpierw splunął na ziemię. - I niech Bóg ma cię w swojej opiece, jeśli któregoś dnia sam będziesz miał córkę.

Patrząc, jak Montcalm oddalała się wraz z dwoma młodszymi rycerzami, Roger zmełł w ustach przekleństwo. Odwrócił się na pięcie i jego wzrok zatrzymał się na Ivy, przycupniętej na szczycie schodków wiodących na mury. Policzki miała blade, wiatr szarpał rozpuszczone włosy dokoła jej ramion. Uświadomił sobie, że musiała słyszeć całą tę rozmowę, razem z przekleństwem Montcalma rzuconym na przyszłe pokolenia Stancliffów, i wydawało mu się, że pochmurny dzień pociemniał jeszcze bardziej.

- Widzę, pani, że wybrałaś sobie najlepszą chwilę, by wyjść z komnaty. - Przepęłniała go złość i nic go nie obchodziło, że strażnik stojący na wieży słyszy każde ich słowo.

- Przeciwnie, wygląda na to, że wyszłam w samą porę - odrzekła Ivy, krzyżując ramiona na piersi. Czy myślała w tej chwili o śmierci jego narzeczonej, która spadła w podobną przepaść jak ta tutaj?

- Nieroztropnie czynisz, pozostając w moim towarzystwie na wysokim murze. - Nie wiedział, dlaczego ma ochotę ją prowokować, ale zdawał sobie sprawę, że znajduje się w niebezpiecznym nastroju. - Może Montcalm niewystarczająco jasno powiedział, co się stało z ostatnią kobietą, która pozostała sama ze mną w

podobnym miejscu?

Bolesne wspomnienie znów przeszło go na wylot. Przez wiele miesięcy tłumił ten ból, próbując przybrać maskę fałszywej bez troski, wiedział jednak, że ta rana prawdopodobnie się nie zagoi.

- Chyba zawodzi cię pamięć, panie, jestem bowiem zupełnie pewna, że to ja byłam ostatnio w twoim towarzystwie na wysokiej platformie. - W jej głosie pojawił się chłód, jakiego Roger jeszcze nigdy u niej nie słyszał. - A może tak szybko zapomniałeś, co się wydarzyło ostatniej nocy?

Dopiero wówczas zrozumiał, że ona się go nie boi. Ivy Rutherford, romantyczka o gwiazdzistych oczach, znana ze swej niewinności i idealizmu, stała przed nim nieruchomo, kipiąc ze złości, i jeśli wrażenie go nie myliło, jej skrzyżowane na piersiach ramiona nie miały być gestem obronnym. Po prostu zrobiła to, by nie rzucić się na niego z pazurami.

---

## *Rozdział czternasty*

---

Ivy powiedziała sobie, że nie ruszy się z miejsca, dopóki nie wzejdzie księżyc. Stała na murach przy blankach jedynej wieży i patrzyła w dół na Rogera. Nie mogła pozwolić, by przeszedł tędy, nie zauważając jej ani nie dzieląc się z nią choćby częścią swych myśli. Odrzucił myśl o spędzeniu z nią nocy, jakby była to tylko przelotna fantazja, która w żaden sposób go nie dotyczyła. Ivy jednak nie zamierzała pozwolić, by w ten sam sposób odrzucił ją samą.

- Ivy - rzucił ostrzegawczo, podchodząc do niej. Młody strażnik, który pełnił wartę, przeszedł na drugi koniec murów, by dać im możliwość rozmowy na osobności.

Nie cofnęła się, lecz stanęła pośrodku schodów, zagradzając mu odwrót.

- Może powinniśmy przenieść tę rozmowę w jakieś inne miejsce - mruknął.

- Chętnie bym to zrobiła, gdybym się nie obawiała, że jeśli stąd wyjdziemy, natychmiast znikniesz mi z oczu. Wybacz, ale doświadczenie z naszych poprzednich rozmów podpowiada mi, że znów nie znajdziesz czasu, by cokolwiek ze mną omówić. - Ileż to już razy odkładał rozmowę z nią na temat misji, którą wypełniał dla króla, albo na temat Jamesa Forrestera?

- Wiem, dlaczego tak mówisz, musisz jednak zrozumieć, że człowiek, który nie ma ochoty rozmawiać, raczej nie otworzy przed tobą serca na murach, gdzie mogą go usłyszeć towarzysze broni.

Owszem, miał rację. Skinęła głową.

- Gdzie chcesz rozmawiać? - zapytała, niechętnie odsuwając się na bok, by go przepuścić.

Ruchem głowy wskazał na schody.

- Wielka sala powinna być teraz pusta.

Przytrzymując ją za łokieć, sprowadził ją na dół po schodach przy ścianie wieży. Wiatr już się uspokoił, ale kamienne schodki były wyszlizgane i niebezpieczne.

- I na szczęście tam nie dociera światło księżyca - dodał.

Wspomnienie poprzedniej nocy przeszło Ivy dreszczem.

- Nie sądź, że przypominając mi o tym, odciągniesz mnie od tematu - ostrzegła.

W każdym razie miała nadzieję, że tak się nie stanie. To, co Roger miał jej powiedzieć, było znacznie ważniejsze niż kolejne pocałunki.

- Chcesz powiedzieć, że byłbym w stanie to zrobić? Dotarli już do stóp schodów. Roger ujął ją pod ramię i w jego szarych oczach pojawił się żartobliwy błysk.

- Nie - skłamała. - Proponuję, byś zachował siły na ważniejsze sprawy.

- Szkoda.

Jak zwykle próbował z nią flirtować, Ivy jednak знаła go już wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że ton uwodziciela był dla niego najbardziej bezosobowym sposobem prowadzenia rozmowy z kobietą. Od chwili spotkania z Montcalmami Roger pozostawał napięty i niespokojny, nie rezygnował jednak z rzucania żartobliwych uwag. Przychodziło mu to równie łatwo jak większości ludzi rozmowy o pogodzie.

Słońce zaszło już zupełnie, pozostawiając jedynie kilka fioletowych smug na horyzoncie, i dziedziniec domostwa okrywał mrok. Osłona ciemności pozwoliła Ivy zebrać myśli i przygotować się na to, co mogło ją czekać. Jednak gdy weszli do zamku i krętym korytarzem dotarli do wielkiej sali, Roger znów ją zaskoczył. Przyciągnął do kominka ławę i posadził ją obok siebie.

- Zdumiewająco szybko pojawiłaś się dziś na murach - zauważył, siadając w przyzwoitej odległości od niej.

Teraz, gdy już znali się lepiej, Ivy przyznawała w duchu, że nie miałaby nic przeciwko temu, by usiadł znacznie bliżej.

- Zauważyłam zbliżających się jeźdźców, gdy szłam przez galerię na drugim piętrze. - Nie oczekiwała takiego przebiegu rozmowy. Teraz żałowała, że to nie ona rozpoczęła rozmowę, wówczas bowiem łatwiej mogłaby sterować tematem.

- Nie sądzisz, że to dosyć nierozważne zachowanie na widok nieznanymi gości? Na murach byłeś łatwym celem - zauważył Roger.

Sięgnął do stojącego przy kominku koszyka i wyciągnął z niego małą lampkę. Zapalił świecę, umocował ją w cynowym świeczniku i postawił pośrodku stołu z nieheblowanego drewna.

- Nie pomyślałam o tym - przyznała Ivy. Miała nadzieję, że blask płomieni w kominku pokryje jej zażenowanie. - Chciałam im się tylko lepiej przyjrzeć.

Roger czekał z wyraźnym pytaniem na twarzy.

- Myślałam, że może to ktoś, kogo znam. - Zrozumiała że nie uda jej się uciec od tego tematu i naraz poczuła zrozumienie dla Rogera, który tak często nie chciał o czymś rozmawiać. - Pamiętasz tych kupców, których spotkaliśmy na jarmarku?

- Tych, którzy cię rozpoznali?

Skinęła głową, wiodąc palcami po podstawie świecznika. Wolała wpatrywać się w topiący się воск, niż spojrzeć na jego twarz.

- Obawiałam się, że mogą donieść ojcu o tym spotkaniu. Roger pochylił się w jej stronę. Medalion, który miał na szyi, stuknął o deski stołu. - Myślałem, że twój ojciec jest w Londynie?

- Wiele podróżuje, sprzedając swoje towary. Często bywa na takich jarmarkach jak ten.

- Nie jesteś w dobrych stosunkach z rodziną?

- Jestem w dobrych stosunkach z ojcem. - Jak miała mu to wyjaśnić? - Ale to lato miało być dla mnie odroczeniem pewnych obowiązków, do których nie podchodzę zbyt entuzjastycznie.

- Nie chciałaś, by twój ojciec cię znalazł - rzekł Roger poważnie.

- Co to za obowiązki, które tak cię unieszczęśliwiają?

Wspominała mu już, że ojciec chce znaleźć męża dla niej, ale nie

powiedziała wyraźnie, jak pilną sprawą było to dla niego. Miała nadzieję, że gdy mu to wyjaśni, Roger nabierze obaw i nie zechce eskortować jej aż do samego domu. Żaden mężczyzna z jego pozycją nie chciałby być uważany za kandydata na męża kobiety z jej stanu. A choć taki pomysł mógł wydawać się zupełnie niedorzeczny, Ivy była pewna, że jej ojciec zaoferuje mu swą córkę, nie owijając w bawełnę, z subtelnością ulicznego handlarza sprzedającego metalowe naczynia na straganie. Ivy była pewna, że nie zniosłaby, gdyby Roger miał się od niej odsunąć albo, jeszcze gorzej, gdyby musiał wypowiedzieć na głos wszystkie powody, dla których nigdy nie zdecydowałby się na związek z nią.

Nie było sposobu, by uniknąć rozmowy wprost. Musiała wyjawic mu plany swego ojca.

- Gdy wyjeżdżałam z domu na dwór Eleonory, ojciec powiedział, że tuż po powrocie wyda mnie za mąż. Sądzę, że każe mi poślubić jednego ze swych znajomych najdalej w ciągu tygodnia.

Całe szczęście, że siedział. Jak to? A więc Ivy tak szybko miała należeć do innego mężczyzny? Przymknął oczy, zastanawiając się, jak uda mu się znieść tę myśl. Jak słodka, wyrafinowana Ivy mogła znaleźć szczęście w związku z nieokrzesanym prostakiem, który nie żywił do niej żadnych uczuć, nie dbał o jej marzenia i nadzieje? Ona sama najwyraźniej nie chciała takiego małżeństwa.

Słyszał już kiedyś podobną desperację w głosie kobiety, ale wówczas nieszczęsnym narzeczonym był on sam.

- Czy myśl o małżeństwie napełnia cię taką niechęcią? - Zamierzał zmusić ją do mówienia. Być może całe jej życie zależało od tego, czy mu się uda. Wiedział, że frustracje Alice były ważne, ale nie uświadamiał sobie, że jest to kwestia decydująca o życiu i śmierci. Zrozumiał to dopiero, gdy było już za późno. Zwinął dłonie leżące na stole w pięści i wbił paznokcie w ciało. Z pewnością Ivy była mocniejsza niż Alice.

- Nie to, że czuję niechęć do małżeństwa, tylko że nie jestem jeszcze gotowa.

Ledwie słyszał jej głos. Jej zaróżowione policzki i roziskrzone oczy w jego umyśle zlały się z twarzą Alice, na której malowała się dziwna obcość i poczucie osamotnienia.

- Do diabła, Ivy. - Obrócił ją twarzą do siebie, odsunął jej dłoń od świecznika, którym się bawiła i zmusił, by na niego spojrzała. - Żaden mąż nie może być aż taki zły. A jeśli taki będzie, to twój ojciec wkroczy do akcji i postara się zaradzić twoim problemom.

Jednak gdy się nad tym zastanowił, pojął, że gdyby małżeństwo Ivy okazało się zupełną porażką, to nawet pieniądze bogatego kupca nie mogłyby mu przywrócić córki.

- Czy jakkolwiek mężczyzna może prawdziwie zrozumieć cierpienie kobiety przykutej do męża, który...

Urwała w pół słowa i na jej twarzy odbił się wstrząs, a zaraz potem współczucie. Roger przerwał jej, nim zdążyła wypowiedzieć słowa, których nie mógłby od niej znieść.

- Widzę, że w porę sobie przypomniałaś. Tak, jestem w stanie zrozumieć, jak głęboką niechęć niektóre kobiety żywią do małżeństwa.

Zrobiłby wszystko, by wymazać współczucie z jej twarzy i przywrócić na to miejsce złość, ale nie potrafił zranić Ivy jeszcze bardziej. Poprzedniej nocy nie mógł wcale zasnąć, prześladowany bez przerwy wizjami jej twarzy w chwili, gdy ją opuszczał.

- Cokolwiek zaszło między tobą a twoją narzeczoną, bardzo mi przykro z tego powodu. Przykro mi również, że jej ojciec wini cię za to, jednak moja intuicja mówi mi, że nie było tam twojej winy. - Dotknęła jego ramienia tak łagodnie, że Roger dopiero teraz, przez kontrast, uświadomił sobie, iż sam zbyt mocno zaciskał dłonie na jej ramionach.

- Jak możesz coś takiego mówić? Kto może go winić za to, że mną pogardza, skoro jego córka wolała się zabić, niż wyjść za mnie?

Nikt oprócz niego nie wiedział, jak bardzo cierpiała Alice w ostatnich godzinach swego życia.

Ivy nawet nie mrugnęła okiem na te ostre słowa. Roger



zrozumiał, że pod jej delikatną urodą kryła się siła i inteligencja znacznie przerastająca jej stan.

- Może nie rozumiał swojej córki tak, jak ty ją rozumiałeś. Wydaje mi się, że w jej duszy czaiły się jakieś demony, z których istnienia jej ojciec nie zdawał sobie sprawy. Cóż mogło zmusić ją do podjęcia takiego kroku?

Roger poczuł pokorę wobec jej przenikliwości. Nie zrobił niczego, by zasłużyć sobie na takie zaufanie. Zbliżył się do niej po to, by odkryć sekrety dworu, a flirtował z nią, by ją zirytować. Całował ją, a potem zaprzeczał istnieniu między nimi jakiegokolwiek więzi. Ona zaś odwdzińczyła mu się w ten sposób, że zobaczyła w nim coś więcej niż tylko łajdackie lata; dotarła do najgłębszej części jego duszy. Czy mógł teraz dodawać jeszcze więcej fałszu do półprawd, którymi karmił ją wcześniej?

Puścił jej ramiona i wyznał:

- Alice była brzemienna.

To wspomnienie wciąż sprawiało mu ból, ale nauczył się już z nim żyć. Dla Ivy jednak było nowością.

- Odebrała życie twojemu dziecku? - zapytała z wyraźnym cierpieniem na twarzy.

Serce mu się ścisnęło na widok jej współczucia. Ojciec Alice z pewnością nie zareagowałby w ten sposób. Nikt inny na całym świecie tak by nie zareagował.

- Nie, to nie było moje dziecko.

Ivy wstrzymała oddech i zasłoniła usta dłonią, jakby chciała powstrzymać słowa cisnące się jej na usta. Zaległa cisza, przerywana tylko trzaskiem drewna w kominku.

- Ale skąd o tym wiesz? - wykrztusiła Ivy w końcu.

- O tym, że była brzemienna, czy o tym, że nie ja byłem ojcem?

- Jej policzki pokryły się rumieńcem. Wybawił ją od konieczności odpowiadania. - Miałem na to tylko jej słowo, ale sądziłem, że to właśnie był powód jej złego samopoczucia. A wiem, że nie byłem ojcem, bo kiedyś byłem większym idealistą i uważałem, że nie

powiniennem odwiedzać łóżka kobiety, dopóki nie zostanie ona moją żoną.

Od tamtej pory odwiedził łóżka wielu kobiet, zawsze jednak zachowywał przy tym najwyższą ostrożność. Teraz, z perspektywy czasu, rozumiał, że bez względu na zabezpieczenia, jakie podejmował, była to reakcja godna pogardy.

- Czy obawiała się, że nie zechcesz się z nią ożenić? - Ivy wzięła Rogera za rękę. Było to dla niego dziwne uczucie. Oparł łokcie na stole i wrócił do wspomnień.

- Ależ skąd. - Przesunął dłońmi po włosach, znużony tajemnicami, które zbyt długo zachowywał tylko dla siebie. - Byliśmy przyjaciółmi od wczesnej młodości. Chętnie bym ją poślubił bez względu na to, że miała wcześniej kochanka, ale zażądałem, by...

Poczuł przeszywające ukłucie bólu. Dotykał teraz ran, do których wolałby nigdy nie wracać.

- Myśle, że miałeś prawo do pewnych żądań - zapewniła go Ivy. - Alice na pewno знаła cię na tyle dobrze, by zrozumieć, że czynisz to tylko ze względu na sytuację.

- Zażądałem, by zostawiła swego kochanka. - W odpowiedzi przebiegła obok niego i rzuciła się z parapetu okna wieży. Nigdy w życiu nie przyszłoby mu do głowy, że może to zrobić. - Najwyraźniej nie była w stanie spełnić mojej prośby.

- I pozwoliłeś, by jej ojciec przez cały czas wierzył, że skoczyła, bo nie chciałeś się z nią ożenić?

- To ona nie chciała za mnie wyjść. Powiedziałem jej ojcu prawdę.

Podczas tej dysputy, która wówczas wydawała się nie mieć końca, Alice przez cały czas płakała, a potem wydawała się zupełnie nieobecna duchem. Widać było, że ma rozdarte serce. Roger przypuszczał, że przepłakała wiele dni, zanim zgodził się z nią porozmawiać.

- Miała po temu znacznie głębsze powody - nie ustępowała Ivy. Jej łagodna natura nie była w stanie uwierzyć, że na tak trudne

problemy nie dało się znaleźć odpowiednich rozwiązań. - Czy nie sądzisz, że jej ojciec odzyskałby spokój ducha, gdyby poznał prawdę?

- Miałbym ogłosić jej niewierność przed całym światem? Nie jestem pewny, czy jej ojciec by w to uwierzył, a już na pewno nie życzyłby sobie, by ktokolwiek spoza rodziny wiedział, że skompromitowała się w ten sposób. - Gardło ścisnęło mu się boleśnie, gdy przypomniał sobie, jak Alice błagała go, by zachował ten wstydlivy sekret dla siebie. Nienawidził tego wspomnienia. - Prosiła mnie o zachowanie tajemnicy.

- Na pewno nie oczekiwałaby, że zachowasz ją również teraz, gdy jej rodzina tak bardzo cierpi.

- Montcalm odnajdzie spokój ducha w swoim czasie. - Roger nie życzył swojemu niedoszłemu teściowi źle, nie widział jednak sensu w tym, by niszczyć jego obraz ukochanej córki oskarżeniami o niewierność. Z pewnością to by zraniło go jeszcze bardziej.

- Zapewne wtedy, gdy będzie cię miał na końcu miecza. - Ivy gwizdnęła cicho przywołując kota, który skradał się obok kominka z nadzieją na jakiś smaczny kąsek. - Nie zapominaj, że słyszałam dzisiaj jego pogróżki.

- To nie były pogróżki. To stary człowiek o dobrym sercu. Próbuje utrudnić mi życie z chęci zemsty za córkę.

Roger nie zamierzał oddawać mu swoich ziem, uważał jednak, że Montcalm ma prawo je najeżdżać i wygrażać mu pięściami choćby do końca świata. Prosta prawda wyglądała bowiem tak, że gdyby wówczas wyciągnął ręce i zatrzymał Alice, ta prawdopodobnie nadal by żyła, a jej śliczne, roześmiane dziecko wychowywałoby się zdrowe i szczęśliwe w zamku Stancliff. Miesiąc, w którym dziecko miało się urodzić, był dla Rogera najmroczniejszy ze wszystkich. Przez cały czas słyszał w głowie dziecięce krzyki i płacz.

Uderzył pięścią w stół, choć tak naprawdę miał ochotę rzucić czymś ciężkim.

- Nie służysz w ten sposób jej pamięci - upomniała go Ivy, znów

wyciągając z głębin wspomnień w terażniejszość.

- Jej samej również się nie przysłużyłem i ponoszę za to część winy, choćbyś nie wiem jak bardzo chciała myśleć inaczej.

Kostki palców bolały go od uderzenia. Wstał i odsunął się od stołu. Miał już dosyć wspomnień na jeden wieczór. Była jeszcze jedna sprawa, która go niepokoiła. Nie powinien zawracać sobie tym głowy, a jednak nie potrafił przestać o tym myśleć.

- Dziękuję, że powiedziałaś mi prawdę.

Ivy spojrzała na niego spod długich rzęs. Im więcej czasu spędzał w jej towarzystwie, tym bardziej go pociągała. Wiedział, że wkrótce ich drogi się rozejdą, ale wcześniej chciał zaspokoić swoją ciekawość.

- Może zechcesz odwdzińczyć mi się swoją prawdą? Podszedł z powrotem do stołu i ujął ją pod brodę. Na widok jej zdziwionego spojrzenia wyjaśnił:

- Za kogo twój ojciec chce cię wydać, gdy wrócisz do domu?

Ivy również się podniosła. Nie chciała być niegrzeczna, ale miała wielką ochotę uciec. Dotyk Rogera wzbudzał w niej zbyt wiele pragnień; nie czuła się na siłach ciągnąć tej rozmowy dalej.

- Jest już późno, wszyscy w zamku położyli się spać. - Niewiele osób przebywało w mieszkalnej części zamku, ale nieliczni słudzy, którzy mieli tu kwatery, dawno już poszli do łóżka. Wszędzie dokoła panowała cisza. W wielkiej sali słychać było tylko wycie wiatru na zewnątrz i ich własne nierówne oddechy.

Roger bez słowa podał jej ramię, jakby chciał ją stąd wyprowadzić. Był to prosty gest, zwykła uprzejmość, a jednak każdy jego dotyk niósł teraz ze sobą nieoczekiwane komplikacje. Ivy zaczynała rozumieć, do jakiego stopnia zwykły dotyk może rozpalać zmysły.

Na widok jej wahania Roger znacząco unióśł brwi. Czyżby podejrzewał powody jej niechęci? Nie chcąc, by pomyślał, że za bardzo się do niego przywiązała, przyjęła jego ramię.

- Ivy?

Pozwoliła się poprowadzić w stronę schodów wiodących do galerii na piętrze.

- Tak, wybacz mi. Rozmawialiśmy dziś już tak długo, że mam zamęt w głowie.

Jej myśli były mocno niestosowne, ale sądziła, że nie powinna mówić o tym głośno. Z drugiej strony, jeśli kiedykolwiek miała zrozumieć zmysłową stronę miłości, to miała teraz jedyną okazję - tutaj, w tym domu, z jedynym mężczyzną, który potrafił rozbudzić jej ciekawość fizycznego połączenia kobiety i mężczyzny.

- Wydaje mi się, że po prostu chcesz uniknąć odpowiedzi na moje pytanie.

Ivy była już jednak myślami zupełnie gdzie indziej i zupełnie zapomniała, o co pytał. Wróciła do przerwanej rozmowy z dużym wysiłkiem.

- Miałaś mi podać nazwisko człowieka, za którego ojciec chce cię wydać za mąż wbrew twojej woli - przypomniał jej Roger napiętym głosem.

- Ach, ty wciąż o tym... - Znaleźli się na piętrze. Korytarz był ciemny, tylko jedna pochodnia płonęła obok drzwi do jej sypialni. Wiszący naprzeciwko drzwi czerwony arras odbijał światło. - Mój ojciec nie zdecydował jeszcze, kogo mam poślubić, ale wiem, że chce zaaranżować małżeństwo natychmiast po moim powrocie. Wspominał, że jeśli w tym roku spędzę cały sezon na dworze Eleonory, to ślub odbędzie się następnej wiosny, ale teraz, skoro wracam do domu wcześniej...

Nie udało jej się skończyć zdania. Przeszyła ją fala odrazy i chłodu. Miała zostać wydana za jakiegoś bogatego kupca korzennego i zamiast uznaną poetką, obdarzoną darem poruszania ludzkich serc, zostać najgrubszą kupcową w całym chrześcijańskim świecie. A może ojciec znajdzie dla niej męża z rodziny górniczej, dzięki czemu będzie mógł taniej kupować cenne metale? Czymże była dla świata? Tylko przedmiotem targów dla swojego ojca.

- Jest już po Zielonych Świątkach - zauważył Roger, przystając

przy drzwiach do jej komnaty. - Twój ojciec ma niewiele czasu, jeśli chce znaleźć dla ciebie odpowiednią partię przed świętym Janem.

- Mój ojciec nie będzie zważał na porę roku. Gdyby ociągał się z zawieraniem kontraktów, to nigdy nie zgromadziłby fortuny. Wystarczy mu kilka dni, by wszystko ustalić.

Sięgnęła do drzwi, chcąc zakończyć wreszcie tę rozmowę. Wolała nie myśleć o ponurej przyszłości bez poezji, bez Eleonory, Katherine i dysput Sądu Miłości. Bez Rogera i bez żadnego pojęcia o namiętności, która potrafi stapiać ze sobą dwie dusze i dwa osobne żywoty w jedną, silniejszą od ich sumy, całość.

- Być może znajdziesz zadowolenie w małżeństwie, Ivy. - Roger nakrył jej dłoń swoją. - Ojcu na pewno zależy na twoim szczęściu, inaczej nie ponosiłby wydatków związanych z wysłaniem cię na dwór. Z pewnością będziesz miała coś do powiedzenia przy wyborze męża.

Otwierając drzwi, przełknęła kulę złości. Wyobrażenie Rogera o Thomasie Rutherfordzie było zupełnie błędne. Otworzyła drzwi i weszła do środka. Na komodzie płonęły dwie lampki.

- Ojciec poniósł koszty mojego pobytu na dworze, ponieważ miał nadzieję, że uda mi się złowić jakiegoś niczego niepodejrzewającego szlachcica w sidła małżeństwa z jego bogatą, lecz nisko urodzoną córką. Więc proszę, nie przypisuj mu żadnych wzniosłych cech. To przebiegły, chytry kupiec. Zachowuje się jak strateg na polu bitwy, a jego troska o mnie - wynika z nadziei na rozwinięcie interesów i powiększenie majątku.

Podeszła do kredensu i nalała sobie puchar wina. Miała nadzieję, że trunek pomoże jej odnaleźć siłę, której bardzo potrzebowała, by się powstrzymać od dotykania Rogera.

Rozmowa o przyszłości wprawiła ją w mroczny nastrój. Najlepsze, co mogła zrobić, to poddać się losowi i nie błagać go już, by pokazał jej, czym jest prawdziwa namiętność.

- Jesteś bardzo poważna. - Wszedł za nią do komnaty, również z powagą malującą się na twarzy, choć jego oczy lśniły w blasku

świec. Jego tu obecność stwarzała nastrój intymności, którego Ivy zarazem pragnęła i lękała się.

- Jestem bardzo poważna.

Ręce drżały jej tylko odrobinę, gdy podnosiła puchar do ust. Wino było słodkie i mocne, ale nie ukoilo jej pragnienia. Roger podszedł do niej powoli i zatrzymał się tuż przed nią. Wyciągnęła przed siebie srebrny puchar, zasłaniając się nim niczym tarczą.

- Który z mężczyzn wpadł ci w oko w Poitiers, Ivy? I czy nasze lekcje miłości przeszkodziły ci w znalezieniu męża, który by ci odpowiadał?

Uświadomiła sobie, że jego zdaniem ona również brała czynny udział w planach ojca. Ta świadomość powinna była stłumić wszelki pociąg, jaki do niego czuła, ale wzmogła tylko pożądanie i frustrację.

- Nie pragnę wyjść za szlachcica - rzekła, mocniej zaciskając palce na pucharze. - Widziałam, jak nieszczęśliwi byli ze sobą moi rodzice i nie chciałabym sama doświadczać takiego cierpienia ani by go doświadczały moje dzieci.

- A więc nie próbowałaś łowić męża na dworze Eleonory?

Roger rozgiął jej palce, wyjął spomiędzy nich puchar i odstawił na kredens.

- Zamierzałam osiągnąć wielkość przez moją poezję, by królowa nigdy nie zechciała się mnie pozbyć. - Była nieskończenie naiwna. Podobnie naiwne było jej inne pragnienie: stać się uznaną poetką i otrzymać za to jakiś skromny tytuł albo inny wyraz uznania. - Teraz rozumiem, że to był głupi plan, ale nie widziałam dla siebie żadnej innej przyszłości.

- Czy myśl o mężczyźnie w twoim łóżu była dla ciebie zbyt odpychająca?

Tętno Ivy przyspieszyło. Całe wino w tym zamku nie mogłoby ugasić pragnienia, jakie wzbudzał w niej ten mężczyzna.

- Nie tego się lękam... jak zapewne dobrze wiesz z mojej poezji.  
- Wdychała jego zapach, zastanawiając się, dlaczego podszedł tak

blisko. - Ale zostałam wychowana pomiędzy dwoma światami. W połowie jestem córką kupca, a w połowie szlachcianki. Powinnam należeć do obydwu światów, ale zdaje się, że nie pasuję do żadnego. I dreszcz przechodzi mnie na myśl, że miałabym związać się z mężczyzną, który nie będzie potrafił pojąć przynajmniej połowy mojej duszy.

- Kobieta obdarzona talentem takim jak ty nie należy do domu kupca - powiedział Roger, przesuwając dłonią po jej policzku.

Wszelkie myśli uleciały jej z głowy. Kolana ugięły się pod nią i poczuła, że jest stracona.

- Nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie. - Przymknęła oczy i przysunęła się do niego bliżej.

- Ależ masz - rzekł, zniżając głos do intymnego szeptu. - Jesteś lady Ivy. Jesteś truwerką, należysz do zupełnie innej klasy niż kupcy i szlachta.

Jej dusza uśmiechnęła się szeroko poprzez mgłę pożądania. Naiwną idealistkę, jaką była kiedyś, zachwyciły jego dworne słowa. A może był to skutek jego dotyku. W każdym razie któreś z nich musiało uczynić ten ostatni krok, nagle bowiem znaleźli się w swoich ramionach.



---

## *Rozdział piętnasty*

---

**N**ie rozumiem.

Słowa Ivy dźwięczały mu w uszach następnego ranka, gdy wychodził z wielkiej sali. Oświadczył jej właśnie, że muszą wyjechać do Londynu już dzisiaj. Nie oczekiwał, że dziewczyna zareaguje na tę wiadomość entuzjazmem, miał jednak nadzieję, że w każdym razie spróbuje go zrozumieć.

Stojąc już w progu, obrócił się na pięcie. Chciał rozstrzygnąć tę sprawę przed wyjściem i nie tracić już więcej czasu. Wystarczająco wiele już go stracili.

- Przykro mi z powodu tego pośpiechu.

Było mu bardziej przykro, niż chciał to przed nią przyznać, obawiał się jednak powiedzieć zbyt wiele, by nie zdradzić się ze swoimi planami. Nie chciał, by się dowiedziała, że wbrew jej lękom zamierza ją poślubić. Ivy mogłaby zareagować na taką nowinę ucieczką albo knuciem jakichś intryg, on zaś zamierzał najpierw porozmawiać z jej ojcem.

- Skąd ten pośpiech? - zapytała z sugestywnym uśmiechem, który wyrażał wszystko, czego nie chciała powiedzieć głośno. - Mogę spakować się dziś wieczorem i wyjedziemy rano.

- Montcalm specjalnie zajechał tu wczoraj wieczorem. - Roger nie zapomniał o ostrzeżeniu Williama. Dobrze wiedział że starszy mężczyzna nie rzuca słów na wiatr. - Obawiam się że skoro wie, iż jestem tutaj, to zechce zaatakować moje posiadłości w pobliżu Londynu.

- Gdyby miał takie zamiary, to po cóż by cię ostrzegał? To nie ma sensu.

Ivy ugryzła truskawkę i sok zabarwił jej dolną wargę. Roger miał ochotę zlizać ten słodki sok, powstrzymał się jednak. Powinni jak

najszybciej znaleźć się na drodze, a potem wziąć ślub. Nie zamierzał popełnić tego samego błędu, który ktoś inny popełnił z Alice. Jeśli ostatniej nocy poczęło się dziecko, to należało o nie zadbać, a także dopilnować, by Ivy nie musiała martwić się o swoją przyszłość.

- Montcalm jest sprytny. Nie zabierze mi ziemi, jeśli nie będzie pewny poparcia króla, ale teraz, gdy już dowiedział się że nie jestem w Poitiers z Henrykiem ani też nie ścigam dam dworu Eleonory, będzie próbował przynajmniej zademonstrować mi swoją siłę.

Niedoszły teść miał wszelkie powody, by nienawidzić Rogera, ale małżeństwo mogłoby go trochę ułagodzić, ponieważ złość ojca Alice budziła przede wszystkim reputacja Stancliffa jako lekkomyślnego szaleńca. Z drugiej strony William nigdy nie poznał prawdziwych powodów, dla których Roger przez rok szalał. Cierpiał nie tylko z powodu śmierci Alice, ale również przez jej niewierność. Do tego opłakiwał śmierć syna lub córki, których nigdy nie było mu dane mieć. Zbyt wiele było w tym śmierci i zdrady, a także tajemnic, którymi z nikim nie mógł się podzielić.

- To znaczy, że musimy się pośpieszyć, by ochronić twoje ziemie. - Ivy przerzuciła rozpuszczone włosy przez ramiona.

Jej swobodny wygląd przy śniadaniu zwiększył jeszcze poczucie winy Rogera. Zapewne wyobrażała sobie, że po śniadaniu wróci jeszcze do łóżka. On sam zresztą nie miałby nic przeciwko temu.

- Jedziemy także po to, by zawiadomić twojego ojca, że jesteś bezpieczna. - Zastanawiał się nad tym jeszcze przed wspólnie spędzoną nocą. - Ojciec na pewno będzie się martwił o ciebie, gdy dotrą do niego pogłoski o tym, co stało się z dworem w Poitiers. A jeśli dowie się od swoich znajomych kupców, że widziano cię na targu w towarzystwie szlachcica...

Plotkarze z pewnością wyciągnęli już z tego własne wnioski. A skoro Ivy chciała jak najdłużej unikać małżeństwa, to z pewnością nie życzyłaby sobie, by ojciec tak o niej myślał.

- Możliwe, że pod tym względem masz rację. - Wyprostowała się

i ciepłe spojrzenie w jej oczach zgasło, zastąpione surowym zmarszczeniem czoła. - Jeśli spotka nas razem na drodze, to wysnuje własne wnioski co do naszych relacji. Takie spotkanie nie byłoby dobre dla nikogo.

Zarumieniła się przy tych słowach, wydawało się jednak, że przekonał ją do konieczności szybkiego wyjazdu. Żałował tylko, że Ivy w najmniejszym stopniu nie domyślała się jego prawdziwych intencji. Zmierzał w stronę ich wspólnej przyszłości, choć wiedział, że tymczasem myśl o małżeństwie budzi w dziewczynie jedynie niechęć.

- Pozbieraj swoje rzeczy, a ja wydam rozkazy ludziom. - Zamierzał zostawić zamek pod opieką swojego najlepszego wasala, sam zaś chciał zająć się bezpieczeństwem Ivy oraz zabezpieczeniem większych posiadłości.

Choć nie wierzył w bajki Ivy o dworskiej miłości i ideałach, musiał zbudować własną przyszłość i zamierzał rozpocząć to już dzisiaj.

Londyn jak zawsze był pełen życia. Nawet o zachodzie słońca słyhać było odgłosy dochodzące z wnętrza domów Ivy skierowała Rogera na północ wzdłuż rzeki Fleet, w stronę domu ojca. Thomas Rutherford utrzymywał w mieście nie wielką posiadłość, z której kierował interesami, ale gdy ożenił się z jej matką, zbudował tuż za bramami miasta wielki dom z pięknymi ogrodami i widokiem na rzekę.

Oddalenie od centrum nie odseparowało jednak Rutherford House od zapachów i dźwięków miejskiego życia. Jadąc wzdłuż rzeki, Ivy wstrzymywała oddech. Rybacy pracowali do późna i, próbując łowić szlachetniejsze gatunki, używali jako przynęty zdechłych ryb pośledniejszego rodzaju. Oczywiście gdyby się postarała, to wyczułaby również zapach świeżego chleba czy kwiatów rosnących w ogrodach, miała jednak wrażenie, że odór ryb szczególnie dobrze pasuje do jej nastroju. Cały dzień miał taki zapach, był to bowiem dzień, kiedy miała rozstać się z Rogerem, być może na zawsze.

Wiedziała, że jeśli przypadkiem uda im się zastać ojca w domu, to czeka ją upokorzenie: będzie musiała patrzeć, jak ojciec ściele się u stóp Stancliffa, zaszczycony towarzystwem arystokraty. A co było jeszcze gorsze, z pewnością nie pozwoli Rogerowi odjechać, nie informując go najpierw, że w chwili zamążpójścia Ivy otrzyma znaczny posąg.

Rutherford nie miał pojęcia, że jego córka oddała już Rogerowi wszystko, co miała najlepszego. Możliwe, że oddała mu również serce, ścisnęło się ono bowiem nieznośnie na samą myśl o rozstaniu. Jakże daleko odeszła od niewinnych ideałów dworskiej miłości, a jednak jak bardzo przysłużyła jej się ta edukacja!

Miłość nie była łagodną inspiracją, nawet jeśli wiązała się z poszukiwaniem wielkich czynów i szlachetnych szlaków. Emocje, które pulsowały w duszy Ivy, były ciemne i przerażające, zarazem jednak dodawały jej energii. Może działało się tak dlatego, że miała bardzo niewiele czasu, by nacieszyć się magicznym połączeniem z mężczyzną, który nigdy nie miał do niej należeć.

- Jesteśmy już na ziemi mojego ojca.

Wskazała linię sosen, która wyznaczała granice posiadłości. Ojciec kupił ten teren za niewielką kwotę od pewnego hodowcy, któremu przytrafił się rok nieurodzaju i który przez to nie mógł sobie już dłużej pozwolić na utrzymanie bogatego stylu życia, do jakiego tęsknił Thomas Rutherford. Ta historia zawsze przypominała Ivy, jak szybko fortuna może się odmienić, gdy nie chroni jej korona i tytuł. Kupcy, tacy jak ojciec i jego znajomi, mogli polegać tylko na własnych umiejętnościach.

Ruch na ulicach był mniejszy po tej stronie miasta, choć kilku drobnych handlarzy wciąż stało przy drodze ze swymi wózkami, zwierzętami i dziećmi. Brukowana droga kończyła się w tym miejscu i przechodziła w szeroką, wydeptaną ścieżkę.

- Wybacz, że nasza podróż była tak pośpieszna, i tak niewiele czasu poświęciliśmy na odpoczynek. - Roger popatrzył na Ivy w ostatnich promieniach zachodzącego na złoto i różowo słońca, które

właśnie chowało się za drzewami po zachodniej stronie. - Te ostatnie dni powinny być łatwiejsze dla ciebie po tym, jak... - potrząsnął głową. - Mam nadzieję że jazda konna nie przyczyniła ci nadmiernej niewygody.

Uświadomiła sobie, że on ma na myśli noc sprzed kilku dni i cierpienia, jakich mogła doświadczyć w rezultacie. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Z rumieńcem na policzkach utkwiła wzrok w domostwie, które pojawiło się przed nimi.

- Czuję się dobrze - odrzekła, choć oddałaby wiele za możliwość spędzenia z nim sam na sam choć dnia lub dwóch. Chciała mieć przynajmniej jeszcze jeden dzień, by dokładniej zbadać więź łączącą mężczyznę i kobietę, którzy nie byli ograniczeni przysięgami, prawem i obowiązkami małżeńskimi. - Muszę cię jednak ostrzec przed moim ojcem, zanim przestąpimy próg jego domu.

- Nie ma takiej potrzeby. - Roger, pozornie niewzruszony, prowadził swego konia w stałym tempie. - Mówiłaś mi, że pragnie wydać cię za mąż, a z innych twoich uwag zrozumiałem, iż będzie próbował wykorzystać wszystkie swoje talenty kupieckie, by zapewnić ci dobrą partię. Nie widzę w tym niczego złego.

Ivy była zdziwiona, że Roger tak dokładnie przejrzał charakter jej ojca. Popędziła swojego konia, by nie zostawać w tyle.

- Ojciec będzie próbował mnie swatać. Przypominam ci o tym tylko po to, by ułatwić ci wyjazd z mojego domu, bo ojciec na pewno będzie się domagał, byś został na posiłek. - Myśl o wizycie Rogera pod dachem ojca była torturą dla Ivy. Miał być tak blisko niej, jednak zanosilo się na to, że prostackie maniere jej rodziciela sprawią rychło, iż znacznie się od niej oddali, a może nawet zaczną żałować, że kiedykolwiek jej dotknął. Tego już nie byłaby w stanie znieść.

Położyła dłoń na brzuchu. Dziwną pociechę przynosiła jej, myśl, że być może pozostała w niej część Rogera. Wiedziała; że czeka ją jeszcze kilka tygodni niepewności, ale wydawało się że czas był na

to odpowiedni. Z drugiej strony potrafiła sobie wyobrazić wściekłość ojca, gdyby się dowiedział, że jego córką nosi dziecko szlachetnie urodzonego. Nie mogła powiedzieć mu prawdy, obawiała się bowiem, że wówczas próbowałby zmusić Stancliffa do ślubu z nią. A zważywszy na okoliczności śmierci poprzedniej narzeczonej Rogera, nie mogła go okłamywać w takiej sprawie. Nie chciała, by się martwił, że ona również może się okazać równie okrutna lub równie głupia.

- Nie mam nic przeciwko rozmowie z twoim ojcem, a nawet wyczekuję po temu okazji - rzekł Roger, prowadząc swego konia wzdłuż żywopłotu, który tworzył niewielki labirynt w ogrodzie. Była to jedyna część ogrodu, która wzbudzała zainteresowanie jej matki. Być może Rosamunde Berkshire Rutherford chciała się ukryć w wonnych zakamarkach tego labiryntu przed niechcianym mężem.

- Czy zamierzasz wyjechać jeszcze dziś wieczorem? - zapytała Ivy i serce ścisnęło się jej na tę myśl. Zastanawiała się, czy w tej chwili sprawia wrażenie równie beznadziejnie zauroczonej Stancliffem jak wszystkie pozostałe damy w Poitiers.

- Nie, moje ziemie leżą o kilka godzin jazdy stąd na północ.

Dobry obyczaj wymagał, by zaprosiła go do spędzenia nocy pod swoim dachem. Wiedziała jednak, że wyrządzi mu większą uprzejmość, pozwalając poszukać innego schronienia na noc - spokojnego miejsca, gdzie nikt nie będzie nastawał, by poślubił kobietę niższego stanu.

Cały parter Rutherford House oświetlony był blaskiem świateł. Dom, porównywalnej wielkości jak domostwo Rogera, w którym zatrzymali się wcześniej, nie miał wieży, mógł się jednak poszczycić wielką częścią mieszkalną zbudowaną z wapiennych bloków. Bogactwo iluminacji dochodzącej przez niewielkie okna sugerowało, że ojciec rzeczywiście spędza ten wieczór w domu.

Roger zatrzymał konia i zeskoczył na trawę, a potem wyciągnął rękę do Ivy.

- Chciałabym porozmawiać z tobą przez chwilę, zanim

wejdziemy do środka - szepnęła z nadzieją, że nikt jeszcze nie dostrzegł ich przyjazdu. - Może nie będzie już okazji do rozmowy, zanim...

- Będziemy mieli jeszcze dużo czasu. - Niewzruszony Roger pociągnął ją do drzwi. - Godzina jest już późna.

Urażona Ivy zastanawiała się, czy jej chęć oddania mu niewinności dowiodła tylko braku moralności lub manier, jakie przystały szlachetnej damie. Może jej gotowość udowodniła mu tylko, że Ivy jest prostą kobietą, niegodną jego uwagi?

Pchnęła drzwi i zaprosiła go do środka. W holu natychmiast pojawiła się kucharka ojca i jej syn oraz Thomas Rutherford we własnej osobie. Wysokie czoło i grube krzaczaste brwi osłaniały łagodne niebieskie oczy, a na jego twarzy gościł szeroki uśmiech.

Rozległy się okrzyki radości i śmiechy. Ojciec i Belinda natychmiast podbiegli, by ją uścisnąć i powitać Rogera.

- Moja córeczka! - obrócił ją dokoła siebie niczym małe dziecko.

To entuzjastyczne powitanie przypomniało jej, że mimo wszystko bardzo go kocha. Ojciec bywał natrętny i czasami grubiański w słowach, ale jego miłość do niej była szczerą. Trudno było winić go za to, że inaczej wyobraża sobie jej szczęście.

- Cieszę się, że cię widzę, tato, ale mamy gościa - oznajmiła i przedstawiła sobie mężczyzn.

Belinda i jej syn natychmiast pobiegli do kuchni. Ivy była pewna, że ojciec zacznie nastawać, by gość został na późną kolację.

- To wielki zaszczyt dla nas, panie. - Thomas skłonił się nad dłonią Rogera i ucałował rodowy sygnet Stancliffów, a potem uśmiechnął się do córki łobuzersko. - Upierałaś się, że żaden szlachcic nie zwróci na ciebie uwagi, ale widzę, córeczko, że poradziłaś sobie całkiem dobrze!

Ivy usiłowała mu przerwać, dobre maniery nie robiły jednak żadnego wrażenia na jej bezpośrednim ojcu, gdy już raz wyczuł w powietrzu okazję do małżeństwa.

- Moja córka jest piękna, prawda? - uśmiechnął się, ściskając jej

ramię.

- Jest równie piękna jak jej wiersze - przyznał Roger. - Królowa bardzo wysoko ceniła poezję twojej córki, panie.

Ten komplement miał zapewne na celu wzbudzenie dumy w ojcu, Ivy jednak wdzięczna była Rogerowi, że bardziej podkreślił jej talent pisarski niż urodę. Każda wartościowa kobieta wolałaby być zapamiętana ze względu na zalety swego umysłu lub szczere serce niż za ładną twarz, uroda bowiem więdnie z wiekiem. Wolała jednak nie zastanawiać się zbyt wiele nad tym, jak bardzo będzie jej brakowało zrozumienia Rogera. Nie chciała jeszcze poddawać się ciemnym myślom.

Syn Belindy, nieśmiały sześciolatek, przyniósł wino i puchary. Ojciec Ivy wskazał im miejsca przy kominku, sam zaś zajął się rozlewaniem trunku.

- Oczywiście, jestem bardzo dumny z mojej Ivy. Od dawna wiedziałem, że to prawdziwy klejnot. Każdy mężczyzna byłby dumny, mogąc nazwać ją swoją żoną.

Ivy wyczuła, że rozmowa zmierza w nieuniknionym kierunku, który przyniesie jej tylko rozczarowanie, i podniosła się.

- Chyba mamy w piwnicy lepsze wino niż to, tato. - To podane gościowi było dobrego gatunku, wiedziała jednak, że jeśli ojciec uwierzy, iż da się jeszcze lepiej go podjąć, to bez wahania pozwoli jej się oddalić. Chciała z nim porozmawiać na osobności. - Czy pomożesz mi je znaleźć? Stoi na wysokiej półce - dodała z ciepłym uśmiechem.

Poszła do magazynu za skrytą pod schodami piwniczką, w nadziei, że ojciec podąży tam za nią. Gdy do niej dołączył, trzymała już w ręku gąsior zdjęty z półki, do której mogła dosięgnąć bez żadnego kłopotu.

- Gdzie jest to kiepskie wino, dziewczyno? - zapytał, wchodząc za nią do magazynu i na widok gąsiora w jej ręku zmarszczył czoło.

- Chciałam cię tylko prosić, byś nie naciskał na sir Stancliffa. I tak wyświadczył mi już wielką uprzejmość, odwożąc mnie do domu.



- Tym więcej mam powodów, by na niego naciskać, córko. - Wyjął gąsior z jej dłoni i zmarszczył brwi, wyraźnie zdziwiony jej ignorancją. - Nie musiałbym urażać twojej wrażliwości, gdybyś sama potrafiła zapewnić sobie jego uczucie.

- W jakim celu? On jest szlachetnie urodzonym księciem, właścicielem rozległych posiadłości, i nie potrzebuje kupować sobie niechcianej narzeczonej za posag.

- Nie ma na świecie człowieka, któremu nie przydałoby się trochę złota. - Wyraz twarzy ojca wyraźnie świadczył o tym, że uważa ją za lekkomyślną. - Zresztą, kto powiedział, że ja chcę cię wydać za niego? Być może wyświadczyłbym ci przysługę, sugerując temu szlachetnie urodzonemu panu, by uczynił cię swoją kochanką. Gdyby zechciał obsypywać się podarunkami albo podarować ci dom, dla mnie byłoby to równie dobre.

Krew zastygła w żyłach Ivy, nie tylko dlatego, że słowa ojca brzmiały tak grubiańsko, ale również dlatego, że, niech jej Bóg wybaczy, ofiarowała już Rogerowi z własnej woli to, o czym mówił ojciec.

- Byłam w służbie na dworze królewskim - przypomniała mu ze złością. - Z pewnością jestem warta czegoś więcej niż tylko tego, by zostać czyjąś nałożnicą.

Ojciec niecierpliwym gestem przywołał ją do wyjścia.

- A tak, byłaś u królowej, ale chodzą pogłoski, że Henryk chce ją zamknąć w więzieniu, więc ta służba na niewiele może ci się przydać. Gdy mężczyźni rozmawiają o takich sprawach, nie ma dla ciebie miejsca przy stole. Zostaw nas samych, Ivy, i pozwól, byśmy we dwóch omówili wszystko.

Wyszedł i jego kroki odbiły się echem w korytarzu. Rozżalona Ivy pozostała sama. Królowa Eleonora nie dałaby się zbyć tak łatwo, Ivy jednak nie miała w sobie władczości Eleonory ani jej odwagi, szczególnie teraz, wobec perspektywy rozstania z Rogerem. Marzyła o innym miejscu i o innym czasie - takim, w którym czuła się znacznie szczęśliwsza. Nie mogła uwierzyć, że nawet tydzień nie

minął od tej nocy, gdy w ramionach Rogera, przeżywała najwspanialsze chwile swojego życia, które długo będą dla niej niewyczerpanym źródłem poetyckiego natchnienia. A oto teraz ojciec odpędził ją od stołu, gdzie Roger jadł ostatni posiłek przed rozstaniem. Nie wiedziała, czy zamierzał spędzić noc w Rutherford House, ale sądziła, że nie wytrzyma tu długo, zrażony swatami ojca.

Pomyślała, że rano, gdy się obudzi, Rogera już nie będzie i nawet nie uda jej się z nim pożegnać, wróciła więc do bawialni, by zrobić to teraz. Łatwiej byłoby jej znieść cierpienie, gdyby on choćby spojrział na nią z tęsknotą. Roger jednak spokojnie pił wino. Skinął jej tylko głową na dobranoc, jak zupełnie obcy.

Po tym wszystkim, co razem przeżyli, nawet nie zechciał na nią spojrzeć, podczas gdy ona obawiała się, że jest w nim zakochana.

Roger wysunął się z domu Thomasa Rutherforda o pierwszym brzasku. Nie chciał odsuwać od siebie przyszłości nawet na jeden dzień. Czuł się nieco winny wobec Ivy, że wyjeżdża bez rozmowy z nią, zamierzał jednak szybko do niej wrócić. Może nawet zbyt szybko jak na jej gust.

Zastanawiał się, czy dziewczyna zaaprobuje układ, jaki zawarł z jej ojcem poprzedniego wieczoru.

Poranek był ciepły. Roger poprowadził konia wzdłuż rzeki w stronę drogi wychodzącej z miasta na północ. Nie zabrał ze sobą zapasów żywności, zamierzał bowiem jak najszybciej dotrzeć do domu. Chciał się upewnić, czy ziemie, które zbyt długo pozostawiał bez ochrony, są bezpieczne.

Dom Ivy był zupełnie inny, niż oczekiwał. Sądząc po jej wykwintnych sukniach, spodziewał się ostentacyjnego bogactwa i natłoku wszelkich ozdób, jakie tylko kupiec był w stanie nabyć. Najwyraźniej jednak Thomas Rutherford ozdabiał tylko swoją córkę, mając na celu złowienie dobrze urodzonego zięcia. Dom był wygodny, ale nie ostentacyjny, Roger zaś czuł się swobodnie w towarzystwie człowieka, który miał jasne cele i potrafił o nich mówić bez ogródek.

Pragnienie Thomasa, by zapewnić jak najlepszą przyszłość córce, nie budziło jego niechęci. W końcu matka Ivy pochodziła ze szlacheckiego rodu.

Roger bez trudu ustalił cenę za narzeczoną, Thomas w rewanżu wyznaczył jej hojny posag. Choć jednak perspektywa dodatkowego złota i obietnica dostaw nowych mieczy od uznanego snycerza nie była Stancliffowi niemiła, nie miał ochoty wyjeżdżać z Rutherford House bez kobiety, która miała zostać jego żoną. Doskonale też wiedział, że Ivy nie będzie zachwycona, gdy odkryje, że poczynił te ustalenia za jej plecami, nie pytając jej nawet, czy zechce za niego wyjść.

Ale nim dotarł do głównej drogi, zdążył już porzucić wyrzuty sumienia i pozbyć się poczucia winy, zobaczył bowiem przed sobą znajomą postać. Był to wysoki, jasnowłosy jeździec w ciemnej kolczudze bez oznaczeń rodowych.

- Forrester - powitał go sztywno Roger.

- Stancliff. - James skinął mu głową równie oficjalnie, choć wydawał się zupełnie swobodny. - Czekałem tu na ciebie, bo nim przekroczyłem kanał w towarzystwie Katherine, rozmawiałem z królem. Henryk kazał ci przekazać, że masz jego nieograniczone poparcie i że przyznaje ci tytuł do wszystkich ziem, które w przeszłości należały do Stancliffów.

- Czy to ma być żart? - Podejrzliwość nie pozwalała Rogerowi uwierzyć od razu. Nie zatrzymał konia i Forrester musiał przyśpieszyć, by utrzymać się przy jego boku. - Od kiedy to jesteś posłańcem Henryka? Myślałem że ten tydzień zamierzasz spędzić z lady Katherine w Beauvais i że nie jesteś już w służbie króla.

Takie w każdym razie wiadomości uzyskał od lorda Beauvais, zanim opuścili jego zamek.

- Chciałbym, żeby tak łatwo było pozostać przy boku Katherine - warknął Forrester. - Henryk zatrzymał się w zamku Beauvais tuż po tym, jak ty stamtąd wyjechałeś. Pochwycił królową Eleonorę. Ta kobieta, po ucieczce z Poitiers, przebyła pół kraju w przebraniu

mężczyzny. Król mówił, że wróci do Londynu, gdy tylko wyłapie jej dworzan.

Co za szczęście, że Ivy zdążyła uciec w porę przed zamieszaniami. Roger był jednak pewien, że skoro Henryk zamierza odszukać wszystkie damy dworu Eleonory, to dziewczyna nadal będzie potrzebowała jego ochrony. Jak daleko król chciał się posunąć w tych poszukiwaniach?

- Tyle zamieszania, a mimo wszystko król uznał za stosowne wysłać cię za mną z wiadomością? Czy jesteś tutaj po to, by znów zaglądać mi przez ramię? A może, skoro Henryk za twoją sprawą przekonał się już, jak sobie radzę w misjach szpiegowskich, teraz chciałby sprawdzić, jak zarządzam swoim zamkiem?

- To nie był mój pomysł. - Forrester popędził wierzchowca do jeszcze szybszego biegu. - Czy chciałbyś, bym odmówił wykonania rozkazu królewskiego tylko dlatego, że zadanie, które mi wyznaczył, obrażało cię? Wybacz, Stancliff, ale moja pozycja w oczach króla jest zbyt niska, bym mógł pozwolić sobie na nieposłuszeństwo. Henryk powiedział, że mam tam pojechać, wyłącznie na wypadek, gdybyś potrzebował pomocy. Gdyby kazał mi napluć na swoje królewskie buty, żeby się lepiej błyszcząły, to możesz postawić własną rękę na to, że zaoferowałbym mu swoją najlepszą szatę do ich polerowania.

Roger nadal nie był pewien, czy może zaufać Forresterowi, i nie zamierzał dać mu się sprowokować, ale to, co mówił miało sens.

- Więc mówisz mi, że nagrodą za wykonanie zadania jest prawo do zatrzymania moich ziem? - To był sprytny sposób na zapewnienie sobie darmowych pracowników, Roger jednak poczuł zbyt wielką ulgę, by teraz się tym przejmować. - A jaka była twoja nagroda, Forrester? Wolno ci zatrzymać własną szatę? A może król dał ci coś, co sprawi, że będziesz bardziej atrakcyjnym kandydatem do ręki lady Katherine?

Nie było nic dziwnego w tym, że wszystkie myśli Rogera krążyły tego ranka wokół małżeństwa. Jechali przez łąki, laski, wzgórza,

mijali wiejskie kapliczki. Na wzgórzach widać było owce przeganiane przez zaspanych pasterzy. Cały świat znacznie pojaśniał od chwili, gdy Roger dowiedział się, że Ivy wkrótce będzie do niego należała.

- Nie obiecał mi żadnych ziem. - Forrester zmrużył oczy i wpatrzył się w kępę drzew na horyzoncie. - I choć mam nadzieję, że nagroda, którą odbiorę pewnego dnia, okaże się wysoka, to obawiam się, że Katherine już niedługo pozostanie w stanie wolnym.

- Służyłeś królowi tak wiernie, że aż dopuściłeś się zdrady własnej królowej. I za to wszystko nie otrzymujesz nic oprócz dobrego słowa? To wydaje się niesprawiedliwe.

Obecność Forrestera w Poitiers nie podobała się Rogerowi, obawiał się bowiem, że może być potencjalnym rywalem do ręki Ivy. Później czuł do niego niechęć z powodu domniemanej zdrady, choć być może James nie miał wielkiego wyboru i musiał zrobić to, co nakazał mu Henryk. Teraz jednak nie było już żadnego powodu, by Roger miał odczuwać wobec niego jakiegokolwiek uprzedzenia, zwłaszcza że James najwyraźniej pałał uczuciem do Katherine de Blois i nie miał żadnych planów związanych z Ivy.

Król najwyraźniej mu ufał, Ivy też.

- Obawiam się, że król ma teraz inne sprawy na głowie. Ci, którzy są bliżej niego, mówią, że chce odbyć publiczną pokutę za śmierć swego przyjaciela arcybiskupa.

Forrester wydawał się bardzo wyrozumiały wobec Henryka. Było prawdą, że król miał wiele win na sumieniu, nie usprawiedliwiało to jednak braku nagrody za lojalność, jaką wykazał się ubogi rycerz. Roger tego dnia był w dobrym nastroju i naraz poczuł, że nie zniesie widoku miłości skrepowanej czymś tak przyziemnym jak pieniądze czy posiadłości. W jego umyśle zrodził się na pozór nedorzeczny pomysł.

- Może Henryk zechce mi wybaczyć, jeśli w jego imieniu zaproponuję ci niewielką posiadłość. - To nie był taki głupi pomysł. Wykonując zadanie zleczone mu przez Henryka w Poitiers bez żadnej

zapłaty, Forrester udowodnił, że potrafi być ślepo lojalny. Poza tym oddanie ziemi w pieczę wartościowemu człowiekowi mogło przynieść Rogerowi jeszcze większą wdzięczność króla, a wiedział, że będzie tego bardzo potrzebował, gdy Henryk dowie się o jego zaskakującej decyzji, by złamać tradycję swego rodu i poślubić córkę kupca.

Choć bardzo obawiał się reakcji Henryka, wiedział że o wiele trudniej będzie mu przełamać opór Ivy. Powiedziała mu przecież wyraźnie, co myśli o problemach w małżeństwie ludzi różniących się stanem.

Forrester patrzył na niego podejrzliwie.

- Czy to ma być żart, Stancliff? Potrafię zauważyć, gdy ktoś nie ma o mnie dobrego zdania i doskonale wiem, że ty jesteś jedną z takich osób.

- Miałem powody, by tak myśleć. Ale zniknęły one teraz, gdy już wiem, że kobieta, którą kochasz, nie nazywa się Ivy Rutherford.

- Podziwiam Ivy, ale moje serce należało do Katherine już od roku, od chwili, gdy spotkałem ją po raz pierwszy. - Wyraz twarzy Forrestera świadczył, o tym, że z właściwą sobie prostotą mówi prawdę. - Miałem nadzieję, że zmuszę sam siebie do zwrócenia uwagi na kobietę bardziej dla mnie odpowiednią, ale obawiam się, że na to było już za późno.

- Z mojego punktu widzenia bardzo szczęśliwie się złożyło, gdyż nigdy w życiu nie przyszłoby mi do głowy, by oddać ci władzę nad moimi posiadłościami w Normandii, gdybym przypuszczał, że żywisz choć cień ciepłych uczuć do kobiety, która ma zostać moją żoną.

- Chyba nie mówisz poważnie? - Tym razem to James obrócił się w siodle i spojrzał na niego ze zdumieniem. - Dobry Boże, a jednak! - Uderzył dłonią w kolano i wybuchnął szczerym śmiechem. - Niech wszyscy święci mają cię w opiece. Okazujesz wielką śmiałość, łamiąc w ten sposób tradycję, ale trzeba przyznać, że panna Ivy jest kobietą najwyższych zasad. Życzę wam obydwójgu szczęścia.

- Dziękuję. - Roger przez chwile upajał się obrazem przyszłości.

Miał nadzieję, że uzyska aprobatę króla, a świadomość, że ktoś jeszcze oprócz niego widzi zalety niekonwencjonalnego związku, jeszcze bardziej podniosła go na duchu.

Resztę drogi spędzili pogrążeni w rozmowie, obmyślając najlepszą strategię obronną i planując nowe umocnienia w posiadłości na wybrzeżu, która należała do rodziny Stancliffów od dwóch pokoleń. Było to strategicznie ważne miejsce i Roger bardzo się cieszył, że zarządcą zostanie doświadczony rycerz, który wie, jak najlepiej zorganizować obronę.

Rozpoczął nowe życie w roli odpowiedzialnego właściciela ogromnych dóbr i na początek postanowił, że porozdziela najdalsze placówki między swoich najlepszych ludzi. Czuł się bardzo zadowolony z podjętej decyzji. Był pewien, że Forrester będzie znacznie lepszym zarządcą tych ziem niż przybrany brat Alice, który miał otrzymać tę funkcję jako część opłaty za narzeczoną. William Montcalm był niemal równie twardym negocjatorem jak Thomas Rutherford. Wyznaczył Alice hojny posag, ale uparł się, by Roger uczynił jego przybranego syna jednym ze swoich wasali. Miało to poprawić stosunki w rodzinie.

Teraz Roger mógł spać spokojnie, mając na newralgicznej placówce tak doświadczonego człowieka. To miejsce strategicznie było bardzo ważne dla króla. Zamierzał w podobny sposób zaopatrzyć wszystkie swoje posiadłości, a potem posłać po Ivy i wszelkimi dostępnymi sposobami spróbować ją przekonać do małżeństwa, którego nie chciała.

Miał tylko nadzieję że nie będzie, domagała się całego jego serca, większa jego część bowiem zmarła na dziedzińcu zamku Montcalma wraz z Alice i jej nienarodzonym dzieckiem.

---

## *Rozdział szesnasty*

---

Słońce weszło już po raz dziesiąty od dnia wyjazdu Rogera. Ivy szła przez ogród Belindy rozciągający się za kuchnią Rutherford House. Ta niewielka część ogrodu, gdzie każdy skrawek ziemi był obsadzony warzywami, dostarczała im pożywienia na pół roku. Było tu wszystko, od słodkiego groszku, który zdążył już zniknąć, aż do późnych gruszek zbieranych tuż przed nadejściem śniegu.

Ten skrawek ziemi w niczym nie przypominał wyrafinowanych labiryntów z ogrodów Poitiers, ale gęsta zieleń i równe rzędkie nasadzeń przywodziły Ivy na myśl altanę królowej, gdzie prowadziła pierwsze niepewne rozmowy ze srebrnookim rycerzem. Każdy jej spacer po tej części ogrodu kończył się pod gruszą, która kojarzyła jej się z ich pierwszym pocałunkiem.

Spoglądając w stronę drogi wiodącej na północ, po raz dziesiąty już zastanawiała się, czy Roger wróci, jak obiecał jej ojcu. Trudno było jej uwierzyć w ogłoszoną przez ojca nowinę, że człowiek o tak wysokiej pozycji społecznej jak lord Stancliff chce się z nią ożenić. Zdziwienie szybko jednak zostało zastąpione poczuciem winy. Czuła się winna temu, że zaciągnęła go do łóża. Czyżby po tej pełnej namiętności nocy Roger uznał, że małżeństwo jest jedynym honorowym wyjściem? Czy uważał, że Ivy sprytnie wmanewrowała go w sytuację nie do przyjęcia?

Jako jego przewodniczka po świecie dworskiej miłości powinna być mądrzejsza. W ich pierwszych rozmowach sama przecież wychwalała sztukę powściągliwości.

Oparła się o pień drzewa, wypatrując jakiegoś ruchu na drodze. Wyrzuty sumienia nie trwały długo. Już w kilka godzin po wyjeździe Rogera zastąpiła je złość na niego o to, że nie zechciał porozmawiać



o ich przyszłości bezpośrednio z nią.

Znał opinię Ivy o katastrofalnym małżeństwie jej rodziców, może więc celowo nie wspominał jej o tym, że chciałby związać swój los z jej losem. Ojciec wyśmiał jej obawy. Stwierdził, że jego własne małżeństwo wcale nie było takie złe. Ivy, jako nadwrażliwe dziecko, nie potrafiła po prostu zrozumieć pełnych namiętności i temperamentu rodziców. Posunął się jeszcze dalej i wprawił ją w zażenowanie, sugerując, że sprzeczki nie były jedynym pełnym namiętności aspektem jego małżeństwa i że Rosamunda była całkiem szczęśliwa jak na kobietę, z którą rodzice zerwali wszelkie kontakty.

I choć pod wpływem jego słów Ivy musiała przemyśleć raz jeszcze niektóre ze swych dawnych pojęć dotyczących miłości i małżeństwa między osobami różnego pochodzenia, to nadal miała Rogerowi za złe, że nigdy nie rozmawiał z nią o przyszłości.

Wyciągnęła z pod pachy pergamin i jeszcze raz spojrzała na swe najnowsze dzieło. Był to epicki poemat, którego bohater miał w sobie zdecydowanie więcej śmiałości i arogancji niż tęsknoty i czci wobec ukochanej. Zapewne nie było w tym nic dziwnego, biorąc pod uwagę jej fascynację pewnym błędnym rycerzem, który okazał się wcale nie taki błędny, jak powszechnie uważano.

Na drodze rozległo się dudnienie kopyt. Ivy nie odważyła się spojrzeć na jeźdźca. Zbyt wiele rozczarowań przeżyła już w ciągu ostatnich dni. Czekwała tak długo, aż jej ciekawość przygasła i dopiero wtedy podniosła głowę znad pergaminu.

W jej stronę nadjeżdżał jakiś mężczyzna o charakterystycznej, kanciastej twarzy. Ta twarz wydawała się jej znajoma. Ivy pomyślała, że jeśli usłyszy jego głos, przypomni sobie, gdzie już ją widziała, i wstała, by go powitać. Coś jednak było nie tak. Mężczyzna jechał zbyt szybko i za bardzo się do niej zbliżył. Co to miało znaczyć?

Ramiona jej zastygły, a nogi odmówiły posłuszeństwa. Z pewnością ten obcy nie chciał jej skrzywdzić... ale w takim razie

dlaczego się nad nią pochylał? Dopiero teraz pozbyła się wszelkich wątpliwości i ogarnął ją zimny lęk.

Nagły poryw wiatru rozwiął jej spódnicę i włosy, jakby same niebiosy ostrzegały ją, by uciekała stąd jak najszybciej. Rzuciła pergamin na ziemię i zaczęła biec, jednak mocne ramię natychmiast podniosło ją do góry, nie zważając na okrzyki protestu.

Minęło dziesięć dni od opuszczenia Rutherford House, a pięć od rozstania z Jamesem Forresterem. Roger był sam w pustym domostwie, jeśli nie liczyć wasali, którzy przebywali w innej części budynku.

Tego wieczoru jego jedynym towarzyszem był wiatr wpadający z ponurym gwizdem w szpary między kamieniami, z których zbudowana była wieża. Gdzieś w nieposkromionych zakamarkach umysłu Rogera czała się myśl, że gdyby przywiózł tu ze sobą Ivy, w ogóle nie słyszałby tych dźwięków. Zamiast wsłuchiwać się w wycie wiatru, słuchałby słodkich okrzyków rozkoszy.

Nie był tu od roku. Zaniedbany zamek Stancliff nie wydawał się przyjaznym miejscem. Śmierć jego ojca, a wkrótce potem zdrada i tragiczny zgon narzeczonej sprawiły, że Roger nie był w stanie zająć się własnym życiem ani posiadłościami. Przypominał sobie niejasno, że sprzedał kilka gobelinów z części mieszkalnej, by sfinansować swoje niekończące się podróże. Szukał czegokolwiek, co pomogłoby mu oderwać myśli od Alice i jej nienarodzonego dziecka.

Ale ucieczkę znalazł dopiero w Ivy. Jej romantyczne skłonności, które w pierwszej chwili wydawały mu się tak naiwne, świadczyły w każdym razie o tym, że wierzyła w miłość. Chciał jej udowodnić, że to uczucie można znaleźć w małżeństwie.

Nie był już takim idealistą jak podczas pierwszego narzeczeństwa, ale Ivy pomogła mu na powrót uwierzyć w honor. A sądząc po tym, jak bardzo za nią tęsknił, snując się po salach swego zamku, wypełnionych jedynie echem jego kroków, przywróciła mu również umiejętność i potrzebę troszczenia się o kogoś.

Gdy sobie uświadomił, jak głęboko Ivy zapadła w jego serce, był

wstrząśnięty. Naraz poczuł, że nie może sobie już dłużej pozwolić na zajmowanie się bezpieczeństwem zamku. Wyjedzie jutro rano, nie, jeszcze dzisiaj. Wyjedzie po kobietę, która pozwoliła mu zmartwychwstać.

Pobiegł w dół spiralnymi schodami, nie zważając na ciemność i wiatr, ożywiony nowym celem, nową jasnością umysłu. W jego stronę biegł jakiś mężczyzna w pełnym uzbrojeniu, ale Roger zauważył go dopiero w chwili, gdy się z nim zderzył.

- Wybacz, panie. - Młodzieniec podniósł do góry zapieczętowany pergamin, jakby chcąc wyjaśnić swój pośpiech. - Przybył posłaniec z wiadomością dla ciebie. Pojawił się przed chwilą przy wschodniej bramie, ale już odjechał, nie czekając na zapłatę ani na posiłek. To dziwne przy tej pogodzie, nie sądzisz?

Rzeczywiście, to było dziwne. Roger wziął do ręki pergamin i dopiero teraz zauważył, że jest za ciemno, by odczytać pismo. Jak zakochany idiota snuł się po zamku w zupełnym mroku. Widocznie Ivy zapadła mu w serce głębiej niż przypuszczał.

Na jego ustach pojawił się uśmiech. Przeszedł do jadalni, gdzie niedawno jadł wieczerzę ze swoimi ludźmi. Nadal płonęły tu łuczywa, zaczepione o pierścienie na ścianach. Uśmiech Rogera zgasł na widok woskowej pieczęci Montcalmów. Złamał pieczęć, rozwinął pergamin i przeczytał jego treść.

**Ukradłeś mi Alice, a teraz ja odpłacam ci tym samym z córką kupca. Mam tylko nadzieję, że nosi ona twojego syna, tak jak Alice nosiła mojego.**

Wściekłość i lęk mieszały się z niedowierzaniem. A więc to pismo przyszło z domu Montcalmów, od rodziny Alice?

Z miejsca ruszył biegiem. Na myśl o tym, że niewinna Ivy mogła się znaleźć w rękach szaleńca szukającego zemsty, przerażenie chwyciło go za gardło. Nie mógł jej zawieść tak jak zawiódł Alice. Być może nie był bohaterem takim, o jakich pisano dworskie poematy, ale u boku Henryka walczył w wielu wojnach i potrafił używać miecza w sposób, jakiego jego nieznany wróg jeszcze nie

widział.

Ivy nie mogła powstrzymać się od myśli, że gdyby była bohaterką jednej z ballad, jakie jeszcze niedawno sama pisała, lada moment zza wzgórza powinien wyłonić się dworny rycerz i odbić ją z rąk ponurej, udręczonej postaci, która wepchnęła ją na blanki wieży jakiegoś zamku położonego o kilka godzin drogi na północ od Rutherford House.

Nic dziwnego, że Gertruda wykpiwała jej twórcze wysiłki. Myślenie, że ktokolwiek może ją ocalić, było nie tylko naiwne, ale po prostu głupie, może nawet śmiertelnie głupie.

Deszcz rozpadał się na dobre. Brutal trzymający ostrze miecza przy jej plecach popychał ją do przodu. Potknęła się o luźny kamień i choć mogła chwycić równowagę, wołała upaść na ziemię, żeby zyskać na czasie. Musiała wymyślić jakiś sposób, by ocalić siebie, a być może także nowe życie, które w sobie nosiła. Nie była jeszcze pewna, czy rzeczywiście nosi dziecko, ale jej dni nie nadeszły we właściwym czasie.

Niech Bóg broni, by pozwoliła skrzywdzić dziecko Rogera. Los nie mógł być tak okrutny, by karać w ten sposób mężczyznę, którego kochała.

- Wstawaj!

Mężczyzna z nożem - odkryła, że był to Stephen, który towarzyszył Montcalmowi w podróży do posiadłości Rogera w Normandii - trącił ją czubkiem buta. Ten gest wydał jej się dziwny, jakby porywacz nie chciał jej w żaden sposób dotykać. Wydawał jej się nie tyle złym człowiekiem, co zropanzoną, zagubioną duszą. Jako przybrany syn Montcalma najwidoczniej wychował się razem z Alice i kochał ją od dzieciństwa. Ukrywał ich romans przed przybranym ojcem, gdyż obawiał się, że starszy Montcalm nie zaaprobowałby tego związku, choć Stephen nie był połączony z Alice więzami krwi.

- Nie mogę wstać - zaprotestowała, krzywiąc się dramatycznie. Ciekawa była, czy ten dziwny człowiek poda jej rękę, czy też jakimś

innym sposobem zmusi, by oparła ciężar ciała na stopie, którą rzekomo zraniła. - Chyba mam złamaną kość.

Spróbowała się podnieść, zgarniając palcami drobne kamyki i ziemię. Nic jej się nie stało w nogę, ale całe ciało miała obolałe po podróży na końskim grzbiecie do tego nieznanego zamku. Przez wiele mil próbowała walczyć z porywaczem, aż w końcu uświadomiła sobie, że tylko traci cenne siły.

Teraz odzyskała część sił i nie zawaha się ich użyć. Miała zamiar w kluczowym momencie stawić mu opór i nie pozwolić, by zgarnął owoce swej przeklętej intrygi. To nie był poemat, tu chodziło o jej życie.

Na twarzy mężczyzny odbiło się niezdecydowanie i złość. Naraz jednak inny męski głos zawołał:

- Stephen!

Ten głos, pełen wściekłości, dochodził z dziedzińca pod wieżą. Roger! Nadzieja i niedowierzanie walczyły ze sobą o lepsze w duszy Ivy. Nie wierzyła już w dworską miłość, nie było więc możliwe, by tylko wyobraziła sobie, że to głos Rogera. A to oznaczało, że on rzeczywiście po nią przyjechał!

Jego głos nie był przesycony miłosną tęsknotą, lecz raczej wściekłością; przedzierał się przez burzę niczym ostrze miecza. Roger nie był łagodnym i czułym rycerzem, nie obsypywał jej wdzięcznymi słowami i poetyckimi frazami. Był wzbudzającym lęk mężczyzną, który chciał ją chronić całą duszą i ciałem. Jego uczynki miały w sobie znacznie większą moc niż puste komplementy i składane na kolanach deklaracje. Ludzka twarz tego prawdziwego, żywego mężczyzny była o wiele wspanialsza niż wszelkie fantazje Ivy. Powinna była wcześniej dostrzec jego głębsze piękno, siłę prawdziwego bohatera; wcześniej zrozumieć, że w jego uczynkach jest znacznie więcej poezji niż w składnych słowach.

Podniosła oczy na porywacza i zauważyła, że jego ramiona napięły się. Podkradł się do brzegu blanków.

- Stancliff! - odkrzyknął, nie spuszczać oczu z Ivy. - Pojawieś

się tu w samą porę. Zaraz zobaczysz mój koszmar, który od tej chwili stanie się również twoim koszmarem.

- Czy sądzisz, że ulżysz własnej rozpacz, jeśli przerzucisz ją na innych? - odparł Roger z niechęcią. Jego ton wyraźniej niż treść słów świadczył, co myśli o Stephenie. - Czy jesteś tak miłym człowiekiem, że nie walczyłeś ze mną o Alice, gdy jeszcze miałeś szansę zdeklarować swoje zamiary? Czy jesteś tak małego ducha, że nie odważysz się tu zejść i przeszyć mieczem mnie, zamiast rzucać się na bezbronną kobietę?

- Już wkrótce przeszyję mieczem również i ciebie - odparował Stephen, ciągnąc Ivy za sobą po posadzce. - Ale najpierw musisz przeżyć ten sam horror, który ja przeżyłem, ty bezbożna gnido!

Wbił palce w jej ramię i przyciągnął ją bliżej. Przestała udawać, że ma złamaną kostkę, Stephen bowiem i tak nie zwracał na nią uwagi. Od zapachu jego potu i lęku zebrało się jej na mdłości. Skórę miał spoconą i zimną. Podniosła się powoli, ale nie potrafiła się oprzeć pokusie, by po tylu dniach nie zerknąć choćby na twarz Rogera. Chciała uzyskać tylko jedno przelotne spojrzenie, a potem udowodnić Rogerowi i swemu prześladowcy, że nie jest bezradną kobietą, za jaką obydwaj ja uważali.

Nie miała noża jak Stephen ani miecza, z którym nigdy nie rozstawał się Roger, ale jako nieśmiała córka kupca doskonale opanowała umiejętność znikania. Robiła to wielokrotnie, by obserwować życie z boku. Czy uda jej się teraz zniknąć z oczu tego mężczyzny na kilka kluczowych sekund?

W dłoni nadal zaciskała ziemię i kamyki. Nie było to wiele, ale w odpowiednim momencie mogła tym cisnąć prześladowcy w oczy.

Stephen popchnął ją pod sięgający pasa parapet wieży. Czekając na odpowiednią chwilę, Ivy zerknęła w dół i zauważyła, że jeźdźcem, który stał pod wieżą, nie był Roger. Miał na sobie barwy Rogera i jego godło, ale był niższy i inaczej siedział w siodle. Podczas długich godzin podróży z Poitiers do Londynu Ivy dobrze zapamiętała sylwetkę Rogera na koniu. Teraz, pomimo deszczu i

zalegającej mgły, była pewna, że to z całą pewnością nie jest on.

A jednak Roger na pewno był tu jeszcze przed chwilą. Rozpoznała przecież jego głos. Udało mu się zniknąć i zostawić na swoim miejscu kogoś innego! Czy Stephen to zauważył?

- Wybacz mi, panie - zawołała, przekrzykując wyjący wiatr. Miała nadzieję, że Stephen da się nabrać i jeszcze przynajmniej przez chwilę będzie wierzył, że to Stancliff stoi na dole. - Powinnam była pozostać w murach domu mojego ojca!

Ciemnowłosa mężczyzna na dole podniósł głowę i spojrzał w górę, osłaniając oczy dłonią, jakby chciał ochronić twarz przed deszczem. Ta sprytna sztuczka pozwoliła mu ukryć twarz, podczas gdy Roger zapewne wspinał się po schodach wieży. W każdym razie Ivy modliła się, by tak było.

- Kocham cię!

Nie miała ochoty wykrzykiwać tutaj swoich najgłębszych uczuć, ale uznała, że Roger zasługuje, by się o tym dowiedzieć. Gdyby mimo wszystko nie wyszła z tej sytuacji z życiem, chciała, by wiedział, że poszła do grobu, kochając go i że w końcu zrozumiała, na czym polega przewaga mężczyzny, który lepiej posługuje się mieczem niż słowami.

Znów poczuła na plecach dotyk ostrza. Stephen pochwycił ją wpół, podniósł do góry i posadził na skraju balustrady. Z przerażenia obraz w jej oczach zaczął się rozmazywać. Zapiierając się stopami o ścianę, modliła się o siłę, która pozwoliłaby jej opanować drżenie kończyn, a gdy poczuła nagły jej przyływ, cisnęła garść ziemi i kamyków prosto w twarz Stephena, oślepiając go na chwilę.

Naraz nóż i trzymające ją ramiona zniknęły. Ivy z szeroko rozpostartymi ramionami ześlizgnęła się z balustrady i boleśnie tłukąc sobie biodro, upadła na posadzkę. Poczowała przeszywający ból w nodze i usłyszała krzyki walczących mężczyzn. Pomiedzy strugami deszczu widziała, że Roger krąży wokół Stephena. Obydwaj mieli miecze w rękach.

Nie odważyła się zostać i obserwować pojedynku. Nie mogła tego zrobić, skoro istniała szansa, że nosi potomka Rogera. Heroina romansu powinna wiedzieć, kiedy może się przydać w walce, a kiedy ważniejsza jest ochrona dziecka. Dziecka jej rycerza.

Wślizgnęła się za wielkie koła stojącej na szczycie wieży katapulty, modląc się z całej duszy, by Roger wyszedł z pojedynku cało.

Deszcz i pot spływały po twarzy Rogera. Miał przed sobą człowieka, który próbował skrzywdzić Ivy i który skrzywdził Alice, nie dążąc do małżeństwa z nią, odmawiając jej swej ochrony, gdy najbardziej jej potrzebowała. I ten brutal śmiał twierdzić, że ją kochał? Cóż za pożytek z miłości, która nie potrafi walczyć o to, co kocha? Ivy zaś wyznała mu miłość, choć on sam uważał, że na nią nie zasłużył.

Nie mógł jednak pozwolić sobie teraz na takie rozmyślenia. Ważniejsze było, by się nie poślizgnąć. Wiatr wył mu w uszach. Udało mu się wytrącić przeciwnikowi broń z ręki. Miecz Stephena Weymoutha przemknął nad blankami wieży i ze szczękiem upadł na kamienie dziedzińca.

Roger przyparł przeciwnika do niskiego muru, tuż obok miejsca, z którego tamten próbował wypchnąć Ivy. Wściekłość bulgotała mu w żyłach, zakłócała widzenie. Czubkiem miecza dotknął gardła tamtego. Stephen oddychał płytko, próbując odsunąć głowę. W jego oczach widać było już tylko zwierzęce przerażenie.

Dopiero teraz Roger rozejrzał się dokoła, szukając wzrokiem Ivy, ale nikogo nie dostrzegł. Przyplłynęły do niego mroczne wspomnienia Alice na tym samym parapecie.

- Ivy! - zawołał co sił w płucach, przebiegając wzrokiem po murach obronnych.

- Tu jestem. - Wysunęła się zza koła katapulty i pomachała do niego ręką. - Tu jestem i nic mi się nie stało.

Poczuł dojmującą ulgę i jego gniew nieco złagodniał. Kolana ugięły się pod nim ze szczęścia. Bogu dzięki, była bezpieczna i cała.



Nie powinien był jej zostawiać samej w Rutherford House. Gdyby coś jej się stało, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

- Stancliff!

Za plecami usłyszał głos Williama Montcalma. Zajechał do niego w drodze ze swego zamku, by zapytać go o wiadomość opatrzoną pieczęcią jego rodu. William zauważył chyba, że lęk w oczach Rogera jest szczery i zaoferował pomoc przy poszukiwaniu Stephena, a potem przywiózł go tutaj, do jedynej posiadłości swego przybranego syna.

- Nie możesz go ocalić - rzucił Roger, nie odrywając czubka miecza od grdyki Weymoutha. - Ten twój, pożałuj Boże, syn zabiłby Ivy, gdybyśmy go w porę nie powstrzymali.

Już tylko z tego powodu zasłużył na śmierć. A przecież miał jeszcze na sumieniu swoje postępowanie wobec Alice, toteż kara powinna być podwójna.

- Zawsze był blisko z moją córką - rzekł Montcalm, podchodząc do nich. Gniew, który zwykle brzmiał w jego głosie, zniknął; teraz w jego słowach słychać było rozpacz i poczucie winy. - Ożeniłem się z jego matką, gdy obydwoje mieli po dziesięć czy dwanaście lat, ale nigdy nie przypuszczałem, że łączy go z Alice coś więcej niż tylko braterskie uczucie.

Roger zerknął na niego kątem oka. William dobrze wiedział, że nie ma prawa ingerować w sytuację. To Roger miał wymierzyć Stephenowi sprawiedliwość. Popatrzył jednak na jego twarz i zauważył, że usta mu drżą, a w oczach pojawił się wyraz rozpacz, który Roger znał aż za dobrze. Ten sam wyraz wielokrotnie widział we własnym odbiciu, podczas wielomiesięcznej hulanki, która nie była w stanie zagłuszyć jego poczucia winy. Jak mógł zabić mężczyznę, którego los ukarał już tak ciężko?

- Alice dłużej była twoją córką niż moją narzeczoną - zwrócił się do Williama, przekrzykując szum deszczu. - Jakiej sprawiedliwości żądasz za jej śmierć?

- Gdyby ta decyzja zależała ode mnie, Stancliff, to wysłałbym go

do templariuszy w dalekich krajach. Niech użyje swego miecza na chwałę Bożą i niech do końca życia modli się o boskie miłosierdzie za to, co uczynił mojej córce.

Stephen, który przez cały pojedynek z Rogerem nie odezwał się ani słowem, teraz powiedział cicho, najwyraźniej pamiętając o tym, że ostrze miecza wciąż dotyka jego gardła:

- Mówiła, że mnie kocha, ale nie może zhańbić swojego ojca ani narzeczonego, łamiąc daną mu obietnicę małżeństwa.

Roger zastanawiał się, czy to była prawda. Być może Alice zagubiła się w swoich emocjach i sama nie wiedziała, co czuje do mężczyzny, który był jej bliski od dzieciństwa. Ale to już nie miało większego znaczenia. Wiedział tylko, że gdyby zdecydowała się z nim porozmawiać, oszczędziłaby im wszystkim wiele bólu. Dane słowo okazało się dla niej ważniejsze niż namiętność. Roger nie zamierzał powtórzyć tego błędu.

- Bardzo dobrze. - Powoli, nie odrywając oczu od Stephena, opuścił miecz i zwrócił się do Montcalma: - Jeśli obiecasz mi, że on opuści Anglię z samego rana i ani dnia później, to oddam ci twojego syna pod straż. W zamian za ten akt miłosierdzia obejmuję w posiadanie ten zamek wraz z garnizonem, który go strzeże i oddaję go Ivy Rutherford jako jej posag.

Po raz pierwszy od roku udało mu się odpędzić od siebie śmierć i ciemne myśli o tym, co mogłoby być. Nie był pewien, czy jego gwałtowny pojedynek ze Stephenem nie umniejszy jego wartości w romantycznych oczach Ivy. Znał jej przekonania na temat rycerskiego zachowania i zdawał sobie sprawę, że tego dnia złamał je wszystkie. Nawet to, że w ostatniej chwili zdecydował się okazać swojemu przeciwnikowi miłosierdzie, nie mogło go uratować.

Ale nawet gdyby Ivy miała nigdy go nie zrozumieć, to jednak nauczyła go czegoś. W młodości nigdy by nie darował życia wrogowi, który wpadł w jego ręce. Ivy pomogła mu odnaleźć na powrót własną duszę.

Odwrócił się plecami do Stephena i gdy tamten ze szlochem

opadł na kolana, Roger zbliżył się do Ivy i do przyszłości, której -  
miał nadzieję - ona również nadal pragnęła.

RRS

---

## *Rozdział siedemnasty*

---

Ivy rzuciła się w ramiona Rogera już w chwili, gdy opuścił miecz, ale tutaj, wśród cieniów przeszłości, która teraz była już ich wspólną przeszłością, nie mogła z nim rozmawiać. Pociągnęła go przez deszcz po schodach, jak najdalej od Montcalma i jego przybranego syna, który przysiągł na życie swojej matki, że na zawsze opuści kraj.

- Możemy rozpaść ogień w wielkiej sali - zawołał do niej Roger, idąc w pośpiechu przez pusty dziedziniec. - W tym deszczu przeżyjesz się na śmierć!

Uśmiechnęła się do siebie, myśląc, że jest bardzo mało prawdopodobne, by zmarła z powodu przeziębienia, skoro udało jej się przetrwać próbę zrzucenia jej z piętnastometrowej wieży.

- Wołałabym nie wracać już do tego zamku.

Na samą myśl o Stephenie przechodził ją zimny dreszcz.

- To teraz twój zamek, Ivy - nalegał Roger, w końcu jednak poddał się i pozwolił, by poprowadziła go do lasu otaczającego wieżę. - Twoje miejsce, na wypadek, gdybyś kiedyś zapragnęła mnie zostawić i urządzić sobie własny dwór miłości z dala od męża.

Weszli pod gałęzie drzew i zwolnili kroku. Ziemia pokryta była grubą warstwą sosnowych igieł. Drzewa były na tyle wysokie, że mogli się swobodnie poruszać między nagimi pniami, a gęste korony chroniły ich przed deszczem. Ivy domyśliła się, że to prawdopodobnie ulubione miejsce odpoczynku jeleni, wąska ścieżka prowadziła bowiem w gąszcz krzewów, a potem dalej, w przeciwnym kierunku.

- Nie wyobrażam sobie, bym kiedykolwiek mogła uznać za swój dom miejsce, które kojarzy mi się z tak przerażającymi wydarzeniami. - Wzdrygnęła się i pomyślała, że koszmary o upadku

z wieży prawdopodobnie będą ją prześladować przez długi czas.

- Ale poczujesz się u siebie w zamku Stancliff - obiecał jej Roger, pochylając głowę, by przejść pod nisko wiszącą gałęzią.

- Jestem tego pewna. Poza tym, gdyby kiedykolwiek przyszło mi do głowy, by utworzyć własny dwór miłości, to chciałabym, by mój mąż był obok mnie i uczył się razem ze mną i byśmy nie musieli szukać sobie osobnych posiadłości. To znaczy, o ile uda mi się znaleźć kiedyś męża, który nie będzie rozpaczającym minstrelem i nie będzie przez cały czas padał do moich stóp, wychwalając moją urodę. - Spróbowała dygnąć w mokrej spódnicy, doskonale świadoma tego, że burza zniweczyła wszelkie ślady jej urody. - Wolałabym męża, który potrafi przyjść mi z pomocą w chwili, gdy będę tego bardzo potrzebowała.

- Nie musiałbym przychodzić ci na pomoc, gdybym przez cały czas pozostawał przy twoim boku - odrzekł, spoglądając na nią z miłością i żalem.

Wyczuwała, że jest zły na siebie za to, że nie ochronił jej tak, jak jego zdaniem powinien. Nie mogła mieć o to do niego pretensji, rozumiała bowiem, skąd ta złość się bierze, i czuła się szczęśliwa, wiedząc, że Roger pragnie ją chronić.

- Skąd mogłeś wiedzieć, że kochanek Alice będzie szukał zemsty po tak długim czasie? - Ominęła kałużę i podeszła do niego bliżej. - To człowiek o złamanym duchu. Może czas spędzony u templariuszy nada jego życiu nowy kierunek i nową nadzieję.

- Wszystko mi jedno, czy on znajdzie jakąś nadzieję, czy nie - rzekł Roger, zaciskając dłoń na jej talii. - Interesuje mnie tylko to, żeby stąd zniknął.

- Podziwiam cię za to, że okazałeś mu łaskę, na którą nie zasłużył. - Z sercem pełnym emocji spojrzała mu w oczy i ku swemu zdziwieniu pod maską przerażającego wojownika zobaczyła swego wymarzonego dwornego rycerza. - Dziękuję, że mnie znalazłeś.

- Gdy wszedłem na te schody i zobaczyłem, że on próbuje cię zepchnąć z wieży... - Urwał i potrząsnął głową. - Nie mam zamiaru

już więcej nigdy cię szukać, po prostu nie pozwolę, byś zniknęła mi z oczu.

- Sądzę, że mój ojciec będzie miał coś do powiedzenia, jeśli zaczniesz zajmować cały mój czas, bo jego zdaniem powinnam skupić się w tym roku na szukaniu odpowiedniego męża.

Nie miała pojęcia, skąd bierze siły, by się z nim w ten sposób drażnić. Ale skoro byli już bezpieczni i w suchym miejscu, a co najważniejsze, byli razem, ogarnął ją lekki, frywolny nastrój.

- Wierz mi, że twój ojciec odniesie wiele korzyści z uczuć, jakie do ciebie żywien, ale to mnie przypadła w udziale lepsza część kontraktu, moja pani.

Na dźwięk tych słów poczuła ukłucie żalu. Roger zasługiwał na żonę z tytułem.

- Żałuję, że nie mogłam dłużej pozostać na dworze Eleonory. Może udałoby mi się zyskać uznanie i zdobyć szlachecki tytuł, na jaki twój ród zasługuje. - Nie wspominała o tym pragnieniu nikomu, ale długo nosiła je w sercu i bardzo żałowała, że nie może się ono spełnić.

- Myślałam już o tym. - Roger odgarnął kosmyk włosów z jej policzka. - I wydaje mi się, że próbowałaś olśnić swoją poezją niewłaściwego władcę.

- Nie rozumiem - zdziwiła się Ivy. - Przecież król nie przepada za sztuką?

- Nie wydaje wiele na wspieranie artystów, ale nie chce być również uważany za władcę królestwa bez żadnej kultury. Gdybyś przedstawiła Henryka jako dzielnego bohatera i stworzyła jakiś poemat o jego bitwach, to może nagrodziłby cię - nie pieniędzmi ani opieką, bo ich nie potrzebujesz, lecz może pozwoliłby ci wybrać sobie jeden z wielu wolnych szlacheckich tytułów?

- Naprawdę tak sądzisz? - Ivy przygryzła usta, by ukryć uśmiech. Taki tytuł doskonale by jej odpowiadał. - Kiedy o tym mówisz, wydaje się to takie łatwe...

- Poznałem króla i wiem, że jest sprytnym władcą. Wiem też, że

po rozdźwiękach z królową i po całej tej historii z arcybiskupem, jego koronie przydałoby się trochę pochwał ze strony artystów. - Roger przesunął palcem po jej uśmiechniętych ustach. - I choć bardzo się cieszę, że podoba ci się ten pomysł, Ivy, to z tytułem czy bez, zawsze pozostaniesz najbardziej wartościową kobietą, jaką znam. Będę cię kochał bez względu na to, czy będziesz córką kupca, poetką banitką czy też arystokratką z ważnym tytułem i błogosławieństwem królewskim.

Poczuła radość, słysząc te słowa, i zarzuciła mu ramiona na szyję. Zamieniła fantazje o dworskim kochanku na silnego rycerza, który kochał ją prawdziwą, głęboką miłością, a jednak zanosilo się na to, że od czasu do czasu usłyszy od niego kilka miłych słów.

- Czy rzeczywiście jestem ukochaną lorda Rogera Stancliffa, największego uwodziciela w całym chrześcijańskim świecie? Mężczyzny, którego reputacja sprawia, że pod panienkami uginają się nogi z lęku, a pod mężatkami z pożądania? - zaśmiała się.

Przypomniała sobie pierwszy dzień spędzony w jego towarzystwie i wszystkie nedorzeczne myśli, jakie przychodziły jej wówczas do głowy. Wtedy jeszcze nie miała pojęcia, jak głęboka może być miłość kobiety do mężczyzny, do prawdziwego mężczyzny obdarzonego namiętnością równą jej własnej i siłą, której wówczas nie doceniała w pełni.

- Sądzę, że bliźni nieco przesadzili w ocenie mojej reputacji, ale to, że jesteś moją ukochaną, to absolutna prawda.

Te słowa, powtórzone, zabrzmiały jeszcze lepiej niż za pierwszym razem. Ivy ciekawa była, jak będą brzmiały za tydzień, za miesiąc albo za dziewięć miesięcy.

Nie czekała na jego pocałunek; wspięła się na palce i sama go pocałowała, zaraz potem jednak odsunęła się szybko, by powiedzieć to, co jeszcze miała mu do powiedzenia:

- Możliwe, że za tydzień będę miała dla ciebie dobre wiadomości. .. pod wpływem których być może zechcesz przyśpieszyć nasz ślub.

Otoczyła palcami jego przegub i położyła jego dużą dłoń na swoim płaskim brzuchu, upajając się jej ciepłem wyczuwalnym przez mokrą szatę. Nie była jeszcze pewna swego stanu, ale serce mówiło jej, że się nie myli i że może mu przekazać tę radosną wiadomość.

Po chwili Roger zrozumiał. Jego twarz i dłoń znieruchomiały jednocześnie. Odsunął się o krok, by spojrzeć na jej twarz.

- Co to ma znaczyć, pani? - Pochwycił ją za ramiona i zajrzał jej głęboko w oczy.

- To znaczy, że możemy zostać rodziną szybciej niż zamierzaliśmy. I że kościół może być zmuszony udzielić nam błogosławieństwa. - Nie próbowała nawet skrywać uśmiechu. - I może powinniśmy wziąć ślub, zanim mój ojciec się o tym dowie, bo w innym wypadku może podnieść cenę za narzeczoną.

Wiedziała, że ojciec nie poskąpi jej hojnego posagu, ale jej słowa wywarły zamierzony skutek, Roger bowiem uśmiechnął się szeroko.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie uszczęśliwiłaś, Ivy. Nie tylko tym, że być może jesteśmy już rodziną. Jeszcze zanim dostałem wiadomość od Stephena, uświadomiłem sobie, że muszę po ciebie pojechać i zabrać cię z domu ojca, bo nie mogłem się już doczekać, kiedy cię zobaczę.

- Eleonora miała rację, gdy powiedziała, że możemy się czegoś nauczyć od siebie nawzajem. - Ivy nie zapomniała jeszcze przepowiedni królowej. - Może zauważyła coś między nami, jeszcze zanim my sami to spostrzeżliśmy?

- Chyba przyznajesz królowej zbyt wielkie zasługi. Ale wiem, że coś działo się między nami już pierwszego dnia, gdy cię zauważyłem w altanie. Zastanawiałem się wtedy, jak cię poznać, żeby się w tobie nie zakochać.

- Na pewno nie myślałeś niczego takiego, ty bezczelny uwodzicielu. - Nie była jeszcze gotowa wyznać mu, że ona również oddała mu serce, zanim jeszcze zdążyła się dowiedzieć, kim jest. - Wówczas w ogóle nie myślałeś o miłości.



- Ach, ale teraz myślę o niej nieustannie. Gdzieś po drodze widocznie zmieniłem zdanie i bardzo się z tego cieszę, lady Ivy.

Z chwili na chwilę Ivy była coraz bardziej w nim zakochana. Zamierzała napisać poemat epicki dla króla, by zapewnić sobie tytuł, którym jej przyszły mąż zwracał się do niej już teraz, ale wiedziała, że zaraz potem musi skończyć najukochańsze dziecko swego serca, historię o dzielnym rycerzu Rogerze Stancliflie i kobiecie, która kochała go aż do grobowej deski.

RRS